POSĄG
KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO.

Nie mógł się długo utulić żal ludu polskiego po stracie księcia Józefa Poniatowskiego. Zabłysły wprawdzie nowe nadzieje z wiele obiecujących wyrazów cesarza Alexandra Igo, nim przecież poddał im się naród, sumienie jego potrzebowało przedewszystkiem złożyć winny hołd pamięci i zasługom swego bohatera. Czuł lud polski że tem godniejszym powinienby się wydać w oczach nowego dobroczyńcy, im czystszym się w wdzięczności swojej okaże dla męża tak znakomitej zasługi, tak niezłomnego w boju, tak wiernego w niedoli, dla męża nakoniec, który tak pięknością charakteru, świetną walecznością, jak i słynnym zgonem w nieprzyjaciołach nawet swoich umiał wzbudzić podziwienie. Jakby z jednego serca i duszy, tak z całego narodu wytrysła myśl wzniesienia mu posągu. Zebrano wkrótce ku temu celowi fundusz znakomity. Thorwaldsen podjął się wystawienia pomnika i szło już tylko o zezwolenie cesarza Alexandra. Wyprzedzając powszechną gorliwość narodu, podała w tej mierze prożbę do cesarza Alexandrowa wówczas Potocka, dziś jenerałowa Wąsowiczowa, i otrzymała natychmiast odpowiedź przychylną i godną wyższych uczuć monarchy. W odwdzięczeniu za ten krok śmiały i szlachetny F. Morawski przesyłając jéj mowę przez siebie mianą w Sedan na pogrzebowym obchodzie ks. Józefa Poniatowskiego, dołączył do niej wiersz, który tem chętniej poniżej umieszczamy*), że nigdy nie był drukowany a pierwszym był dźwiękiem poczynającego poety. Z całą gorliwością wielkiego artysty wziął się Thorwaldsen do dzieła, a gdy już było bliskiem

*) Autor przebaczy nam zapewne że przechowany wiersz z pierwszych lat jego poetycznego zawodu do wiadomości publicznej podajemy.

wykończenia, sam zjechał do Warszawy w celu porozumienia się o wybór miejsca na pomnik. Nie łatwym był w tej mierze. Jeden z placów zdawał mu się za szczupły, drugi mający za nadto charakteru handlowego, trzeci nie dość świetnemi otoczon gmachami. Nad wszystkie zdawał się przekładać plac rozległy przed koszarami ujazdowskiemi. Dla wielu przecież przyczyn i przeszkód przemogła myśl nie dość szczęśliwa umieszczenia go przed pałacem namiestnika, niegdyś Radziwiłłów.

Odjechał do Rzymu słynny rzeźbiarz, a naród cały z wytężoną tęsknotą i ciekawością oczekiwał pomnika swego ulubionego bohatera. Przysłał nakoniec Thorwaldsen model skończony do odlewu, który miał być uskuteczniony w Warszawie. Wystawiono i odsłoniono ten model w jednej z sal starego teatru. Cała Warszawa cisnęła się, tłoczyła z ciekawością i sercem bijącem. Każdy chciał być najpierwszym w ujrzeniu tak znanej i drogiej postaci. Ale jakie zdumienie i niechęć na wszystkich okazała się twarzach, jaki zawód dla ludu polskiego! Z względu czysto artystycznego był to jeden z najpiękniejszych posągów, lecz niczem, ni rysami oblicza, ni postawą, ni charakterem, ni wyrazem, ni szatą, słowem najmniejszą nawet drobnostką nie przypominający księcia. Był to po prostu piękny młodzieniec, jakiś wojownik Scytyjski z orężem pod pachą, na wpół nagi, i siedzący na koniu, który zarówno jak jego rycerz nic nie miał z żywości i udatności polskiej. Bronili Thorwaldsena tak zwani znawcy sztuki klasycznej wyższością rzeźbiarstwa nad malarstwem, mówiąc że gdy to ostatnie nie zniża się poziome nawet wystawiając przedmioty i postacie, byle je z możliwą wystawiało doskonałością i życiem, rzeźbiarstwo przeznaczone do uwiecznienia wielkich mężów, bohaterów i tak zwanych półbogów, musi koniecznie wyzwolić się z rzeczywistości, wznieść się do ideału, przyjąć charakter apateozy, do której nie bardzo przystają kurtka, ostroga i czapka. Nie chciał lud polski rozumieć tej teoryi wyszukanej, chciał on mieć oczom przedstawione co w sercu pieścił a w pamięci chował. I w samej rzeczy mógł był artysta uniknąć tej nieostrożności ubioru do posągu, wystawiając księcia w tej burce historycznej, którą zawsze w obozach nosił, z rysami oblicza tak pięknego i rycerskiego, i z tym orężem w ręku z którym poległ na pobojowisku Lipska. W posągu tym nie było nic dla serca, pamięci i wspomnień. Mógł zarówno stać w Grecyi lub Rzymie, w Warszawie nie miał żadnego znaczenia. Thorwaldsen pojął po mistrzowsku sztukę, nie pojął czucia narodowości i jej charakteru, nie pojął Polski chwytającej się w swej niedoli świetnych swych pamiątek i z rzewnością tulącej się do lepszej przeszłości.

Ale jakiekolwiek było zdanie i uczucie narodu, przez

wzgląd na wydanie funduszu tak znacznego, i na sławę wielkiego artysty, posąg ten odlać polecono. Powstanie ostatnie wstrzymało wzniesienie jego, a po roku 1831 cesarz Mikołaj zakazał go wznosić. Nikogo nie było z otaczających go osób, którąby zwróciła jego uwagę, że książe był z krwi królewskiej, krwi jego poprzednika, że prawej zawsze władzy służył i nie należał do rewolucyi 1830 roku. Nie wiedząc co począć z tym posągiem, darował go księciu Paszkiewiczowi, a ten w dobrach go swoich postawił i tak zdawał się i tam jeszcze czuwać nad nim, aby z rzymskiego rumaka nie przesiadł się nagle na polskiego.

DO

ALEXANDROWEJ POTOCKIEJ

przesyłając jej mowę mianą na obchodzie pogrzebowym ks. Józefa Poniatowskiego w Sedan roku 1813.

Gdy z twardym losem nasi łamiąc się wojacy,
Z strzaskanym wprawdzie mieczem lecz niemniej Polacy,
Aż nad brzegiem Sekwany krew lejąc obficie,
W obcej ziemi ojczyzny przedłużali życie,
W tej, ponury ten cyprys, krwawej wyrosł dobie
Przy kolysce Turenna*), na Józefa grobie.
Ale stalsza przez ciebie czeka go nagroda
Gdy go śmiały Thorwaldsen przyszłym wiekom poda,
A dzieło nieśmiertelne i mężem i rysem
Wyjętym z Woronicza ozdobisz napisem.
O jeźli świetne Polski dni będą zwrócone,
Tam przyjdziem bronie ostrzyć na kraju obronę,
Tam ucząc młode serca wojownik zgrzybiały
Jak należy do wielkiej dobijać się chwały,
Ucząc, co miłość kraju, sława ojców każe,
Ręką co mu została na ten posąg wskaże.
Godna Polko! uwieczniaj bohatera cnoty,
Ożywisz w matkach polskich piękne ich przymioty,
Ujrzysz, jak dziatek swoich kształcąc pamięć młodą
Z radością imie jego z drobnych ust wywiodą,

---

*) Turenniusz urodził się w Sedan.

I składając ku niebu słabe synków dłonie
Wyuczą słów ostatnich, które rzekł przy zgonie.
Niejeden może starzec w swej cichej ustroni
Z odmłodzonej źrenicy tkliwą łzę uroni,
Gdy mu przyszłą swą dzielność zdradzając nieznacznie
Kreśleniem polskich szabli wnuczek pisać zacznie,
Lub też wiodąc do walki rówienniki swoje
Zmyślać będzie Dąbrowskich i Kościuszków boje,
Przypuszczać krwawe szturmy, liczne garnąć jeńce
I dumnie w Racławickie przybierać się wieńce.
Tak wolno jeszcze, wolno jest marzyć radośnie
Że może nowy Józef w małych Lechach wzrośnie.
Może i tobie niebo tę pociechę przyzna
Że go kiedyś w twym synku powita ojczyzna,
A lud wdzięczny, na który spadnie jego chwała,
Uklęknie przed tą matką co go Polsce dała.

WSTĘP KRYTYCZNY DO DZIEJÓW POLSKI

przez

AUGUSTA BIELOWSKIEGO.

We Lwowie 1856. Drukarnia Zakładu Ossolińskich.

(Dokończenie.)

IV.

Na dowód, że pierwsza Słowian ojczyzna nad Adrjatykiem, za Dunajem, przy granicach Makedonii być miała, że my szczególniej, Polacy, jesteśmy Linchitami, dawnymi mieszkańcami Czarnogóry, że występowaliśmy pod imionami Getów, Daków, że za Karpaty, za Dniestr ku północy, ku zachodowi mieliśmy przejść dopiero po 106 r. po klęsce zadanej Dakom przez Trajana, pan B. powołał Nestora.

Odczytaliśmy wielokrotnie owe ustępy które pan B. wypisał, a najcenniejszemi nazywa. Atoli, mimo najlepszej chęci, nie znaleźliśmy tego co w nich pan B. znala ł, a przynajmniej wierzy że znalazł.

Wedle Nestora Słowianie mieli dwa siedliska, nim trzecie ostateczne za Karpatami, za Dniestrem objęli, nim się posunęli nad Dniepr ku źródłom Donu i Wołgi: pierwsze wzdłuż adrjatyckiej zatoki, to byli Autarioci, inaczej Lechici; drugie za i przed Dunajem na południe Karpat, jako Getowie i Dakowie; a trzecie o którem najmniejszej niema wątpliwości, za Karpatami na północ, zachód i wschód. Tu mają oni być nowemi zupełnie przybyszami, osadnikami na początku drugiego wieku po Chrystusie. To podanie Nestorowe uznał pan B. najcenniejszem, a mówi jeszcze: „owe wyobrażenie o pochodzeniu Słowian było jedyne wyjaśniające prawdziwą przeszłość tych ludów.“

Takie mamy twierdzenie, ale jakież rozumowanie i dowodzenie? Czyli Nestor naznaczał rzeczywiście owe siedliska, owe przenosiny, owe wędrówki Słowianom? Nie. Nestor „zdaje się oznaczać, widzi się jemu, śni się jemu, nasuwa się jemu.“ Ta myśl, utrzymuje pan B. „prosta i rozsądna, świeci jako diament.“ Jakże przecież świeci? „Świeci“ z oprawy dziwacznej, nieco „zaśniedziałej,“ a śniedź przez mnichostwo owych czasów rzucona. „Jestto zawsze myśl prosta i rozsądna, jaśniejąca jako diament, atoli Nestor ujął myśl swoją nie dość wyraźnie.“ Nestor wspomina o Morawii, a o jakiej Morawii, czyli o tej która w X wieku istniała?

To się niepodoba panu B. który się domyśla, że Nestor czuje potrzebę dać do zrozumienia, że mówi o dawnej wielkiej Morawii. Daje do zrozumienia, ale sam nie rozumie, sam nie twierdzi. Ze słów Nestora najniepewniejszych, pan B. wydobywa swoje własne, dogodne i potrzebne jemu rozumowanie. My dosyć wiemy o wielkości Morawii wzniesionej przez Świątopełka. Jestże to Morawia której się pan B. we słowach czyli ze słów Nestorowych dorozumiewa? Nie mówi wyraźnie. A wypadało mówić wyraźnie, albowiem pan B. byt wielkiej Morawii przypuszcza nietylko pod Świątopełkiem, ale pod Samonem wieku VII, również pod Dekebalem za Rzymian, może nawet i na cztery wieki przed Chrystusem za Bardylla, Graccusa, Kraka, który orężem zwycięzkim posunął się za Gallami do Karantanii. Rozumowania pana B. są to obłoki zmieniające się co chwila. Nestor na obyczaj innych dzieli ziemię między syny Jafetowe. Lecz jest to podział *głupi* chociaż uświęcony. Co w tym podziale uderza? „Stek imion, krain i wysp,“ a w tym steku znajduje się Epir i nazwa Ilurik, Illirja, pierwsze historyczne zaznaczenie siedliska Słowian, znanych naówczas pod imieniem Illirjan. „Możnaby mieć w tem dowód że Nestor wskazuje wybrzeża nadadrjackie za najpierwszą ludów słowiańskich siedzibę, z której później nad Dunaj byli strąceni; tak atoli jak jest, nie można powziąść nic pewnego z jego Latopisu“ str. 68 i 69.

Nic pewnego! a przecież miała to być: „myśl prosta, rozsądna, świecąca jako diament, podanie najcenniejsze, wyobrażenie dające poznać rzeczywistą przeszłość Słowian.“

To „najcenniejsze“ podanie „nie prowadzi do szczególnych wyników, w pierwszej części jest niedokładne, w drugiej, ani pod względem czasu, ani pod względem wypadków dziejowych nie oznaczone“ str. 70. „Zbiegły tu się i stanęły przy sobie cząstkowe wieści o rodzie Słowian z epok różnych i bardzo od siebie odległych: jedne z czasów Grecii i Rzymu, drugie z późnych pochrystusowych wieków, terminologją nie dosyć właściwą oddane, które czy autor tak znalazł, czy sam w ten sposób ułożył, czy tu i owdzie skrócił, czy ubogacił własnym dopiskiem, czy nakoniec w przeświadczeniu swojem każdą z nich do czasów właściwych odnosił? można się wprawdzie *domyślać*, ale zaręczyć ani na jedną, ani na drugą stronę nie można“ str. 72. Takie ocenienie i uważanie podań Nestorowych przyjmujemy, aleź pytamy, jestże tu myśl prosta, świecąca jako diament, a obejmująca prawdziwą przeszłość słowiańskich narodów, znajdujeż się tu owo najcenniejsze podanie? Nestor pozwala się domyślać! Zgoda. Teoria pana B. o pochodzeniu Słowian jest najśmielszym a najlżejszym domysłem, któremu pozoru nawet prawdy dać nie mogły styl piękny i rozległa nauka.

Wejdźmy do samego Nestora. Czyli Nestor co do pochodzenia Słowian może być uważany jako źródło, jako powaga historyczna cokolwiek pewna? Wedle nas nie, a wedle samego pana B. także nie. Nestor skończył życie na początku XII wieku. Był przeto oddalony o piętnaście wieków od tych początków które pan B. naznacza Słowianom, Linchitom, a na dziesięć wieków od czasów kiedy Dakowie, mniemani Słowianie, na północ Karpat przeszli. Nestor co do wydarzeń które widział, które sły-

szał opowiadane, co do zaczęcia rusko-normandzkiej monarchii, jest niezawodnie szacownem a nawet nieocenionem świadectwem. Na to chętnie zezwalamy. Lecz co do rzeczy i nazwisk oddalonych na dziesięć albo piętnaście wieków, to tylko głos, mowa, a nigdy historyczne świadectwo. Zdaje się że to coś, a właściwie jest to nic. Tych wieści o pochodzeniu Słowian Nestor niema sam przez siebie, nie wziął ich z miejscowych podań, z dawniejszych odeń słowiańskich kronikarzy; Nestor podział ziemi między syny Noego, rozejście się narodów, rodowód mniemanych Słowian przepisał, powtórzył. Mnich grecki Jerzy Grzesznik zmarły r. 866, autor kroniki przełożonej na język słowiańsko-bulgarski podał rzęczywiście owe rozejście się narodów, ich nazwy, które Nestor najwierniej przetłómaczył i ustawił tym samym porządkiem jako były u Jerzego Grzesznika, nic nie zmieniając. To zatem czemu pan B. nadaje okazałe nazwanie nieocenionych podań zachowanych przez Nestora, jest przetłómaczeniem i wypisem. Jest to własność Jerzego Grzesznika, a pytamy, czyli pan B. owego Jerzego Grzesznika mnicha przyjmuje jako poważne historyczne świadectwo co do pochodzenia Słowian, co do ich wędrówki za Karpaty na północ? Nie radzilibyśmy.

Jerzy Grzesznik wymieniając narody zachodnio-północne, których praojcem miał być Jafet, pisze następnie: *Illurik*, *Słowene*, *Łąchitija*, *Andriakija*, *Ondriatińskaja pączina*, a niżej mówiąc o *Narci*, *Norci*, pochodzących także od Jafeta, objaśnia że owi *Norci* są także Słowianami. Pan B. uważa bardzo słusznie a najnieużyteczniej dla siebie, że wyraz *Słowene* położony przy nazwie *Illurik* i *Norci* nie znajduje się ani w greckim tekscie kroniki Grzesznika, ani w słowiańsko-bulgarskim przekładzie. Jakiż pierwszy wniosek? Grzesznik Jerzy ani miał przeczucia aby Illurikowie, aby Norci mieli być Słowianami; aby Łąchitija nad brzegami Adrii miała być pierwszem siedliskiem Słowian. Nestor przepisował, trzymał się ślepo swego wzoru Jerzego Grzesznika. Wyraz *Słowene* przy nazwach *Illurik* i *Norci* nawet nie był użyty przez samego Nestora. Jestto dopisek i objaśnienie późniejsze, a które niewłaściwie do tekstu Nestora włączono. Jestto glossa i nic więcej. Wynika ztąd drugi wniosek nadzwyczajnej ważności a rujnujący przypuszczenie pana B., jakoby pierwsza siedziba Słowian nad Adrjatykiem być miała, jakoby Linchitanie czyli Illirianie mieli być Słowianami. O Słowianizmie tych Illirjan ani Jerzy Grzesznik, ani sam Nestor najmniejszej nie mieli wiadomości. Dopisek *Słowene* jest to objaśnienie, które do tekstu Nestora niepotrzebnie a fałszywie weszło. Wprawdzie pan B. to, że Słowianie mieszkać mieli nasamprzód nad brzegami Adrii, nazywa podaniem bulgarsko-morawskiem. Lecz na mocy czego? nie rozumiemy.

Jerzego Grzesznika przełożono na język *bulgarski;* prawda, ale to nie jest podanie Bulgarów, właściwie Słowian przezwanych dziwnie Bulgarami. O tem mniemanem pochodzeniu sami Bulgarowie nic a nic nie twierdzili, a Morawianie bardziej oddaleni czasem i miejscem jeszcze mniej twierdzić mogli. Że pan B. uroczyście naucza, jakoby książęta wielkiej Morawii uważali siebie za następce Bardyllów, Berebistów, Leszków, Dekeba-

lów, za ród tegoż samego pochodzenia co Linchici, Biessy, Gety i Daki, to doskonale pamiętamy, ale jakże na to nie mamy się uśmiechnąć?

Pan B. chwyta lada płomyczek i natychmiast zeń tworzy wielkie światło. Są nad Baltykiem Obotryci, niewątpliwie Słowianie, pisani czasem Abodritæ, Abtrezi. Pan B. uważa ich za tenże sam naród co Autorioci wspomnieni przez Appiana, co Abderyci wymienieni przez Troga i Justyna. Imie Lęchów obejmować miało rozległe ludy dawnej Illirii. Na to pan B. niema żadnych a żadnych dowodów. Linchitowie jakiś drobny powiat, zaledwie dotknieni i zaraz opuszczeni, bynajmniej nie wchodzą do dalszej historyi. Jestto meteor; zabłysnął i nigdy nie wrócił. Sam pan B. na nowo wprowadzać ich nie śmie. Mazei, Krowizy, Buloni, Derwani, Biessowie, na południe Karpat, są toż samo co Mazurowie, Kryniczanie, Drewlanie i Biessy na północy Karpat, a pierwsi koniecznie początkiem dla drugich. Panu B. ani na myśl przychodzi, że owe nazwy są jednodźwięcznemi brzękotkami które po wszystkich kończynach ziemi można zbierać, że te nazwy w rozgałęzieniach niegdyś jednej a wspólnej mowy naturalnie się przechowały, że najpodobniej z północy one na południe przeszły. Bardzo się nam podoba domysł, że zaraz pierwszych wieków po Chrystusie a może i przedtem, słowiańskie ludności powolnie, cicho, częściowo, bez śladów, bez pamiątek, z północy na południe przenosić się mogły. Na lewym brzegu Wisły, ku zachodowi, blisko Wenedów niewątpliwie Słowian, mamy osiedlonych Bulanów, Polanów, nierównie pierwej nim po wywróceniu Daków przez Trajana zaczęła się owa przesławna, niczem nie udowodniona wędrówka, z której dopiero rozpłodzić i rozpowszechnić się miała cała północno-zachodnia Słowiańszczyzna. Zstępowanie bardzo wczesne Słowian z północy na południe zna historia, a odwrotnego z południa na północ nie zna. Grecy VI wieku Antów i Słowian witali jako naród nowy, przedtem nigdy nie widziany. Nie byli oni dla nich ani Getami, ani Dakami. Miałże dokładniejsze wiadomości Fociusz w IX wieku? Pan B. utrzymuje najśmielej, że nazwy Lechów i Serbów na południu Karpat stworzonemi być miały. Lecz na to niema ani śladu, ani dowodu, a Nestor wyraźnie mówi: że Słowianie po osiedleniu się nad Wisłą nazwali się Lechami, to jest, że tej nazwy z za Dunaju nie przynieśli. Jestto zatem wedle Nestora nazwa z północy, a nie z południa. Nie godzi się Nestorowi podsuwać myśli których nie miał, dorozumiewać się tego co może chciał rozumieć, ale czego niezawodnie nie rozumiał. Przytem Nestor zna tylko Słowian, ogólne nazwanie występujące w VI wieku, ale które i przedtem znanem być musiało. Nie mniema aby Słowianie, jako pan B. koniecznie mieć chce, ukrywać się mieli pod nazwiskiem Autariotów, Linchitów, Getów i Daków. Czcigodny Nestor! coby on powiedział gdyby czytał, co zeń pan B. wyprowadza i przez wielki gwałt wyrywa?

Pierwotna, wszystkim Słowianom wspólna nazwa, wedle najwyższych podobieństw była Serbowie, Serby. Gdzież się objawia owa nazwa nasamprzód? Na południu czyli na północy Karpat, przed czyli za Dunajem? Nazwa Serby nasamprzód objawia się za Dniestrem, na północy Karpat. Przecież twierdzi stanowczo pan B.: „Serbia owa za gniazdo

Słowiańszczyzny uważana, leżała na prawym brzegu Dunaju, i niepotrzebujemy stwarzać nowej Serbii między Wołgą, Dnieprem i Wisłą, wbrew wszelkim historycznym pomnikom" str. 442. Serbia przeto na północy Karpat, ma być tylko wymyśloną, przypuszczoną, skłamaną. Jej byt na północy Karpat ma się sprzeciwiać wszelkim historycznym pomnikom! Serbia daleko później nad brzegami Donu, Dniepru, Wisły i Elby znajomą być zaczęła. Tak twierdzi pan B.; ale twierdzi wbrew wszelkim historycznym pomnikom, a na poparcie pierwszego bytu Serbii na prawym brzegu Dunaju, nie wymienił ani jednego świadectwa. Owa Serbia na prawym brzegu Dunaju jest prawdziwie stworzona z niczego.

Przytaczamy zatem świadectwa mówiące za bytem Serbii i Serbów na północy Karpat, by okazać jakie pan B. ma uszanowanie dla dowodów historycznych. Wyśmiewa pan B. sumiennego Nestora za to, iż i dla niego było łakocią bieganie za etimologią, jak to było powszechną owych wieków chorobą. Niestety! owa choroba dotknęła pod innemi względami tyle jasne i tyle zdrowe umysły J. Lelewela i samego pana B., którego cała teoria opiera się na etimologizowaniu, na cedzeniu, na subtilizowaniu wyrazów, na wykręcaniu prawdziwie niemiłosiernem historycznych świadectw!

Tych świadectw my nie zebraliśmy. Zebrał je i uporządkował krytycznie, historycznie, rozumnie, przeniknięty religijnem uczuciem i żalem dla Słowiańszczyzny, nigdy dosyć uwielbiony Paweł Józef Szafarzyk, którego przecież pan B. gdzie może szarpie. Gdyby nie on, czyliżbyśmy posiadali ów, że tak powiemy, relikwiarz nazwany *Starożytności Słowiańskie?* A jeżeli on nie dotrzyma obietnicy, kto po nim wyjaśni wewnętrzne, duchowe życie Słowian, ku czemu niezawodnie zgromadził wszystkie wiadomości.

Szafarzyk mniema, że nazwa Serby jest słowiańska, narodowa, nasza własna, a Wenedy, Winody, nadana przez Keltów, Czudów, Niemców (na co jednak nieśmiemy pozwolić). Szafarzyk mniema, że Skity, Sarmaty, Serbów z nad brzegów Czarnego morza odsunęły, a Gotowie od brzegów Baltyku, i ztąd wyniknęło, że przed Chrystusem nazwa Serbów nie doszła ani rzymskich ani greckich pisarzy. Pozostały atoli dowody poważne, niepozwalające wątpić że nazwa Serbów na północy Karpat najdawniej istniała przed Chrystusem, przed owem sławnem poczęciem i zaludnieniem Słowiańszczyzny przez Daki roku 106 po narodzeniu Chrystusa. Pliniusz 79 po Chrystusie nad morzem Czarnem wymienia Serbów, który przeto dawno na tych miejscach osiedlonemi być musieli. Na tychże samych miejscach znajduje Serbów albo Sirbów Ptolomeusz r. 179 po Chrystusie. Te siedziby Serbów między Donem a Wołgą pewnie oznaczyć można.

Prokop pisarz VI wieku który doskonale znał Słowian, a z nich miał pochodzić sam Justinian cesarz, mówi: „Przedtem Antowie i Słowianie jedno nazwisko mieli Sporai." Sporanie, Srbowie, Serbanie, — wymawianie, które Greczyn przekręcił cokolwiek. Prokop wie, że Słowianie i Antowie mieli jedno nazwisko *ab antiquo*, od najdawniejszych czasów, niema pojęcia, ani słyszał od Antów, aby oni kiedykolwiek Getami, albo Dakami

być mieli. Był to dlań lud przedtem Grekom i Rzymianom nieznany, mianujący się Serbami, a przedhistorycznie osiadły za Karpatami, za Dniestrem, na równinach teraz przeklętych i nieurodzajnych, a dawniej żyznych, zaludnionych i potężnych. Vibius Sequestor pisarz może IV a pewniej VI wieku naucza, że Elba, Łaba, rozdziela Germanów i Serbów, a Servetiis, a Cervetiis; na lewym brzegu Niemcy, na prawym Serbowie, Słowianie. O owej Dacii naprzeciw Elby, na wschód Elby, ani słowa, ani domysłu. Prokop i Sequestor, pierwszy na południo-wschodzie, drugi na zachodzie i północy znają Serbów. Na deskach Peutingera podobno się przechowała przekręcona nazwa Serbów, położona w Niemczech północnych ślad, nieskończenie ważny, który mocnoby zmienił mniemanie, jakoby Słowianie na lewo Elby, a nawet na prawo, powolnie w wieku V zaczęli się posuwać. Rękopism z Monachium z IX wieku stanowczo wyrokuje przeciw panu B. Zerviani, quodtantum est regnum *ut ex eo cunctæ gentes Slavorum* exortæ sint, et originem **sicut affirmant** *ducunt.*

Jakże wyraźne. Bezimienny pisarz z Monachium nie przez siebie mówi, nie domyśla się, ale twierdzi na mocy świadectwa danego przez samychże Słowian. Sicut affirmant. Ze Serbów wszyscy pochodzimy, jesteśmy Serbami, mówili jemu Słowianie zamieszkujący naówczas obszerne ziemie Bawarii. Nic o Getach, nic o Dakach, a z pism owych pokazuje się najjaśniej, że owe państwo Serbów na wschód Elby daleko przed Dniestrem istniało a nie za Dunajem, jako pan B. mieć chce; nie dając ku temu żadnych dowodów, podobieństw, chociażby domysłów nawet etimologicznych, których użył najśmielej na utkanie swojej teorii. Konstanty Purpororodny pisarz X wieku zna białych Chrobatów, zna białych Serbów, których umieszcza na spadzistości północnych Karpat, ku Wiśle, po nad Dniestrem, ku Dnieprowi i ku Dunajowi, bez oznaczenia ścisłej granicy, gdzie owa wielka biała Serbia kończyć się miała. Najzupełniej zgodnie z tem co podał bezimienny z Monachium. Nawet kto jeszcze? Sam pan B. wnioskuje może i trafnie, że ów książe naczelnik białej Chrobacyi wymieniony przez Konstantyna a poganin ma być Semowitem ojcem Mieczysława, szczęśliwie zapomniawszy swojej teoryi, że kniazie naczelnicy Polski mieli być następcami książąt wielkiej Morawii, niezawodnie chrześcian, jakoby ludy Chrobacyi, Serbii i Polski, przez Metodiusza i Kirylla ochrzczonemi być miały.

Nazwa Serbów, Serbii, na południe Dunaju powstała, zdaje się na początku VI wieku, a przynieśli ją wychodnie wielkiej białej Serbii z północy Karpat. Na to posiadamy najwyraźniejsze świadectwo. Tych trzech siedlisk Słowian, tych trzech wędrowek, przemian, które Nestor miał wskazać, nad Adriatykiem, nad Dunajem, za Karpatami, dojrzanych przez pana B., my nie widzimy. A jeżeli jest coś, to coś jest tyle ogólne, tyle ciemne, tyle wszelkim wykładom i naciąganiom ulegające, że tego za pewność, a nawet za wysokie podobieństwo podawać niewolno. Nestor a właściwie Jerzy Grzesznik wymienia tylko narody Jafetowe na zachodzie, północy. Jest to wyliczenie i nic więcej. Nic o ich narodowości, nic kiedy na tych miejscach osiadły.

Po rozruszeniu owego, jako Nestor pisze, Wawilonowego słupa,

a dziwimy się, że pan B. Wawiłona na równinach Sennar i Wawelu nad Wisłą nie zbliżył, po rozruszeniu tedy wielkim wichrem wieży Babel czyli Wawel, Nestor, jeżeli tylko Nestor, mówi że syny, że rody Jafetowe zajęły północne i zachodnie strony, ale gdzie który naród Jafetowy osiadł — nic, o Sławianach, także nic.

Po upływie mnogich lat, albo, przez mnogie lata, Słowianie osiedli nad Dunajem, tam gdzie teraz, za czasów Nestora kraina węgierska i Bulgarska. Zkąd Słowianie przybyli nad Dunaj, a głównie kiedy? Znowu nic. Mogli przybyć i z północy, a niewątpliwie Nestor miał podania, czytał że w wiekach VI, VII i VIII Słowianie ogromnemi gromadami z północy za Dunaj do Makedonii, do Tracyi, do Grecyi, do Peloponezu zstępowali tak przeważnie, że o mało co państwo greckie słowiańskiej nie przyjęło natury, nie zesłowianiało.

Ten przelew Słowian z północy na południe, z za Karpat nad i za Dunaj, był bliższy czasów Nestora: mógł on o nim wiedzieć i prawdopodobniej o nim spomniał ogólnie aniżeli miał na myśli owe przenoszenia się z południa na północ, którego niczém a niczém ustanowić nie można.

Ci Sławianie, a którzy? zkąd? Nestor znowu milczy, co pozwala tłómaczyć go na wszystkie strony, rozeszli się po ziemi i wzięli nazwy różne, nowe, przedtem nieznane, naprzykład: Morawianie, Czesi, Chrobaci i Serbowie biali, Koruntanie. Nestor wymieniwszy Morawian, Czechów, Chrobatów, Serbów białych, a wiemy z innych źródeł, gdzie starożytnie, przedhistorycznie niejako, zamieszkali Serbowie biali, a ogólnie gdzie się i do jakich stron rozwijała owa wielka Serbia, wedle twierdzenia samychże Słowian rodzicielka całej Słowiańszczyzny, dopiero potem wszystkiem wzmiankuje ogólnie o wojnach Wołochów przeciw Słowianom w skutek których Słowianie za Karpaty ustępować musieli; ale do tej Słowiańszczyzny, którą sam Nestor dobrze osadził i zaludnił Morawianami, Czechami, Chrobatami, Serbami, Koruntanami. Nadmieniliśmy i powtarzamy, Nestor nie twierdzi aby ci Słowianie nazwę Lechów na północ przynieśli. Chociaż Linchitów wymienił, ale nie wie, aby był jakikolwiek narodowy związek między Linchitami Adrii a Lachami nad Wisłą, nad Odrą, nad Baltykiem, nad i za Dnieprem. Linchitów Adrii i Wisły, Dniepru i dalszych, niczem nie złączył, tylko skazówka ogólna. Wedle Nestora nazwa Lechów jest nazwą stworzoną nad brzegami Wisły a przeniesiona nad Dniepr. Nazwa Lechów, zdawałoby się, była ogólna, obejmująca bardzo mnogie ludy, bardzo rozległe obszary, co upoważniałoby mniemać że kiedyś być mogła jedność Słowiańszczyzny, której J. Lelewel ani na chwilę przypuścić niechce. Nazwy Lutików, Mazowian, Polan, Pomorzan, były podziałami, może rozgałęzionemi osadami Lechów, a nigdy nie pojmiemy przez jakie złudzenie, wbrew najwyraźniejszemu świadectwu Nestora, pan B. utrzymuje że niema śladu aby nazwa Lechów na północy powstać miała. Pan B. ciągle się dorozumiewa z Nestora, czego on niemiał i mieć nie mógł, a czego potrzebuje na poparcie swojej teoryi, zaś odbiera jemu to, co on najwyraźniej zaświadcza.

Nazwa i znaczenie Lechów, Lachów, są dla nas dotąd tajemnicze.

Nie był to lud, narodowość. Jeograf Monachium wymieniwszy tyle nazwisk, nazwiska narodu albo powiatu Lechów nie wymienił. Ze śpiewu Lubuszy pokazuje się że Lechici był to stan, godność, jakaś władza stojąca między kmieciami a Władykami. Zdawałoby się że ów stan, owa władza polityczna przez niejaki czas przewodniczyła Słowianom Wisły, ku Dnieprowi i za Dnieprem, u Czechów, u Słowian Odry i Elby. Ze słów Nestora naturalnie i loicznie wydobyć można, że Wiatycze i Radymicze pochodzili z Lachów, byli przez nich rządzeni, a jednak nie stracili swojej narodowej, swojej miejscowej nazwy, jako jej nie stracili Mazowszanie, Pomorzanie i Polanie. Nazwa Lachy u Nestora przypomina zapadłe czasy, zatracone stosunki, a ów czart przybierający oblicze Lacha niezawodnie jest pomysłem może normandzkim, może greckim, a nigdy słowiańskim. Cóż jest w podaniu o Lachach, coby szatańskim być miało? Nestor nazywa lackim, Lachami kraj i naród, które u nas na zachodzie nosiły nazwisko krainy polskiej i narodu Polaków. Zdaje się nam że się nie mylimy, ale żaden zachodni pisarz Polaków Lachami nie nazywa. Na dowód jakich swobód pozwolił sobie pan B., przytaczamy jedno miejsce. Nestor mówi: „Osiedli nad rzeką Morawą a nazwali się Morawianami, a drudzy nazwali się Czechami: Słowianami także są Chrobaci, Biali Serbowie i Koruntanie.“

Nie podnosimy błędu Nestora o Czechach. Nazwa Czech, Czechowie, dosyć późno powstała. Zdawałoby się że ród, że pokolenie Czechy, zamieszkałe około Pragi, swoje imie całym Czechom nadało, może w VII albo w VIII wieku. Dosłowne tłómaczenie Nestora nie podoba się panu B. który przytoczone przez nas wyrazy następnie przełożył, a czy pozwoli nam powiedzieć, następnie przeinaczył: „przezwali się Morawianami, a drudzy Czechami: a są to ci sami Słowianie którzy wraz z Chorwatami, Białemi Serbami i Karyntyanami, jedno państwo stanowili.“ Tego Nestor bynajmniej nie mówi. To z jego słów wyprowadzić się nie pozwala. Jakże rozumuje sobie pan B.? Oto mniema, że Nestor nie mówił o drobnej za jego czasów Morawii, ale chciał dać do zrozumienia, że miał na myśli wielką Morawią. Jaką? Wszystkie trzy. Wielka Morawia Światopełka, wielka Morawia Samona, a nawet wielka Morawia Dekebala były jednym i tymże samym narodem, miały mieć jedne i też same granice. Wielka Morawia, państwo słowiańskie jeszcze za Rzymian istniało, a pan B. uroczyście nas zapewnił i nieraz, że książęta wielkiej Morawii X wieku uważali się za prawe i nieprzerwane następce Kotysów, Glaukiasów i Łyszczków Trakii i Mezii. Któż przeczuwał że w Piastach Polski płynęła krew Cezarów i Augustów? Płynęła, jeżeli wywód pana B. ma być prawdziwy. Nas pan B. nawet o podobieństwie swojej teorii nie przekonał. Trzeba dowodów historyczniejszych i krytyczniejszych na wykazanie, że cała dotąd za naszą uważana historia do roku 914 czyli 915 należy do narodów zadunajskich, do wieków przed-Chrystusowych, do jakichś Linchitów, do Getów i Daków. Lepiej wyznać niewiadomość, zostawić na stronie to, co historycznie nie da się udowodnić, aniżeli na miejsce podań ciemnych a zawsze szanownych, na miejsce bajek nawet któremi się przejął, które umi-

łował umysł narodowy, poddawać najdziwniejsze, ślepemu nawet dotykalne złudzenia.

To o czem nakoniec mówić zamierzamy, chociaż jeszcze ubrane przywidzeniami, wznosi się przecież do krytyki, do historii rozwijanej poważnie. Część trzecia pracy pana B. ma uderzające zalety, ciekawe a użyteczne poszukiwania. Pan B. dzieło swoje otworzył i zamknął pięknie a nawet okazale. We środku nagromadził marzeń. Przy obszernej nauce, przy uderzającej bystrości, niewytłómaczone i niedarowane złudzenia!

V.

Wielkie wychodztwo getyckich ludów dokonane na początku II. wieku po Chrystusie, miało dać początek Słowiańszczyznie północno zachodniej. Powstało nadzwyczajne zamieszanie między ludami, wędrowka narodów ku państwu Rzymsko wschodniemu i zachodniemu.*) Kiedy ten wylew ustąpił, cóż ujrzano na ogromnej przestrzeni, której dawano przedtem nazwy: Skitii, Sarmacii, Germanii? Lud jednorodny a mnogi, rozłożony między Dnieprem, Elbą, między Czarnem morzem, a Baltykiem. Z wędrówki przeto getyckich ludów, po czterech wiekach, powstać miał lud nieskończenie mnogi na tych ogromnych przestrzeniach — jest że to podobnem?

Joachim Lelewel pod tym względem udzielił objaśnień, wedle których owe wielkie wychodztwo getyckich narodów przechodzi na dosyć drobne rozmiary. Niema owego wielkiego wychodztwa narodów, niebyłoby czem zaludnić, wypełnić ogromnej Słowiańszczyzny mocno zaludnionej, co piszemy wbrew mniemaniu jakoby Słowiańszczyzna północno-zachodnia nieprzebytemi borami najeżona, a dzika i pusta być miała, bez grodów, bez uprawy.

Jakże była rozległa owa Dakiia, *Officina gentium*, wynaleziona przez Pana B.? Składały ją dzisiejsze kraje: Siedmiogród, Banat i ułomek zachodniej Wołoszczyzny, na wschód ograniczona pustyniami getyckiemi, Bessarabiją, a na zachód przez Sarmaty, nazywane Metamtami. Granic ku północy Joachim Lelewel wyznaczyć nie umie, czyli nie śmie, chociaż wnioskuje, że Dakiia gdzieś około środkowej Wisły dotykać miała Germanów i Sarmatów, ale wnioskuje na domysł, niejako na żart **) J. L. lubi

*) To mówi p. Bielowski, my ruch zupełnie odmiennym przypisujemy przyczynom. Wskażemy je zaraz.

**) Rzymski drożnik: *Tabula Itineraria*, sporządzony około r. 210 po Chrystusie, na granicach Dakii Trajana wymienia między innemi ludy następne: Venadi Sarmatæ, to jest, Wenedowie mieszkający miedzy Sarmatami, może ulegli Sarmatom; dalej: Gætæ Dagæ, Venedi Dagæ, widocznie Dagowie. Jakie szczęśliwe zbliżenie dla teoryi, która Daków, Getów i Wendów, za jeden i tenże sam naród uważa. Czyliż J. Lelewel nie mówi, że nazwa Daków i Getów, na Wenedów i Słowian przechodzi, tylko nie mówi jakim sposobem. Przechodzi i dosyć. Za Dniestrem, *Drożnik* wymienia Dac-petoporianów. Nie może sobie poradzić J. Lelewel z owemi Dac-peto-porianami, coby oni znaczyli? Przecież dozwalając sobie lekkich poprawek, dosyć łatwo zrozumieć można. *Dac*, są to Dakowie wyrzuceni przez Trajana, a *p*, zamieniwszy na *g*, będzie *Geto*, *Gete*, *Getowie*, mieszkańcy getyckiej pustyni, których królik Kotys uwielbiany przez Owidiusza pisał piękne rymy. Dołożywszy s do *porianie* zrobi się *Sporianie*, Spory,

stawiać podobne majaki i roztrącać je. Czyli cały lud Dacki ustąpił? J. Lelewel dobrze nie wie. Raz mówi, że ustąpił „w wielkiej części,“ a drugi raz, że tylko „w części ustąpił.“ To jest, że owego wielkiego wychodztwa getyckich czyli dackich ludów nie było. Stworzyła je najpoetyczniejsza wyobraźnia Pana B.

Jeżeliby to co napisali Rzymianie, dosłownie przyjętem być miało, a dosłownie uwierzyli Pan B. i J. Lelewel, należałoby przypuścić, że cała Dakiia, ze swojej narodowej ogołocona ludności, przyjęła nowych mieszkańców, Rzymian, mnogie rzymskie osady założone przez Trajana. Cała Dakiia złacinieć miała. Był to nie jako drugi Rzym, drugie Włochy, a dzisiejsi Wołoszyni, chociaż ich kraj cokolwiek do Dakii wchodził, uważają się za rzymskie pokolenia, mianują się Rumanami, Rzymianami, zupełnie takim samym sposobem jako Bizantyny uważały się za istotnych Rzymian, a nawet i Cyganie, u których *Rumi*, *Rome*, męża, małżonka, coś wyższego oznacza.

Proste marzenia! Sam J. Lelewel zrozumiał przecież, że tylko część dackiej ustąpiła ludności, że ogrom miejscowej ludności nieruszył się, pozostał na miejscu. Następca Trajana Adrian miał zamiar opuszczenia owej Dakii, która samemi Rzymianami osadzona być miała. Wstrzymał się przez wzgląd, aby wielu rzymskich obywateli Barbarzyńcom nie wydać. Dakiią powierzył Tuberanowi, ale lękając się Daków, most na Dunaju wzniesiony przez Trajana zburzyć rozkazał. Nadaremnie, albowiem Antonin pobożny powstanie Daków umiał przytłumiać, przetoż Dakowie potężnemi być musieli. Roku 181, 12000 Daków powróciło a dosyć łatwo poddało się panowaniu rzymskiemu. Commodus r. 186, Maximinowie r. 235, Deciusz r. 249, Daków powstających nieprzerwanie zwyciężali, Daków rzymskiej prowincii, a Joachim Lelewel wie także, że zwyciężali Daków niepodległych osiadłych za granicami prowincii. Nakoniec Aurelian r. 270, wojsko i mieszkańców rzymskiego pochodzenia z Dakii uprowadził, zaludnił niemi część zachodniej Mezii, która nazwisko Dacii przyjęła. Krajowcy Dakowie pozostali na swojej ziemi; wolni czas niejaki, niedlugo nowym ujarzmicielom, Germanom, poddać się musieli. Nienawiść między Rzymianami a Dakami, nietyle okropna być musiała, skoro Dakowie służyli Rzymianom, jako wojsko najemnicze, czyli pomocnicze. Regilian (267) potomek owego Dekebala, Ziemowita, Rzymianom panował. Nie wiemy czyli innym uczyniliśmy tyle jasnem, ile jest jasnem dla nas, że owe wielkie wychodztwo ludów dackich, czyli getyckich, nigdy nie istniało, że Daków, za praojców i rozkrzewicieli Słowian północno zachodnich brać nie można na żaden sposób, że nie ma dowodu, aby Dakowie, Antowie, Wenedy, jednego rodu, jednej mowy być mieli. Lecz chętnie przypuścilibyśmy

---

a wedle naszego domniemania, Serby Prokopa. A zatem Daki, Wendy i Serby blisko siebie mieszkały, jeden i tenże sam naród. Tacit mówił: „cokolwiek miejsca między Baltykiem a Czarnem morzem zajęte przez Wenedów.“ Był to zatem lud miejscowy, dawny, nie żaden przybysz, wędrowiec nowy. Nazwa Daków na Wenedów nie przechodziła, a J. Lelewel niczem nie dowodzi, że owo przejście naturalnie nastąpić mogło. Raczej wszystko pokazuje, że Dakowie i Wenedowie nie byli jednym narodem.

że między Dakami, pod Dakami, mogła się ukrywać miejscowa ludność Słowiańska, jako się ukrywała pod Skitami, pod Sarmatami, pod Germanami, jako dotąd się ukrywa. Jesteśmy mocno za tym wysoko podobnym domysłem, że pochyłości południowe karpackie, ku Dunajowi, ku Dniestrowi, ku Czarnemu morzu, Słowianie przedhistorycznie zajmowali. Panu Maciejowskiemu przywiduje się także pochód Słowian z południa do Dniepru i do Wisły. Ale przywiduje się inaczej. Słowianie na cztery wieki przed Chrystusem nad Baltykiem mieszkali. Niema żadnej potrzeby twierdzenia, a twierdzenia bez żadnych podobieństw, jakoby nazwa Dakow w nazwę Wenedów nieznacznie przechodziła, jakoby Dakowie, Słowianie, wcielili się do Wenedów także Słowian.

Nazwa Wenedów istniała sama przez siebie, samoistnie, i czyli u obcych czyli u nich samychże oznaczała Słowian, nawet tam gdzie p. B. ani J. Lelewel swoich Daków prowadzić nie śmią. Sziedziby tych Wenedów nad Baltykiem, na równinach ku Czarnemu morzu, zapisała wiarogodna historia. Po co marzyć Daków, praojców mniemanych Słowiańszczyzny, skoro byt Słowian na tychże samych miejscach północno-zachodnich co i dziś nie ulega żadnej wątpliwości. Nazwa Wenetów, Wenedów, powtarzająca się nad Baltykiem, nad Czarnem morzem, nad Adriatykiem, we Szwajcarii, na zachodnich kończynach Galii i Bretanii, we Szkocii nawet nie jest dziełem przypadku. Ta nazwa wracająca w stronach tyle odległych, niewątpliwie jeden oznaczała naród, a wiemy, że Weneci, Adrii i Galii, mówili językiem zupełnie różnym od tego, którego używały ludy śród których mieszkali.

Ze swoich pierwotnych siedlisk na północy Karpat wysuwali się Słowianie we wszystkich kierunkach, zachodzili daleko, osiadali, cofali się, powracali nawet, co później zatarło się w pamięci, tak że owe ruchy za przybycie, za pierwsze wejście wzięto. Że Słowianie nad i za Dunajem, za Bałkanami być mogli, czemuż nie mielibyśmy się zgodzić, ale byli, posuwając się z północy na południe. Wszakże Herodot wspomina Kapłanki z nieznanej jakiejś wynurzone północy, które niosły ofiary do Delos, na oznakę i dowód, że Grecy wyobrażenia religijne z tamtych stron odebrali. Od Słowian może, kto wie, kto zaprzeczy? Wszakże Ritter dotykalnie wykazał, że religia, że oświata, przez pośrednictwo osad i związków kapłańskich, z Kaukazu, z nad Czarnego morza, szła jednym kierunkiem na Greciią, na Włochy, a drugim kierunkiem ku północy, ku zachodowi Europy. Jaki to był lud, nad którym panowały a stopniami przemijały, Kelty, Skity i Sarmaty, Goty? Najpewniej słowiański, albo ów z którego bezpośrednio słowiański świat wychodzi. Na końcu dzieła pan B. umieścił rodowód książąt Lęchickich, Kotysków, Koszyszków i Leszków, Łyszczków, Pompilów, Popielów, których wyłącza z właściwej polskiej, czyli przedpolskiej historii. Lecz umieścił także rodowód książąt i królów polskich, a obadwa rodowody najdowcipniej połączył. Dekebalus inaczej Ziemowit, a lepiej Siemowit, zamyka dzieje dackie roku 106 po Chrystusie, ale przez kropki łączy się z innym Semowitem, inaczej Swiętopełkiem Wielkiej Morawii. W tej przerwie siedmiu wieków, naznaczonej owemi

kropkami nie mieści się żaden czyn, żadne nazwisko co jednak Panu B. nie przeszkadza twierdzić, że książęta Wielkiej Morawii mieli jasne uczucie o swojem zadunajskim pochodzeniu, że uważali siebie za potomki owych przeważnych Bardyllów, Dekebalów i Kotysów! Lecz zkąd o tem wie? Wedle swego obyczaju, nie wyjawia. Domyśla się a czytającym także domyślać się poleca, zaś dowody i dla siebie i dla tych, do których mówi, których chciałby przekonać, za niepotrzebne i zbyteczne uważa. Pusta nazwa, Semowit-Dekebal i Semowit-Swiętopełk ma znaczyć że książęta Morawii zachowali pamięć dacko getyckiej przeszłości. Nim przystąpił do rzeczy morawskich pan B., dotknął Samona pod którym Słowiańszczyzna zachodnia, przynajmniej jej znakomita część utworzyła jedność potężną, i dopóki żył (627—662) Frankom długi i zwycięzki opór stawiała.

Ten ustęp pracy pana B. zajmuje mocno. Nie podzielamy zdania aby Awarowie tyle potężnemi być mieli, jako ich pan B. sobie wyobraża, i jako ich równie rozlegle odznaczył na swojej mappie W. A. Maciejowski. prawie od Wołgi przez różne narody słowiańskie do Czech i do Morawii. Raczej przyjęlibyśmy twierdzenie J. Lelewela, który hordy Awarów uważa za dosyć nieliczne ale śmiałe, z miejsca na miejsca przenoszące swe napady i rozboje, posiadające stałe siedliska tylko na Siedmiogrodzie i na Węgrzech gdzie mieli obóz oszańcowany, *Hring*, zniweczony przez Franków i Słowian. Słowian VII wieku dręczyły srogości tych Awarów i Franków. Frankowie zabijali niemowlęta słowiańskie i psom je na pożarcie rzucali, Awarowie bezcześcili dziewice i małżonki Słowian, a nawet jako bydło do wozów wprzęgali. Samon wedle pana B. może (wedle nas niezawodnie) Słowianin ujął kierunek Słowian; zwycięzca miał być mianowany ich królem. Omyłka dziwna, albowiem u Słowian zachodnio-północnych przed zaprowadzeniem Chrześciaństwa, godności królewskiej nie znano. U nas Polaków przez ciąg cały naszej historyi nie mogło się ugruntować pojęcie królewskości takie, jakie się objawiło na Zachodzie.

Po zniszczeniu Awarów, Samo zwrócił się przeciwko Frankom i znowu widzimy że Sichar poseł Dagoberta Słowian także psami mianował. Z psami, mówił, nam Frankom przyjaźni nie wolno zawierać. Samo kazał Sichara wyrzucić i zapaliła się wojna ogromna, główne wojsko Austrazian Samo pod Wogastem we trzydniowej bitwie stanowczo poraził. Słowianie wysunieni ku zachodowi, którzy mniej więcej dotąd uznawali zwierzchność Franków, odzyskali niepodległość. Walach książe Winidów pogranicznych Bawaryi, Derwan książe Słowian Elby i Sali, uznali także naczelnictwo Samona. Samon nieprzerwanie walczył i przeciw Frankom i przeciw Awarom na południu Karpat. Miał mieć żon dwanaście, a z nich synów 22, córek 15. Pan B. mniema, że potężne państwo Samona rozdzielone między syny jego osłabło i upadło: ale mniema dosyć fałszywie. Samo niebył królem, nie rozdzielał narodów których niebył właścicielem, nie założył królestwa. Był naczelnikiem różnych narodów słowiańskich związanych dosyć słabo, i te po nim, skoro potrzeba jedności zniknęła, wróciły do samoistności, do niepodległości której się nie wyrzekły nawet kiedy Samona naczelnikiem uznawały. Ogólnie pan B. ma błędne pojęcia o politycznej

naturze Słowian. Stwarza królestwa i króle wbrew świadectwom niemieckich i greckich pisarzy, wedle których u Słowian było gminowładztwo. Gminowładztwo widział Prokop w V wieku. Gminowładzlwo opisował Helmold w XII wieku. Śmierć Samona, zaczem rozwiązanie się naturalne utworzonej przezeń jedności, ośmieliło Awarów. Karól Wielki nie jako zwierzchnik, ale jako sprzymierzeniec *) Słowian r. 791 zaczął wojnę wytępienia przeciw Awarom, która r. 796 zakończyła się ich zupełnym upadkiem. Ich obóz *Hring*, naszem zdaniem ich warowne miasto czyli stolicę, zdobyto, zburzono i łupy długo składane zabrano. Wonimir Słowianin, zdaje się wódz sprzymierzonych Słowian, był głównym działaczem klęski zadanej Awarom.

Kraje oswobodzone Słowianie zaludniać mieli, mówi pan B. My sądzimy że nie. Awarowie byli ciemiężcami, ujarzmicielami ludności słowiańskiej, która na tych miejscach siedziała nawet za czasów Attyli, przynajmniej na lewym brzegu Dunaju. Myśl jedności Słowian podniósł Mojmir. Przez dwadzieścia dwa lat (824—846) zgromadzał i wzmacnial żywioły nowej jedności Słowian pod kierunkiem Wielkiej Morawii. Zamiar zupełnej niepodległości Niemcy przeczuli i zniszczyli. Mojmira złożono, a synowca jego Rastyca, czyli Rościsława naczelnikiem mianowano. Rościsław zdawał się być powolniejszym, mniej niebezpiecznym. Lecz Rościsław, chwilowe narzędzie niemieckie, odnowił i wykończał przedsiewzięcie Mojmira. Urządził wojska, kraj umocnił twierdzami, szukał pomocy u Bulgarów (Słowian), u Greków Konstantynopola. Ludwik Niemiecki wtargnął do Moraw, ale zapóźno. Okopów bronionych przez Słowian nie mógł zdobyć, i cofać się musiał r. 855. Rastyc złamał zwierzchnictwo niemieckie, które sam był przyjął i Słowianom nałożył. Nowe najazdy Niemców dla nich fatalnie wypadły, Morawia nawzajem zaczęła Niemcom grozić. Rościsław dał przytułek Sławitiechowi pankowi czeskiemu, któremu Niemcy odjęli gród Witorazy. U Rościsława szukali opieki Werinhar i Gundaker, Niemcy wygnani przez cesarza, a nawet sam syn cesarza Karoloman r. 861. Rościsław pokonał Prywinę władzcę Nitry i nadał kraje zadunajskie Kocielowi synowi Prywiny, ziemie zaś na północ Dunaju synowcowi swemu Świętopełkowi, pod którym Wielka Morawia wzniosła się do najwyższej potęgi, na chwilę przed swoim opłakanym upadkiem.

Rościsław szedł do coraz silniejszej niepodległości i jedności Słowian. Niemcy chcieli wstrzymać ruch, który mógł był całe Niemcy pochłonąć, albowiem do brzegów Elby niewątpliwie przeważała ludność słowiańska, a nawet dalej, we środku Bawaryi, nad Menem, zagęszczały się słowiańskie osady. Były całe ziemie, całe słowiańskie powiaty. Na zachodzie Niemcy mogły stać się słowiańskiemi jako na południu Grecy. Eginhard nietylko między Elbą i Wisłą, ale nawet nad Renem widział Słowiany,

*) Mniemanie jakoby Karol Wielki zhołdował Słowian do samej Wisły nie ma żadnej zasady. Pan Maciejowski przypuszcza, że hołdować mieli Słowianie górnej Wisły, Białej Chrobacyi. Jest to domysł jedynie. Słowianie Odry i Elby, a nie wszyscy, byli raczej sprzymierzeńcami Franków przeciw Sasom i Awarom.

a Karól Wielki, ów mniemany zwierzchnik Polanów czyli Lechów Wisły, zachodnie brzegi Elby najeżał zamkami przeciw Słowianom.

Wojna wybuchnęła między Ludwikiem niemieckim a Rościsławem, który nagle podchwycony, oblężony we swojej twierdzy Diewinie, musiał przyjąć pokój, dać zakładniki i zaprzysiądz wierność r. 863. Była to uległość raczej pozorna aniżeli rzeczywista. Rościsław dał schronienie synom cesarza Niemiec 866 r. i mnogim zniechęconym panom. Rozwinęła się przeto nowa wojna do której weszli Czechowie, Serbowie i inni nadłabańscy Słowianie.

Słowianie wtargnęli do Bawaryi i Turyngii, które okropnie spustoszyli. Niemcy chociaż zgromadzili ogromne siły, chociaż kraje Morawii i księstwo Nitry rządzone przez Świętopełka zniszczyli, jednak nieodnieśli zwycięztwa. Cesarz wyjednał pokój, ale haniebny, Niemcy usiłowali pozyskać zdradziectwem to, czego orężem zdobyć nieumieli. Pierwsi Czechowie opuścili Rościsława. Własny synowiec Świętopełka poddał się Niemcom, a schwytawszy i okuwszy kajdanami Rościsława wydał Niemcom. Uniżyły się Morawy, Rościsław skazany na śmierć, ale tylko oślepiony i wtrącony do klasztoru, zniknął. Niedługo Niemcy uwięzili i Świętopełka. Niebył dosyć uległym. Na głos, że miał być zamordowanym, Morawianie powstali pod Sławomirem. Światopełk zdradzony przez Niemce, przeciw nim użył także zdrady. Umiał przekonać, że był niewinnym, a nawet pozyskać zaufanie, przyrzekając, że on jeden najłatwiej uciszy powstanie. Niemcy uwierzyli i dali wojsko. Lecz Światopełk przeszedł do swoich i ze szczętem wytępił niemieckie wojsko. Wojna skończyła się pokojem r. 873, wedle samychże Niemców jakimtakim, Światopełk zdobył niepodległość, ale nie stanowczo. Zemstę Niemców należało przewidzieć, przygotować siły na jej pokonanie. Żywioły tej wojny były podwójne, a najpotężniejsze. Jeden narodowy słowiański, a drugi religijny, przynajmniej co do formy zewnętrznej. Ludy Morawii pod względem nauki rzymsko-katolickie, miały przecież narodowy obrządek, upoważniony i szanowany przez papieżów. Światopełk chciał utworzyć wielkie sprzymierzenie Słowian raz sposobem łagodnym, to znowu przymusem. Kraj wskazany przez Konstantego Purpurorodnego pod imieniem Białej Chrobacyi, Serbii, na pochyłości północnej Karpat, ku północy dalszej ku wschodowi i ku zachodowi niemający oznaczonej granicy, a przez samychże Słowian podany jeografowi bawarskiemu jako rodzicielka Słowian, nie wszedł do historyi. Był to przecież kraj ludny, potężny i zdaje się wykształcony. Roku 590 cesarz Maurycy widział i słyszał Słowiany, posły z nad Baltyku. Ci Słowianie mieli kochać pokój, swobodę, byli śpiewakami, — rys, który się przechował u wszystkich Słowian wesołych, śpiewających, tańczących, *slavus saltans*, a niemający przeczucia goryczy i boleści któremi później dręczeni być mieli. Nie była to dzicz, za jaką pierwotnych Słowian udaćby chciano.

Drugi czyn dokonany przed rokiem 630 wychodzi również z tej Białej Chrobacii, z tej Serbii niezmiernej która wedle świadectwa Sequestra, we VII wieku dotykała wschodnich brzegów Elby. Rozumiemy tu owo wielkie wychodztwo nad brzegi adrjatyckie, które do tamtych stron nieza-

wodnie po pierwszy raz nazwę Serbów przeniosło. Było to wychodztwo narodowe, całe pokolenia; a uderza to, że między naczelnikami występuje kobieta, i nazwa *Kruk*, *Krak* *), wykoszlawiona przez Greka na *Kluka*, chociaż i nazwa *Kluk* widocznie jest słowiańska. Jakże się mocno utwierdza podanie jeografa Monachium że od tej Serbii wszystkie słowiańskie narody swój prowadzą początek.

Maurycy cesarz byłżeby nie poznał w tych nadbaltyckich Słowianach Daków i Getów. Ci Serbowie Białej Serbii którzy r. 630 za Dunaj przeszli i nową Serbią założyli, nie byliżby powitani jako wracający Getowie,

---

*) Szafarzyk słusznie uważa że nazwa *Kruk* znana Skandynawcom niekoniecznie od nich do Słowian przeszła że musi być właściwie słowiańska a ściślej należąca Polanom albo Lechitom. W. A. Maciejowski nawet mniema, że *Kruk* od Wandalów niepotrzebnie wszedł do naszych podań. My odmiennie sądzimy. Nasamprzód nie jest dowiedzione aby Wandale mieli być ludem czysto niemieckim. Byli ludem przechodnim nie przywiązanym do ziemi, a ludem miejscowym starożytnie zamieszkałym na tej ziemi byli Słowianie, Chrobaci. Mamy przekonanie, o ile można mieć przekonanie o podaniach takiej natury, że *Krak*, *Krakus* może *Krok* jest postać nasza chrobacka, krakowska.

Mateusz pisze: *a Carinthia rediens Gracus* — powracał zatem nie przybywał. Boguchwał mówi: *Lechitæ quondam virum nomine Crak, cujus mansio protunc circa fluvium Wislam fuerat, ducem sibi elegerunt.* A zatem Krak miał swoje siedlisko nad brzegami Wisły. Lecz jakiż to świadek Boguchwał XIII wieku o rzeczach które w VII wieku zajść mogły! Lepsze zaiste świadectwa aniżeli te co za Bardylem przytoczone. Zdaje się między r. 620 a 640 znaczna ludność Biało-Chrobatów przeniosła się do Dalmacyi. Czyli do pustej, czy zajętej przez Awarów? Nie sądzimy. Przenosili się do miejsc zajmowanych niegdyś przez Słowian. Tem wychodztwem kierowały dwie siostry, przypomnienie czeskiej Tetki i pięciu braci: Klukas, Labetas może Lubacz, Karenzes może Kazi, Muchla i Chrobata, którego J. Lelewel chce nazywać Krakiem, i mniema że u wszystkich ludów chrobackich Kraków nie braknie. Szesnasty król Skandynawców rodu Inglingów jest Ottar Wendil, *Kruk* wendycki, słowiański *Krak*, co pozwala mniemać że nazwa *Kruk* właściwie Słowianom należy.

My pragnęlibyśmy poprawić J. Lelewela. Mówi on, że nazwa *Kruk* jest u wszystkich chrobackich narodów. Byłoby właściwiej twierdzić, że tylko u tych Słowian których znano pod imieniem Chrobatów, pewniej pod imieniem Polanów. Kraka mieli Chrobaci Wisły, Czechowie, Karantanie. U Słowian Elby we XII wieku heroiczny nieszczęśliwy *Kruk*. Lecz Czesi, Karantanie, Słowianie Elby, są to promienie nasze. Te ludy były z nas. W dawnych Prusach na Pomorzu są miejsca nazwy swoje od Kruka biorące, na przykład: Krukowie, Kraken. We Styriku jest Kraków, w krainie Szweryn także Kraków; na Rugii rodzina Krakeniczów r. 1370, a nawet we XVI wieku; na Pomorzu polskiem Krakowie, którzy zebrali chorągwie na usługi później Henryka IV króla Francyi, a którzy upominali się wysłużonej zapłaty nawet u Ludwika XIII i podobno nadaremnie. Nazwa Krak ani dla osoby, ani dla osad, u innych Słowian się nie powtarza nigdzie. Góra czyli mogiła pod Krakowem przecież dla osoby rzeczywistej i historycznej wznowiona być musiała.

Jesteśmy zatem mniemania iż Krak jest naszym miejscowym. Jest-to Słowianin, Chrobata, Polanin. Lecz tym poetycznym krasomówczym opisom Kraka przez Wincentego, przez Boguchwała wzmiankom o owych prawach, porządkach, które miał wprowadzić, o tem jus civile nadanem przezeń nie wierzymy. Zdumiewamy się że pan Maciejowski uczony prawnik i pod innemi względami rozważny badacz, opiera swoje poszukiwania na deklamacyjnych wywodach Boguchwała jakby na jakiej opoce. Tyle on lubi łudzić samego siebie, że nawet nie widzi niezmiernej różnicy jaka zachodzi między Lechitami biskupa i Lechitami wymarzonymi przez siebie.

gdyby teoria najsztuczniej wybudowana przez pana B. pod jakimkolwiek względem miała być prawdziwa?

W tej wielkiej Chrobacyi czyli Serbii Światopełk szukał sił przeciw Niemcom. Niedaleko Nedy na Wiślicy panował książe Wyszewit poganin, który się uprzykrzał chrześcianom. Metody arcybiskup Morawii wezwał go, aby przyjął chrzest na własnej ziemi, albowiem inaczej będzie ochrzcony na obcej ziemi. Przepowiadał co miało nastąpić. Wyszewit odmówił. Zdaje się, mówi pan B., wybuchnęła wojna między Światopełkiem a Wyszewitem. Wyszewit pokonany uszedł za Dunaj ze swojemi, a pan B. znowu się domyśla, że Światopełk kraje Wyszewita powierzył synowi swemu Mojmirowi, który ma być naszym Leszkiem IV, a znanym dokładnie. Z wyrazów bardzo rozumnie poustawianych: *zdaje się*, — *być może*, — z domysłów, z przypuszczeń nadzwyczajnie niepewnych, pan B. wyprowadził, co? Pewność, że Leszek IV, Mojmir, syn Światopełka, jedna i ta sama osoba, że przeto Polska dalszym ciągiem wielkiej Morawii, że Piastowie prostymi następcami książąt Morawii.

Żywociarz Metodiusza mówi tylko że Światopełk walczył przeciw poganom, a pan B. natychmiast twierdzi, że walczył przeciwko Wiślanom poganom, ale się dorozumiewa że kraj Wiślan dotykał na wschód Styru i Bugu, gdzie właśnie dochodziły nadaniem późniejszem zakreślone granice dyecezyi biskupów Morawii. Te czyny spełniły się, czyli się spełnić miały od r. 880 do 884, a zatem kiedy wedle naszych podań zaszła ruina Popielów, może wywrócenie potęgi Lechitów a wyniesienie Ziemowita syna Piasta, chociaż wiemy że siedliskiem tych podań jest raczej Gniezno i Kruszwica, zawsze to podobniejsze aniżeli domysł że Ziemowit był Dekebalem. Strącenie Wyszewita pan B. naznacza na rok 884, ale zaraz na drugiej stronie opowiada że Światopełk wszystkiemi siłami w latach 883 i 884 na Niemce się rzucił; siłami wszystkiemi, albowiem pochód wojska Słowian przez jedno miejsce trwał cały dzień. Wojna przeciw Niemcom wypadła szczęśliwie. Arnolf cesarz niemiecki pokonany, Morawią zadunajską nadał lennie Światopełkowi. Lecz Arnolf szukał sposobów odnowienia wojny, odzyskania nad Morawianami zwierzchności którą, jako mniemał, słusznie posiadał. Na ten cel Węgry dotąd między Dnieprem a Donem koczujące, przeciw Słowianom przywołał. Wspólny najazd Węgrów i Niemców aczkolwiek groźny żadnych nie wydał skutków. Światopełk nieprzyjaciół zmusił do odwrotu i zatrzymał wszystkie posiadłości. Wyprawa r. 893 zakończyła się nowem pohańbieniem Niemców. Światopełk umierając r. 894 polecił jedność synom Mojmirowi, Światopełkowi i Światobogowi. Zjednoczeni niepokonanymi być mieli.

Pan B. utworzył związek między dziejami morawskiemi i polskiemi, ale słusznie uważa że chcąc ułożyć całość swojej teorii, musi pomagać sobie co chwila dalekiemi kombinaciami i domysłami. Lecz jestże to historia owa tkanina lekka z dalekich kombinacii i domysłów!

Po takiem wyznaniu pan B. przecież najspokojniej naucza: „Od Piasta getyckiego*) mógł wywodzić ród swój Mojmir i Rastyc, jako też Świa-

*) Pan B. Piastów osadził nad Czarnem morzem, miał to być ród makedoński.

topełk.“ — *Mógł.* Jestże to historia a jeszcze krytyczna? Mógł — oznacza co najmniej powątpiewanie, lecz o kilka stronnic niżej powątpiewanie znika, i czytamy stanowcze i wyraźne twierdzenie: „Od Piasta wywodził ród swój Cendebold morawski.“ Cendebold, Semowit, Światopełk, ma być jedna postać. Jakim sposobem Światopełk morawski wyszedł na Cendebolda? Najłatwiej odpowiada pan B. Ziemia jako bóstwo przez Słowian IX wieku czczoną być miała, to samo co grecka Kibele. U dawnych Czechów głównem bożyszczem był Zebud, a pan B. naprawia Cebul, chociaż u innych czytać można Zelu. Rigino miał nazywać Światopełka Cendebolt, a Pertz znalazł Kindobaldus, a gdzieindziej Dipuld-Diebald, co wszystko wyraźnie ma wskazować na Dekebala. Nazwy Ziemowita*), Ziemisława, mają związek z nazwą Dekebal i dla tej przyczyny Chazdaj ben Izaak Sprot, Ziemisława przecież polskiego mianuje Dżebal al Saklab, to jest, słowiański Dekebal. Z tych rozumowań pana B. wynika, że było dwóch Dekebalów, dwóch Semowitów, jeden słowiański IX wieku, a inny pierwszego wieku po Chrystusie, a powtórzenie się tych nazwisk ma dowodzić, że władzcy Morawii uważali siebie za potomki władzców Dakii, a praojcem ich być miał Piast getycki czyli dacki! Historia Dekebala na początku II wieku i historia Światopełka Morawii jest dosyć znana; o tej drugiej szczególniej pan B. pięknie napisał. Niema między tymi znamienitymi mężami podobieństwa. Dekebal pokonany zabija się, Światopełk umiera zwycięzcą. Są między nimi ogromne różnice: jeden chrześcianin, drugi poganin. A gdyby Dekebal samobójca był chrześcianinem, rzymscy historycy byliby o tem coś nadmienili. Zresztą chrześcianin samobójcą!

Rocznik benedyktyński ukazujący ślady wielkiej starości, wypisuje pod rokiem 976 następny rodowód: „Kotysko zrodził Piasta, Piast zrodził Semowita. Popiel i potomstwo jego wyrzucone z Polski. Semowit zrodził Lestka, Lestko zrodził Semisława, a Semisław zrodził wielkiego Mieszka I.“ Temu rocznikowi pan B. przyznaje wielkie znaczenie. Miorsz tyle uwielbiany przez pana B. a żyjący r. 1035, czyny Piasta i Ziemowita do polskiej przywiązał miejscowości. Toż samo i Gallus. Jakże przypuścić można, co mocno wierzy pan B., że ci pisarze tyle bliscy IX wieku, znający stosunki panującej rodziny, mówią o Piaście, o Semowicie, którzy nigdy na polskiej nie istnieli ziemi, że udają Semowita za Polanina, za Polaka, kiedy on był Semowitem dackim, albo Semowitem morawskim. Przecież panująca rodzina musiała znać swoje pochodzenie, swoje przodki żyjące przed jednym wiekiem albo przed dwoma. Bardzo naturalnie mogli żyć jeszcze tacy którzy Semowita widzieli, a to co widzieli rocznikarzom, Miorszowi podali, jeżeli tylko prawda że Miorsz żył około 1050 r.

Lecz Szafarzyk wyraz *Piast* uznał fałszywem czytaniem i my uznajemy. Właściwie ma być *Pasth*, nazwa oznaczająca człowieka małego wzrostu ale mocnego i pięknej urody; a zatem Pasth nie jest pontyjskim Piastem, ani nawet kołodziejem, rolnikiem, którego syn wywrócił Lechity, a dał przewagę Polanom, co przez nich urządzonymi czyli poniżonymi być mieli.

*) Mała trudność. Właściwe czytanie jest Semowit nie Ziemowit, a wit, w słowiańskim języku pierwotnym nigdy Boga nie oznacza. Dawałby się raczej przeczuwać jakiś związek nazw *Samo, Semowit.*

Pan B. uznawszy że Cendebold inaczej Ziemowit, inaczej Świątopełk morawski, a Ziemowit polskich podań, jest jedna i taż sama osoba, dla Dakii i dla wielkiej Morawii historyczna i prawdziwa, a dla Polski istna mara, padł na domysł że Leszek IV naszych podań jest synem Świątopełka Mojmirem, tym samym któremu Świątopełk pokonawszy i wyrzuciwszy Wyszewita rządy nad Wiślanami, nad Chrobatami powierzył. Przecież nieśmie nauczać że rządził Polanami Poznania i Gniezna. Pan B. opowiada losy Mojmira jako księcia wielkiej Morawii. Walczył on pomyślnie przeciw Niemcom i Węgrom. Zwycięzca r. 899 chciał urządzić kościół wielkiej Morawii. Jan IX papież mianował Jana arcybiskupem Morawii, a Benedykta i Daniela biskupami. Ostatni miał trzymać biskupstwo krakowskie albo wiślickie gdzie chrześciaństwo kwitnęło, chociaż o tem kwitnącem chrześciaństwie niema dowodu i chociaż Purpurorodny tyle na wiarę zasługujący, księcia tej Chrobacii i Serbii Białej, tych Wiślan nad którymi Mojmir miał panować, wyraźnie poganami nazywa.

Losy szczęśliwe Mojmira trwały krótko; jeszcze r. 906 pokonał Węgrów. Odtąd Mojmir znika. Powszechne mniemanie przypuszcza, że miał zginąć na polu bitwy pod Presburgiem, gdzie Węgrzy Niemców i Słowian okropnie porazili.

Lecz to jest błąd, bajka. Mojmir pokonany r. 907, utracił Morawy, ale zachował Wiślanów kraj chrobacko-serbski i dopiero r. 915 życie zakończył, przekazując swój tron Semisławowi, Ziemomysłowi, ojcu Mieczysława; tylko uznał roztropnem ukryć swoje nazwisko znane Europie, zapewne dla tego aby przez nieprzyjacioły swe Węgry i Niemcy nie był ścigany, albowiem pan B. najdobroduszniej rozprawia o tronach, koronach i królestwach dziedzicznych słowiańskich, chociaż czyta greckich i niemieckich pisarzy zgodnie nauczających, że u Słowian przed X wiekiem tych tronów, tych koron, tych królestw nie było. Bardyle, Birebisty, Dekebale, Lestki, Kotysy, są to wszystko króle uwieńczone koronami a opatrzone berłami. Istny romans!

O tem pochodzeniu Piastów polskich od książąt Morawii, o tej tożsamości Mojmira i Leszka IV, powiada pan B. że to jest *wysokie prawdopodobieństwo.*

Pan B. ma dowody na to że książęta polscy, Piastowie, byli potomkami książąt Morawii a mianowicie Świątopełka. Ale jakie dowody? Zkądże książęta polscy Piastami, jeżeli Piast był Getą czyli Dakiem, a Świątopełk między przodkami swoimi nigdy Piasta nie liczył. Pan B. wie że był książe na Tyńcu i książe na Wiślicy, że Wyszewita pana na Wiślicy Świątopełk pokonał czyli miał pokonać. Co to byli ci pankowie, owe książątka? Popielowicze mówi pan B.; ależ pan B. chciał dowieść że Popielów na polskiej ziemi nigdy nie było, że ich między podaniami polskiemi nie można utrzymać, że to są postacie trackie, getyckie, prawie rzymskie, spokrewnione z cezarami Rzymu, Remetalki, Pompiliusze, których pamięć medalami uwieczniona! Boguchwał mówi że Popielowicze opierali się ciągle Ziemowitowi i jego następcom, że dopiero Bolesław Chrobry miał ich przejednać i stanowczo upokorzyć. A zatem nie było żadnej potrzeby wędro-

wać do Trakii na wyszukanie Popielów i Popielowiczów, których zgniótł czyli przejednał Bolesław Wielki.

Kronika polsko-węgierska podaje, że za Mieczysława I granica polska była za Dunajem, dotykała miasta Granu, szła niedaleko miasta Eger, około rzeki Cissy i Ciepły, a kończyła się u Halicza. Ztąd jakiż wniosek pan B. wyprowadza? Oto że kraje temi granicami opasane Semisław i Mieczysław trzymali dziedzicznie jako następcy książąt Morawii, chociaż pan B. niczem a niczem nie wykazał, aby Leszek IV miał być Mojmirem, chociaż daleko podobniejsze byłoby przypuszczenie, że Lechici posuwając się za Wisłę, za San ku Dnieprowi, owe dla Polski przyszłej naznaczyli granice, dotknęli Kijowa i dalszych ziem nawet. A dla czegożby słowiańskich rodów rozłożonych u podnóża Karpat pod swój kierunek ująć nie mieli? Jakoż Boguchwał mówiąc o rozszerzeniu polskiej granicy ku Dunajowi przez Bolesława Chrobrego, twierdzi że Bolesław jedynie odzyskał to co Lechitowie posiadali, czyli stracili, co stracić mieli jego przodkowie. Którzy? Zapewne nie Mieczysław i Siemisław. Wszakże pan B. przyznał, że jeżeli kraje do Bugu i Styru Światopełk zdobył, zdobył je na czas bardzo krótki, że ta chwilowa jedność czyli związek natychmiast upadły, że przeto te kraje wróciły do tej jedności, do tej społeczności, która przed Światopełkiem bardzo dawno istniała. A jeżeli mówimy, że Lechici Wisły posuwali się ku Dnieprowi i dalej, mówimy bardzo nieśmiało. Byt Słowian, Polanów i Lechitów na przestrzeniach Elby, Odry, Wisły, Sanu i Dniepru jest dla nas przedhistoryczny.

Po upadku wielkiej Morawii jej ludy uchylając się przed Niemcami i Węgrami, przechodziły do Chrobacyi. To świadczy Purpurorodny. A pan B. jakiż ztąd domysł wyczerpnął? Że między ludami wielkiej Morawii a Chrobatami był związek. Niezawodnie był. Jedni i drudzy byli Słowianami. Morawianie szarpani przez Węgrów i przez Niemce chronili się do spokojnej Chrobacyi szanowanej przez Niemce i przez Węgry. Byłażby była szanowana, gdyby Morawią być miała, gdyby Leszek IV miał być Mojmirem.

Wiele a nadzwyczajnie żywo zajęły p. Bielowskiego początki chrześciaństwa u nas. Poszukiwania szanujemy; tylko się nam niebardzo podoba myśl tych poszukiwań. Jest w nich jakiś dziwny wstręt ku temu co przez tyle wieków głównie nas wznosiło, wykształcało, przeciw rzymskiemu katolicyzmowi, przeciw łacińskiemu obrządkowi. Panu B. zdaje się, a zdaje się i innym uczonym, że u nas był słowiański obrządek który później przytłumiono, a głównym działaczem zatłumienia miał być św. Wojciech, jako naucza legenda moskiewska o Kirile, a upraszamy nie zapominać, że pan B. bez złej myśli, ale zawsze z upodobaniem przyłącza świadectwa niezupełnie czyste, a gniewem przeciwko Zachodowi, przeciw Rzymowi. Śty Wojciech miał prawosławne zabijać lub wyganiać biskupy, a palić obrazy r. 994. Idąc za panem B. należałoby przypuścić że zachodnia część Polski, Wielkopolska i Gniezno r. 930 przyjęła rzymsko-katolickie wyznanie, że przed r. 965 przyjętym jako czas wprowadzenia do nas chrześciaństwa był r. 958 Jordan biskup Poznania, poddany hierarchii niemieckiej, Rzymowi. Na to zgadzamy się. Lecz inaczej być miało

na Wschodzie Polski, we Chrobacyi, gdzie może r. 884 Światopełk miał wprowadzić obrządek słowiański. Były przeto, czyli być miały dwa religijne kierunki, łaciński i słowiański, śty Wojciech zniweczyć miał słowiański obrządek r. 994, co uważano jako zaprowadzenie chrześciaństwa we wschodnich stronach Polski. Będzie atoli zawsze niezmierna trudność. Purpurorodny stanowczo twierdzi, że właśnie owa wschodnio-południowa strona Polski, która się rozciągała nawet za Karpaty we wieku IX, trzymała się jeszcze pogaństwa. Walka między wschodnim a zachodnim obrządkiem przedłużała się. Śty Wojciech r. 994 nie wszystkie wypędził albo wymordował prawowierne episkopy. Coś z nich zostało, albowiem r. 1022 może 1025 wedle Nestora, miało być drugie religijne zamieszanie, bunt. Znowu mordowano episkopy prawosławne, ale także mordowano i bojary, co bardzo upoważnia domysł, że to był ruch nie koniecznie nie wyłącznie religijny. Było to właściwie oddziaływanie przedchrześciańskich wyobrażeń politycznych i religijnych, w którem obrządek słowiański naszem zdaniem niemiał znaczenia.

Po Mieczysławie, po ustąpieniu Ryxy i Kazimierza, także wybuchnęło oddziaływanie. Obrządek słowiański miał walczyć przeciwko obrządkowi rzymskiemu, łacińskiemu i chwilowo zwyciężyć, czego przecież nieśmielibyśmy twierdzić, albowiem Gallus bardzo bliski tych czasów, poruszenie lat 1034—1040 opisuje szeroko i nie same religijne w nim odkrywa żywioły. Pogaństwo niezawodnie było jeszcze mocne a przynajmniej wewnętrznie szanowane i czczone. Ziemie pojedyńcze wzdrygały się wejść do nowej polskiej jedności i zniknąć w niej. Lud czuł dotkliwie zaczynające się przeobrażenie. Szlachta, a przynajmniej to co później się okazało jako szlachectwo, występować poczynała. Rozrywał się dawny słowiański porządek, pod którym się wznosiła i kwitnęła owa niezmierna Serbia, Słowiańszczyzna między Elbą a Donem, między Baltykiem a Czarnem morzem. Ruch 1034—1044 miał wiele a mocnych przyczyn. Pan B. ujrzał tylko obrządek słowiański, jednostronnie, powierzchownie.

Bolesław Wielki, a jakże wielki, doskonale widział usposobienie umysłów, wrzenie dawnych i nowych żywiołów, ich walki bliskie nim się one usposobiły i ułożyły do harmonii. Umierając, przepowiedział płomienie domowej wojny, przepowiedział tem łatwiej, że ten któremu następstwo przeznaczał, któremu następstwo wyjednać musiał, nie miał ręki dosyć wszechmocnej na władanie polskim przezeń zakreślonym ogromem *).

---

*) Czytamy teraz, że Pan B. odkrył nowy żywot św. Wojciecha, podpis własnoręczny św. Wojciecha. Sprawia to w nas rzewne, religijne wzruszenie. Rodzina św. Wojciecha przedstawia losy prawdziwie traiczne. Była wymordowana może i dla tego, że sprzyjała polskiemu wpływowi, że się nachylała do Słowiańskiej jedności pod kierunkiem Polski, że stawiała opór temu, co później Czechy złamało, poddało Germańskiemu panowaniu. Św. Wojciech działał dla Polski i dla niej także poniósł męczeństwo, dla tej katolickiej, europejskiej idei, pod której odradzającem, i niejako stwarzającem działaniem Polska rozwinęła się okazale, zasłużyła sobie być pierwszym narodem między Słowianami, umiała być zbawicielką Europy. Zamiast tych wyobrażeń polskich, pan B. uśmiecha się innym wyobrażeniom, które nigdy polskiemi niebyły. Skwapliwie przytacza moskiewskie legendy o wymordowaniu prawosławnych Episkopów, wymordowaniu przypusz-

To wielkie zdarzenie, chociaż jednostronnie i namiętnie, ale zawsze umiejętniej i głębiej Joachim Lelewel rozważył. Polska naówczas przeobrażała się, rozwijała się, tracąc w części siły które miała, ale zdobywając inne, których bez tego bolesnego przeobrażenia niebyłaby zdobyła. Wielkie złudzenie, fatalna omylka, oćmiły umysł panu B. i wielu innym. Ztąd że u nas słowiański obrządek był, czyli miał być, ale się nie ugruntował, a zaraz upadł, jeźli tylko był i upadł, wielkie nieszczęścia spłynąć miały na przyszłe losy Polski. Litera zabija. Cały świat słowiański przywiązany do litery, do formy zewnętrznej, do słowiańskich liturgicznych wyrazów. Zwróciwszy się ku cerkwi wschodniej, możnaby powiedzieć, skamieniał. Ducha postępu, siły stwarzającej niebyło w nim odtąd. Tymczasem Polska żyła uczciwie i świetnie, rozwinęła stwarzające potęgi. Żadna inna słowiańska społeczność niema tyle wielkiej, tyle szlachetnej historyi co ona, a mamy prawo powątpiewać czyli mieć będzie chyba że Opatrzność Polsce jako dotąd zostawi początkowanie. Jej długie męczeństwo jakiżby inny cel miało. Weszliśmy do europejskiej jedności i żadna moc z niej nas nie wyrwie.

Przeszłego wieku Gatterer Niemiec rzucił pomysły jakoby Dakowie praojcami Słowian być mieli. Długo tym pomysłom nieprzyznawano wagi. Najpracowitsi, najprzenikliwsi słowiańskich rzeczy badacze, Czechowie, nawet rozpoznawać niechcieli tej teoryi, która początek Słowian z wędrówki Daków na północ Karpat wyprowadza najniepotrzebniej, skoro jest niezawodnem, że przed narodzeniem Chrystusa, Słowianie na północy Karpat istnieli, byli wielkim narodem, a wedle Tacita wypełniali równiny między Baltykiem a Czarnem morzem.

Pomysły Gatterera uchwycił Joachim Lelewel w r. 1818, zrazu nieśmiało, ostrożnie i dopiero 1853 zamierzył je uzupełnić, uporządkować, z nich całość, systemat ułożyć. Był przecie wahającym się, upatrywał podobieństwa, jakieś powinowactwo, nie miał odwagi ogłosić, że gdyby nie Dakowie, gdyby nie zwycięztwa Trajana, Słowian nigdyby niebyło na północy Karpat. Nasze pierwsze podania, do IX wieku, wymagają objaśnień, może nigdy dostatecznie nie będą wyjaśnionemi. Przecież Joachim Lelewel nie odrywa ich z tej polskiej miejscowości, na której spełnić się miały, spełnić się mogły podobniej aniżeli gdzieś indziej za Dunajem przed tysiącem lat. Śmiałej wyobraźni, fantazyi młodzieńczej, czasami lekkiej, przeraził się jednak tem coby pan B. chciał wmówić innym, a co sobie wmówił najszczerzej.

Pan B. widział niepewności naszych podań i my je widzimy. Jakiż wynalazł sposób na ich wyjaśnienie? Najszczególniejszy. Wszystkie nasze podania do r. 915 na powietrze wysadził tak silnie, że one aż za Dunaj uleciały i po różnych tamecznych krainach osiadły: czyste urojenie. Trzy-

czonem najdowolniej, niepopartem przez jakiekolwiek dowody. Pytaliśmy i pytamy jeszcze co Polska straciła że poszła za tym religijnym kierunkiem, za jakim rzeczywiście poszła, co zyskały inne słowiańskie narody, które się przywiązały do wschodniej cerkwi, które przyjęły narodowy obrządek. Czekamy odpowiedzi.

majmy się historyi i czynów, znaków pewnych, a przynajmniej podobnych. Inaczej na miejsce dziejów podstawimy sny. Wedle historyi, wedle czynów, wedle tych znaków mniej więcej pewnych, pierwotna, najdawniej poświadczona ojczyzna Słowian jest na północy Karpat od Elby do Donu, może dalej, niewiemy; pierwotna, nie pierwsza, albowiem nie mamy ochoty cofać się do wieży Babel, a przytem z rozważeń jakich nam udzieliło długie czytanie, jesteśmy zdania, że Słowianie weszli do Europy przez Kaukaz ponad Czarnem morzem, a potem przez osady kapłańskie zdaje się indyjskie, może z indyjskiemi spólny mające początek, rozdzieliły się na dwa kierunki: północno zachodni, ku źródłom Donu i Wołgi, ku Bałtykowi i ku Elbie, i południowo-zachodni: Grecya, Włochy, Korsyka, Galia, Iberia, gdzie Herkules stawiał słupy, gdzie były najdalsze promienie indyjskiej oświaty. Kiedy to być mogło? przed wejściem Skitów, na piętnaście, może na dwadzieścia wieków przed Chrystusem. Nic nie przeszkadza przypuścić że Słowianie tym kierunkiem zachodnio-południowym wejść mogli do ogromnego półwyspu między czarnem morzem a adryatyckiem. Mogli również Słowianie północni dobrze przed narodzeniem Chrystusa za Dunaj przenieść się gromadami licznemi jakto nastąpiło w VI, VII i VIII wieku po Chrystusie, a nastąpiło tyle przeważnie, że o mało cała Grecya nie przepadła, słowiańskiej nie przyjęła natury. Z tych przeto najdawniejszych czasów powstać mogły nazwy spólne Grekom, Getom, Illirom, Słowianom. Wiele tych nazw niezawodnie rozniosła wędrówka Słowian VI, VIII wieku. Przytem i to jest wielkiej wagi, może stanowcze: mowy greckiej, łacińskiej, niemieckiej, słowiańskiej, jeden i tenże sam jest początek sanskrycki, albo jeszcze dawniejszy. To zupełnie naturalnie tłómaczy owe podobizny, owe brzękotki któremi po części bawi się albo poważnie zatrudnia Joachim Lelewel, a na których pan B. jako na gruncie jakim wybudował swoje domysły o zadunajskiem pochodzeniu Słowian, o tożsamości Getów, Traków, Illirian, Daków i Słowian. Owe pobratymstwo Daków, Getów i Traków, nie wieleby nam Słowianom czci przyniosło.

Żadnym poszukiwaniom nie stawiamy przeszkody, mamy szacunek nawet dla takich, z których rzeczywista nie wynika korzyść, cześć dla każdej naukowej pracy, a głównie dla tej, jaką podjął nasz autor mający tyle pięknych zdolności. Jakie wszechstronne oczytanie, a prawie zawsze dar ujmującego przedstawiania! Jesteśmy nawet mniemania, że teoria zadunajskiego pochodzenia Słowian zimniej i krytyczniej rozjaśniona i zgłębiona wyda skutek, chociaż nie taki jaki sobie pan B. i Joachim Lelewel wydobyć zamierzyli. Ten skutek przeczuwamy. Odnosząc się ku najdawniejszym czasom, przed zaświtaniem historycznej zorzy, Słowianie mogli być za Dunajem, między Trakami, u Makedonów, nawet pierwej nim nazwy Traków u Makedonów powstały. Co ich tam rzuciło? Może ów dobrowolny od Czarnego morza ku Grecyi, ku Włochom kierunek? Może najazd Skitów na piętnaście wieków przed Chrystusem? Słowianie jedni pozostali na miejscu, drudzy usuwali się ku północy, ku południowi, wędrówka dobrowolna, a czasami przymuszona. Lecz nie zamykając nikomu najśmielszych poszukiwań, upraszamy aby się trzymać chociaż tego, co

dotąd za prawdziwe, albo przynajmniej za wysoko podobne uważano. Długo i długo poczekamy, nim odrzucimy takie pochodzenie Słowian, jakie jasno, historycznie i krytycznie ustanowili Surowiecki a po nim Szafarzyk. J. Lelewel, chociaż się jemu uśmiechnęło zadunajskie pochodzenie Słowian, chociaż temu zadaniu wiele badań poświęcał, jednak na wielu miejscach wynurza przekonanie, że nasamprzód historycznie Słowianie ukazali się na tych przestrzeniach na których powstała i żyła Polska. Ossoliński mniej więcéj takież same wynurza mniemanie; Budynów, spomnianych przez Horodota jeszcze, za Słowian i słusznie uważa. P. Sienkiewicz pod Skitami czyli Finnami odkrywa, najtrafniej przeczuwa Słowian, może ujarzmionych, może hołdowniczych, jako i później było kiedy Russy Skandynawce ziemi słowiańskiej, ludowi słowiańskiemu swoje udzielili nazwisko. Dobrowski także naucza, że Pomorze baltyckie na wiele wieków przed Chrystusem zajmowali Wenedowie, Słowianie, Litwini, których ostatnich on za Słowian później odróżnionych ogłasza i nie bez przyczyny, poparty poważnymi świadkami.

Pan Bielowski przytacza świadectwa gruntowne przeciw własnej teorii, ale jakże dziwnie tłomaczy je i stosuje. Tacyt o Wenedach mówi, że oni przestrzenie między Finnami a Peucinami, między Baltykiem a ujściami Dunaju, zbrojnie przebiegają. Była to zatem ludność potężna, miejscowa, waleczna, która przeciw Gotom i Niemcom różnej nazwy, przybyszom a może zwierzchnikom, zaczęła się podnosić. Ten zbrojny ruch Wenedów, Słowian, pchnął niemieckie ludności ku Tracii, ku Dunajowi, ku północnym Włochom. Niemcy się usuwały pokonane, Słowianie się posuwali zwycięzcy za Odrę ku Elbie, nawet dalej. Dotąd przyjmujemy Szafarzyka. Lecz kiedy on mniema, że ku Elbie, ku Renowi przed wiekiem IV Słowian nie było, wahamy się a raczej skłonni jesteśmy wierzyć, że w czasach zupełnie przedhistorycznych Słowianie daleko na zachód sięgali.

To zbrojne następowanie Słowian najnaturalniej tłomaczy ruch niemiecki ku rzymskim granicom. Niemcy gnębione raczej opieki i schronienia aniżeli zdobyczy i podbojów szukały. Tulius Capitolinus mówi, że Markomany i inne narody pulsae a superioribus barbaris, *fugerant*, *nisi reciperentur* bellum inferentibus. Niemcy uciekały przed Słowianami i o schronienie błagały. Bój Słowian przeciw Gotom i Niemcom nie zawsze był szczęśliwy, trwał dosyć długo. Pod Hermanrikiem Gotowie na czas niejaki znowu dostąpili przewagi. Po złamaniu ich przez Hunnów, po rozproszeniu się huńskiej potęgi, wynurzyła się ogromna Słowiańszczyzna Elby, Odry, Wisły, Dniepru, Dunaju, oczyszczona z niemieckich, jako pisze Lelewel, gąsiennic objadających szczęśliwe, żyzne, błogosławione Słowian niwy, a takie przeważne zmiany p. Bielowski usiłuje tłomaczyć wyruszeniem na północ Karpat gromadki Daków. Z nich przeważna Słowiańszczyzna miała się rozrodzić. Ich ruch miał dać początek wędrówce narodów germańskich! Jeszcze raz, nie!

Może się pan B. uśmiechnie na to co powiemy na samo zamknienie. Owe podania o Piaście, Kruszwicy, owe cudowne początki naszej historyi jakoś się spoiły z całem naszem narodowem życiem, weszły do ca-

łości naszego historycznego ducha, krzepiły nas, unosiły. Jakże to z nas wyrwać? Lecz zgodzilibyśmy się na wyrwanie ich, gdyby je zastąpiono czem dostojniejszem, czem prawdziwszem, a razem mocniej mówiącem do nas. Pan B. zastępuje, ale czem i kim? Bardylem, Berebistą, Dekebalem, mnogiemi Kotyskami. Zła wymiana! *).

Teraz rozstając się z p. Bielowskim za którym iść nie umiemy a raczej nie możemy, skłaniamy się z szacunkiem przed tym pięknym umysłem, przed jednym z najumiejętniejszych budowników grodu naszej sławy i przyszłości, a zwracamy się ku panu Maciejowskiemu.

Na cel zupełnego wyjaśnienia przedmiotu podajemy to co J. Lelewel o badaniach pana Bielowskiego (*Polska średnich wieków* IV, 463) sądzi.

Lelewel doznał pociechy na widok iż dzieło *Wstęp krytyczny*, pola które zwiedzał, porze na nowo, posypuje siejbą dojrzałego ziarna, pokrywa wybujałym plonem, z wielkiem powodzeniem gotowe w dziejach odsłania trakty, albo w kniejach niepewności samo sobie je przecina. Jestto zatem sąd bardzo niepodobny naszemu. Lecz sąd Lelewela pochlebny, tyle wyraźny, ma swoje ograniczenia. Lelewel pozwala żyć Gallowi czyli Gawłowi jeszcze 1140, a dotąd rozeznać nie umie, czyli Bolesław III grób św. Idziego we Francyi r. 1130 odwiedził. I przymuje i odrzuca, znać nie nie doszły doń wypadki poszukiwań pana Przeździeckiego. Lelewel pisze Santko Budkowy z Czecheta; my życzylibyśmy aby pisano Stanko, skrócenie Stanisława. Przyjmuje nazwanie Wincenty Bogusławic zamiast Kadłubka, albo Kadłubkowy, i nazwanie to mogłoby być przyjętem. Pan B. ogromnie wiele nadał powagi rocznikom, zapiskom kościelnym. J. L. nie śmie temu pojmowaniu prosto zaprzeczyć. Przecież wyznaje że „to pierwotne rocznikarstwo nędzny owoc przynosi,— we wszystkich annalach XI i XII wieku, myśl nędzna, owoc nudny, bez myśli?“ Lelewel łatwo zapomina grzeczności i uwielbień które na wstępie umieścił. Jego uśmiech nigdy nie jest bez ironii. Pan B. ów rocznik Arnulfa przyczepiony do Mierzwy inaczej Miorsza wystawił jako nieocenione odkrycie. Atoli Lelewel uważa, że „najtrudniej dostrzedz co w tym roczniku jest Benedyktynów, co źródłowe, a co wsunęła szkoła Wincentego. Żaden rocznik nie jest tak przetworzony“ a wyraźniej: pofałszowany. Nigdy z uwagi spuszczać nie należy, że pierwopisy tych roczników zaginęły.

Pan B. mniema że Mateusz księgę pierwszą i część drugiej z Mierz-

---

*) Wiemy do jakiej powagi wynosi p. Bielowski, Dzierzwę inaczej Mierzwę, a jeszcze inaczej Miorsza. Jakże się przedstawia ów Miorsz panu W. A. Maciejowskiemu? Ma to być piśmidło łatanina kronik, zagadka, oschłe opowiadania. Po głębszem zastanowieniu się p. Maciejowski powziął przekonanie, że Dzierzwa czyli Miorsz Galla i Kadłubka przepisał, że niemia żadnych innych źródeł, że może nawet niewidział oryginału Nenniusza, tylko wypis cudzy powtórzył. Dwanaście lat owe piśmidło, owe łataniny uczony autor przewracał, kiedy tyle najważniejszych pytań naszej historyi czeka na wyjaśnienie, rozwiązanie.

wy wypisał, a Lelewel owego czytania Mierzwy nie przyjmuje, ale na czytanie Mierzwa zamiast Dzierzwa chętnie zezwala. Mierzwa, mówi J. L., ma kontinuatora, a ów kontinuator jest w najzupełniejszym związku i z owym Mierzwą i z Mateuszem i z Wincentym. Te same u nich źródła, wyrazy i powtarzania się. Aby przyjąć uważanie pana B. należałoby uznać najogromniejsze następne niepodobieństwa a raczej cudowiska, że Mateusz czasami dosłownie przepisował Mierzwę i znowu że kontinuator Mierzwy dosłownie przepisował Mateusza, a zawsze zgodni co do myśli, czynów i wysłowienia. J. Lelewel dzieła Mierzwy prosto za wypis, za skrócenie, za powtórzenie dokonane w XIII wieku, uważa a twierdzi jeszcze że nawet gdyby Mierzwa i przepadł, wszystko co w nim jest byłoby wiadome, albowiem ma je Mateusz opowiedziane dokładniej i pełniej. Mateusz powtarzał co inni przed nim powiedzieli i byłby był powtórzył, gdyby Mierzwy nie było. Mierzwa nic sam ze siebie nie powiedział, albo czegoby z innych autorów nie można wydobyć. J. L. nie mniema aby Illirian, Daków, i Getów za jeden naród godziło się uważać jako ich uważa pan B. Bardzo jemu przykro byłoby gdyby miał Ziemowita z naszych dziejów za Dunaj odesłać, a na żaden sposób w tej nazwie Ziemowit bożka czyli półbożka widzieć nie chce. Na Kotyski i Piasty takie, jakie sobie pan B. wyobraził, uśmiecha się i wzrusza ramionami. Pan B. nieśmiertelne tytuły Ziemowita zaniósł do Zodiaku i tam je na wieki wieków osadził, a Lelewel przydaje nieznacznie: „Znani są astronomowie, co konstellacye Ciołka i Janiny na niebie osadzili. Z nimi do Zodiaku kronikarz zaleciał wychodząc zapewnie z popielcowych ryb do wiosennego barana.“ Otóż masz! Owe plony wybujałe które J. L. w Bielowskim znalazł, chyba także są na Zodiaku, panna kłos trzymająca. Pan B. przypuścił, że Dakowie wychodnie zaludnili północne strony Karpat, dali początek Słowianom. „Bielowski wyobraża sobie że ci nowi przybysze Dakowie w stronach zadniestrskich i zakarpackich, albo żadnych nie znaleźli mieszkańców, albo że między niemi osiadłszy nie znaleźli u nich żadnego własnego ich przeszłości wspomnienia, żadnego poprzedniego bytu pojęcia, swoje tylko wspomnienia w ich kraje wnieśli, aby je nowej ojczyźnie przyswoili. Ztąd obrócił swoję usilność aby okazać, że wszelkie podania przez kronikarzy polskich albo czeskich zapisane, są latoroślami z ziem obcych sprowadzonemi, dla dziejów miejscowych pasożytnemi. Na takie upośledzenie miejscowości zezwolić niepodobna.“ Nie byłoby upośledzenia gdyby teoria dacka prawdziwa być mogła. Lelewel nie jest tu bez winy. Wszak do tej chwili nie odstapił owej sławnej u Gatterera pożyczonej teorii? Zawsze dla niego Dako-Getowie są „przedwiecznymi Słowianami.“ Bielowski teorii uwierzył i loicznie u tych przedwiecznych Słowian Piastów i Ziemowitów szuka. J. Lelewel niechce Ziemowita wyrzucić z polskiej historii, tak jak go najłatwiej wyrzucił pan B. Mojmira syna Światopełka i Centibolda stracili z oczu spółcześni r. 907, a wedle Dandoli r. 914. Polscy rocznikarze naznaczyli śmierć Leszka r. 914, a zatem Leszek i Mojmir jedna i taż sama osoba pisze pan B., nie uważając że Dandolo mówi o wodzu Morawian i Czechów, ale nazwiska nie wymienia. „Mnie się widzi, mówi

J. L., że jak Dekebal nie był Centiboldem Światopełkiem, ani Centibold Dekebalem, tak i Ziemowit nie był ani Dekebalem, ani Centiboldem, tylko Ziemowitem. Mojmir nie był Leszkiem.“ Na to się zgadzamy zupełnie. J. L. przyjmuje pokonanie Wyszewity naczelnika Wiślan przez Świętopełka około r. 884 i przeniesienie się Wyszewity do Dalmacii, i słusznie twierdzi że ztąd nie wynika, aby Świętopełk miał także pokonać Polanów na zachodzie Pilicy. My owe baje Świętopełka i Wyszewity raczej za domysł aniżeli za pewność uważamy, a zastanawia nas mocno, że z tych stron dwakroć ukazało się wychodztwo Chrobatów za Dunaj ku Dalmacii, co nasuwa myśl nieprzerwanych a dawnych stosunków między temi krajami i ludami. „Jasno mi jest, mówi dalej J. L., że za czasu Świętopełka za Pilicą był Ziemowit znamienitszy i większy przez się, aniżeli gdyby był morawskim podrzutkiem. Miał rozprawę na miejscu z dawnym porządkiem, z Popielem.“ J. Lelewel śmiejąc się dokłada: „nad Gopłem nie było ni Popiela, ni Ziemowita, — comme quoi Napoleon n'a jamais existé.“ To dobrze, ale kiedy szanowny Lelewel widzi jakieś systemata polityczne uosobione przez Ziemowita i Popiela, kiedy wkłada Ziemowitowi na skroń koronę a w rękę daje mu potężne berło, niechże nam nawzajem pozwoli się uśmiechnąć. Nadmieniliśmy o uniesieniach pana B. ku słowiańskiemu obrządkowi. Do tych uniesień fałszywych i nieroztropnych razem, J. L. ma za wiele, za nadto usposobienia. Jakoż mówi: dla czegożby niepodobnem było, aby Metody w Gnieźnie nie miał apostołować? Chrzcił Popiele i niewidział potrzeby na nie takiej burzy jako na Wyszewitę wywoływać. Lecz około r. 884 Popielów nie było, a Ziemowit kierował Polanami. Przecież ma dosyć historycznej wiedzy i sumienia na wyznanie, że nigdzie nie napotyka się wzmianki ani domysłu, aby nad Gopłem Metody chrzcił jakie ludy albo jakie naczelniki. Pisze szorstko: „zmyślać nie możemy.“ Teoria pana B. nazwana przeto „zmyśleniem.“ Czego pan B. o roku urodzenia, o chrzcie Mieczysława I nie popisał! Rodził się i był chrzcony r. 913, 914, 920, 931, 965 — daty annałów, którym pan B. tyle nadał ważności, kiedy uczony Lelewel pisze znowu: „są to pomyłki w kroniczkach pozmyślanych, są to data, nie najszczęśliwsza ta próba benedyktyńskich annałów, jaką p. Bielowski podnosi.“ Prawie się zgadzamy z Lelewelem że data ochrzczenia Mieczysława na rok 968 posuniona być może. Tak pisze niejako naoczny świadek Ditmar. Różne daty chrzczenia i nawracania Mieczysława i Polski, „są trzaski z bicza w las z wiatrem ulatujące.“ Pan B. chrzci Mieczysława wedle słowiańskiego obrządku, a ubolewa że później Mieczysław na łaciński przeszedł. Lelewel znowu pisze najsłuszniej: Mieczysław był poganinem i dał się ochrzcić obrzędem łacińskim.

Legenda o Kirilu i Metodym nadzwyczajnie się podobała panu B. Jest ona dlań prawdą prawd, a wielkim dowodem, że u nas panował słowiański obrządek, którego krwawym wytępicielem był, miał być św. Wojciech, zabijał popy, niweczył prawosławne obrazy, wyrzucał słowiańskie pismo. Mimo zamiłowania słowiańskiego obrządku J. L. mówi jasno, że owa legenda ruska prawi „wierutne a bezecne kłamstwa.“ Święty Woj-

ciech nikogo nie prześladował, popy nie zabijał. Jego ród prześladowany i wytępiony, on sam poniósł męczeństwo, a słowiańskiemu czyli greckiemu obrządkowi był przychylny. Prześladowanie słowiańskiego obrządku z podania Kozmasa naznacza pan B. rokiem 1022. Lecz J. L. i to odrzuca, raczej mniemając że Kozmas nie wiedział co pisał, że ruch 1034—1040, cofnął do 1022. Wedle pana B. mordy okropne wykorzeniły obrządek słowiański. J. L. znowu odpowiada a bardzo rozumnie i historycznie, że słowiański obrządek jeżeli tylko był u nas, upadł, albowiem wyobrażał „podrzędne życie.“ Zgadzamy się i na to, a mamy nadzieję że przynajmniej odtąd J. Lelewel przestanie pobłażać moskiewskiej cerkwi wyobrażającej „podrzędne życie“ religijne. Lelewel zacząwszy prawie uwielbieniem dla pana B., skończył wywróceniem wszystkich podstawek teorii o Dekebalach, Centiboldach i traicznych losach słowiańskiego obrządku.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

WIADOMOŚCI POLSKIE — *półrocze pierwsze z r.* 1857.

Pismo *Wiadomości polskie* wychodzi tygodniowemi półarkuszami w Paryżu i z wielu względów przypomina dawniejszy emigracyjny *Dziennik narodowy*. Przed rokiem bieżącym *Wiadomości* ukazywały się nieregularnie, teraz weszły w tryb sobotniego porządku; pierwej, z wyjątkiem pewnej liczby ogłoszeń tyczących się wojskowych polskich działań na wschodzie, mało kogo obchodziły, dziś rozszerzywszy swój zakres, stały się prawdziwie zajmującą i niepośledniego dla ojczyzny znaczenia publikacyą.

Z przedmowy tegorocznej przytaczamy co następuje:

Oglądając się po świecie zewnętrznym, gdzie tak mało obiecujących dla nas widoków, musimy często zagłębiać myśl w tajniki ducha narodowego, zkąd najpewniejszej podstawy nadziejom naszym spodziewać się winniśmy. Wpatrujemy się więc w obecne piśmiennictwo krajowe, którego ruch niezwykle ożywiony tem bardziej zwraca nań uwagę, a wpatrujemy się nie okiem estetyków i artystów, ale okiem ludzi wszędzie i zawsze szukających wróżby o losie ojczyzny, czujnych na każdy objaw siły i dążności narodowej.

Znajdujemy się na dogodnem stanowisku.... Oddaleni od rodzinnej ziemi, wszystkie jej części możemy objąć jednem, o każdą równie troskliwem spojrzeniem: odosobnieni od społeczeństwa krajowego, niejesteśmy otoczeni siecią tych drobnych stosunków i względów, które łatwo sąd krzywią, zaciemniają lub w szczegółach topią.

W kraju, pisarze przewodniczący nawet ruchowi literackiemu, mogą częstokroć stracić z oka wysoki punkt swego powołania, unieść się w stronę, środek wziąść za cel, przylgnąć do formy z zaniedbaniem treści, zapomnieć na chwilę jakiego narodu i jakimi są urzędnikami. Słowo prawdy, uwagi, przestrogi, przypomnienia — nie jestże w tedy powinnością braci — niekoniecznie mędrszych i lepszych, ale z położenia swego zdolniejszych jaśniej całą rzecz widzieć.

Na ziemi swojej... osobista przychylność lub niechęć, koteryjna pobłażliwość lub surowość, tysiączne interesa, niewyłączając księgarsko-rachunkowych, muszą mieć udział w różnych zdaniach krytyki. Od tego wszystkiego jesteśmy wolni, kogóż mielibyśmy szczególniej kochać lub nienawidzieć, chwalić lub ganić? Z nikim nie łączy nas pobocznych względów wymagająca znajomość, ze wszystkimi miłość ojczyzny. W imię tej miłości tylko poważamy się sądzić i pragniemy być sądzeni.

Pomimo napotykane w dziennikach krajowych protestacye przeciw umysłowemu zwierzchnictwu Zachodu, wpływ jego tak na życie jak i na piśmiennictwo polskie nie przestał być ciągłym i silnym a najczęściej branym w ten sposób, że dobre nie dochodzi, złe zaś przyjmuje się i wzrasta bujniej niż na własnym gruncie. W głównem ognisku tego Zachodu skazani żyć lat wiele, a żyć nie na błyszczącej powierzchni, ale w podziemiach społeczeństwa, ocierając się o wewnętrzne sprężyny kosztownej dekoracyi, mo-

żemy widzieć zkąd co wychodzi i pierwej nim skwapliwi naśladowcy ubiegą kawał drogi, powiedzieć im dokąd doszło.....

Nienależy nam troszczyć się jaką drogą pójdzie tęskne słowo do swoich. W ciszy jesiennej skrzydlate nasionka odrywają się od uwiędłych łodyg i płyną w powietrzu, niewiedząc gdzie im przylgnąć przeznaczono. Jeżeli które z naszych słów, owoc bolesnej miłości i pracy, będzie miało wagę płodnego ziarna, ufamy że nie zmarnieje. Bogdajby opatrzny wiatr zaniósł je na ojczystą ziemię i rzucił przed oczy pracowników powołanych uprawiać niwę narodowego umysłu.

Stanowisko takie bardzo dobre ogólnie rzeczy biorąc, ale brak tu ważnego a niezbędnego dopełnienia, mianowicie kriterium wedle jakiego objawy dążności narodowej tygodnik paryzki uważać zamyśla. Powie nam kto, przecież znamy ludzi wydających *Wiadomości* lub opiekujących się niemi, to dla nas dostateczna rękojmia. Prawda, znamy osoby, wszelako w takich rzeczach ślepo ufać nie wolno. Autor wstępnego artykułu twierdzi: „w imię miłości ojczyzny sądzimy i pragniemy być sądzeni.“ To nie dość. Ojczyznę kochamy wszyscy i tylko P. Bóg widzieć może kto ją z nas goręcej, częściej i lepiej kocha; ale w tej ojczyźnie są rozmaite żywe pojęcia, są kierunki przeciwne sobie, często nawet wykluczające się wzajem, między niemi trzeba uczynić wybór. Połączyć wszystkiego w jednej ogólnej syntezie, a samemu zająć jakieś środkowe położenie przychylnej bezstronności, niepodobna. My w każdym razie nie wierzymy w położenia środkowe i w bezstronność bezwzględną. To są uroszczenia, które zwykle kryją te lub owe pociągi, te lub owe zachcianki. Rozumiemy bezstronność w sposobie, nie rozumiemy jej w zasadzie i zawsze nmiemamy, że czy to człowiek, czy pismo biorące się do czynnej posługi w społeczeństwie, powinni jawnie a po prostu wypowiedzieć co myślą o rzeczach koniecznych.

Owoż w najkonieczniejszej rzeczy, w religii, *Wiadomości* są dotąd na szczeblu chłodnej obojętności. Religijne życie kraju naszego obudza się, wzmaga, potężnieje, tegoby nikt nie pomiarkował z pisma paryzkiego, które przecież wzięło sobie za cel badać tajniki narodowego ducha. Rzadkie tam wzmianki o kościele polskim i bardzo niedostateczne; niekiedy nawet odezwie się uczucie nieprzychylne lub stęchlizna przesądu zawieje.

Weźmy przed się przykłady.

Donosząc o śmierci ś. p. księdza Edwarda Duńskiego, tak się między innemi wyraziły *Wiadomości*:

W r. 1848 zbliżył się ksiądz Duński do zwolenników Andrzeja Towiańskiego, między którymi liczył wielu dawnych znajomych i przyjaciół. Sprawa, która w pierwszej chwili głęboko wstrzęsła Emigracyą i odbiła się w wielu zakątkach naszego kraju, niemogła pozostać obojętną dla równie żywą imaginacyą jak gorącym patryotyzmem obdarzonego ś. p. Duńskiego; starał się więc poznać sumiennie i gruntownie co Towiański przyniósl i nauczał. Odtąd też był adeptem i obrońcą jego nauki.

Wniosek ztąd, że nauka Andrzeja Towiańskiego prawdziwa, a co usposobienia pisma paryzkiego jeszcze wyraźniejszemi czyni, to okoliczność, że nie było w niem zgoła wzmianki a przedśmiertnej retraktacyi ś. p. księdza Duńskiego, retraktacyi tyle pocieszającej i o której przecież dzienniki francuzkie doniosły.

Znajdujemy w *Wiadomościach* listy z Krakowa, w których dużo czerstwego patryotyzmu i zdrowego lubo zbyt surowego napotyka się sądu. Wszelako gdy korespondentowi przychodzi z kolei mówić o duchowieństwie królestwa kongresowego zaraz jakiś kwas na wierzch się u niego wydobywa.

Postawiwszy słuszne zdanie, że chcąc wyleczyć chorobę, nie trzeba jej taić, autor listu powiada:

„W roku 1842 papież opłakując stan kościoła pod rządem rossyjskim wyrzekł: *status magis deplorandus quam describendus;* zdawałoby się że niemoc Stolicy Apostol-

skiej w przyniesieniu ulgi religii w królestwie, stała się dla nas hasłem zupełnego rąk opuszczenia."

Naprzód wyrazy przytoczone i jeszcze nie dość ściśle, nie wyszły zgoła z ust Grzegorza XVI; powiedział je wśród akademicznej uroczystości kardynał Pacca. Następnie jeśli chodzi o ulgę materyalną to prawda, że papież niebędący w stanie wojować z cesarzem Mikołajem takiej ulgi nie sprawił, wszakże na drodze duchownej uczynił co należało, bo nieprzestał się upominać w Petersburgu, zachęcać do wytrwałości wiernych, pocieszać ofiary prześladowania, a nawet całą sprawę przed światem wytoczył. W dalszym ciągu jest ironiczna krytyka pism religijnych polskich, że donoszą o missyach apostolskich u dzikich, a nie zajmują się sprawami kościoła polskiego. Jestto zarzut lekkomyślny, na niczem nie oparty. Pism „dążnością religijną wyłącznie nacechowanych", jest tylko dwa: *Pamiętnik* w Warszawie i *Przegląd* w Poznaniu, owóż radzibyśmy wiedzieć kiedy *Pamiętnik* (ten nie wszystko pisać może), kiedy *Przegląd* odbiegli lub zaniedbali interesa kościoła polskiego? Przecież zawsześmy się usilnie starali o zbieranie wiadomości kościelnych z całej szerokiej ojczyzny.

Tu idzie ustęp z prawdziwą znajomością rzeczy skreślony. Korespondent pisze:

Ci co wpływowi duchowieństwa francuzkiego są u nas przeciwni, lubią wyobrażać sobie księży naszych, jak ich polscy powieściopisarze do dziś dnia malują: owych dawnych kapłanów prawdziwych *dobrodziejów* ludu, opiekunów wdów i sierót, sług Bożych a ludzkich braci. Na nieszczęście ten typ staje się u nas coraz rzadszy. W królestwie polskiem księża pochodzą prawie wyłącznie z klas najniższych; a nie idzie mi oto aby proboszczowie nasi byli herbowni, ale iż obierając stan duchowny, rzadko kiedy czynią to z wewnętrznego powołania, prawie zawsze z chęci zrobienia karyery. Zamożny majster w miasteczku, wysłużony organista, wreszcie chłop bogatszy z kilku synów jednego najsprytniejszego wybiera na księdza... Nauki seminaryum trwają lat cztery a ograniczone są do tych tylko przedmiotów, które bezpośrednio wiążą się ze stanem. I na tem kończy się wszelka praca około umysłowego wykształcenia przyszłego proboszcza.... Przez cały czas wikaryatu mozolną obciążony pracą, młody ksiądz krząta się i pilnie dogląda gdzie zawakuje probostwo. Probostwo jest spełnieniem i końcem wszelkiej pracy młodego księdza. Nic wyższego przed sobą niewidząc o niczem też więcej nie myśli jak aby najpełniej i najswobodniej używać co mu dał P. Bóg i łaska kolatora. Odprawiwszy nabożeństwo ranne, resztę czasu trawi na gospodarce i w nieczynnej samotności. Stojąc niżej od szlachty nietylko pod względem naukowego wykształcenia ale i towarzyskiej ogłady, czuje się wpośród niej figurą podrzędną. Z powołania swego zrobiwszy karyerę, niedba o moralne podniesienie, o religijne wychowanie włościan. Zakopany w plebanii, odcięty od ruchu religijnego i intellektualnego reszty świata, książek ani pism żadnych nie widzi, wszelkiej pracy umysłowej jest niechętny. Doprawdy podziwiać trzeba nasz lud. że mimo takich przywódzców w sercu swem dochował tradycyjne, przywiązanie do kościoła i jego urzędników. — W całem niemal królestwie duchowieństwo parafialne jest w stanie opłakanym. Pozbawione związku bezpośredniego z Rzymem, który dla kościoła w każdym kraju jest źródłem i warunkiem życia, duchowieństwo niemoże odpowiedzieć swemu powołaniu. Gałęź od pnia odcięta i zostawiona samotnie, marnie usycha, lub co gorsza gdzieindziej szuka warunków wykrzywionej egzystencyi. To też w każdej parafii czuć się u nas daje to straszliwe osamotnienie kościoła polskiego, ten zgubny nacisk siły nieprzyjacielskiej, pod której ciężarem, jakoby w zdrętwiałem ciele ludzkiem, soki ożywcze krążyć przestają..... Jeśli gdzie znajdziesz plebana gorliwego i przykładnego, będzie to niezawodnie kapłan podeszły w wieku, albo też zupełnie młody wychowany już pod wpływem obudzonych uczuć religijnych i który nauki swe za granicą otrzymał. Do dziś dnia zbyt mała ich liczba; a jak w każdym zawodzie tak i w duchownym skoro spotkasz u nas człowieka z uczuciem żywszem i z prawdziwem uzdolnieniem, niewiedzieć doprawdy gdzie go użyć najpierwej.

Opuściliśmy niektóre zbyt silne rysy, zresztą obraz to rzeczywisty.

Z ustępu o zakonach przytaczamy co następuje:

Zakony w królestwie niegrzeszą krzyczącemi wadami, ale je cechuje zupełna nieudolność i większa jeszcze niż w duchowieństwie świeckiem ospałość. W ostatnich atoli latach, jeden z zakonów dorobił się smutnej sławy a właśnie ten na nieszczęście, który stoi na straży świętości narodowej, obrazu Boga Rodzicy w Częstochowie. Zeszłego roku jeden z mnichów częstochowskich przez zwierzchność ukarany uciekł z klasztoru i przeszedł na schizmę. Dzisiaj w klasztorze częstochowskim ożyła zdaje się pamięć dawnej chwały tego zakonu. Ks. ks. Paulini powzięli myśl budowania pomnika Kordeckiemu. Może przypomnienie czem to miejsce było i jest zawsze dla narodu, roznieci w duszy zakonników przygasły ogień wiary i uczucia ich obowiązku. Opinia publiczna niepatrzy u nas obojętnie na upadek duchowieństwa. Owszem jak gorąco pragnie jego podniesienia, tak skwapliwie przyklaskuje każdemu objawowi budzącego się życia religijnego. Ze wszystkich zakonników w Polsce najulubieńsi są w tej chwili kapucyni a dla tego tylko że znalazło się między nimi kilku ożywionych gorętszą wiarą, uczeńszych i światlejszych, i którzy umieli zakon swój w królestwie popchnąć na lepszą drogę.

To wszystko dobrze, ale pocóż korespondent dodaje: „Może nawet to uwielbienie przechodzi zasługi kapucynów?“ Zkąd ten kwas w obec wziętości chwalebnie zapracowanej.

Dalej czytamy:

W Polsce rząd nie społeczeństwo prowadzi wojnę z religią. Ktokolwiek szczerze pracuje dla dobra kościoła, pewnym być może jeżeli nie poparcia, to przynajmniej spółczucia i poklasku u wszystkich.

Na nieszczęście tak nie jest, i niewidzimy poco zakrywać prawdę. Wszakże korespondent sam powiedział na wstępie: „nieprzeczę iż boleśno widzieć ciało schorzałe, ale przed sobą i przed drugiemi taić chorobę, nie jest to środek wyleczenia się z niej.“ W królestwie równie jak i w całej Polsce w klassach wyższych dużo obojętności, dużo niechęci napotkać można. Na zachodzie nastały czasy pozornej względności dla religii, więc i u nas nikt jawnie nieprzyjacielskiej chorągwi nie wywiesza. Z tem wszystkiem chociaż minęła pora głośnych uniesień dla *Żyda wiecznego*, nie mniej w pewnych dziennikach i w pewnych książkach cierpka niechęć przebija, a nawyknienia znacznej bardzo liczby osób oświeceńszych wypowiadają wstępną wojnę owej *wierze przodków* przed którą wszyscy wrzkomo biją czołem.

Ale ostatnia część listu, zkądinąd niezawodnie w duchu katolickim napisanego najdobitniej zarzut nasz kwaśnych usposobień usprawiedliwi. Oto słowa korespondenta:

Wszystkie częściowe reformy niepewny i nie trwały wydadzą skutek. Najmniej podobno przydadzą się wpływy świeckich, bo kto chce w jakiej instytucyi wywołać reformę, powinien wejść do niej i w niej pracować. Tymczasem za przykładem zachodnim, wielu ludzi świeckich przyjmuje u nas dzisiaj jakoby wyłączną specyalność katolicyzmu! Może to mieć znaczenie swoje i pożytek gdzieindziej; u nas jabym to nazwał prostą zabawką. Wszak jedną z przyczyn upadku naszego duchowieństwa jest że wchodzą do niego sami tylko włościanie lub mieszczanie ubożsi a ludzie z klass wyższych chociażby czuli powołanie do stanu duchownego, wolą przyjmować obowiązki *świeckich apostołów!* Mojem zdaniem, gdyby ci dewoci i dewotki, zaprzestawszy owego missyonarstwa po woskowanych posadzkach, przeszli na prawdziwych księży lub zakonnice, ani wątpić że ich ofiara przyniosłaby kościołowi i sprawie narodowej rzetelny pożytek! Ale cóż za korzyść z tych sztucznych, dwuznacznych pozycyi: ludzi świeckich a jednak kościołem żyjących, podszywających się pod suknię zakonną, ale nieprzyjmujących żadnego z prawdziwych jej obowiązków... U nas gdzie kapłan byle przykładnym był i miłującym, pewnym być może szacunku każdego, co znaczą ci sztuczni pośrednicy? Czem jest to niedorzeczne naśladownictwo Zachodu? Jak usprawiedliwić to niewłaściwe i może zgubne wyłączanie *katolików* z ogólnej massy szczerze religijnego i *katolickiego* narodu i w którym ludzie niereligijni wyjątkiem są tylko rzadkim? Gdybyśmy wiary, która u nas przez

ośm wieków kwitnęła, nie uczyli się dzisiaj na zachodzie, jakby rzeczy nowej, gdybyśmy pobożnemi być chcieli szczerze a po staremu, gdyby mniej było w nas tego *salonowego* w białych rękawiczkach *apostolstwa*, toby i kościół i świeckie sprawy publiczne więcej u nas znajdowały wiernych i prawdziwych służebników. — Jeszcze jedna uwaga. Na zachodzie gdzie życie narodowe koncentruje się w miastach, siły każdej narodowej instytucyi wymierzone są głównie na miasta. Za przykładem Francyi po naszych stolicach prowincyonalnych, rozwinął się także pewien ruch religijny, mojem zdaniem nienaturalny i do potrzeb krajowych bynajmniej niezastosowany. Zapewne czytać będziecie w polskich dziennikach opisy naszych grobów, modlitw i kwest wielkanocnych, tak szumnych i gwarnych jak były karnawałowe bale i postne koncerta! Głośna pobożność nie zawsze jest budującą! Dawniej kto chciał, czy na kilka tygodni, czy na resztę życia oddać się dewocyi, osiadał w klasztorze. I dziśby to jeszcze przydało się; choć kto do zakonu wejść niemoże lub niechce, może jeszcze pobożnem życiem wpłynąć zbawiennie na niejedno z naszych zakonnych zgromadzeń. Niemniejsze pole do pracy znaleźliby po wsiach nasi ludzie, wyłącznie religijni będąc i dla proboszczów podniętą i ich do pewnego stopnia uzupełnieniem dla ludu wiejskiego. I po małych miasteczkach niebrakłoby okazyi do oddania usług kościołowi. Ale nie! te wszystkie opuszczone i odłogiem leżące niwy, mało kogo do siebie wabią! Wszyscy cisną się do wielkich miast, gdzie kościołów mnóstwo, duchowieństwa podostatkiem, kaznodziei nawet wymownych nie mało; wszyscy spieszą się aby wśród zgiełku, gwaru i rozerwania miejskiego nawracać — nawróconych. Ta dewocya miejska, jak w Polsce przynajmniej, to dopiero *nowszych* czasów wynalazek, ale też wątpliwy dotąd i dla ludzi i dla kościoła z tego zwyczaju pożytek.

Żeby to było tylko gderanie na młodych, nicbyśmy nie nadmienili; że jednak znajdujemy u autora listu argumenta jakieśmy nawykli słyszeć od przeciwników wszelkiego ruchu katolickiego, więc się z niemi rozprawić trzeba.

Na niektóre uwagi korespondenta zgadzamy się zupełnie. Słusznie twierdzi, że kto chce w jakiej instytucyi wywołać reformę musi wejść do niej i w niej pracować dalej, że ludzie klass wyższych nie powinni gasić w sobie powołania do stanu duchownego, dalej jeszcze, że zawsze pożyteczniejsi księża tudzież zakonnice niżeli apostołowie świeccy, w końcu, że ludzie religijni mają dla siebie szerokie pole po wsiach i po miasteczkach. To wszystko prawda, ale zaraz obok widzimy fałsz i przesadę, które wrażenie zdrowych zdań osłabiają.

A naprzód co to jest ów ciągle powtarzający się zarzut naśladownictwa Francyi i Zachodu. Żaden kościół nie może się zasklepić sam w sobie, jeno choć mu się godzi zachować właściwe cechy, powinien żyć życiem całości. Sam autor listu powiedział doskonale i prawdziwie po katolicku: „związek bezpośredni z Rzymem jest dla kościoła katolickiego w każdym kraju źródłem i warunkiem życia,“ i to nietylko związek z Rzymem co rzecz konieczna, ale i związek z innemi krajami katolickiemi. Taki związek utrzymuje gorliwość, daje silniejszy popęd do dobrego, umysłowość podnosi. Dziś we Francyi życie katolickie objawia się pięknemi dziełami pobożności i miłosierdzia, inne narody czerpią obficie z tej bogatej krynicy; Niemcy tłomaczą liczne dzieła treści religijnej, Anglicy i Amerykanie napierają o missyonarzy, i zakony które tak licznie za Renem zakwitły u siebie zaprowadzają, nawet Rzym przyzywa z za Alp siostry Miłosierdzia, braci szkółek chrześciańskich, panie Przenajświętszego Serca, panie dobrego Pasterza, stowarzyszenie rozkrzewiania Wiary, stowarzyszenie św. Wincentego i t. d., a Polska ma się murem od Francyi oddzielić. Długo braliśmy ztamtąd złe, bierzmyż dobre niewstydząc się naśladownictwa. Co innego jeśli chodzi o udawanie francuzczyzny, o jakąkolwiek śmieszność; tylko że w takim razie należało rozróżnić.

Nie pojmujemy dobrze zarzutu, że są tacy co „przyjmują specyalność katolicyzmu.“ Kiedy kto żyje surowiej, obowiązków kościelnych ściśle pilnuje, do dzieł religijnych tudzież miłosiernych rękę przykłada, świat który

nie bardzo względny na ludzi odsuwających się od jego próżności i marnych zabiegów, woła, że to dewot, a czasem nieco grzeczniej że apostół świecki. Tak mówi świat a nie ci co chcą służyć kościołowi pozostając w zawodzie jaki im wskazało ich właściwe powołanie. Terazże gdyby owi ludzie bawili się i do kościoła nie zaglądali, a zresztą żyli przyzwoicie, niktby ich nie ganił, — że obrali drogę ciaśniejszą, ten i ów ma im coś do zarzucenia a nawet poczciwi głową potrząsają.

Jak wszędzie tak i u nas do najświętszej rzeczy czepiają się drobiazgi i śmieszności, temu nie przeczymy, ale owe drobiazgi i śmieszności stanowią wyjątek. Większość ludzi świeckich oddanych pobożnym uczynkom z prostotą i poświęceniem P. Bogu służy. Zresztą widzimy piękne owoce ich usiłowań o których korespondent, w formułkę swoją zakuty, zgoła nie wspomina. Nowe stowarzyszenie zakonne *Felicyanek* pobłogosławione od nuncyusza papiezkiego w roku zeszłym, kilka bractw niesłychanie pożytecznych a między innemi bractwo pań trudniących się bielizną i aparatami kościelnemi co i dla wiejskich proboszczów bardzo przydatne, pismo codzienne *Kronika* i t. d. obok podniesionego nabożeństwa i częstszego w klassach wyższych uczęszczania do sakramentów świadczą dobitnie, że to „nie prosta zabawka."

Osoby o których mówimy, nie mają pretensyi pośredniczenia między społeczeństwem i kapłanami, żyją i pozostają w świecie, pragną przecież ile im sił starczy na chwałę bożą i zbawienie dusz pracować. Ktoby pod jakimkolwiek pozorem tłumił w sobie powołanie do stanu duchownego i przenosił apostolstwo świeckie nad wyłączniejszą służbę przy ołtarzu, ten popełniałby błąd wielki, wyraźny (że są tacy w wyższych klassach co w podobny sposób grzeszą to rzecz niewątpliwa, boć przecie P. Bóg i tam powołania daje), ztem wszystkiem że nie każdy przeznaczony jest na duchownego godzi się i pożyteczna jest na jakimkolwiek zostając stanowisku pomagać w miarę sił robotom religijnym.

Ruch religijny po miastach nazywa korespondent „nienaturalnym;" więc wedle niego urzędnicy, literaci, kupcy mają być wydziedziczeni z wszelkiego udziału w czynnej służbie prawd wieczystych.

Korespondent koniecznie wszystkie pobożniejsze osoby na dewocyą do klasztorów wysyła. Zgoda, ale jeśliby tam poszły, to broń Boże nie żeby w pływać na podniesienie zakonów, jeno żeby siebie uświęcić. Reform na pozakościelnych drogach kościół nie zna i znać nie może.

Powiada korespondent „że gdyby mniej było u nas salonowego apo„stolstwa toby i kościół i świeckie sprawy więcej znajdowały służebników." Wyrazy powyższe tylko niechęć pokazują. Któż broni przeciwnikom *apostolstwa salonowego* dla kościoła, tudzież dla rzeczy publicznej pracować. Wszakże mają wszelką sposobność pokazania co chcą i co mogą. Poczciwym rzeczom da się na rozmaitych drogach służyć, tylko pierwszy warunek czynność i usilność. Godzi się poprawić i prześcignąć drugich, ale założyć ręce, sądzić, ganić i twierdzić, że wina tamtych iż się samemu nic nie robi, to zaiste bardzo mierne stanowisko.

Korespondent nie chce, żeby się wiary uczyć na zachodzie. Alboż ona tam inna niż u nas? Wiara katolicka jest jedna we Francyi i w Polsce, pobożność czy po staremu, czy po nowemu, wszędzie i zawsze ta sama. Zaiste, kiedy nie katolik a przynajmniej katolik nieoświecony, natrąca coś o neokatolicyzmie, to się snadno przebacza; ale kiedy ktoś co jak się zdaje zna katechizm, takich sobie dziecinnych pozwala nagan, przepuścić mu nie łatwo. Uczmy się wiary gdzie chcąc byleśmy tylko wierzyli, skoro zaś prawdziwa nas przejmie pobożność, niezawodnie będziemy pobożni, po staremu. Ludu naszego nie razi zgoła nabożeństwo dzisiejsze klass wyższych, bo nabożeństwo to w żadnym ważniejszym szczególe od jego nabożeństwa się nie różni.

Niechce jeszcze korespondent żeby wyłączać *Katolików* z ogólnej massy *katolickiego* narodu. Rozmyślne rozróżnianie byłoby w istocie błędem i rzeczą niepotrzebną: tylko że to nie ludzie religijni szukają odznaczenia. Zwykle przeciwnicy (mamy w tej mierze długie doświadczenie) za lada sposobnością szafują prostem mianem katolików i innemi mniej uprzejmemi ultramontanów, neokatolików i t. d.

Tu nastręcza nam się uwaga, że bardzo trudno dogodzić niektórym osobom. Kiedy w sferze religijnej cisza tudzież ospałość żalą się i słusznie, kiedy ruch jakikolwiek, gniewają się że tak a nie owak wszystko się rusza. Czasem zdaje się że tacy nie celu patrzą i nie owoców, jeno warunków roboty, i że wolą raczej iżby cisza wróciła, niż że dobro inaczej przychodzi jak drogą, która im się wydaje jedynie właściwą.

Przejdźmy teraz do innego szczegółu. Raz *Wiadomości* czyniąc uprzejmą i pochlebną wzmiankę o naszem piśmie, nadmieniły, że krytykę Przeglądu „zbyt może wyłączne dążności krępują." Tak tedy śmiała, jawna, prosta obrona zasad katolickich, wywołuje od ludzi, którzy się przecież katolicyzmu nie wyrzekają, zarzut wyłącznych dążności? Zastanówmy się, dziś poważniejsi ludzie w Polsce wynoszą katolicyzm i przyznają że w nim zbawienie ojczyzny, więc o zasadę niema sporu; ale jakże się dzieje że obrona katolicyzmu tak łacno uraża? Zaiste, kiedy kto zaczepi uczucia patryotyczne lub uczucia rodzinne, oburzenie wydaje się każdemu naturalnem, a dla czego, bo kochamy kraj i rodziny gorącem sercem; gdybyśmy tak samo miłowali rzecz wyższą nieskończenie, religię, gdyby wiara nasza nie w głowie tkwiła, nie była zagłuszona namiętnościami, lub gdzieś daleko między tęskne pamiątki odsunięta, więcejbyśmy o nią dbali, silniejszaby nas ożywiała gorliwość przeciw tym co ją zaczepiają, potwarzają, co ją w jakikolwiek sposób na szwank wystawiają.

W *Wiadomościach*, tak jak obecnie w największej liczbie książek i pism polskich, znać ogólne uszanowanie dla rzeczy religijnych, ale skoro przychodzi do wniosków praktycznych, zaraz napotykamy połowiczność i obojętność ubarwione pozorami umiarkowania, bezstronności, wytrawności, wyższego poglądu, w końcu uniesienia dla wszystkiego co nacechowane jenjalnością lub co ma wartość umiejętną. Zaiste gdyby prawda takich tylko znajdowała obrońców, łacnoby ją fałszywe filozofie oraz fałszywe poezye w dziedzinie umysłu i serca pokonały.

Niemożemy dosyć powtarzać, że zbyt wielka liczba z pomiędzy dojrzalszych polskich pisarzy powoduje się wprost zdaniami, lub z naturalnej kolei stosunków, wpływów i nawyknień stoi na stanowisku dziennika *des Debats*, pisma *Revue des Deux Mondes* i innych podobnych. Pisma te uważne, ostrożne, a pozory szanujące, są z zasady przeciw wszelkiej objawionej religii, więc niepodobna ich maxym pogodzić z dążnością utrzymania katolicyzmu w Polsce.

Jeszcze jedna uwaga dla naszych wytrawnych statystów tudzież literatów. Są oni w każdej okoliczności za zachowaniem katolicyzmu; tylko znajdują że należy trzymać się w granicach rozsądku i zdaje im się, iż lepiej rozumieją co potrzeba dla religii, niźli wyłączniejsi obrońcy kościoła; niekiedy nawet ubolewają nad niepomiarkowaniem tych ostatnich, niepomiarkowaniem które jak twierdzą tylko dobrą sprawę naraża. Owoż to nam przypomina pisarzy półurzędowych niemieckich jak pan de Ficquelmont i jemu podobni. Ci zwykle oświadczają głęboką cześć dla narodowości polskiej, znajdują jeno iż Polacy nie umieją kochać ojczyzny i nie wiedzą czego chcą, że potrzebują rozsądnej rady, ba nawet opieki ludzi spokojniej rzeczy biorących.

Wypowiedziawszy co nam się zdawało potrzebnem w kwestyi najważniejszej, mianowicie w kwestyi religijnej, pomijamy kwestye narodową i po-

lityczną w których zresztą prawie zawsze zgadzamy się z *Wiadomościami* a przechodzimy na pole krytyki literackiej i historycznej.

Artykuły krytyczne pisma paryzkiego zyskały już wziętość prawdziwą i słusznie, bo znać w nich naukę, zdrowy sąd, tudzież smak wytworny, bo je zaleca piękność i jędrność stylu, bo dowcip rodzimy krasi je obficie, a co najważniejsza, bo szlachetność, poczciwość i gorące a rzewne przywiązanie do kraju są ogniskiem co ogrzewa myśl każdą i każdej blasku udziela. Niekiedy czuje się tam brak owych pierwszych fundamentów bez których niema bezpieczeństwa i trwałości; ale i wtedy łacno dojrzeć że nie miejsca na nie brak, jeno że pisarz nie zdobył się jeszcze na odwagę by poobalać rozmaite pogańskie dostawki utrudniające przystęp do podwalin co spoczywają na tymczaswych podporach.

Zaraz w pierwszym przeglądzie piśmiennictwa świetnie bardzo napisanym uderza nas żal, że już minęły czasy „kiedy rzadkie a wielkie geniusze trzymały pochodnię myśli,“ i taki dalszy wywód:

Mniej wówczas było piszących ale ileż natchnionych, mniej wtenczas było czytelników, ale ileż za to serdecznych wielbicieli, mniej biegłości i rutyny, ale ileż zapału i prawdziwego namaszczenia. Dzieła nieobjawiały się jak dziś tłumami i stosami, ale każde z nich było prawie czynem, wypowiadało, czasami nawet przepowiadało jakąś wielką kryzę w życiu politycznem lub moralnem, obejmowało w sobie cały świat uczuć i myśli i ociężałą bryłę człowieka nowemi pchało tory. Literatura nie toczyła się jak teraz ciągłem, jednostajnem i powolnem korytem; wyrywała się tylko raz po raz falami potężnemi, które uderzając i rozbijając się o męzką pierś narodu, zostawiały po sobie perły i korale i te pieśni nieśmiertelne z których późne wieki uplotą wieniec Polski ówczesnej. Wiesław i Marya, Grażyna i Konrad, Zamek Kaniowski i Król Zamczyska, Historya Powstania i Dziady, Księgi Pielgrzymstwa i Pan Tadeusz, Nieboska i Irydion, Przedświt i Psalmy. Anhelli i Beniowski, Rzecz o Sławiańszczyznie i Ojcze Nasz,—każden z tych utworów był objawieniem, był hasłem do wielkiego boju, był wyzwaniem, nieraz do zwycięztwa, nieraz i do klęski, ale w każdym razie wyzwaniem do walki, do ścierania się sił moralnych, do spotkania się duchów w najwyższej sferze myśli i wiary. Prawdy były żywotne a błędy tytaniczne, wieszczenia były sybilińskie a złudzenia prometeuszowe. Każdy z tych utworów przedstawiał czyny i charaktery, do których gdy się człowiek choć myślą tylko dociągał, już się stawał wyższym i szlachetniejszym. Każden z nich dotykał najgłębszych tajemnic ducha i najstraszniejszych zagadek bytu i pleśniejącą korę zdzierał z drzewa życia i wiedzy. Nad każdem z tych dzieł dumał naród długo i uroczyście, z każdego z nich odbierał wrażenia silne i trwałe.

Wszystko to jakby odlane z błyszczącego kruszcu: wszakże kiedy przetrzemy oczy po pierwszem olśnieniu, cóż spostrzeżemy? Nie cześć tego co dobre, jeno bałwochwalstwo tego co jenialne; nie troskliwość o zdrowie ducha narodowego, jeno tęsknotę za owemi szałami które nim konwulsyjnie niegdyś miotały; nie dążenie aby myśli, uczucia i zamiary swoich dostroić do tej męzkiej nuty co brzmi prawdą, czerstwością i wszelką siłą moralną, aby je osadzić na granitowej podstawie obowiązku, ale jakieś namiętne wyrywanie się po nad zamglone przepaści osobistych fantazyi. Uniesiony lirycznym zapałem, autor artykułu nie koło siebie i przed siebie patrzy, ale przymknąwszy oczy, przysłuchuje się dawnym dźwiękom w wiernej pamięci, dźwiękom nad któremi góruje chropowata melodya *Ody do młodości*. Ach i my kiedy nam na widok takich błędnych a w silne ponęty strojnych pojęć żal dojmujący piersi ściśnie, i my słyszymy w sercu echo tych pełnych uczciwej goryczy wyrazów:

A narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból.

Zaprawdę ludzie takiego serca i takiej umysłowej wysokości jak pisarz emigracyjny, mogą i mają powinność i głębiej sięgać i sądzić lepiej

i jaśniej widzieć; sięgać do pierwszych zasad końca człowieka i przeznaczeń narodów, śmiało krusząc rozmyślne lub nierozmyślne błędy o kriterium chrześciańskie, sądzić wedle istotnej wartości rzeczy a nie wedle marnych pozorów wielkości, w końcu widzieć gdzie nasza dzisiejsza droga, droga na której mamy oczyścić się cierpieniem a wytrwać do końca. Słońca nam trzeba i gruntu pod nogami, nie zaś rozkosznych nocy pełnych meteorów i ogników błędnych lub też mrocznych świtań oświeconych błyskawicami burzy.

Nie będziemy się spierać o dobór arcydzieł historycznie bardzo nie ścisły, także zaniechamy na dziś dowodzenia że nad większą ich częścią naród zgoła się uroczyście nie zastanawiał, raczej przejdziemy do wypisania zdrowych zdań autora o romansie. Powiada on:

U Greków jak i we wiekach średnich romans był zawsze tylko objawem i dowodem wycieńczającej się wyobraźni, usychającego natchnienia i rozbudzonej żądzy zabaw w miejscu dawnej poważnej potrzeby ideału. Teoretyków naszych przed dziesięcią laty, uwiódł chwilowy a potężny sukces, który miały ówczesne płody Balzaka, Sanda, Sue i Dumasa. Niechże im będzie odpowiedzią dzisiejszy stan literatury francuzkiej, w której romans zużył się do szczętu a twórczość widocznie nowej szuka formy.

Od surowego sądu o tym rodzaju piśmiennictwa nie może też nas odwodzić i jego sławiona użyteczność. Ileż wołają wiedzy powieść rozszerza między massy, ileż uczuć i wyobrażeń budzi w tej publiczności, której stan kultury zabrania przystępu do wyższych sfer nauki i sztuki; ileż poetyczności rozlewa między niższe warstwy. Ileż złudzeń w tem wszystkiem odpowiemy my znowu, ile dobrowolnego zaślepienia, ile nieznajomości mass i serca ludzkiego! Jeśli gdzie niedouctwo gorszem jest od nieuctwa, to niezawodnie tam gdzie nauka jest tylko przyprawą fantazyi, gdzie gruntowny wykład nie może być udzielanym, ani nawet żądanym, gdzie nauczyciel żadnej nie ulegając kontroli, przed własnem nawet sumieniem ma wymówkę, że sam sobie swój świat stwarza. A jakżeż niebezpiecznemi znowu są przykłady, które najlepsze nawet stawiają romanse! Jakżeż szkodliwemi są ich ideały, tem właśnie że nam są przystępnemi! Epopea, Tragedya, tworzą nietylko ludzi idealnych, ale i sferę idealną, którą ich od nas zbawiennie oddzielają; budzą w nas szlachetne uczucia podziwu, uwielbienia, nie wywołują chęci złego naśladownictwa. Romans przeciwnie na gruncie domowego życia, w powszedniem otoczeniu, wyprowadza figury w pół poetyczne, w pół-realne, tak zwodnicze, właśnie dla w pół ukształconych.

Teraz podamy bardzo staranną i zgrabną charakterystykę p. Korzeniowskiego jako powieściopisarza:

Styl gładki i przyjemny, chłodny ale jasny, przezroczysty jeśli nie zawsze czysty: artystyczne zamiłowanie w przedmiocie póty przynajmniej, póki konieczność zakończenia przy stygnącej ochocie nienasuwa bardzo mechanicznych sposobów; pewna złośliwa dobroduszność, która ułomności ludzkie na wpół karci a na wpół im pobłaża dla tego, że nieuchronne, że z niemi przecież żyć trzeba, może też i dla tego, że tak zabawne i tak zabawnie opisywać się dają; doskonała znajomość świata i kreślenie charakterów dosadne z dozwoleniem sobie nieraz i bawiącej karykatury, ale ze starannem zawsze omijaniem wszelkiej niepokojącej idealności; wielkie doświadczenie życia, wprawdzie to doświadczenie trochę zimne, trochę sceptyczne, trochę cierpkie, które według słów poety jest: „bawełną w uchu od ludzkiego jęku“ i bodaj czy nie taką głuszącą posługę oddaje P. Korzeniowskiemu przed głosem własnego sumienia, ale które dozwala z trzeźwem, żadną łzą niezaćmionem okiem patrzeć na ludzkie sprawy i ręką wolną od drzenia dokładnie kreślić ich bieg zawiły i wężowy; horyzont wszędzie jasny dla tego właśnie że ciasny i że jego koło bystry ale zmrużony wzrok zatoczył; moralność negatywna, kompendyjarna, moralność kodeksu policyjnego, przeciwko której nikt nie wystąpi choćby ją nieraz i przekroczył, którą zatem bez ofiary apostołować można i bez protestacyi przyjąć trzeba; unikanie wszelkich drażniących, głębszych kwestyi życia, któreby pisarza z równowagi artystycznego obserwatora a czytylnika z wygodnej pozycyi na sofie wyrzucić mogły; filozofia franklinowska, która do trzech cnót chrześcijańskich chętnieby rozsądek

„interes dobrze zrozumiany“ dodała jako czwartą, a jeśli nie jako najwyższą, to niezawodnie jako najskuteczniejszą; humor wyborny i wytworny, którego widok naszych zdrożności nie tyle oburza ile rozśmiesza a rozśmieszając rozbraja; flamandzkie malowanie, flamandzkich gatunków z flamandzkim spokojem; obrazy *genre* i charaktery *genre* bardzo pożądane ale może nie bardzo pożyteczne dla czasów, w których żyjemy... to są główne cechy romansopisarskiego talentu P. Korzeniowskiego.

Powieść *Krewni* rozbiera autor artykułu w sposób pełen życia i wdzięku surowo karcąc nikczemne zboczenia, szlachetnym zapałem w obec przeniewierstwa narodowego się unosząc. Wspomnimy tylko że nas zdziwiła taka nawiasowa zaczepka:

Dobrze pojętą kreacyą jest proboszcz w niezmiernie pociesznem ale nie rażącem otoczeniu wszechwładnej gospodyni i kościelnego factotum. Ksiądz Maciej nie jest wprawdzie reprezentantem tego nowomodnego kapłaństwa jakie przedewszystkiem wynosi i sławi pewne i u nas stronnictwo; nie jest on uprzykrzonym inkwizytorem sumień i teokratycznym ultramontaninem; umysł jego zamknięty dla prawd objawionych przez de Maistra i Bonalda, a Veuillota nawet niezna z nazwiska; ale jest on tym księdzem prawdziwie polskim, jakichbyśmy sobie życzyli wielu, domowym przyjacielem zacnych ludzi, uczynnym powiernikiem dusz szlachetnych i znękanych, sługą Bożym a ludzkim bratem.

Wycieczka ta z towarzyszeniem bębna i piszczałek, boć trudno inaczej oznaczyć niezwykłych w przyzwoitej dyskussyi wtrętów o „pewnem stronnictwie,“ o „inkwizycyi sumień“ i o „teokratycznym ultramontanizmie,“ była dla nas czemś niespodziewanem. Pod wpływem drażliwości wyjątkowych autor utworzył sobie ideał nieistniejący, niepodobny, i wedle tej miary sądzi. Mówimy ideał niepodobny, boć nie prostactwo, ale wykształcenie wysokie, daje wznioślejsze pojęcie obowiązków i tę smętną prostotę jakiej potrzeba, aby rozumieć cierpiących, tudzież podołać powinności gojenia ran duszy i serca. Można znaleźć przy prostactwie dobroć i serdeczność, nie znajdzie nigdy delikatniejszych natchnień. I kiedyż to się autor wybrał z filipiką przeciw czytaniu de Maistra i Bonalda, wtedy właśnie kiedy upadek umysłowy w duchowieństwie najdotkliwiej czuć się daje. Wybornie mu faktami odpowiedział korespondent krakowski, a my dodajemy że na całej przestrzeni kraju naszego niema i dwudziestu księży którzyby znali de Maistra i Bonalda, co jest rzeczą smutną, bo ci pisarze choć nie przynieśli nowego objawienia, ani między ojców kościoła nie liczą się, wiele wysokich prawd pięknie rozjaśnili.

Ale wróćmy do rozbioru *Krewnych* żeby zeń parę wybornych przytoczyć ustępów. Oto co pisze krytyk:

Syntetycznych dążności, idealnych popędów, które jedynie wzmacniają i podnoszą dość łatwe rzemiosło powieściopisarza naprożnobyśmy szukali w utworach pana Korzeniowskiego. W ręku jego romans jest jeszcze czemś mniej niż epopeą *status quo* bo illustrowaną kroniką jego. A w tej kronice uderza wszędzie rozpaczliwa poziomość natchnienia, sceptyczna rezygnacya na bieg ludzkich rzeczy, ciągłe apoteozowanie rozsądku i użyteczności kosztem najdroższych marzeń i najszlachetniejszych uniesień, nieustanne przestrzeganie przed bezpośredniemi, instynktowemi popędami naszej duszy i zalecanie tej miernej cnoty i cnotliwej mierności, które są tylko moralnym proletaryatem ludzkości, i tej umiarkowanej temperatury, którą na termometrze serca oznacza punkt zera między ciepłem uczucia a chłodem rozumu. P. Korzeniowski nie idealizuje ludzkości, nawet w niej nie przebiera: wybiera tylko śród niej ciekawe, zabawne exemplarze, jak botanik rośliny do swego zielnika: jak botanik je też w swych arkuszach wysusza ze wszystkich żywotnych soków krwi i instynktu a wielkie i trudne arystotelesowe prawidło oczyszczenia namiętności przez sztukę w ten sobie sposób zazwyczaj ułatwia, że te namiętności zupełnie eliminuje, zostawiając tylko z jednej strony zmysłowe pociągi, które nas rażą, a z drugiej wyrozumowane działania, które nas nie zapalają. Żaden z jego charakterów nie wkrada się sympatycznie w naszą duszę. Bo też żadna z jego figur nie jest uniwersalną, żadna drżącemi skrzydły ducha nie szuka swego gniazda daleko od ziemi, ża-

dna tajemną nicią miłości i ofiary nie jest związaną z losami ogółu. Pan Korzeniowski nie wznosi się nigdy w sztuce do myśli ideału, w moralności do myśli ofiary; estetycznie i etycznie brak mu wszelkiego wyższego popędu, wszelkiej podnioślejszej aspiracyi. Z modlitwy Pańskiej, jedną tylko zna i umie cenić prośbę, o chleb powszedni: tęsknego westchnienia za Bożem królestwem nie rozumie zgoła. Ujemne przepisy Dekalogu są mu dość przytomne; ale zdaje się jakoby nigdy nie przeniknął mistycznej a dodatnej moralności ewangelicznych przypowieści, z których jednę tylko bodaj zapamiętał i tę z niej nieco rozszerzoną wyciągnął naukę: że trzeba Cesarzowi oddać co Cesarskiego — a gdy konieczność każe nawet i trochę z tego co Boskie.....

Precz z marzeniami a górą rozsądek! woła nam wciąż autor *Krewnych.* P. Korzeniowski tylko o tem zapomniał, że rozsądek najlepiej nawet skierowany, w najlepszym nawet razie, przeszkadza tylko złemu ale nie tworzy dobrego: dobre tylko tworzą zapał, natchnienie, poświęcenie i ofiara. P. Korzeniowski tylko zapomniał, że gdy na jednej szali rozsądku położym ciężką wagę złota, wszystko na drugiej przybiera łatwo lekkość marzenia: najszlachetniejsze serca popędy, najpiękniejsze duszy zachwyty. P. Korzeniowski tylko zapomniał, że są marzenia z któremi nietylko żyć miło i można, ale które nawet wielką integralną część samego życia stanowią, życia prawdziwego, pełnego, tego dla którego i którem jedynie żyć w istocie warto. Precz z marzeniem, śpiewa ten wieszcz, nieoględny na chór podły i brutalny, który to hasło odgrzmiewa! Precz z marzeniami, woła ten Polak, niebaczny jaki kusiciel te słowa powtórzyć i niemi do upadku zachęcić może. Precz z marzeniami!.... *Point de rêveries!* Przecież to samo niedawno powiedział Aleksander II. I tu dotknęliśmy najdrażliwszego ale i najważniejszego punktu naszego sporu! Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami samego biernego tylko cierpienia i tego tak łatwego zamknięcia się w idealnej sferze bezczynnego męczeństwa z próżnem narzekaniem na niemoralność i obojętność Europy, z pogardą dla wszelkich prac poziomych i codziennych, mozolnych a koniecznych. Nie liczymy się wcale do tych co myślą, że Polska nierządem publicznym stała i nierządem prywatnym powstanie. Ekonomicznym potrzebom i warunkom istnienia nie zaprzeczymy nigdy u nas prawa bytu i obywatelstwa. Ale biada nam, jeślibyśmy na pełnieniu tych zwierzęcych tylko funkcyi narodowego życia przestawać mieli; jeślibyśmy tylko o najwygodniesze a nie o jak najgodniejsze urządzenie naszych stosunków dbać chcieli; jeślibyśmy pożegnali te *marzenia*, które są naszą przeszłością, które są naszą męką i naszą zasługą, naszym krzyżem i naszem odkupieniem. Praktycznym wymaganiom rzeczywistości, staraniom około indywidualnego dobrego bytu, nie odmawiajmy ni uwagi, ni ważności; ale nie dozwalajmy im wyłącznego opanowania naszych horyzontów, nie dopuszczajmy ich apoteozowania w dziełach uczucia i wyobraźni! Ta kuchenna moralność, bez ofiary, bez natchnienia jaką P. Korzeniowski naucza w swoich powieściach, a której zupełnie odpowiada ta jaką Scribe wykłada w swoich komedyach, podkopuje nie tylko ideał sztuki ale i ideał polski. Prowadzi ona do idealnego nawet uznania *status quo*, do przystania na sromotną obecność; świadomo lub nieświadomie kryje się za nią narodowe odstępstwo. Kto tylko umie czuć i czytać, ten to przystanie znajdzie w każdem z nowych dzieł naszego autora. Zarzucamy w ogóle naszemu obecnemu piśmiennictwu, że na niem nie widać piętna bólu, że ono nie zdradza w niczem głębokich cierpień Ojczyzny, owóż zarzut ten daje się przedewszystkiem zastosować do P. Korzeniowskiego.... I niechaj nikt nie powie, że niepodobne stawiamy żądania, że zapominamy o stosunkach wśród których autor żyje i tworzy! Pamiętamy owszem o tem wszystkiem, a jednak go rozgrzeszyć nie jesteśmy w stanie. Jesteśmy dosyć wprawieni by się na nieuartykulowanych nie omylić głosach; więźniowie od tak dawna, rozumiemy znaczenie najlżejszego i najgłuchszego stukania, którego nie dosłyszy lub się nie domyśli nasz dozorca, i znamy nie jednego pisarza w kraju równie ciężkim jak p. Korzeniowski, nierównie cięższym jeszcze ulegającego warunkom, a którego jednak dzieła inne zupełnie na nas robią wrażenie. Niema tam nazwiska drogiego, niema hasła wyrażonego, ale słyszymy nieraz to drżące święte westchnienie, „o którem „Bóg i naród wiedzą dobrze, że jest dziś Polski imieniem." W powieściach tych autorów widzimy ludzi, którzy mają wszystkiego podostatkiem, a których jednak wesołość odbiego i uciecha nie bawi; i każden z nas poznaje, że niewypowiedzianą przyczyną te-

go, jest niewypowiedziane cierpienie narodu; każden z nas rozumie, że oni szczęścia nie mogą znaleść w domú, bo go niema w ojczyźnie. Jak dalece P. Korzeniowski posuwa to godzenie się z obecnością, nazwijmy rzecz po imieniu: to narodowe odstępstwo, dowodzi oburzające zakończenie, które śmiał dać swojej powieści. Doprowadziwszy bohatera do ostatecznego kresu rozczarowania, postawiwszy go nad samym brzegiem moralnego znikczemnienia, pozwala mu wyjść ze strasznego zachwiania, przywraca go do czci we własnych oczach i ludzkich, a cudownym środkiem takiej wielkiej rehabilitacyi jest służba w wojsku rossyjskiem!

P. Korzeniowski pogodził się ze sromotną obecnością i nas z nią godzić widocznie usiłuje; w swoich powieściach wystawia bohaterów walczących w szeregach wroga za sprawę wroga; w koło naszej spółeczności, którą maluje, wprowadza gdzie i jak się tylko da Moskali, jakby nas chciał z nimi oswoić i pobratać; zaś w *Tadeuszu Bezimiennym* dziewosłębi nawet, proh-pudor! kazirodnym i cudzołożnym miłostkom Polek z rossyjskimi jenerałami.

Piękne, dumne słowa wyrzekł niegdyś w Batorym nasz autor:

Płakać na bezpiecznym
Brzegu, gdy matka tonie, jest niegodnem
Syna. Właściwie jego miejsce na dnie,
Jeśli jej nie mógł uratować...

Tak stoicznym był dawniej P. Korzeniowski! Jakieżby dał wtedy imię synowi który na bezpiecznym brzegu nawet nie płacze, ale sławi piękność tych fal, w których tonie matka, i nurty pełne własnego błota a krwi naszej ojczyzny zaleca braciom jako źródło ozdrowienia? Odwołujemy się od obecnego powieściopisarza do ucznia Czackiego i od autora *Krewnych* i *Tadeusza* do twórcy *Karpackich Gorali.*

Nie możemy dosyć pochwalić uczuć, dążeń i całego sposobu tej krytyki; jest w niej prawda, jest szlachetność, jest młode uniesienie przy sądzie wytrawniejszym. Przychodzi nam jeno żałować że krytyk nie zwrócił baczniejszej uwagi na obyczajowe szkarady powieści pana Korzeniowskiego, oprócz tego że nie wytknął haniebnej anti-narodowej strony, tej ciągłej jego dążności aby poniżyć i zbezcześcić klassy najwyższe, z wielu względów naszą żywą tradycyę historyczną. Cóżkolwiekbądź, słowa pisarza paryzkiego wpływ zbawienny wywrzeć mogą, a że się przedrą do wielu przekonań to rzecz niezawodna.

Na cały jeden ciąg rozumowań autora artykułu zgodzić się nie możemy. Przypuszcza on podobieństwo zupełnej zmiany stanu, zejścia z wyższych szczebli społeczeństwa na pole pracy rzemieślniczej, jak oczywista z pobudek szlachetnych, powiedzielibyśmy prawie z pobudek chrześciańskich. Tego w świecie nigdy się nie napotyka. Jeden jest tylko sposób zbliżenia się braterskiego do najniższych warstw towarzyskich, jedna droga na której snadno pracować nad podniesieniem i uzacnieniem najbardziej zaniedbanych. Trzeba zostać księdzem i przyjąć całem sercem posłannictwo apostolskie.

W innym przeglądzie piśmiennictwa znaleźliśmy doskonale następujące zdania:

Literatura dla literatury, sztuka dla sztuki — to nowe bałwochwalstwo, stawienie nowego bóstwa jakiego nawet i poganie nieuznawali. Prosty rozsądek i czucie chrześciańskie oburzają się na to. Cóżby u nas powiedziano, gdyby kto głosił, że rólnictwo jest dla rólnictwa, nie dla żywienia ludzi chlebem? Coby to kogo nauczyło, gdyby kto kazał wierzyć, że śpiew ptaka jest dla śpiewu, woń kwiatu dla woni? Lepiej nam po prostu i po dawnemu mniemać, że każdy twór niesie chwałę Panu i składa mu swój owoc. Literatura, którą nazywamy i pokarmem umysłowym i pieśnią i kwieciem, niechby nie była u nas bóstwem, ale raczej ofiarą składaną na oltarzu ojczyzny z gorącą prożbą o promień z nieba aby ją zapalał czystem płomieniem na ogrzewanie i oświetlanie znękanego narodu. Dyletantyzm, artyzm fałszywy, egotyczny, pasożytnie krzewiący się po innych krajach, u nas miejsca mieć nie powinien.

Szkoda że po tym wybornym wstępie idzie nie prosty i nie prawdzi-

wy wywód o dwoistości kierunków, jakby na to jedynie ułożony, aby dzisiejszych zapaśników po stronie wiary i duchowości oskarżyć że „mając przed oczyma straszydło krwawe, wynoszą albo poniżają pisarzy wedle tego jak im się zdaje widzieć w nich obrońców lub burzycieli porządku społecznego.“ Wyrzuca im także krytyk, a nierozumiemy zgoła kogo w obu razach ma na myśli, że się „gwałtownie oburzają na racyonalizm.“ Dla drugiej strony jest wyraźnie względniejszy.

Stronność o której wzmiankujemy wydatniej się jeszcze pokazuje gdy krytykowi przychodzi sądzić o dziennikach warszawskich. Na *Kronikę* nie łaskaw, rozwodzi się szeroko i *con amore* nad drobiazgami które co najwięcej pokazują niedoświadczenie lub brak smaku, zaś na dobitkę powiada: „Na nieszczęście namnożyło się na świecie protektorów kościoła, a mało jest sług prawdziwie mu pożytecznych.“ Ogólnik to kryjący jawną niesprawiedliwość! Zaraz potem czytamy: „Dwa inne dzienniki choć się z tem nie chwalą, niemniej są katolickie jak *Kronika*, niemniej widać w nich dbałość o wiarę przodków.“ Temu zupełnie zaprzeczamy, a czynimy to własne wyrazy krytyka już przytoczone przez nas na innem miejscu przywodząc: „Jesteśmy dosyć wprawieni by się na nieuartykulowanych nieomylić głosach.“

Ustęp o fejletonistach warszawskich wyśmienitym znajdujemy. Krytyk powiada:

Feletoniści warszawscy, nawet po procesie Lecomta oglądający się na feletonistów paryzkich, jak na wzniosłe i godne naśladowania wzory, wyrobili sobie jeszcze jakieś szczególniejsze pojęcie swego fachu, czy rzemiosła. Uroiło się im że koniecznie powinni być czemś nakształt dawnych trefnisiów nadwornych, a przeto częstokroć spadają jeszcze niżej. Nie płoche bowiem i mniej więcej niezgrabne dowcipkowanie, nie próżne i pretensyonalne gadulstwo jest rzeczą najniższą, ale jakieś bezmyślne, grzeszne, nieprawnie zadowolenie. Ten ton razem żartu i zadowolenia tak z siebie jak ze wszystkiego co otacza, ton mający w sobie coś złowieszczego jak kaszel suchotnika, na nieszczęście jest panującym w dziennikarstwie warszawskim. Niemało zapewne przyczynia się do tego atmosfera miejscowa, wyziewy zgniłe i zaperfumowane osobliwszego w swym rodzaju miasta; trzeba jednak wyznać na pociechę, że wychodzą z publiczności głosy do panów feletonistów z przestrogą, upomnieniem, prożbą o poprawę.

O korespondencyach krajowych do Gazet warszawskich krytyk tak pisze;

Korespondencya krajowa, w stosunku kwadratów odległości od Warszawy, tchnie coraz zdrowszem, swobodniejszem, bardziej ziemiańskiem a zatem i więcej rodzinnem powietrzem. Ale są korespondenci co wyglądają na kommissarzy jakiejś wielkiej współki zajmującej się upowszechnieniem zabaw, którzy w raportach swoich spieszą donosić metropolii o wzrastającej liczbie resursów, balów, koncertów, widowisk teatralnych.

Przy innej sposobności mamy w *Wiadomościach* nieco o korespondencyach zagranicznych *Dodatku* miesięcznego *Czasu*, ale zbyt urywkowo i niedostatecznie w miarę ważności obecnej przedmiotu. Oto wspomniony ustęp:

Mniej pociesza w tem piśmie dość spora rubryka korespondencyi z miast zagranicznych, które z tak nużącą ścisłością i wytrwałością godną lepszego przedmiotu, donoszą o zabawach, widowiskach, sztukach i t. p. europejskich hecach, chociaż listy w tym oddziale z Paryża pisane odznaczają się niezrównanem mistrzostwem w stylu, prawdziwie artystycznem uczuciem i brylantowym humorem.

Powiedzieliśmy już, zbyt to pobieżna i nie dość ostra nagana, a jeszcze wrażenie jej nie nadwątla niezasłużona zgoła, krzycząco przesadzona pochwała końcowa. Tu trudno nie uczynić zwrotu na zaręczenie w pierwszym numerze *Wiadomości* wypisane że redaktorowie są wolni od osobistej pobłażliwości, od względów towarzyskich i t. d. Słabość i ustąpienie w okoliczności niemałej wagi ochwiewa zaufanie w pewność sądu, zwłasz-

cza jeśli obok sąsiedzkich uprzejmości dla jednych mieści się nieubłagana surowość dla drugich, taka jaka o kilka wierszy niżej na autora *Białych kwiatów* spada. Pisarz tej znakomitości co autor krytyk paryzkich, powinien z jednej strony odmawiać wszelkiej jałmużny literackiej, z drugiej powściągać drażliwość choćby najsłuszniejszą w pierwszej przyczynie. Że wiele się po nim spodziewamy i że mu serdecznie życzymy wpływu i wziętości, radzibyśmy aby nie tracił z uwagi że u teologów prosty, czysty zamiar ma dwa wykładniki konieczne a nierozdzielne między sobą: prawdę i miłość.

Z przewybornego i bardzo w porę napisanego, choć niezupełnie wolnego od pewnych usterków (wskazanie ich za dalekoby nas dziś odprowadziło) artykułu p. t. *Sztuka Polska*, wyjmujemy co następuje:

Nie szukajmy chluby tam, gdzie nam milcząca tylko nakazana skromność, ale bądźmy dumni z tego co prawdziwą i niezaprzeczoną jest naszą zasługą! Nieszperajmy w pargaminach za antenatami naszego rzeźbiarstwa i malarstwa, których nigdy nie było, ale umiejmy szczycić się i godnie wywiązać z tego prawdziwego szlachectwa, które nam w pięknym świecie ideału wielka nasza wyrobiła poezya. Jeśli w sztukach plastycznych żadnego nie mamy znaczenia, jeźli w muzyce nawet jedno tylko uznane możemy wymienić imie Chopina, to natomiast Malczewski i Adam, autor Irydiona i Juljusz, stoją na tych eterycznych wyżynach Olimpu, jakich rzadkim tylko wybranym najwybrańszych narodów dostąpić było danem. Tu jest nasza chwała i tu jest nasza sztuka. Wprawdzie od lat dziesięciu głucha i w tej krainie u nas zapanowała cisza... Jestże to tylko przerwa chwilowa? Albo ma — że to znaczyć, że myśl polska na teraz i na długo ostatnie już w tej sferze wypowiedziała słowo, i do innego zwolna przechodzi wielkiego trudu-mniej pięknego, ale nie mniej ważnego i bardziej naglącego? Nie tu miejsce odpowiadać na to ciężarne przyszłością zagadnienie. Ale w każdym razie to pewna, że nie rzeźbiarzom to i malarzom u nas przeznaczono zająć opuszczone przez wielkich naszych wieszczów kierownicze stanowisko i że ugorem leżące pole narodowego ducha nie płodami pędzla i dłóta uprawianem być żąda i może. „Nie ta droga" woła tu do nas, — jak do błędnego tulacza Biblii wielki prorok, głos natury, historyi i sumienia. Sztuka plastyczna u nas zawsze tylko pozostanie krzewem egzotycznym, w cieplarni amatorstwa mozolnie pielęgnowanym, nie będzie ona nigdy pełnym soków i ziaren owocem, samorodnie dojrzewającym na drzewie naszego życia.... Synowie północy tylko w bogactwie myśli i ducha możemy znaleść wynagrodzenie za nieodzowne nasze ubóstwo form i natury; Słowianie jesteśmy i możemy tylko być mistrzami Słowa......

W filozoficznych dziejach ludzkiego ducha, jeden rozdział pozostał dotąd jeszcze nietknięty, bolesny a ważny. Mamy tu na myśli moralną jeśli tak powiedzieć można patologią uciemiężonych narodów, historyą umysłowych obłędów i duchowego tułactwa tych ludów, które brak politycznego życia i normalnego rozwoju rzucił w bezdroża omamień i w kierunki najprzeciwniejsze ich naturze, ich potrzebom i tradycyom. A w takiej *historyi złudzeń* nieszczęśliwy nasz naród, od czasów szczególnie ostatniej swej wielkiej politycznej akcyi w roku 1831, zajmuje niezawodnie miejsce tak obszerne jak pełne znaczenia. Odarty ze swego ciała duch polski od lat już blisko trzydziestu tułał się i *pokutował* w coraz innych na przemian a zawsze sobie obcych kształtach: w religijnych zaciekaniach i w politycznych teoryach, w mistycznych zadumach i filozoficznych systematach..... Nie jeden to już błędny ognik, w fantastycznym przelatujący biegu po grobach nadziei, braliśmy za słup ognisty Mojżeszów, który do zatraconej a obiecanej miał nas zaprowadzić ziemi.... Jeszcze niedawno zapał do metafizycznych spekulacyi był u nas tak powszechnym, jak nim jest obecnie do artystycznych wrażeń. Dzienniki i pisma czasowe z równą gorączką a dodajmy i nieświadomością rozprawiały wtedy o Heglu i Feuerbachu z jaką teraz się rozwodzą nad p. p. Ingres i Delacroix lub panią Ristori. Mieliśmy wtenczas objawić narodową filozofią jak teraz mamy utworzyć narodową sztukę; geniusz polski zdawał się nam w owej epoce być tak szczególnie powołanym do metafizycznych badań jak obecnie nad miarę głosim go uzdolnionym do plastycznych kreacyi; i jak przed kilkoma laty zapowiadano nam filozofią czynu, która się miała

stać ciałem i Słowiańszczyzną, tak przed kilką miesięcami znowu nam wróżono jakąś poezyą czynu, która ma się stać polskiem malarstwem. Objawy to tak sobie odpowiadające jak jednostajnem też jest w gruncie ich poczęcie w łonie Polski, jak podobnem niezawodnie będzie i ich uronienie w rzeczywistości.

Nie myślimy bynajmniej szkodzić a jeszcze mniej ubliżyć tym z naszych rodaków, którzy istotnemu a choćby nawet i wmówionemu folgując popędowi, na polu rzeźby, malarstwa lub muzyki, szukają dla siebie pożytku i sławy; i nieprzeczymy wcale aby w przyszłości podobne lub wyższe nie miały się jeszcze objawić talenta. Przeczymy tylko temu aby nam z tem przybyło robotników w polskiej winnicy; nie możemy przypuścić aby z tego ruchu miała powstać jakaś narodowa szkoła w sztuce. Przedewszystkiem zaś niewidzimy w czem taki kierunek może nas zaprawić do odważnego wytrwania w naszem nieszczęśliwem położeniu, w czem nam może użyczyć sił do walczenia z przeciwnemi losami.....

Do jakiego przerażającego stopnia doszło to prawdziwe *delirium artisticum*, o tem się każden przekona co choć pobieżnem rzuci okiem na obecne pismiennictwo krajowe. Rzecz ledwie do uwierzenia: w naszej biednej Polsce, w której ani jeden poważny, naukowy organ nie potrafił się wykształcić, w naszej biednej Polsce mamy aż dwie muzykalne gazety! Dzienniki nasze, warszawskie szczególniej, przepełnione są artykułami, rozprawami i korespondencyami o sztuce. Wyjazdy, przyjazdy, najdrobniejsze stąpania braci Kątskich, braci Wieniawskich i *tutti quanti fratelli* są tam notowane z sumiennością i ścisłością z jaką jeden może monitor pekiński zapisuje fakta i funkcye syna słońca. Każdą po warszawskim tam lub żytomirskim horyzoncie przemykającą się a zazwyczaj już spadającą zagraniczną gwiazdę muzykalną czy teatralną, poprzedza u nas wielki ogon piór gęsich, które ostrzą ciekawość. A cóż dopiero, gdy przychodzi przywitać jakiś talent „rodzimy." Jakaż to dziecinna, płocha wtenczas radość z *naszych* Petri i *naszych* Fryben i *naszych* Dawisonów, w których powołaniu tyle polskiego ile w ich imionach.

Z tym dziecinnym chociaż wcale nie naiwnym entuzyazmem, może się tylko da porównać dziecinna i prawdziwie naiwna nieznajomość, z jaką nasi krytycy rozprawiają o sztuce. Dysertacye ich są tylko jednym ciągłym i przeciąganym wykrzyknikiem, nieustannem rozprowadzeniem ostatniej syllaby piątego krymskiego sonetu. Zdawałoby się że pomni ezopowej bajki o lisie, wolą każdy owoc uznać dojrzałym, z obawy aby nie przypuszczano, iż dla nich za wysoki.... Głos pod każdym innym względem poważny i szanowny powie o Apollinarym Kątskim: „wiolonista dalej pójść nie może, to coś „idealnego!" Nie dosyć na tem ten sam pisarz porówna kompozycye owego wirtuozy z utworami Chopina, znajdzie tamte poniekąd wyższemi, i nietylko fałszywe postawi bogi, ale ubliży jeszcze wielkim cieniom jedynego dotąd muzycznego geniusza, którym Polska szczycić się ma prawo... Słyszymy, że jedna z najszlachetniejszych i najzacniejszych pań naszych, która za szczególną u nas uchodzi kunsztów wielbicielkę, poleciła biegłemu artyście odtworzenie w marmurze Madonny Sykstyńskiej, i ten dziwny pomysł uchodzi u nas za szczęśliwy, genialny, a przy okazyi i patryotyczny. Widząc to, niepodobna nierozpaczać zarówno tak o znawcach sztuki, jak o jej amatorach i protektorach w Polsce.

Pod koniec tej czerstwo pomyślanej i wzorowo napisanej pracy, autor obala powszechnie u nas przyjęty choć oklepany fałsz o obojętności kraju na los artystów i poetów.

Niemasz, twierdzi, narodu w którym każda choćby najmniejsza zdolność, równie skore, równie powszechne, równie gorące jak u nas zawsze zyskała uznanie. Nieznamy narodu, w którymby przy obecnem uciemiężeniu i braku wszelkiego poparcia władz publicznych, przy największych owszem z tej strony przeszkodach, prywatni tak stale się poczuwali do obowiązku zachęcania, ośmielania, popierania wszelkiego objawiającego się talentu, wszelkiego choć trochę obiecującego umysłu. Gdy wszędzie indziej i geniuszowi nieraz tak trudno pierwsze przełamać zapory, u nas jeden wierszyk, jedna broszurka, jeden mazur lub jeden obrazek, zazwyczaj wystarcza do ugruntowania sławy, do zwrócenia uwagi, do obudzenia zapału, niestety nieraz i do przestania na pierwszych tak łatwo zdobytych laurach. Zapoznania, prześladowania, potępienia, doznawały u nas w pewnych epokach

prace wielkie i publiczne, działania obywatelskie ciernisto i krwawe, trudy niezmordowane, stałe, a rzadko kiedy poparte; ale synowie Muz byli prawie zawsze synami szczęścia... Dla politycznych zasług, dla robót cichych, trzeźwych, pożytecznych, ma naród nasz nieraz wieniec tylko pośmiertny; ale ludziom myśli i marzeń daje zawsze wszystko co dać może, a czasem więcej niż dla swego i dla ich własnego dobra dać powinien. Jeżli grzeszymy przed Apollinem to chyba nadmiarem dobroci i pobłażania... Głównym bohaterem w wielu powieściach polskich bywa artysta nieszczęśliwy, zapoznany, prześladowany, nieznajdujący nigdzie wsparcia lub współudziału, zamiast serc czułych trącający o pierś z lodu, i zazwyczaj zawód tak trudny kończący — snadnie! Spóźnione to odbicie pewnych utworów pani Sand i anachronizm... My jeślibyśmy śmieli naszym pisarzom zalecić przedmiot do romansu, tobyśmy im wybrali bohatera, któremu podobnych tak wiele w naszym kraju: artystę, który małym czy wielkim zdolnościom daje marnie zniszczeć, wpada w próżność, próżniactwo, niedołężność, i niestrudzony żywot pędzi bez chwały i pociechy, a to właśnie dzięki przedwczesnym uznaniom, głoszeniom i wielbieniom, dzięki pieszczącym i odurzającym warszawskim salonom, dzięki przedewszystkiem tym artystycznym powieściom jakie u nas popłacają... Takim powieściom zawdzięczamy może w części, że niektórzy nasi artyści, tak są drażliwi na wszelką sumienną krytykę, tak obojętni na każdą rosądną radę, że się od życia publicznego i codziennego coraz bardziej odrywają i niem pogardzają, że nad gminu błędną marę się wznoszą dumni mocą majestatu sztuki, a jeśli się już na paluszkach wzdętej pychy nie raczą wspinać Bogami, to przynajmniej ludu kapłanami w całej szczerocie być myślą.

Artykuł kończy się bardzo sprawiedliwemi uwagami nad płonnem a hałaśnem krzątaniem się p. Kraszewskiego aby rozniecić iskrę sztuki w Polsce. Autor z uszanowaniem i miłością naprowadza zacnego powieściopisarza na bezpieczniejsze szlaki, tylko za co i po co powtórnym nawrotem tak wysoko szkic *Abrakadabra* wynosi? Chorobliwe to studium, pełne silenia się na umiejętność i na głębokość, powinno jeno odrazę w zdrowych umysłach budzić. My sobie nie możemy wytłómaczyć tej zbłąkanej admiracyi chyba przypuszczeniem że pisarz paryzki kładzie na karb szlachetnej dążności, bierze za przestrogę jeśli nie za satyrę to co w życiu egoisty naturalnie i bez głębszych zamiarów przyszło.

O dziele *Rossya i Europa — Polska* przyzwoicie ale za blado krytyk *Wiadomości* napisał. Wyłożył starannie pierwszą i doskonałą część książki w której tyle faktów i tyle spostrzeżeń nieocenionych z wielką przenikliwością zebranych a skrzętnie napisanych znajdujemy. O drugiej powiada:

Autor wszedłszy na drogę fantastycznych kreacyi, niezatrzymuje się nawet przed widmem braterstwa Polski z Rossyą. Bo Polska wedle niego zrobiła już wszystko co mogła; była ona najdoskonalszą organizacyą polityczną i socyalną; upadła do ostatniego walczywszy; odepchniętej przez zachód nic nie wstrzyma od sojuszu z Moskwą. Co większa nie będzie się jej nawet godziło odrzucać tego przymierza i autor spodziewa się, że pewnego dnia wyjdzie z Petersburga ukaz, który na początek przywróci co do litery traktat wiedeński w Polsce... Czy w dobrem, czy w złem, tylko krok pierwszy jest trudny. Póki autor opowiadał Moskali, póty był trafnym. Ale skoro dał skusić się fantazyi, wnet stracił z oczu ziemię i rzeczywistość, stracił nawet pamięć tego, co powiedział i pobudował fantastyczne pałace z kart, które jedna chwila trzeźwego poglądu zdmuchnie. Czytelnik zamyka książkę przejęty wstrętem dla tylu utopii liberalno moskiewskich, przejęty żalem do autora, że tak szacowne dzieło, taką mnogością niepotrzebnych i niedorzecznych kart obciążył.

Żalu nie dość w obec tych niecnych a chłodnych obrachowań. Tu się trzeba było poczciwie oburzyć na to jawne a w najniebezpieczniejszą chwilę dokonane otwarcie wrót odstępstwu.

Zarzucimy także pismu paryzkiemu że za pobłażliwie oceniło pewien dział literatury rossyjskiej emigracyjnej. W nas ten chłodny radykalizm, ta niechrześciańska zawziętość i ten brak zmysłu do rozróżnienia co wolno a co się niegodzi przed obcymi o swojej ojczyźnie mówić, wstręt jeno budzi.

O przypisku jednym artykułu *Literatura rossyjska emigracyjna* wypada nam nieco nadmienić. Przypisek rzeczony brzmi jak następuje:

P. Rufin Piotrowski, który po długiem przebywaniu na Sybirze, wydobył się z tamtąd cudem i teraz wspólnie z nami dzieli tułactwo, wygotował obszerny opis swego tam pobytu, ale nie dosyć pilnym powierzył go rękom. Upraszamy w imię polskiego sumienia interesowane osoby, aby się dłużej nieociągały z wydaniem tego dzieła.

Owoż Pamiętniki p. Piotrowskiego nam zostały naprzód nadesłane i myśmy z nich parę wyjątków umieścili. Później za dołożeniem się autora zrobiony został o wydrukowanie całości układ z jednym z księgarzy i wydawców, w którego ręku rękopis zostaje.

Musimy skracać i tak obszerny rozbiór, a niejednobyśmy jeszcze chcieli przytoczyć.

Bardzo są dobre niekiedy, pomniejsze artykuliki w *Wiadomościach*. Wymienimy krótką rzecz o Targowicy z powodu *Dyaryusza podróży z Warszawy do Petersburga hr. K. Platera* umieszczonego w *Dodatku* literackim *Czasu*, w której czytamy:

Od niezbyt dawnego czasu, objawiła się w literaturze i umysłowości naszej tendencya w pół poetyczna, w pół mistyczna, w każdym razie chorobliwa, która w ruchu Targowickim radaby uznała źle skierowaną wprawdzie, ale w gruncie sprawiedliwą, moralną protestacyą rodzimego ducha polskiego, ba i sławiańskiego, przeciw zachodniej historycznemu rozwojowi Polski przeciwnej reformie, którą sejm czteroletni usiłował zaprowadzić. Sumienie narodowe jak słońce ma swoje częściowe zaćmienia, a symptomem takich epok bywa zwykle mania rehabilitacyi wypadków i ludzi przez sąd publiczny dawno potępionych. Odezwały się teraz u nas głosy w obronie Zebrzydowskiego i Radziejowskiego. Są to dziwne, bolesne objawy.

Wymienimy także wymowną protestacyę przeciw mniej szczęśliwym usiłowaniom, aby Zebrzydowskiego i Radziejowskiego do czci przywrócić. W tym razie bardzo słusznie tak zdanie swoje autor paryzki formułuje:

Ta sama fantazya szlachecka, która niegdyś podkopywała u uas wszelkie rządy polityczne, podkopuje teraz wszelkie sądy historyczne. Wystawienie anarchii u nas jako żywotnej sprężyny naszego dziejowego organizmu, usprawiedliwienie wojen „kokoszych" i rokoszów z ducha praw i instytucyi polskich, z opatrznego posłannictwa narodu, rehabilitacya Radziejowskich, Zebrzydowskich, Lubomirskich i Szczęsnych z wyższego stanowiska „dodatniego światła" i złotej wolności, prowadzą do zamącenia wszelkich pojęć o państwie, o prawie, o pierwszych warunkach politycznego bytu, a konkluzyą ich zwątpienie i uznanie obecnego stanu jako konieczny i nieodzowny. Zobaczmy punkt wyjścia i cel ostateczny tego z naszych pisarzy, który najpierwej i najpiękniej Polskę w tem świetle illustrował. P. Henryk Rzewuski rozumie Polskę tylko jako anarchią szlachecką, jako taką ją kocha, wielbi, poetyzuje, a z drugiej strony przyznając niepodobieństwo takiej społeczeńskiej anomalii wśród państw normalnych, przychodzi do logicznej konsekwencyi uznania obecnego uciemiężenia... Ale taka filozofia historyi jest kłamstwem w obec faktów i zbrodnią w obec sumienia narodowego, a oddziaływać przeciw niej naszym świętym obowiązkiem. My w anarchii szlacheckiej nieuznamy nigdy ideału polskiego posłannictwa. W pośrodku widzimy stan zdrowego, normalnego, narodowego organizmu, i jego ale tylko jego bronić będziemy. Wolimy się przyznać do wielkich ale przypadkowych błędów, zamiast pozornem ich upoetyzowaniem, uczcić w nich fatalistyczną konieczność. Rozstaniemy się znowu tym sposobem może z niejednem miłem złudzeniem ale uzyskamy tę prawdę, którą jedynie stoją i powstają narody.

Szkoda tylko że krytyk paryzki nie ujął się za niegodnie spotwarzaną Maryą Ludwiką, tą królową pełną męzkiej energii, wysokiego wykształcenia, praktycznej religijnej gorliwości, dostojną wyobrazicielkę wielkiej epoki we Francyi, co niezwątpiła o sprawie ojczyzny kiedy tylu Polaków ducha traciło, co umiała ocenić Czarnieckiego i zawsze mu pomoc niosła, co wprowadziła do Polski jaśniejące świętością zakony Wizytek, Missyonarzy, tudzież Sióstr miłosierdzia, i jeśli nie dość umiała ukryć pogardę dla

rozmaitych nędzot co ją otaczały, przynajmniej nigdy się nie mściła za doznane gorycze i zawody. Łatwo się przekonać że żadne osobiste względy nie kierowały Maryą Ludwiką w zajściu z Lubomirskim. Piękna to postać i godna by ją z mgły uprzedzeń i dorywczych sądów na widownią prawdziwej historyi wyprowadzić. Sprawiedliwość musi jej być wreszcie wymierzona, tak jak już ją choć w części wymierzają nowsi pisarze Ryxie którą kościół ubłogosławił a Polacy długi czas za potwór bez dowodów i bez powodów okrzyczeli.

A kiedy już nam przyszło o historyi mówić to zrobimy wzmiankę, że na zdanie krytyka paryzkiego o Kazimierzu Wielkim zgoła się nie piszemy. Zastanawiając się on nad ważnem dziełem p. Helcla *Starodawne prawa polskiego pomniki* i słuszne temu uczonemu oddając pochwały taki o królu Kazimierzu nawias otworzył:

Wyzwanie ducha Kazimierza W. zdało nam się dobrą wróżbą... Za czasów gdy się o wewnętrzną naprawę Rzeczypospolitej starano, za czasów sejmu czteroletniego, imię syna Łokietkowego było we wszystkich ustach, spotykało się pod piórem każdego pisarza. Niemcewicz szczególniej był niezmordowany w głoszeniu jego chwały. Później wielka ta postać usunęła się z horyzontu naszych myśli zamglona dymem dział wojennych i marzeń mistycznych; a mistrz nieśmiertelny, gdy z katedry paryzkiej ogłaszał dzieje Słowian, nie znalazł ani jednego słowa uczczenia dla Kazimierza... Miałożby być bez znaczenia, to nowe i poważniejsze nierównie pojawienie się tak znakomitej, tak znaczącej postaci w obecnej właśnie chwili, i miałożby przejść bez żadnej dla nas nauki, beż żadnej dla kraju korzyści.

W całym tym wywodzie brak owej trzeźwości i owego umiarkowania, które pisarz tak pięknie w panu Helclu chwalił. Kazimierz Wielki zrobił wiele dla materyalnej potęgi kraju, ale narody nie tylko chlebem żyją. Prawdziwa historya, ta co się trzyma wyżyn, zasad moralnych, co pojmuje solidarne powiązanie zdarzeń i wie że Pan Bóg podnosi lub uniża w miarę zasług, prawdziwa mówimy historya nie przebaczy mu nigdy słabości dla Luxemburczyków, rozwiązłości wszelakiej, sromotnych związków z Esterą i mordu Marcina Baryczki. Ten ostatni fakt zwłaszcza, wielki cień na panowanie syna Łokietkowego rzuca; a widzimy zaraz karę Bożą w tem, że korona polska spadła z czoła Piastów. Tak sądził najdostojniejszy nasz i najgruntowniej polski historyk, zacny Długosz. Oto jego słowa: „Quo quidem facinore, patrum suorum mensuram, partim implevit, partim excessit. Nihil itaque mirandum si Divina justitia ipsum et stirpem ejus perosa de solio Regni Poloniæ ejecit; sed neque aliquem stirpis suæ superstitem, singulos enim, qui ex lumbis ejus descendere extinctos novimus, vivere permisit“ (ed. Huyssenii Vol. I. p. 1089).

Nawet w *Kronice* umieszczanej na końcu *Wiadomości* napotyka się paragrafy dojrzałą znajomość czasów naszych i praktyczną naukę zawierające. Jeden z nich przytoczymy.

Korespondent *Kroniki* warszawskiej pisze z Krakowa, że w mieście tem obudza się także ruch literacki i naukowy, już przez popęd jaki mu nadać usiłuje Towarzystwo Naukowe krakowskie, już i w domowych kółkach, które niespodziewając się hucznych zabaw w ciągu zimy, zaczynają przemyśliwać o zorganizowaniu konwersacyjnych wieczorów, gdzieby nietylko literatura miała swój głos, ale nawet dało się słyszeć odczytanie jakiej powiastki, komedyjki lub wierszyka.... Wszelki znak ożywiania się umysłowego w narodzie jest dla nas bardzo pożądany, powyższa wiadomość jednak nie przynosi nam radości. Jeśli pogadanki archeologiczne mają znaczyć ruch naukowy a wieczory konwersacyjne ruch literacki, to po obu tych ruchach nie wiele się spodziewamy. Korespondent *Kroniki* dodaje uwagę, że „byle się czemkolwiek zainteresować a szczerze to już „dobrze, a cóż dopiero literaturą.“ Nieprzystajemy bezwzględnie na to zdanie. Czasem interesować się „czemkolwiek“ choćby najszczerzéj jest wcale niedobrze, kiedy to interesowanie się zaspokaja niesłusznie sumienie, kiedy należałoby interesować się czem in-

nem albo inaczej. I jakież to w reszcie interesowanie się literaturą? Społeczność, jak dziennikarstwo w kraju, chce ratować się od czczości codziennej fejletonem, nie więcej: ale fejleton to jeszcze nie literatura. W niedostatku hucznych zabaw szukać lekarstwa na nudy w towarzyskiem odczytywaniu powiastek, komedyjek, wierszyków, bardzo godziwie i przyzwoicie, tylko nie trzeba mniemać, że to jest razem uprawianiem, zasilaniem, protegowaniem literatury... Nie jest to pocieszającym znakiem u nas, że zabawa stała się niejako koniecznym środkiem i celem wszystkiego. Literatura przez zabawę i dla zabawy, dobroczynność przez zabawę i dla zabawy, wszędzie zabawa! Gdybyśmy w rzeczach przynajmniej takiej wagi, napotykali raczej wyraz: *obowiązek*, możeby to zgodniej było z naszem położeniem.

Dużośmy wzięli wyjątków z *Wiadomości;* bo raz, chcemy o ile to od nas zależy, dać poznać to wyborne pismo i zachęcić aby je trzymano, bo powtóre poczytujemy publikacyą paryzką za rzecz pełną znaczenia, bo wreście kiedyśmy odczytywali jeden numer po drugim, choć czasami uraził nas jaki szczegół, uczuliśmy potrzebę podzielenia się z innemi tą wielką a rzadką u nas przyjemnością, tem orzeźwiającem zaspokojeniem, że ocknął się głos o prawdziwie obywatelskiej, o serdecznie polskiej dążności i że taki bogaty plon zdrowych pojęć, zdań podniosłych, sądów wytrawnych na użytek krajowi szczodrze rozsypany widzimy.

Idąc wbrew złym nawyknieniom, *Wiadomości* stanęły obok innych pism, wieńczących się coraz innem kwieciem i goniących za tem co bawi i za tem co świeci, — w poważnej, nieco smętnej postawie, ze skargą, wyrzutem i przestrogą na ustach. Zaiste każde zacne serce zrozumie że tam jest godność i wierność obowiązkom.

Pismo paryzkie podjęło wielkie zadanie, wszakże jest w stanie odpowiedzieć mu należycie, skoro jeszcze ściślej zachowa sumienną wstrzemięźliwość, wymiarkowanie chrześciańskie, tudzież bezstronność jak najsurowszą. Krępuje jeszcze chwilami pełną swobodę ruchów jego, ostrożność względem religii i podejrzliwość względem kościoła. Ufamy że się rychło otrząśnie z tych ostatnich słabości. Niepodobna by ludzie, którzy tak zdrowo myślą i tak szlachetnie czują, nie poznali że obowiązek musi mieć niewzruszoną podstawę, by miłości swojej gorącej dla kraju nie oczyścili, nie podnieśli i nie utrwalili miłością dla prawdy katolickiej.

Już dotąd pracownicy paryzcy wiele dobrych ziarn w powietrze rzucili. Niech się nie troskają co się z niemi stanie. Rola serc poczciwych gotowa pod taki zasiew i nigdy jeszcze słowo z wnętrza szlachetnej duszy wyrwane nie zmarniało bezowocnie.

ZAPIS KONSTANTEGO ŚWIDZIŃSKIEGO. Zeszyt I. Warszawa w drukarni Orgelbranda 1857.

Nie jest zwyczajem pisma naszego trudnić się sprawami toczącemi się jeszcze, nie dokonanemi. W oddziale spraw publicznych tych tylko dotykamy, o których z dokładną znajomością rzeczy zawiadomić możemy naszych czytelników i objawić nasze o nich przekonanie. Sprawa zapisu Konstantego Świdzińskiego jest bez wątpienia sprawą publiczną, jako obchodząca jak najżywiej publiczność polską, jako mająca przynieść krajowi zakład wielce pożądany i uświęcający pamięć zasłużonego w ojczyznie i w naukach ojczystych rodaka. Nie bylibyśmy się w nią jednak wdali, czekając na jej zupełne wyjaśnienie a nawet rozwiązanie, gdyby nam do wspomnienia o niej nie podał sposobności zeszyt pierwszy pism o tymże zapisie wyszły w Warszawie, a który jak się zdaje jest tylko wstępem do dalszych ogłoszeń i druków z zakładu wychodzić mających, jest przysionkiem do tego gmachu naukowego, którego przy pomocy i z mocy zapisu spadkobierca zgodnie z wolą zmarłego przyjaciela wznieść nie zaniedba. Poszyt ten obejmuje mowę Alexandra Wielopolskiego w sprawie o testa-

ment Konstantego Świdzińskiego mianą w sądzie apellacyjnym królestwa polskiego dnia 19 czerwca r. b. i przypiski z podpisem liter Z. W. objaśniające w części stan sprawy zapisu.

W dawnej Polsce jak w każdym kraju wolnym, od najstarszych czasów kwitnęła różnego rodzaju wymowa. Słowo polskie mówione brzmiało w kościołach, w izbach sejmowych i sądowych, w zamkach królewskich i w dworcach obywatelskich, brzmiało przy każdéj uroczystości, przy każdym obchodzie smutnym i wesołym, przy pogrzebach, przy zaręczynach, przy ślubach. Ale bo też wówczas wolne to słowo miało przed sobą obszerną przestrzeń, w której dźwięk jego mógł się swobodnie rozlegać. Od lat blisko trzydziestu zamilkły w kraju polskim ławki sejmowe, katedry uniwersyteckie, krzesła akademickie; publiczne przemówienia świeckie nawet przy trumnach zmarłych współrodaków zabronione. Pozostała więc tylko wymowa kaznodziejska i sądowa. Ta pierwsza coraz znakomitszem rozwinięciem i postępami uświetnia kazalnicę polską — w sądach rzadko kiedy obrony prawnicze godne są uwiecznienia drukiem. Nie można się więc dziwić, że wśród Warszawy, a nawet za jej murami głos znany już krajowi margrabiego Wielopolskiego podniesiony publicznie w obronie sprawy, która wcale obojętną publiczności nie jest, ocucił żywe zajęcie i wywołał silne wrażenie. A to zajęcie i wrażenie każdy łatwo pojmie, kto się zaznajomi z tym głosem. Mowa margrabiego Wielopolskiego nie jest obszerna, lecz jest jędrna, silna, pięknym językiem wypowiedziana, podała ona zbawienny wzór mówcom i pisarzom jak krótko mówić a wiele powiedzieć, i stanie się nawet w literaturze ojczystej pięknym zabytkiem wymowy sądowej. Czuje się że mówca wykarmiony na wzorach starożytnych, i że ich duch i sztuka przyszły w pomoc wrodzonemu usposobieniu krasomówczemu. Z śmiałością i ze zręcznością prawie Cycerońską naciera on na przeciwników, walczy z nimi i pokonać ich umie. Może nie jednego z czytelników lub z słuchaczy uderzył charakter właściwy tej wymowy, może nie jeden zarzucić jej obok wyniosłości brak miłości chrześciańskiej, lecz mówca odpowiedzieć może, że spór sądowy jest wojną, że wśród niej wojownik choć prawdziwy chrześcianin wybiera obroty jakie mu są najużyteczniejsze, broń jaka mu się najbardziej mordercza wydaje; używa więc to broni siecznej, to palnej, to dział ciężkiego kalibru, to tych które świeża nauka i przemysł wydoskonaliły. My jednak nie zataimy naszego wrażenia i wyznamy, że gdyby mówca mniej się był wynosił nad swoich przeciwników, tem więcej zostałby wyniesiony w umysłach i słuchaczy i sędziów. Wolelibyśmy byli, aby się więcej starał był zgnieść ich wnioski i twierdzenia, jak ich osoby, i ażeby niezapomniawszy, że noszą nazwisko zmarłego przyjaciela, idąc za jego przykładem *pominął ich milczeniem.* Rodzaju wymowy starożytnej gromiącej, w proch kruszącej przeciwnika, w naszem chrześciańskiem społeczeństwie ledwie nowy Cyceron mógłby sobie dozwolić tylko przeciw jakiemu Werresowi lub Katylinie. Zaprzeczyć jednak nie można, iż są w tej mowie ustępy takiej siły i jędrności, iż czytelnik podbitym się czuje.

„Głos Świdzińskiego, woła mówca, brzmi dla mnie owem rzymskiem wyrażeniem niebezpieczeństwa, jak gdyby wołał „*Vide ne res mea aliquid* „*detrimenti capiat.*“ Tą dyktaturą przyjaźni i zaufania z nikim się nie podzielę. Straży innej nad sobą okrom ducha Swidzińskiego i mojego sumienia nie uznam. Niektórych nademną przewodzeniu po dziennikach ani się poddam, ani się w mozolnem przedsiewzięciu zniechęcę. Sąd ten wyrokiem w sprawie o posiadanie spadku dodał mi już otuchy, w której następne orzeczenia zapewne mnie utwierdzą. Wtedy przeprowadzę zamiary Konstantego Świdzińskiego z poparciem opinii, jeżeli będzie oględną i wyrozumiałą, przeprowadzę je bez niej, jeżli jak dotąd miotana baśniami,

będzie w swych wymaganiach przesadzona, w swych sądach niesłuszna. W tym razie i nie pierwszy raz w życiu, od opinii rozmarzonej odwołam się do późniejszej trzeźwej opinii. „*Non me civium ardor stulta jubentium.*“

Jest coś kruszcowego w tych słowach, zdaje się iż te dzwięki wychodzą z jakiejś postaci, całej z samego spiżu ulanej. Nie nawykliśmy w naszym kraju do podobnych, nie jedno więc one ucho rozdraźnią i zbyt twardemi zdawać się będą. My choćbyśmy się z niemi nie zupełnie zgodzili, nie możemy nie uszanować w nich rzadkiej u nas odwagi. Nie pominiemy tutaj spostrzeżenia pobieżnego, iż mówca w ostatniem Horaciuszowskiego wiersza przytoczeniu, dozwolił sobie zmienić wyraz *prava* na *stulta*, i tem okazał, że jeżeli żądania opinii publicznej uważa za mniej rozważne, nie upatruje w nich jednak nic niecnego, jako dobro ogółu mających na celu.

Drugi ustęp może najwymowniejszy, godny przytoczenia. W nim przedstawiwszy przed oczy Sądu działania sposób obrany przez braci Świdzińskiego w tej sprawie, woła spadkobierca:

„Jestże to postępowanie braci, a nie raczej nieprzyjaciół Świdzińskiego, wrogów jego imienia.

„Pisma świadczą, czyny wołają: nie pozostawił rodziny Konstanty Świdziński, nie ma on braci! Lecz co mówię? Pozostawił on rodzeństwo liczne i przywiązane. Tak jest! braćmi jego w duchu jesteśmy wszyscy co prawdziwe zamysły jego pojąć, wolę jego uszanować umiemy. Rodzina Świdzińskiego są ci obywatele, z grona których widziemy tutaj obecnego czcigodnego P. Erazma Michałowskiego, jest ta młodzież akademicka, co w Kijowie zwłoki jego uczciła pogrzebem od wielu lat niezapamiętanym, na czas długi pamiętnym. Braćmi jego w tej Warszawie, która niegdyś świadek publicznych jego czynności ziszczenia zapisu się spodziewa; w grodzie Krakusa, gdzie u owych mogił i pomników naszej wielkości i sławy, towarzystwo nauk naszych zdaje się odradzać pod przewodnictwem zasłużonego męża, który w wspólnym niegdyś także zawodzie znał i cenił Świdzińskiego; braćmi mówię jego we wszystkich ziemiach naszych są wielbiciele dzieła jego, których przyjazne zdanie popiera mnie zewsząd i zachęca. Rodziną także swoją ustanowił niejako Świdziński cienie Myszkowskich, które ciągnąc z siedzib swoich starożytnych w zamku na Mirowie, i na górze Pinczowskiej, tym naszym rozprawom zdają się przysłuchiwać. Do prawdziwej po Świdzińskim rodziny, godzi mi się policzyć syna mego Zygmunta, który przedostatnie chwile czcigodnego starca przez rodzeństwo opuszczonego osładzając, synowską dla niego cześć powziął, a w prowadzonych rozmowach przez niego samego usposobiony został ku temu, aby kiedyś z kolei w wykonaniu życzeń Świdzińskiego ojca swojego zastąpił. Nakoniec u szczytu tej około was garnącej się rodziny ojcami Świdzińskiego, wy się staniecie dostojni sędziowie, pod których on opiekę się ucieka i przez usta moje błaga was, abyście sprawiedliwym wyrokiem waszym ocalili majątek jego i własność, któremi on prawnie rozporządził, pracę całego jego życia, imie niegodnie tutaj poniewierane, zasługę jego u ziomków i pamięć u potomnych.“

Mógłby był jeszcze mówca między braćmi Świdzińskiego w duchu, policzyć tych czterdziestu trzech znajomych, przyjaciół, wspólników jego prac i dążności, ku którym jedną z swoich ostatnich myśli zwrócił, których imiona osłabioną już ręką wypisał, a których jeżeli usunąć od współudziału w dziele Swidzińskiego służy spadkobiercy prawo, nie będzie żądał ażeby oni wyrzekli się tego współuczucia dla tego dzieła na teraz, tej baczności na później, których od nich głos umierającego Świdzińskiego domagał się.

Przypiski do mowy są złośliwym dowcipem zaprawne. Dokładnie one

wykazują jakby zmarniał zakład w ręku braci Świdzińskiego w razie ich wygranej, jak zwodniczą byłaby ta ofiara, o której pierwej ustnie wiele głoszono, a którą oni aktem urzędowym w chwili wytoczenia sprawy zapewnili krajowi. Zabawny jest bardzo obraz całkowitego pracownika zakładu, i pół bibliotekarza przechadzających się po salach Muzeum, oczekujących aż wybije za lat dziesięć godzina umorzenia towarzystwa kredytowego na Sulgostowie, dobrach Świdzińskiego zapisanych margrabiemu Wielopolskiemu na utrzymanie zakładu; wtenczas dopiero bowiem, 15000 złotych Panowie Świdzińscy rocznie dostarczać zobowiązali się, aż do tego czasu tylko złp. 4490 gr. 7 jako resztę pozostałego czystego z dóbr dochodu na potrzeby zakładu wypłacać przyrzekli. Słusznie uważa autor przypisków iż bibliotekarz byłby narażony na znaczne umorzenie siebie, przed nastąpionem umorzeniem towarzystwa. Dla czego w umysłach czytelników żadna wątpliwość nie zostaje co do istotnej wartości oświadczenia PP. Świdzińskich, a to dla tego że ona cyframi wykazaną, i udowodnioną została. Otóż aby opinią publiczną uwiedzioną, jak twierdzi spadkobierca co do wysokości majątku pozostałego po Świdzińskim oświecić i przekonać, ażeby oszacowanie dóbr Sulgostowa artykułem p. Bartoszewicza rozgłoszone mylnem okazać, należałoby cyfry dokładne i sumienne stawić, na przeciw cyfrom błędnym i przesadzonym. Wymowny był zaiste głos spadkobiercy, lecz wymowniejszemi byłyby jeszcze cyfry, w tym wieku cyfr. Czuje to bez wątpienia p. margrabia Wielopolski, kiedy w przypiskach piórem jak się zdaje syna starszego skreślonych zapowiada sprzedaż Sulgostowa.

O Zapisie Świdzińskiego wielki rozgłos stał się w kraju całym zaraz po jego zgonie. Artykuły o nim, i o jego zapisie przesłane do pism warszawskich przez pana Kraszewskiego i przez pisarzy ukraińskich najwięcej wziętości mających, ocuciły zajęcie powszechne, a dzienniki ciągle je dotąd utrzymują i podsycają. Nie możemy bynajmniej dziwić się głosom publicznie przemawiającym w sprawie, która publiczność krajową tyle obchodzi i zajmuje, lękamy się tylko aby duch osobistości i stronnictwa nie wmięszał się i nie zwichnął gorliwości o dobro ogółu. Zdaje nam się że powszechność nasza zwłaszcza warszawska, rozbudzona artykułami wspomnionemi, zbyt wygórowane utworzyła sobie wyobrażenie o bogactwie zbiorów Świdzińskiego. Zbiory te są niezaprzeczenie wysokiej wartości dla nas Polaków, zwłaszcza w oddziale bibliotecznym, są one szacowne jako owoc trudów, zabiegów niezmordowanych przy środkach materyalnych ograniczeniu ulegających, całego jednego szlachetnego życia, jako dzieło w które zmarły całą swoją pracę, zasługę, całą że tak powiemy duszę swoją przelał. Jednak zbiór ten nawet biblioteczny, dalekim jest od zrównania się w liczbie i w wartości z zakładami publicznemi Załuskich lub Ossolińskiego. Między prywatnemi był on jednym z najcelniejszych, jako publiczny zawiódłby może niedostatecznością swoją oczekiwanie zwiedzających go i chcących z niego korzystać. Uważanyby więc być musiał jako zaród tylko zbiorów coraz rosnąć i wzmagać się mających, zaród wprawdzie wielkiej siły i płodności. Choćbyśmy przypuścili że księgozbiór Świdzińskiego do 30,000 tomów liczy, to wyznać należy że między publicznemi jeżeli nie co do jakości, to co do ilości najpośledniejsze trzymałby miejsce. Mamy przed oczyma przedruk z Gazety Warszawskiej artykułu p. Łoskiego noszącego tytuł biblioteka i muzeum Świdzińskiego, w którym autor po zwiedzeniu Sulgostowa opisuje zbiory w nim umieszczone, i wylicza skarby w nim znajdujące się. Najprzód co do oddziału ksiąg, zdaje nam się że p. Łoski pobieżnie je tylko przejrzał, nie jedna z tych, które jako najcelniejsze ozdoby wymienia, nie może w oczach bibliografa za takową uchodzić. Są tam w księgozbiorze Świdzińskiego daleko większe rzadkości bielsze od tych białych kruków które wspomniane zostały. Wnosząc z tego opisu,

oddział rękopismów szacowne zabytki obejmuje, nie widzimy jednak między niemi wymienionego owego nader ważnego zbioru praw Jana Śliwnickiego, o którym uczony Bandtkie wygotował rozprawę. Lecz w rycinach mało, a tem mniej w numizmatyce i w archeologii, a najmniej w obrazach znajdujemy żywiołów do utworzenia takiego muzeum publicznego, jakiego nabycia kraj się zdaje spodziewać. Świdziński jako namiętny zbieracz zgromadzał wszystko co mu pod rękę podpadło, i za nadto może rozstrzeliwszy swoje działanie, obszernego zakresu który sobie oznaczył, a który się coraz prawie do nieskończoności rozszerzał, zapełnić nie potrafił. Nie idzie zatem ażebyśmy sądzili że zbiory jego nie mogą i nie powinny stać się publicznemi, lecz chcielibyśmy ażeby publiczność na zawód narażoną nie była, wyobraziwszy sobie zbyt przesadzoną ich obfitość i wartość.

Przypiski do mowy okazały nam czemby się stał zakład Świdzińskiego w razie odniesionego w sądach zwycięztwa jego braci, z mowy pana margrabiego nie dowiedzieliśmy się czem będzie w jego ręku. „Gdzie więc zbiory, rzekł mówca, po Świdzińskim umieszczone będą, z tego tłómaczyć się nietylko nie mam obowiązku, ale nawet gdybym chciał na to odpowiedzieć, dzisiajbym nie zdołał.“

Nadaremnie życzyliśmy sobie powziąść z mowy spadkobiercy dokładne wyobrażenie o istotnych zamiarach jego, dowiedzieć się jaki i gdzie zakład przez niego utworzony zostanie. Żądających prędszego wyjaśnienia wątpliwości, zdaje się odsyłać z zręcznością mówca do pp. Świdzińskich, i patrząc im w oczy pyta ich, jak długo przewlekać jeszcze będą spory wytoczone. Przypiski jednak uzupełniają mowę i to mówią i objaśniają, o czem tamta zamilcza lub tylko napomyka. W nich znajdujemy wytłómaczenie następującego orzeczenia mówcy: „Tą dyktaturą przyjaźni i zaufania z nikim się nie podzielę, straży innej nad sobą okrom ducha Świdzińskiego i mojego sumienia nie uznam.“ Przekonywamy się bowiem z listu p. margrabiego przytoczonego w przypiskach, że on tylko testament za obowięzujący siebie uważa, że dodatkowe pisma kodycyllami nazwane odrzuca. Nie wchodząc w rozstrzygnienie zadania czyli te pisma mają moc kodycyllów, i czyli mógłby z tego powodu wyniknąć jaki spór prawny między egzekutorami testamentu a spadkobiercą, łatwo pojmujemy iż ten obstaje przy możności swobodnego i żadnemu ograniczeniu nie uległego działania, tak w wyborze miejsca na zakład, jak i w sposobie urządzenia tegoż. Świdziński oddaliwszy się od lat tylu z kraju, nie dokładnie z wymaganiami teraźniejszemi miejscowości obeznany, nie zupełnie jasne o stanie swego ziemskiego majątku mający wyobrażenie, mógł pominąć uwagą wiele okoliczności i względów, które baczności jego spadkobiercy w postępowaniu swem oględnego ujść nie mogą. Zastosować się więc ściśle do woli zmarłego w dodatkowych przedśmiertnych pismach wyrażonej, byłoby może dla niego niepodobnem. Co do nas na chwilę nie wątpimy o szlachetnych zamiarach spadkobiercy, przekonani jesteśmy że w spełnieniu ich odpowie w zupełności zaufaniu przyjaciela i oczekiwaniu kraju, że potomek znakomitej rodziny zechce nową zasługą zaszczyty swego rodu pomnożyć, i że z mądrą przezornością i dojrzałością ważąc wszystkie względy, potrafi w dziele mu przekazanem połączyć użyteczność z trwałością.

Jak p. margrabia aż do ostatecznego załatwienia sporu z braćmi Świdzińskiego zdaje się odkładać ogłoszenie publiczne myśli i zamiarów swoich, tak i my aż do czasu w którym w spokojne posiadanie mienia jakie zapis zlał na niego wejdzie, zawieszamy objawienie naszego przekonania w tej sprawie. Lecz tego w właściwej porze nie zataimy.

Dziś nam nie pozostaje jak tylko życzyć, ażeby spór wszelki jak najprędzej rozstrzygnięty stanowczo został, i aby spadkobierca postawionym się ujrzał w możności uiszczenia prawych życzeń prawdziwych miło-

śników rzeczy ojczystych i dobra ogółu, i spełnienia godnie szlachetnych myśli i nadziei całego życia zmarłego przyjaciela.

LES MUSICIENS POLONAIS ET SLAVES. *Par Albert Sowiński.* Paris, librairie Adrien Le Clere, 1857.

Jeśli w każdem przedsięwzięciu literackiem początkowanie jest trudnem, to niezawodnie do najtrudniejszych policzyć należy gromadzenie i szykowanie materyałów do pierwszego czy słownika, czy encyklopedyi, czy zgoła jakiegokolwiek zbioru wiadomości alfabetycznie układanych. Śmiało też można powiedzieć że jak żadne dzieło tego rodzaju nie może się od razu zupełną dokładnością poszczycić, tak z drugiej znowu strony niema tyle nędznego, iżby było bez zasługi i następnym żadnej pomocy nie przynosiło.

Autorowi niniejszego pierwszego słownika muzyków polskich do tylu innych przybywała i ta trudność, że od lat 30 oddalony od kraju, musiał, gotując swą pracę do druku, polegać na wiadomościach z rozmaitych miejscowości prywatnie mu udzielanych, lub zbierać je z gazet, bez możności przekonania się w wielu bardzo razach, czy nie przesadzone, a nawet czy wręcz nie kłamliwe. Znaną jest pochopność każdej miejscowości do przechwalania się swemi genjuszami, znaną wartość dytyrambów dziennikarskich zwłaszcza tych, które głoszą chwałę artystów. Gdyśmy przeto ujrzeli jak wiele artykułów w tym słowniku nie opiera się na niczem innem tylko na korespondencyi prywatnej lub na sądzie *Kuryera Warszawskiego*, zrozumieliśmy od razu, że autor musiał głównie pobłądzić łatwowiernością, przesadą w pochwałach, nieoględnością w wyborze, i że nam wypadnie poradzić mu nie iżby usiłował pomnożyć swą pracę ale żeby starał się oczyścić ją jak najprędzej.

Domysł nasz co najdobitniej stwierdziło przeczytanie całego dzieła. Znać na każdej niemal kartce, że autorowi głównie szło o to aby jak najgrubszy tom wystawić i jak najliczniejszym szeregiem nazwisk zaświecić w oczy łatwowiernym cudzoziemcom. Umieszcza on nietylko artystów krajowych, ale i obcych, nawet takich, którzy w przejeździe byle raz dali się słyszeć na ziemi naszej. Niema tu żadnej ścisłości w ocenieniu, żadnego prawie stopniowania, wszystkie pochwały na jeden tryb jak w reklamach utoczone. Skoro kto raz na jakim koncercie wystąpił, skoro kto jakiego mazurka wydał, lub został w gazecie wydrukowanym, albo założył gdzie skład fortepianów i instrumentów muzycznych, już tu zaliczonym jest w poczet wirtuozów polskich. Nie dość na tem. Autor daje miejsce w swej liście każdemu amatorowi, o którym kiedykolwiek słyszeć mu się zdarzyło. Są tu nawet nazwiska osób, którzy żadnego innego prawa do muzyki rościć nie mogą tylko że ją lubią. Któż w naszym kraju nie poczuwa się do zamiłowania muzyki? Takim sposobem nie jeden ale dziesięć tak grubych tomów możnaby jak najsnadniej ułożyć. Ten wspomnianym jest tu dla tego, że się ożenił z Francuzką, która u siebie w salonie przyjemnie gra na fortepianie (str. 348), — tamta (str, 112) że jej mąż gdzieś coś o muzyce napisał, — ów kawalerzysta (str. 386) z powodu że pomógł rodakowi do dania koncertu, — inny jeszcze, filozof z professyi (str. 539), mianowanym tu został i muzykiem i dyrektorem koncertów chyba z przyczyny, iż będąc sekretarzem przy towarzystwie dobroczynności rozpisywał bilety i zapraszał na zebrania muzykalne, dawane przez toż towarzystwo na korzyść ubogich. Drugą, nader obszerną a bez potrzeby zamieszczoną tu kategoryą stanowią życiorysy poetów. Tych należało wspomnieć ale nawiasowo przy kompozytorach, którzy ich wiersze pod muzykę podkładali. Biograficzne i bibliograficzne szczegóły trzeba było zostawić specyalnie ku temu przeznaczonym słownikom. Nikt pewnie nie będzie szperał w słowniku muzycznym by się dowiedzieć ile i jakie były wydania dzieł Mickiewicza lub powziąść wiadomość o utworach Zaleskiego, których wyliczeniem autor zajmuje całą stronnicę, a przecież najważniejsze jak np. *Przenajświętsza Rodzina* przemilcza. Autor wdając się w przedmiot obcy swemu zadaniu, niepotrzebnie zdradził się przed rodakami jak mało zna literaturę ojczystą. Cóż to za pocieszne sądy i omyłki wciąż w tym oddziale spotykamy. By nie wybierać, otwieramy książkę na chybił trafił. Oto litera G. Pierwsze nazwisko które napotykamy jest: Xawery Godebski. Tu już nie o brak ale o zbytek wiadomości pomówić autora należy.

Przez całe dwie stronnice ciągnie się lista utworów tego pisarza, których większa część dotąd spoczywająca w manuskrypcie, bynajmniej publiczności nie jest znaną. Potem następuje sąd, a jaki? Doué d'un talent poétique remarquable, il tient une place distinguée parmi les écrivains modernes. Dalej idzie Gordaszewski, poête de talent, i wyliczenie jego przekładów dzieł po największej części pobożnych. Następuje Gorecki Antoni, — poête d'un grand talent, fit insèrer dans le Mémorial de Varsovie une Ode sur la mort. Odę na śmierć czy do śmierci? To dla nas i dla poety zapewne zupełna nowość. Śmierć zdrajcy ojczyzny stała się tu ogólną śmiercią. Wybór swój między wieszczami polskiemi stara się autor usprawiedliwić najczęściej okolicznością, że jaki wiersz pisarza, którego życiorys daje, został muzyką zaszczyconym. Znać nie wiedział iżby który z wierszów Goreckiego dostąpił tej godności, bo tylko na końcu jako sąd dodaje: Ses vers sont très favorables à la musique. Zdanie autora o Goszczyńskim jest takie: il écrit d'inspiration et ses vers trouvent le chemin du coeur. Dowiadujemy się też niekiedy o znakomitych poetach (poête distingué) których, jak np. wymienionego na str. 380, najbliżsi nawet krewni i sąsiedzi nigdy nie posądzali już nie powiemy o dar poetyczny ale przynajmniej o zajmowanie się wierszami. Lecz o ile życiorysy poetów zbytecznemi wydawać się tu muszą, o tyle z drugiej strony dziwić się wypada, że kiedy autor raz wszedł na tę drogę, kiedy tylu nieznanemi wielkościami udarzył literaturę narodową, to czemuż nie wymienił już wszystkich znaczniejszych poetów naszych. Na nic nie przyda się wymówka, że wspomina tylko takich, którzy muzyce użyczyli natchnienia, bo naprzód niema pewnie ani jednego poety polskiego tak nieszczęsnego, iżby żadnego z jego wierszy muzyka sobie nie przyswoiła, a następnie sam autor przytacza wielu których zasługi w tym względzie ani w jednym przypadku wygłosić nie umie, lub którym, jak powyżej widzieliśmy, to tylko przyznać zdolny, że do wierszy ich *mogłaby* muzyka być dorobioną. Nie sięgając do dawniejszej literatury po wykazanie ilu rzeczywiście dostojnych poetów autor pominął, jakże dziwnem się wydaje że on, któremu genjusz poetyczny pana Karola Kucza wyrywa ten okrzyk podziwu: Heureux le pays où il se trouve dans les arts des hommes aussi remarquables par leurs talents qu'honorables par leur caractère privé, nie wspomina ani słowa o Wężyku, Fredrze, Morawskim, nic o Garczyńskim, Magnuszewskim, Odyńcu, — nic o Edmundzie Wasilewskim, którego krakowiaki już tylekroć pod muzykę podkładano a teraz nową kompozycyą Moniuszko uświetnił, nic o Ujejskim, najmelodyjniejszym z dzisiejszych poetów, twórcy tylu trudnych a prześlicznych rytmów, nic o Lenartowiczu, nic o autorze Psalmów, którego pieśni: *Pójdźmy razem*, *Zawsze i wszędzie*, śpiewanemi są w każdym niemal domu polskim, a co najdziwniejsza, nic o Wincentym Polu którego rzewne piosnki od ćwierć wieku wszystkie polskie serca poruszają. Listę niesłusznie tu pominiętych wierszopisów moglibyśmy jeszcze pociągnąć znacznie dalej, gdyż w takiego rodzaju dziełach jeśli zgodzimy się na przypuszczenie poetów w poczet sławionych muzyków, to częstokroć przed najwznioślejszym genjuszem zająć miejsce powinien mierny nawet talent, skoro gładkim i udatnym rymem lub szczęśliwie do jakiej zajmującej okoliczności zastosowanym zyska przez muzykę powszechną w kraju wziętość, i dla tego to prędzej tu można było opuścić Woronicza niż Kropińskiego, autora tak popularnej piosnki *Te brzóz kilka*, prędzej Węgierskiego niż Józefa Szymanowskiego, prędzej nawet Goszczyńskiego niż Rajnolda Suchodolskiego, którego pieśniami brzmiały mury stolicy w czasie ostatniego powstania. Przejdźmy jeszcze do innej kategoryi. Pan Sowiński rozprzestrzenia swój słownik życiorysami wszystkich tych, o których zdołał zasięgnąć wiadomość że pisali o muzyce! Niezawodnie należało się tu najsprawiedliwiej miejsce każdemu, który przedmiotowi temu wyłączne jakie dzieło poświęcił. Ale wspominać kompilatorów, wspominać lada pisarka podającego panegiryczne artykuliki o artystach do gazet, wspominać każdego co o muzyce w swych dziełach natrącił (a jestże jaki obfitszy prozaista któryby nigdy słowa o muzyce nie nadmienił?), to już przechodzi wszelkie granice samowolności. Są tu więc nasi prawnicy, bibliografowie, archeologowie, filozofowie, belletryści, a osobliwie też kompilatorzy, którzy fabrykują książki i w ojczystym i w obcych językach, układając w rozmaitych postaciach wiadomości przez innych wyświecone. Fejletoniści, korespondenci gazet, usłużni na pozór przyjaciele a częstokroć zręczni wyzyskiwacze artystów, żyjący

z dostarczania wiadomostek do dzienników, penny-a-liners jak Anglicy zowią, otrzymali tu zaszczytne wspomnienie, a Maksymowicz, Wacław z Oleska, Gizewjusz, Głowacki, Pauli, Czeczot, Konopka, J. Lipiński, Jucewicz, Zeiszner, którzy mozolnie zbierali słowa i muzykę piosnek ludu, całkiem są przemilczeni. Zdawałoby się, że tym sposobem autor (o ile wiedział) wyczerpnął wszystko, co mogło słownik jego powiększyć. Gdzie tam! gdy mu ludzi grzesznych zabrakło, sięgnął aż do świętych, aż do Matki Boskiej. Któż się bowiem nie zadziwi gdy spostrzeże tu między Czemiorką a Czerlickim skatalogowaną Matkę Boską Częstochowską, między Ossolińskim a Christianem Ostrowskim Ostrobramską, między Podbielskim a Podgórskim Poczajowską, jak gdyby nazwiska jakich artystek, i pod temi tytułami pozbierane w największym nieładzie najróżnorodniejsze wiadomości. I tak, pod artykułem poświęconym Matce Boskiej Poczajowskiej autor opisuje swój wyjazd z kraju i podróż za granicą, a biorąc assumpt z ceremonii religijnych, które widział we Francyi, wylicza swe przyjacioły i przyjaciołki francuzkie i prawi im grzeczności. Zgoła, dostatecznym jest jeden rzut oka by się przekonać że słownik ten jest dziełem nader uprzejmego, serdecznego człowieka, ale niedokładnie jeszcze obeznanego z swym przedmiotem i niemającego wyobrażenia jak się podobne zbiory układają. Praca i skrzętność w zgromadzeniu tylu materyałów są widoczne, brak tylko zupełny taktu i sądu krytycznego. Najlepiej opracowane wydają się życiorysy dawnych muzyków polskich, bo już tu mniej autorowi bruździła łatwowierność, zbyteczna uprzejmość i popęd do przesady w pochwałach. Mógł jednak tę część doskonalszą uczynić, gdyby był nie zbierał swych wiedomości po dzisiejszych encyklopedyach, ale czerpał w źródłowych dziełach. Niech jeden przykład wystarczy. O księdzu Sokołowskim Stanisławie, kanoniku krakowskim i sławnym kaznodziei na dworze króla Stefana, nic nie umie powiedzieć, przytacza tylko tytuł jego dzieła *Officia propria SS. Patronorum provinciæ Poloniæ*. Tymczasem gdyby był poszukał w Siarczyńskim (Obraz wieku Zygmunta tom I p. 414 — tom. II p. 245), byłby się dowiedział szczegółów, które jedynie usprawiedliwiałyby zamieszczenie tego prałata w słowniku muzyków, byłby mógł przytoczyć, że z polecenia to Stolicy apostolskiej Sokołowski pisał życiorysy Patronów polskich tudzież hymny i pobożne pieśni, z których cztery następujące mieszczą się w brewiarzu rzymskim i po dziś dzień są odmawiane lub śpiewane przez kapłanów katolickich: 1) Gaude mater Polonia — 2) Gratuletur ecclesia — 3) Sæpe Martyr verberatus — 4) Superne Regum Rex; — mógł był nawet wypisać nader dla nas pochlebne wspomnienie, że gdy Balogneti został jako legat przysłanym do Polski przez Grzegorza XIII, donosił w liście swym do Rzymu: Tria vidi mirabila in Polonia: Stephanum regem sapientissimum, Zamojścium cancellarium prudentissimum, Socolovium concionatorem prope divinum. Niechcemy przedłużać naszego artykułu wymienianiem mnóstwa pomyłek, które tu napotkaliśmy. Te są poczęści nieuchronne w dziełach podobnego rodzaju. Liczba ich zwiększa się im bliżej naszych czasów dotykamy. Nie dziwi to nas pomnąc że autor musiał opierać się na listownych lub gazeciarskich doniesieniach. Ale mamy prawo wynurzyć zadziwienie,że autor nawet w artykułach tyczących się współemigrantów popełnia niejedną pomyłkę. Witwicki nie umarł w Neapolu, ale w Rzymie. Ferdynand Grotkowski nie śpiewał, grał dobrze na fortepianie, nie umarł w poznańskiem, nigdy tu niebył, żyje dotąd na Litwie. Brat jego Stefan miał piękny głos tenorowy, mieszkał czas niejakiś w naszej prowincyi, od lat kilku przebywa nad Renem. To są drobnostki ale okazują z jakim pospiechem i nieoględnością praca ta została oddaną do druku.

Dziennik *Czas* donosi, że gdy pierwsze wydanie tego słownika prawie już wyczerpanem zostało, autor drugie do druku gotuje. Okoliczność ta niejest żadną miarą wartości dzieła. Jeźliby połowa osób tu wspomnianych kupiła po eksemplarzu, to już nakład sowicie musiałby się nagrodzić. Winszujemy autorowi tej pomyślności, ale jeźli to nie reklama że drugą edycyą ma wkrótce ogłosić, to mu szczerze radzimy aby się dobrze zastanowił na jaki szwank naraża wiarogodność literacką, a nawet reputacyą narodową podając listę w znacznej części nieznanych, żadną zasługą ani talentem nieodznaczonych osób, jako poczet wielkości polskich, dla uznania i podziwu świata przedstawiony. Czas już aby minęły próżne przechwałki. Dość już i kraj i osobliwie emigracya w tym kierunku nagrzeszyła. Mamy woluminarne słowniki malarzów, zdałoby się że każda świą-

tynia i dom w Polsce powinnyby być napełnione arcydziełami, gdy tymczasem kościoły nasze i pałace są w tej mierze może najuboższemi w całej chrześciańskiej Europie. Ton chełpliwy w początkach emigracyi miał poniekąd łatwe do przebaczenia powody. Chciano wszelkiemi siłami i drogami wmówić w świat zachodni iż powinien coprędzej ojczyznę nam wywalczyć. Im ten mniej się do podobnej usługi kwapił, tem żarliwiej stawiała rozjątrzona nasza miłość własna kolossalną na papierze budowę sławy narodowej, mającą świat przekonać jak wielkimi jesteśmy nietylko w cnocie i bojowaniu, ale we wszystkich umiejętnościach i sztukach. Francya i Anglia miasto skutecznej pomocy dawała uprzejmą gościnność i hojne współczucie wygnańcom. Znaleźli się zręczni spekulatorowie, tuzinkowi pisarze, przebiegli wydawcy, i swoi i obcy, którzy umieli to współczucie dla ogółu na swoją osobistą korzyść obrócić. Wtedy to była świetna pora dla owego zbioru *stu sławnych Polaków*, dla *Polski malowniczej*, *Polski illustrowanej*, i tylu tym podobnych publikacyi, które dziś żadnej wartości niemają. Kopijowano obrazki z keepsaków angielskich i podawano je za wizerunki Polek, rytowano kościół św. Piotra w Rzymie i wmawiano w cudzoziemców, że to wierny obraz świątyni, która gdzieś w małem miasteczku w Polsce się znajduje. Ton panegiryczny tekstu o wiele jeszcze przewyższał te rysownicze przechwałki. I stało się, co się stać musiało, że wnet wszystkie takie książki zdyskredytowanemi zostały, a jeźli pobraźliwie je przyjmowano, to jako delikatniejszy środek udzielania pomocy potrzebnym. P. Sowińskiego, zacnego, powszechnie szacowanego, mającego niezależne i uczciwie zyskane położenie we Francyi, nik nie posądzi o pobudki niższego rzędu. Chciał on podnieść chwałę swego narodu w oczach cudzoziemców przedstawiając jego wielkość w sztuce, której sam jest jednym z godniejszych reprezentantów za granicą. Nie obrachował się z swemi siłami, myślał że dość jest nagromadzić jak najwięcej materyałów i że je podać można bez krytycznego wyboru, mniemał że mnogość imion jest dowodem potęgi, a mnogość pochwał dowodem zasługi, i że byle wspomnienie w lada gazetce jest już paszportem do nieśmiertelności. Względy koleżeńskie, stosunki miejscowe, chęć przypodobania się wszystkim, uniosły go dalej niż z razu zamierzał. I minął się nawet z celem swej uprzejmości, bo dla kogoż może być pochlebnem znajdować się w tak różnobarwnej rzeszy? Niechże więc teraz, jeźli drugie wydanie sposobi do druku, błąd swój poprawi. Niech się gruntownie zastanowi nad obranym przedmiotem, ku czemu wielce posłużyć mu może wyborny artykuł *Wiadomości polskich* o sztuce, z którego dopiero co (patrz str. 573) przytoczyliśmy uwagi pełne zdrowych rad dla artystów i ich wielbicieli. Niech odrzuci wszystko co ściśle do przedmiotu nie należy, zatrzymując tylko te wiadomości literackie, blibliograficzne, historyczne, które posiadają nierożdzielny związek z muzyką. Niech osobliwie zdobędzie się na odwagę i z tej nieprzeliczonej ruchawki muzyków, niedoszłych artystów, amatorów *en herbe*, w której znikli ludzie rzeczywiście zasłużeni, wybierze zastęp godny naszego narodu i pamięci potomnych, a zniżając o kilka tonów diapazon ckliwych jednostajnością pochwał, pozwoli by niewątpliwe fakta same za siebie przemawiały. Wtedy, lecz wtedy tylko, praca jego odpowiedzieć zdoła godziwemu celowi dzieł podobnych, lecz i tak jak jest, że skończymy na uwadze od której poczęliśmy, nie zostanie ona bez korzyści dla następnych pracowników w tym kierunku, już dla tego samego, że poda im wskazówkę jakich będzie im należało wystrzegać się błędów.

PRZYGODY STAREGO ŻOŁNIERZA *z dziewiątego pułku księstwa Warszawskiego według ustnego opowiadania zebrał i skreślił Szymon Baranowski.* Lipsk nakładem księgarni zagranicznéj. 1857.

Ten jest tytuł małej książeczki, której całą zasługą jest to właśnie że nie jest żadną książką lecz niejako stenografowanem opowiadaniem starego żołnierza z wojska księstwa Warszawskiego. Tym starym wojakiem i opowiadaczem był Jędrzej Daleki, Wielkopolanin, syn chałupnika z Kołaczkowic, dziś starzec siedemdziesięcioletni, stróż nocny w Chociszewicach, majętności Teodora hr. Mycielskiego. Stenografem zaś był pan Szymon Baranowski. Ten pamiętnik żołnierski ustnie opowiadany nie jest żadnym meteryałem historycznym, nie można nawet po nim żądać doskonałości chronologicznej,

jeograficznej i historycznej, lecz może posłużyć powieścio-pisarzowi lub poecie, malując z szczerością i prostotą wypadki wydarzone naszemu wielkopolskiemu wojakowi wśród wojowania na przestrzeni rozciągającej się od Kadyksu do Moskwy, a którym podobnych nie jeden z naszych owego czasu żołnierzy doświadczył. — Jędrzej Daleki był w Hiszpanii, w Niemczech, w Rossyi z bronią w ręku, był w Anglii, był na wyspie św. Heleny jako jeniec angielski. Większa część jego opowiadania, w ogólnych wyrazach wspominająca różne bitwy i przenoszenia się jego oddziału z miejsca na miejsce, nie zdoła może obudzić zajęcia. Lecz niektóre sceny wojenne dość są ciekawe, jako to: uwolnienie jego z niewoli hiszpańskiej przez księdza skoro się ten przekonał, że jeniec jest Polakiem i katolikiem po szkaplerzu, który zawieszony na jego szyi znaleziono, — uczta chrzcin wyprawiona przez Hiszpana któremu nasz wojak ocalił od zniszczenia lasek oliwny, i który zaprzyjaźniwszy się z nim w domu go swym najgościnniej przyjmował (na tej uczcie o mało nasz opowiadacz życia nie postradał), — Potyczka pod Madrytem w skutku której wziętym został w niewolę, nakoniec parę przygód z wojny rossyjskiej. I oto jest wszystko co stanowi wartość tego opowiadania. Dowiadujemy się wreszcie że dziś stary wojak, będąc nocnym stróżem nie skarży się na swój los, owszem czuwając w nocy przypomina sobie życie żołnierskie, straż odbywaną na placówkach, a przy tem ma opiekę i łaskę u swego państwa, a nawet pokumał się z niemi, gdyż jedno z ich dzieci do chrztu trzymał.

Doczekał się też w tym roku, już po wyjściu tych jego pamiętników, wielkiej pociechy. Syn jego Jakób został kapłanem, i jako donieśliśmy w swoim czasie pierwszą mszę ś. odprawił w Pempowie, w obec ojca, rodziny, i licznie zgromadzonego ludu, w pośród którego urodził się, wzrósł i wychował.

NEKROLOGI.

Ludwik Koncewicz. Urodził się w r. 1790 w Łomazach, dawnem województwie brzeskiem, gdzie ojciec jego był proboszczem unickim. Skończywszy nauki w Biały Radziwiłowskiej w r. 1811, był tamże przez rok jeden nauczycielem. Uwolniony na własne żądanie począł się trudnić prywatną edukacyą młodzieży. Niebawem udał się do Warszawy i złożywszy egzamen przed towarzystwem do ksiąg elementarnych został mianowany nauczycielem przy Lyceum. Jednocześnie słuchał nauk na uniwersytecie warszawskim i był jednym z pierwszych uczniów wydziału filozoficznego. Zyskany stopień magistra otworzył mu wyższą karjerę w gronie nauczycieli. Przeszedł też przy Lyceum wszystkie stopnie aż do godności pierwszego profesora. W roku 1825 został profesorem literatury polskiej w nowo utworzonym instytucie guwernantek. Po rewolucyi, mianowano go w r. 1833 dyrektorem gimnazyum wojewódzkiego w Łukowie. W r. 1839 wziął uwolnienie ze służby i zamieszkawszy w Warszawie dawał lekcye po pensyach. Chociaż w Lyceum wykładał historyą, głównym przedmiotem jego nauki był język polski. Trudnił się mianowicie pisownią, a ztąd etymologia, rodowody wyrazów, związek i pokrewieństwo ich między sobą, były aż do ostatka jego życia ciągłym wątkiem jego badań, w których wielką biegłość nauki i bystrość sądu okazywał. Ważną też w tym względzie oddał przysługę krajowi ogłaszając w r. 1845 dziełko p. t. *Prawidła pisowni polskiej.* Wartość tej książki należycie oceniono, tak że drugie przejrzane i pomnożone onej wydanie ukazało się już w r. 1856 i prawie zaraz rozkupionem zostało. Pisał jeszcze wiele innych rozpraw. Z tych *Zdanie o dopełnieniach Tacyta przez Brotiera* drukowanem było w programacie Lyceum warszawskiego z r. 1821. Umarł 1go września przeżywszy lat 67. Z żony, Józefy z Kamińskich, miał czworo dzieci. Najstarsza córka Aniela dziś jest w Belgii w nowicyacie Dam Serca Jezusowego i przy łasce Bożej wkrótce może przybędzie do zakładu poznańskiego zasługiwać się naszej prowincyi, w której tak był powszechnie kochanym i szanowanym nieodżałowany brat jej Aleksander, zmarły na naszej ziemi 10go marca 1856.

Juljan Moszyński. Literatura medyczna poniosła wielką stratę przez zbyt wczesny zgon tego już zasłużonego a wiele jeszcze obiecującego lekarza i literata. Urodził się w Cisowie w augustowskiem 1go marca 1809 r. Ukończywszy nauki w Białymstoku, wstąpił do uniwersytetu wileńskiego w r. 1829. Rewolucya przerwała mu dalsze kształcenie się, tak że dopiero w 1836 otrzymał w Wilnie stopień lekarza 1szej klassy. Osiadł zaraz na praktyce w Poniewieżu, lecz czując ile mu brak jeszcze, postanowił wyjechać za granicę, aby zwiedzić przynajmniej w Niemczech celniejsze uniwersytety i lekarskie zakłady. Wyjechał w r. 1838. Kochający przedewszystkiem ziemię rodzinną, starał się naprzód poznać jej bogactwa, zwłaszcza pod względem wód mineralnych. Zabawiwszy kilka tygodni w Warszawie i Poznaniu, udał się do Berlina. Tu 17 października 1838 otrzymał patent na lekarza, poczem zwiedził Lipsk, Drezno, Karlsbad, Marjenbad, Eger, Teplitz, a kierując ku domowi swe kroki, przez Pragę, Kraków i Warszawę, wrócił na Litwę. W 1841 otrzymał w Wilnie stopień doktora medycyny. W 1844 wydał zajmujące i wielce pouczające opisanie swej podróży po Niemczech i Czechach. Od 1849 został naczelnym lekarzem szpitala św. Jakóba w Wilnie, przy którym urządził szkołę dla akuszerek i sam w niej bezpłatnie nauki wykładał. W tym oddziale nauki lekarskiej wydał dwie wyborne książki: *Rady dla matek* (1850) i *Pierwsze zasady sztuki położniczej* (1856). Członek wielu towarzystw medycznych i dobroczynnych, czynnie także należał do prac wileńskiej archeologicznej komissyi przy jej pierwiastkowem uorganizowaniu. Umarł 22 sierpnia. Tłumy ludu towarzyszące jego pogrzebowi, przed którym celebrował mszę żałobną biskup Lipski, świadczyły o poświęceniu i zasługach tego powszechnie ukochanego człowieka.

Karol Kurpiński. Lubo pośmiertne wspomnienia o muzykach nie wchodzą właściwe w zakres naszego pisma, dla rozlicznych jednak powodów należy się nam tu oddać hołd pamięci Karola Kurpińskiego i skreślić wypadki jego żywota. W naszej to bowiem urodził się on prowincyi. Historya jego życia jest zarazem historyą muzyki dramatycznej w Polsce, a zatem i połączonego z nią ruchu literackiego. Kurpiński nakoniec był sam poczęści literatem gdyż w r. 1820 i 1821 wydawał z Minasowiczem *Tygodnik muzyczny.*

Urodził się 6go marca 1785 we wsi Włoszokowice, leżącej w powiecie wschowskim, a głośnej niegdyś z pałacu trójgraniastego, w którym przebywał właściciel tej wsi i dóbr okolicznych, książe Franciszek Sułkowski. Ojciec jego Marcin był tam organistą przy kościele parafialnym, a że uchodził w okolicy za biegłego w swej sztuce, wiele młodzieży przysyłano mu na naukę. Od wczesnej młodości uczył on syna swego grać na klawikordzie i skrzypcach, śpiewać na chórze, aż wreście pozwolił mu zasiąść przy organach. W cztery lata do znacznego doszedłszy mechanizmu, ośmielony pochwałami obcych, dwunastoletni Karol zażądał od ojca aby mu wyrobił gdzie miejsce organisty. Po wielu trudnościach znalazł on takowe w miasteczku Sarnowie pod Rawiczem, gdzie ks. Karol Wański, brat jego matki, był proboszczem. Stanowczo wkrótce wpłynął na powołanie mlodego muzyka przyjazd z Galicyi dwóch innych jego wujów Wańskich, z których Roch grał dobrze na wiolonczeli a Jan na skrzypcach. Ostatni, głośny podówczas kompozytor wielu mszy, symfonii i polonezów, grywając często swe utwory z bratem Rochem, obudził w swym siostrzeńcu niepowściągnioną chęć posłyszenia i oddania się muzyce orkiestrowej. Gdy więc w 1800 Roch wracał do Gelicyi, nie mógł się oprzeć prośbom młodzieńca, zabrał go z sobą, a że był wiolonczelistą u starosty Felixa Polanowskiego wsunął go za drugiego skrzypka do kwartetu, który ten magnat utrzymywał. Starosta brał często swój kwartet do Lwowa, a tym sposobem miał młodzieniec sposobność przysłuchiwania się dobrej operze włoskiej i niemieckiej. Nieco jeszcze później, w r. 1803 bywając często w domu podczaszego Czackiego, którego syn Felix zapalonym był zwolennikiem włoskiej muzyki, zaznajomił on się jeszcze bliżej z najsłynniejszemi operami tej szkoły, tak że razu pewnego, gdy członkowie rodziny postanowili wykonać operę w czterech aktach *Cyrulik sewilski* Paësiella, on się ofiarował i przyjęty został na dyrektora orkiestry. Z dniem każdym nabierał w domu starosty Polanowskiego coraz wyższych wyobrażeń o muzyce. Przyszedłszy wreście do niepospolitego władania technicznemi za-

sobami sztuki, a utraciwszy w jednym dniu i wuja Rocha i swego dobroczyńcę starostę, przeniósł się jako nauczyciel fortepianu na dwór barona Rastawieckiego, lecz wnet potem, na początku 1810 r. szczęśliwa gwiazda powiodła go do Warszawy. Przedstawiony przez Jana Szczurowskiego, sławnego basistę, Wojciechowi Bogusławskiemu, który głównie wtedy podtrzymywał godność i życie sceny polskiej, a następnie powierzony opiece Elsnera, przyjęty został na dyrektora opery. Odtąd więc poczyna się pracowite jego życie w zakresie muzyki dramatycznej. W rok zaraz, bo w 1811, napisal pierwszą swą operę *Pałac Lucypera*. Gdy ta się powiodła, już odtąd nie ustawał w swym zawodzie, komponując niektórych lat po dwie i po trzy sztuki. Tytuły ich są: *Szarlatan, Łaska Imperatora, Królowa Jadwiga, Aleksander i Apelles, Mała szkoła ojców, Nowe Krakowiaki i Górale, Dziadek, Hero i Leander, Jan Kochanowski, Czaromysł, Zamek na Czorsztynie, Kalmora, Leśniczy w paszczy koziennickiej, Cecylia Piaseczyńska*, że nie wspomnimy pomniejszych, ani też melodram i baletów, do których muzykę układał. Wśród tej obfitości, znajdował jeszcze czas na wydawanie *Tygodnika muzycznego* i na podróż, którą odbył w 1823 w celu przyswojenia scenie narodowej wszelkich ulepszeń zagranicznych. Kurpiński był dobrym Polakiem. Powstanie narodowe powitał owym marsowym śpiewem *Nasz Chłopicki wojak, dzielny, śmiały*, który prowadził swą dzielną nutą nasze szeregi do każdego boju i który nie przebrzmi chyba wraz z mową polską. W r. 1834 urządził szkołę śpiewu i przyjął w niej obowiązek nauczyciela i dyrektora. W r. 1840, czując potrzebę wypoczynku po trzydziestoletnich trudach, podał się do dymissyi, otrzymał emeryturę i w cichem osiadł ustroniu. Umarł 18 września przeżywszy lat 72. Obsypywany tytułami, orderami i kosztownemi upominkami od monarchów, cenił on najwyżej szacunek u rodaków. Jeden z wyraźniejszych dowodów tego szacunku był medal, który mu w r. 1819 ofiarowano z pismem uznającem jego zasługi. Niemcewicz, Stanisław Potocki i wiele innych znakomitych osób było w tym razie rzecznikami narodu. Medal ten nosi na sobie popiersie Kurpińskiego i napis: Za piękne twory harmonii. Oprócz powyżej wspomnianych dzieł, zostawił Kurpiński wiele utworów we wszystkich rodzajach kompozycyi. Polonezów jego liczą 30, — rozmaitych śpiewów, kantat, tańców, symfonii, warjacyi na fortepian, trudno byłoby się doliczyć. P. Sowiński wymienia w swym słowniku 18 dzieł wydanych, ale musi ich być nierównie więcej. Oprócz muzyki dramatycznej, najważniejszą przecież puścizną po nim jest muzyka kościelna. Chcąc on ułatwić ludowi prostemu możność śpiewania po kościołach mszy św., skomponował w tym celu mszę z towarzyszeniem organów, tak nazwaną *chłopską*, do słów Felińskiego. Wydał prócz tego w jednej książce różne śpiewy kościelne na uroczyste święta w roku, z wierszami Minasowicza, tudzież rozmaite pieśni odrębne. Wspominają jeszcze o pięciu czy sześciu mszach jego kompozycyi. Z tych najznakomitszą jest msza artystyczna napisana dla konfraterni literackiej przy kościele św. Jana. Kurpiński był członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk. Miał do tego wszelkie prawo, bo rozpowszechniał naukę muzyki nietylko dźwiękiem ale i pismem. Wydał naprzód (1818) *Szkołę na fortepian*, która już czterech edycyi doczekała się. W 1821 ogłosił *Zasady harmonii*. Powtórne tego dzieła wydanie, w inny sposób ułożone, wyszło w 1844. *Tygodnik muzyczny* już wspomnieliśmy. Prócz tego, w 21 tomie Roczników Towarzystwa Przyjaciół nauk znajduje się jego *Rzut oka na operę w Polsce*. Kurpiński więcej był pracowitym jak genjalnym, utwory jego zaleca więcej umiejętna harmonia jak wysokiem natchnieniem czarująca melodya, muzyka jego nie rozpowszechniła się po świecie a mała tylko jej cząstka przetrwa w pamięci u swoich, ale szczere i gorące zamiłowanie sztuki, życie pełne trudów i poświęcenia dla niej, utworzenie opery narodowej, silne przzwiązanie do ojczyzny i nieznużona chęć przyłożenia się do jej chwały, pozostaną i nieprzemiennym zaszczytem jego żywota i okazałym dla następców przykładem.

Augustyn Cauchy. Wspominając w Kronice religijnej o przykładnem życiu i śmierci tego sławnego matematyka, odłożyliśmy obszerniejszy nekrolog do części naszego pisma literackiej. Wypada nam więc podać w tem miejscu ważniejsze szczegóły jego życia. Urodził się 21 sierpnia 1789 r. z rodziny pobożnej i dość majętnej by mu dać staranne wychowanie. Skończył szkoły w Paryżu w 1804 odnosząc pierwszą nagrodę równie z ła-

ciny jak z greczyzny. Dla dzisiejszego praktyczno-utilitarnego wieku należy wspomnieć iż do tej pracy w starożytnych językach zachęcił go Lagrange. Wielki ten geometra będąc członkiem senatu, przy którym ojciec Cauchy sprawował urząd archiwisty, miał sposobność widywać jego syna, a odkrywszy w nim zadziwiającą zdolność do matematyki, rzekł mu: „Nim otworzysz najmniejszą książkę matematyczną, nim jednę liczbę napiszesz, wprzód koniecznie powinieneś skończyć doskonale nauki klassyczne.“ I dobrze młodzieńcowi było że posłuchał tej rady. Jeden rok pracy w matematyce po ukończeniu nauk klassycznych usposobił go do szkoły politechnicznej. Z tej wyszedłszy w r. 1807, przyjętym został do wydziału dróg i mostów, w którym tak się odznaczył i tak szybko przez niższe stopnie postępował, że już w r. 1825 mianowano go naczelnym inżynierem. Ale nie tu było główne pole jego sławy. Już w r. 1811 i 1812 podał był dwie rozprawy matematyczne do akademii, które zyskały najwyższą pochwałę. Legendre zdał o nich jak najpochlebniejszy raport. Odtąd Cauchy coraz zawilsze rozwięzywał zadania. W r. 1816 pierwszą w akademii nagrodę otrzymała jego rozprawa podająca wyrachowanie jak się mnożą fale na powierzchni wody, której głębokość nie jest znaną. Biegły w klassykach, oznaczył ją szczęśliwie dobraną dewizą: Nosse quot Jonii veniant ad littora fluctus. W tymże też roku został professorem w szkole politechnicznej. Zaledwie trzy osobne dzieła zdołały objąć kursa przez niego tam wykładane. Temi są: Cours d'analyse algébrique, — Cours de calcul différentiel, — Cours d'application de l'analyse infinitésimale à la théorie des courbes. Wśród tych znakomitych prac, nie przestawał pisać rozmaitych rozpraw w matematyce, astronomii i innych naukach ścisłych, a nie znajdując jeszcze dość obszernego pola dla swej obfitości, począł w r. 1826 wydawać pismo perjodyczne Exercices mathématiques, w którem tysiące nowych zadań, zawsze szczęśliwie rozwięzywanych, wyłuszczał i tym sposobem dawał popęd innym matematykom do prac coraz ważniejszych. Pismo to prowadził aż do końca życia. Cauchy był legitymistą. Gdy więc rewolucya lipcowa wybuchła, a on żadną miarą nie chciał złożyć przysięgi, odebrano mu wszystkie posady. Udał się naprzód do Szwajcaryi, zkąd niebawem przyzwał go król sardyński do zajęcia katedry matematycznej w uniwersytecie turyńskim, którą tam umyślnie dla niego ustanowił. Znajomość języków obcych posłużyła mu wybornie, gdyż od razu mógł swój kurs po włosku wykładać. Ale już w roku 1832 Karol Xty powołał go do Pragi i mianował jednym z nauczycielów Henryka Vgo. W czasie sześcioletniego pobytu na dworze królewskich wygnańców rozsiał Cauchy po Niemczech takie mnóstwo wypracowań matematycznych, że ich dziś trudno byłoby nietylko zebrać ale nawet policzyć. W r. 1838 wrócił do Francyi. Wolny od wszelkich obowiązków oddał się jeszcze z większym zapałem ulubionemu przedmiotowi. Świadkiem tego są Roczniki akademii, które zawierają przeszło 500 jego rozpraw, oprócz raportów o dziełach pod jego sąd poddawanych. W r. 1840 po śmierci Poissona wybrano go na dyrektora du bureau des longitudes, ale znowu odmowa przysięgi zamknęła mu drogę do tej godności. Uczeni niezmiernie nad tem ubolewali, bo jeśli jaką miał wadę, to tę że zbyt swe badania rozpraszał, a zmuszony urzędowaniem ująć je w karby i wyłącznie do astronomii zwrócić, byłby niezawodnie w tej nauce wielkie odkrycia poczynił, co się okazało gdy później poruczono mu sprawdzać rachunki Leverriera. Rewolucya r. 1848 przywróciła mu katedrę matematyki, którą znowu opuścił gdy cesarstwo ogłoszonem zostało, i to jak dawniej z powodu że nie chciał złożyć przysięgi, lecz wkrótce potem cesarz go od tej formalności uwolnił, a Cauchy zajął napowrót swe chlubne stanowisko. W niczem nie zmieniając swych zasad politycznych, głośno on oświadczał swą wdzięczność dla cesarza, który przez przywrócenie mu urzędu i znacznej pensyi z nim połączonej, dał mu sposobność tem hojniejszego świadczenia ubogim. Gdy raz ktoś odbierając od niego sowitą pomoc na jakiś zakład dobroczynny zwrócił jego uwagę że może więcej daje jak jest w stanie, Cauchy odrzekł: Nie bój się, to cesarz płaci. Wszystko też poświęcał miłosiernym uczynkom. Hojnym szczególnie i pracą i czasem i pieniędzmi był dla miasteczka Sceaux pod Paryżem, gdzie mieszkał. Zaprowadził tam konferencyą św. Wincentego, siostry św. Andrzeja, braci doktryny chrześciańskiej, braci św. Józefa, zakład dla nauki ubogich chłopców, co wszystko głównie się jego darami utrzymywało. Był on nietylko gorliwym katolikiem, ściśle przestrzegającym wszelkich przykazów ko-

ścioła, ale nadto posiadał wielką znajomość teologii i historyi kościelnej. Umiejąc dobrze po grecku i po łacinie często na pamięć to z Pisma św., to z Ojców kościoła, długie ustępy przytaczał. Dla tem gruntowniejszej w tym przedmiocie erudycyi, w późnym już wieku, bo w 53 roku życia, nauczył się języka hebrajskiego i trudnił się porównywaniem tekstów Pisma św. Umarł 23 maja.

Francya straciła w tym roku wielu głośnych imieniem literatów o których śmierci dotąd nie wspomnieliśmy. Umarł Jan Boissonade, sławny hellenista, pracowity wydawca wielu arcydzieł greckich, — August Comte, naczelnik szkoły filozofii pozytywnej, — Lerminier, napuszony pisarz i mówca, na którego kursa w pierwszych latach panowania Ludwika Filipa cała młodzież uczęszczała, lecz gdy przyjął referendarstwo stanu od ministra Molé, już mu nigdy nie pozwoliła pokazać się na katedrze, — Gustaw Planche, bystry i uczony krytyk, zwłaszcza co do sztuk pięknych, które zamiłował w czasie długiego we Włoszech pobytu, — Eugenjusz de Pradel, słynny improwizator, — Quatremère Stefan, professor semitycznych języków, biegły orjentalista, autor wielu szacownych dzieł o Egipcie, — nakoniec margrabia de Custine, autor tyle sławnego dzieła o Rossyi. — Temu ostatniemu, o którym żaden z dzienników i swoich i obcych obszerniej nie wspomniał, osobny nekrolog poświęcimy.

KRONIKA ZDARZEŃ
W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

1. Konsystorz papiezki i allokucya z ogłoszeniem jubileuszu. 2. Breve do kardynała Geissel z powodu wyrzeczonego potępienia błędów ks. Günthera. 3. Index. 4. Sprawy beatyfikacyjne, 5. Beatyfikacye spodziewane. 6. Konkordat wirtemberski. 7. Nominacye papiezkie. 8. Jeszcze nieco z podróży Ojca św. 9. Wycieczki Ojca św. do Ostyi i podróż do Civitavecchia. 10. Śmierć kardynała Medici. 11. Uczczenie pamięci O. Daniela Bartoli. 12. Zakłady naukowe. 13. Ożenienie się księcia Chigi. 14. Odpust w Mentorelli. 15. List missyonarzy Zmartwychwstańców z Ameryki. 16. Biskup z Poitiers i kard. Haulick w Rzymie. 17. Ostatnie z Rzymu wiadomości.

1. W dniu 25 września Jego Świątobliwość papież Pius IX udał się do sali konsystoryalnej w Watykanie i odprawił konsystorz tajny, który zagaił następującą allokucyą:

Gdy za łaskawą opieką Bożą szczęśliwie i bez przygody, po czteromiesięcznej podróży przedsięwziętej aby odwiedzić ukochane ludy podległe władzy papiezkiej do tego świętego miasta naszego wróciliśmy, pospieszamy dopełnić miłej powinności, przemawiając do was wielebni bracia raz aby pofolgować wielkiej naszej ku wam miłości, powtóre aby pobudzić wysoką waszą i doświadczoną pobożność do wspólnych z nami dziękczynień miłosiernemu Bogu, że pobłogosławił naszej drodze i dozwolił łaskawie byśmy z niej najpomyślniejsze skutki osiągnęli. Wiadomo wam iżeśmy wyjechali mając zamiar przedewszystkiem ze szczególniejszego naszego ku Niepokalanej i Najświętszej Boga Rodzicy Maryi Pannie nabożeństwa, święty i najdostojniejszy loretański kościół ze czcią nawiedzić, następnie by objechać i inne miasta położone na drodze do Loretu, także główne miasta w Umbryi, Picenum, Emilii, w krajach dziedzicznych i innych prowincyach. Owóż z niezmierną naszą radością i niech będą za to pokorne dzięki łaskawemu wszystkiego dobrego sprawcy Bogu, ujrzeliśmy wszędzie ludy prześcigające się w oznakach przywiązania dla nas i wierność niezłomną ku Stolicy apostolskiej wyznawające, tak że nasza podróż obróciła

w ciągły i uroczysty ku czci najświętszej naszej religii tryumf. I nietylko dostojni wasi koledzy kardynałowie świętego rzymskiego kościoła, arcybiskupi, biskupi, tudzież inni zwierzchnicy duchowni, także magistraty i znakomitsi mieszkańcy, starali się wspaniałemi publicznemi obchodami pokazać niepoślednią swoją ku nam i ku stolicy apostolskiej wierność tudzież przywiązanie, ale jeszcze we wszystkich miejscach napotykaliśmy całe ludności bez różnicy wieku i stanu, cisnące się przy drogach lub po ulicach i radośnemi okrzykami albo przedziwnemi oznakami synowskiego uszanowania pokazujace jaka ich cześć dla namiestnika Chrystusowego na ziemi i jaka wierność ku panującemu ożywia. Nieraz trudno nam się było od łez powstrzymać i gdyby nie konieczna krótkość naszej mowy, chętniebyśmy tu wymienili miasta, miasteczka, ludności i pojedyńcze osoby, oddając wszystkim zasłużone i powinne pochwały. Że zaś nie mogło nam być nic milszego, jak widzieć pobożność rzeczonych ludności i ich przywiązanie do stolicy apostolskiej tak jawnie, tylu sposobami okazywane, przeto ochotnie i z ojcowskiem uczuciem w każdem miejscu z władzcami wszelkich stopni rozmawialiśmy, a władze te jak przystało na wiernych i posłusznych stolicy apostolskiej poddanych, przedstawiały nam żądania, niedostatki miejscowe tudzież czego trzeba aby handel i dobry byt zakwitły. Z naszej strony niezaniedbaliśmy skwapliwie uczynić lub postanowić co wypadało, aby wiarę podeprzeć, pobożność więcej pobudzić także doczesne pożytki zapewnić. Zresztą nigdy nieprzestaniemy Pana Boga w pokorze serca naszego usilnie błagać, aby i te ludy któreśmy tylko co odwiedzili i wszystkie inne świeckiemu zwierzchnictwu stolicy apostolskiej podległe obfitemi niebieskiej swojej łaski darami wzbogacał, aby z każdym dniem dawał im rość w wierze, nadziei, miłości, pobożności gruntownej oraz wszelkiej istotnej cnocie, aby błogosławił ich pracom, przemysłowi i handlowi ujmując trudu, a mienie pomnażając aby ich cieszył wszelką obfitością rosy niebieskiej i ziemskiej żyzności, — w końcu, aby ukochane te ludy zasłaniał wszechmocną swoją potęgą od morowej zarazy tylu wężowych błędów i chronił je od niegodziwych zasadzek, ułudzeń tudzież knowań bezbożników.

A jeśli niezmierną mieliśmy pociechę, przebywając między naszemi ukochanemi poddanemi, nie mniejszej doznaliśmy radości gdyśmy granicę państwa papiezkiego przekroczyli. Wiecie już Wielebni bracia że wielu dostojnych książąt pospieszyło odwiedzić nas aby dać świadectwo synowskie swoich względem Namiestnika Chrystusowego uczuć.

„(Tu Ojciec św. wymienia arcyksięcia Karola syna W. ks. Toskanii, arcyksięcia Maxymiliana brata cesarskiego, króla Ludwika bawarskiego, Roberta księcia Parmy i matkę jego Regentkę, księżnę de Berry, wielko-książęcą rodzinę toskańską i książęcą rodzinę modeńską).“

Ucieszyła nas bardzo bytność tych książąt i przyjęliśmy ich z żywemi oznakami apostolskiej naszej życzliwości, ile żeśmy zawsze cnoty ich i zasługi wielce cenili. Owóż gdy przy tej sposobności i W. książe Toskanii i książe Modeny z naleganiem prosili abyśmy ich kraje nawiedzili, chętnie postanowiliśmy najpobożniejszym ich chęciom zadość uczynić. Tem łatwiej przyszło nam to uczynić, że Modena leży tylko o pięć mil od naszych granic, a że przez Toskanią powracać nam wypadało.

Gdyśmy stanęli na granicy modeńskiej, zastaliśmy tam ukochanego w Chrystusie syna naszego Franciszka księcia Modeny, który nas odtąd nie odstąpił, wspaniale i z okazałością w stolicy swojej przyjął i nieszczędził żadnych starań aby nam synowskie uszanowanie pokazać. Przyjmowali nas także wielebni bracia biskupi tego księstwa, duchowieństwo, urzędnicy i szlachta, którzy wszyscy nie szczędzili oznak szczególniejszej

względem nas czci i życzliwości, kiedy ze swojej strony lud modeński, wielką panującego swego i dostojnej jego rodziny pobożność przedziwnie naśladując, zalegał wszystkie drogi i pobożnemi a radosnemi okrzykami o błogosławieństwo najwyższego pasterza kościoła dopominać się nie przestawał. Skoro wjechalismy do Toskanii, powitali nas zaraz przysłani przez wiel. księcia synowie jego arcyksiążęta Ferdynand i Karol, później zajechał nam drogę ukochany syn nasz w Chrystusie wielki książe z całą swoją dostojną rodziną. Wielki książe wprowadził nas do Florencyi i odtąd nie opuścił naszego boku, towarzysząc nam do wszystkich miast swego państwa do których wstąpiliśmy i wszędzie wspaniale przyjmując, a nieustannie obsypując dowodami jak największemi szczególniejszej pobożności, czci i szczodrobliwości. Zaczem wszyscy wielebni bracia arcybiskupi i biskupi Toskanii, całe duchowieństwo tego kraju, ciała naukowe, urzędnicy i znakomitsze osoby, starali się wszelkiemi sposobami uczcić nas i ugościć jak najlepiej i to nie jeno we Florencyi, ale wszędzie gdzieśmy tylko kroki obrócili. Wszędzie też lud Toskanii idąc za dostojnym przykładem panującego i królewskiej jego rodziny, wysypywał się tłumem z miast, miasteczek i wiosek: a tyle pokazywał wiary i pobożności, z takiem uniesieniem cisnął się aby oglądać najwyższą głowę kościoła, aby uczcić papieża okrzykami i błogosławieństwo otrzymać, że ojcowskie serce nasze ciągłego i mocnego doznawało wzruszenia. To wszystko pobieżnie wspominając pokorne najmiłosierniejszej Boskiej łaskawości i dobroci składamy dzięki za to iżeśmy wszędzie za zrządzeniem Bożem tyle wiary i tyle pobożności znaleźli. Zaś nic dla siebie nie bierzemy, jedno wszystko składamy Bogu samemu na cześć i chwałę, a ciesząc się niezmiernie z oznak przywiązania i uszanowania pobożnych ludności, z tej się nadewszystko miary radujemy że w naszej niedoskonałej osobie: „widziano i czczono tego, który po „wszystkie wieki pasterską troskliwość wyobraża i godnością swoją pokrywa „niedostatki następców *).“

A teraz niemożemy jeszcze pominąć milczeniem szczególnych dowodów uszanowania i radości jakie nam w chwili naszego powrotu ukochane duchowieństwo i ukochany lud rzymski pokazali. Wiecie jaka mnogość osób wszelkiego stanu za miasto naprzeciw nas wyszła, jaki tłum przyjmował nas na ulicach głośno witając i o błogosławieństwo prosząc, jakie wreszcie znakomite publicznej radości oznaki przygotowano. Miło nam też było ujrzeć napowrót posłów i ministrów państw obcych, sprawujących swój urząd przy naszej osobie i przy Stolicy apostolskiej, najmilej znaleźć się pośród was wszystkich bracia wielebni, którzy jesteście radą naszą i w pracach naszych udział czynny bieżecie.

Dopełnił miary pociech naszych radosny dzień Narodzenia N. Panny, ósmy bieżęcego miesiąca, w którym otoczeni waszem dostojnem gronem, mając blisko siebie posłów zagranicznych, biskupów i magistrat rzymski, z komnat pałacu poselstwa hiszpańskiego, za rozkazem ukochanej w Chrystusie córki naszej Maryi Izabelli królowej katolickiej a staraniem kochanego syna Aleksandra Mon, posła jego król. mości, wspaniale z królewskim jakoby przepychem przyozdobionych poświęciliśmy uroczyście pomnik ze składek świata katolickiego na placu hiszpańskim, ku wiekuistej pamiątce dogmatycznej definicyi, jaką trzy lat temu blisko o Niepokalanem Poczęciu Matki Bożej N. Maryi Panny, w patryarchalnej bazylice watykańskiej, w waszej i wielu biskupów kościoła katolickiego obecności, z niesłychaną radością serca naszego a śród uniesień całego świata katolickiego ogłosiliśmy, postawiony. Możecie zaświadczyć wielebni bracia jaki tłum osób

*) Słowa św. Leona w kazaniu 3 rozdz. 4 na dzień rocznicy swego wyniesienia na papieztwo.

wszelkich stanów zebrał się na ową świętą uroczystość, jak napełnił się nietylko plac ale i przyległe ulice, i jakiemi pobożnemi a radosnemi okrzykami pokazał lud rzymski że przechowuje zawsze cześć i miłość ku Najświętszej Boga Rodzicy i najukochańszej matce cześć i miłość co go od najdawniejszych czasów odznaczały.

W obec takich okoliczności, bracia wielebni, słuszna że usta nasze głosić będą chwałę Bożą, że dusza nasza, myśl i język sławić będą jego święte Imie. Oto skutkiem szczególniejszego miłosierdzia, święta wiara i religia zachowują się w całej sile w duszach ludzkich; trwają, nieupadają jakby chcieli nieprzyjaciele Boga i ludzi, którzy dopomagają szatanowi a tkwiąc w bezbożności, boską naszą wiarę wszędzie podkopać się starają i nierumienią się bezbożnie a głupio twierdzić że czasy religii katolickiej minęły. Ale przepadną życzenia złośników, zaś niegodziwe a tak rozliczne ich usiłowania zmarnieją. Bowiem religia katolicka dla zbawienia ludzi z nieba na ziemię spuszczona, wsparta zewsząd boską opieką i wzbogacona skarbem dostatków niebieskich, nie może podupaść ani czasu koleją ani odmianą rzeczy ludzkich. Zwyciężając wiekuiscie we wszystkich walkach, wygrywając ze wszystkiemi nieprzyjaciołmi, zawsze niezmienna, niewzruszona, niepokonana, przetrwa ona do końca wieków i bramy piekielne nigdy przeciw niej nie przemogą.

Zaczem nieprzestawajmy bracia wielebni, w oracyach i modlitwach dziękczynnych pokornie a usilnie Boga obfitego w miłosierdzie błagać ażeby u wszystkich ludów świata, łaską swoją ducha religii i przywiązanie do świętej wiary zasłaniał, pobudzał i pomnażał, zarazem żeby tych którzy będąc powołani do udziału w pasterskiej naszej troskliwości, największą bacznością, pilnością i czynnością w sprawie zabezpieczenia ludziom wiekuistego zbawienia odznaczać się powinni, boską swoją wspierał pomocą; niezaniedbujmy także prosić bezprzestannie tegoż najłaskawszego Pana aby wszechmocną swoją potęgą wszystkich nieszczęśliwych błądzących na ścieszki prawdy, sprawiedliwości i zbawienia zwrócić raczył.

Ażeby łatwiej Pan Bóg do naszych i waszych przychylił się błagań, umyśliliśmy uciec się do modlitw powszechnego kościoła. Zwracamy przeto mowę do wszystkich wielebnych braci całego katolickiego świata, do patryarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów, tudzież innych zwierzchności kościelnych (et alios locorum ordinarios) i wzywamy ich z zaufaniem w ich wysokiej wierze i pobożności, aby jeśli to za stosowne w Panu uznają, wedle sądu własnego i wyboru, publiczne modlitwy w dyecezyach swoich nakazali (ut si ita opportunum in Domino existimaverint, pro eorum prudentia et arbitrio publicas in propriis Dioecesibus preces indicendas curent). Wierni niech proszą Pana Boga aby kościół święty i jego zbawienna nauka, trudności wszystkie przezwyciężywszy, po wszystkiej ziemi wzrastały, wzmagały się i panowały, tudzież by wszystkie ludy złączyły się w jedności wiary, by uznały zgodnie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zaś iżby goręcej modlili się i obfitsze owoce modlitw otrzymali, postanowiliśmy otworzyć skarby darów niebieskich, których szafarstwo powierzone sobie mamy od Najwyższego, i udzielamy odpustu zupełnego na czas przez tychże wielebnych braci i przez kościelne zwierzchności w epoce do końca przyszłego roku tysiąc osiemset pięćdziesiątego ósmego a nie dłużej, oznaczony. Odpust ten nadajemy w kształcie jubileuszu, w taki sam sposób i z takiemi samemi upoważnieniami, w jaki ogłosiliśmy katolickiemu światu jubileusz encykliką z dwudziestego pierwszego listopada roku tysiąc osiemset pięćdziesiątego pierwszego, która zaczyna się od wyrazów: *Ex aliis nostris Litteris.*

Po skończonej allokucyi Jego Świątobliwość przedstawiła następujące kościoły:

Kościół metropolitalny w Burgos w Starej Kastylii dla Mons. Fer-

dynanda de la Puente, posuniętego z biskupstwa w Salamanca także w Starej Kastylii.

Kościół katedralny w Tortosa w Katalonii dla Mons. Idziego Esteve y Tomas, przeniesionego z biskupstwa w Tarazona w Aragonie.

Kościół katedralny w Orense w Hiszpanii dla Mons. Józefa Avila Lamas, przeniesionego z biskupstwa Placencyi.

Kościół katedralny w Jaen w Andaluzyi dla Mons. Tomasza de Roda y Rodriguez, przeniesionego z biskupstwa Minorki na wyspie tegoż imienia.

Kościół katedralny Barcelony w Katalonii dla Mons. Antoniego Palaŭ y Termens, przeniesionego z biskupstwa w Vich w Katalonii.

Kościół katedralny w Cordova w Andaluzyi dla Mons. Jana Alfonsa de Alburquerque, przeniesionego z biskupstwa w Avila w Starej Kastylii.

Kościół katedralny w Salamanca w Starej Kastylii dla JMść księdza Anastazego Rodryga Yusto, duchownego z Borgo di Osma, kanonika z Burgos, królewskiego kaznodziei, audytora najwyższego trybunału Roty w apostolskiej nuncyaturze Hiszpanii, examinatora synodalnego i sędziego duchownego w Madrycie, doktora św. teologii, tudzież licencyata obojga prawa.

Kościół katedralny w Oviedo w Hiszpanii dla JMść księdza Jana Ignacego Moreno, duchownego z Guatimala, archidyakona z Burgos, audytora najwyższego trybunału Roty w apostolskiej nuncyaturze Hiszpanii, tud.ież doktora obojga prawa.

Kościół katedralny w Lugo w Hiszpanii dla JMść księdza Józefa de los Rios, duchownego archidyecezyi Burgos, kanonika kościoła Compluto, wikaryusza jeneralnego i wizytatora duchownego w Alcala w archidyecezyi Toledo, tudzież licencyata w prawie kanonicznem.

Kościół katedralny w Mondonedo w Galicyi w Hiszpanii dla JMść księdza Ponziano Arciniega, duchownego archidyecezyi Burgos, kanonika metropolii toletańskiej, wikaryusza duchownego w Madrycie i doktora w prawie kanonicznem.

Kościół katedralny w Kadyxie w król. Grenady dla JMść księdza Antoniego, Rafaela Dominguez y Valdecanas, duchownego dyecezyi Korduby, kanonika metropolii sewilskiej, kaznodziei król. nadliczbowego, licencyata św. teologii.

Kościół katedralny w Segowii w Starej Kastylii dla JMść księdza Rodryga Echevarria y Briones, professa zakonu Benedyktynów reguły Monte Cassino, duchownego opactwa *Nullius* di S. Mellan de la Cogolla w prowincyi Logrono, byłego proboszcza i opata klasztoru św. Dominika di Silos.

Kościół biskupi w Ebron in part. inf. dla wiel. O. Kajetana Pace-Forno, professa zakonu pustelniczego św. Augustyna, duchownego dyecezyi maltańskiej, tamże egzaminatora duchowieństwa, współwizytatora dyecezalnego, przeora prowincyała, rektora swego zakonu w tejże prowincyi, bakałarza św. teologii, wyznaczonego na koadjutora z następstwem przy Mons. Publio Maria z hrabiów Sant, obecnie arcybiskupie Rodu, biskupie Malty.

Kościół biskupi w Tamaku in part. inf. dla JMść księdza Emeryka Tóth, duchownego strigońskiego, kanonika archidyakona tejże metropolii, wyznaczonego na suffragana Jego Eminencyi kardynała Scitowskiego obecnie arcybiskupa strigońskiego.

W końcu wniesione zostało do Ojca św. o święty palliusz dla kościoła metropolitalnego w Burgos.

2. Kardynał arcybiskup koloński ogłaszając pod datą 28 sierpnia wyrok św. kongregacyi indexu, tyczący się dzieł ks. Antoniego Günthera, ogłosił zarazem następujący list papiezki:

Pius P. P. IX.

Do ukochanego syna naszego Jana de Geissel arcybiskupa Kolonii, kardynała prezbytera św. rzymskiego kościoła, tytułu św. Wawrzyńca na Viminalu.

Ukochany synu, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!

Z wielką radością ujrzeliśmy nowy dowód znanych nam dobrze gorliwości twojej i pasterskiej troskliwości skoro idzie o obronę wiary katolickiej, w piśmie któreś nam przesłał pod datą 16 kwietnia, z powodu dekretu zatwierdzonego papiezką naszą powagą a ogłoszonego przez naszą kongregacyę indexu pod dniem 8 stycznia r. b., którym dzieła ukochanego syna księdza Antoniego Günthera potępione zostały. Zgodnie z tem co wymaga obowiązek naszego pasterskiego urzędu, staramy się wszelkiemi siłami, trudu nie szczędząc, aby skład wiary przez Boga nam powierzony zachowany był całkowicie i nienaruszenie, przeto gdyśmy się dowiedzieli od pewnej liczby (a pluribus) wielebnych braci, najznamienitszych biskupów Niemiec, że książki Günthera zawierają wiele rzeczy, zdaniem ich czystość wiary i prawdę katolicką obrażających, bezwłocznie poleciliśmy wyżej wzmiankowanej kongregacyi ażeby przystąpiła w sposób zwyczajny do ścisłego a pilnego rozpatrzenia i ocenienia dzieł rzeczonego pisarza i aby nam z wypadku badań sprawę zdała. Stosownie do naszych rozkazów, chcąc należycie dopełnić powinności kongregacya z największem staraniem, dokładnie i sumiennie sprawę takiej wagi i takiego znaczenia roztrząsnęła; nie zaniedbała ona żadnego środka by obeznać się jak najściślej z nauką Günthera i skrupulatnie ją ocenić; zaczem przekonała się że książki Günthera obejmują nie mało zdań zupełnie przeciwnych nauce kościoła katolickiego i jako takie zasługujących ze wszech miar na naganę i potępienie. Następnie gdyśmy się sami dojrzale nad całą rzeczą zastanowili, taż sama kongregacya wydała wyrok najwyższą naszą powagą zatwierdzony, wyrok znany ci doskonale, którym dzieła Günthera zostały wzbronione i zakazane. Dekret ten opatrzony naszem zatwierdzeniem i za naszem rozporządzeniem ogłoszony, powinien był ze wszech miar wystarczyć by całą rzecz uważano jako zupełnie rozstrzygniętą i by wszyscy ci którzy się szczycą mianem katolików, zrozumieli doskonale że winni mu są zupełne posłuszeństwo, dalej że odtąd nikomu nie wolno nauki zawartej w książkach Günthera uważać za czystą, ani utrzymywać jej i bronić, w końcu że nie wolno czytać lub przechowywać tych książek, chyba za pozwoleniem. Nikt nie miał prawa uważać się za wyjętego z pod obowiązku podległości i posłuszeństwa, biorąc za pozór że wyrok nie wymienia żadnego szczególnego zdania i że nie obwieszcza żadnej nagany osobnej, tudzież oznaczonej. Dekret posiada moc wszelaką i nie godzi się myśleć że wolno komukolwiek choćby w najmniejszej rzeczy odstąpić od tego cośmy zatwierdzili. W każdym razie bardzo się mylą ci którzy mniemają że ogólne sformułowanie zakazu ztąd poszło, iż kongregacya nie znalazła w dziełach Günthera żadnego zdania, żadnej opinii, któreby osobno wzięte na naganę zasługiwały. Jakoż nie bez boleści przekonaliśmy się naprzód, że w dziełach owych przeważnie panuje systemat racyonalizmu, systemat błędny i jak najszkodliwszy a wielekroć od tej Stolicy Apostolskiej potępiony, dalej że w tychże dziełach czyta się nie jedno co od katolickiej wiary i od prawego wykładu o jedności substancyi Bożej, w trzech osobach odrębnych a wiekuistych, wielce się oddala. Nie lepsza i nie dokładniejsza podana jest tam nauka o Sakramencie Słowa Wcielonego i o jedności Boskiej osoby Słowa, w dwóch naturach Boskiej i ludzkiej. Dzieła te naruszają

jeszcze pojęcie i naukę katolicką o człowieku, który się w ten sposób z ciała i duszy składa, że dusza i to rozumna jest sama przez się prawdziwą i bezpośrednią formą ciała (noscimus iisdem libris lædi catholicam sententiam ac doctrinam de homine, qui corpore et anima ita absolvatur, ut anima, eaque rationalis, sit vera, per se, atque immediata corporis forma). Oprócz tego wiemy że ci co się ich trzymają, nauczają i twierdzą rzeczy zupełnie przeciwne doktrynie kościelnej o najwyższej wolności Boga niepodlegającego jakiejkolwiek konieczności stwarzania (quæ catholicæ doctrinæ de suprema Dei libertate a quavis necessitate soluta in rebus procreandis plane adversantur). W końcu i co najbardziej zasługuje na naganę i na potępienie, widzimy iż w książkach Günthera przyznane jest zuchwale prawo nauczania (jus magisterii) rozumowi ludzkiemu i filozofii, które w rzeczach religii ze wszech miar nie panować ale służyć i pomagać powinny (quæ in religionis rebus non dominari sed ancillari omnino debent), zaczem zostaje wstrząśnięte to co powiuno zachować się niewzruszone, tak w rzeczy rozróżnienia między umiejętnością i wiarą jak co do wiekuistej niezmienności wiary po wszystkie czasy jednej, po wszystkie czasy tej samej, kiedy przeciwnie i filozofia i ludzkie wiadomości, ani się z sobą zawsze zgadzają, ani są wolne od wielkiej rozmaitości błędów. Dodajmy iż we wzmiankowanych książkach nie jest względem świętych Ojców zachowana ta cześć jaką nakazują kanony soborów i na jaką ze wszech względów te najdostojniejsze światła kościoła zasługują, także że niewidzimy w nich powstrzymania się w obec szkół katolickich od obelg jakie niepożytej pamięci nasz poprzednik Pius VI uroczyście potępił. Zaś i tego przemilczeć nie możemy że w książkach Günthera zgwałcony jest najoczywiściej czerstwy sposób mówienia (sana loquendi forma), jak gdyby godziło się nie zważać na słowa apostoła Pawła (2 Tim. 13), albo na owe słowa w których Augustyn takie nam zbawienne daje napomnienie: „W mowie naszej powinniśmy się trzymać pewnego prawidła, z obawy aby rozwiązłość wyrazów nie zrodziła bezbożnego zdania o samychże rzeczach“ (De. Civit. Dei, lib. 10 cap. 23). Z tego wszystkiego co poprzedza widzisz ukochany synu, jak starannie i jak gorliwie ty i wielebni bracia biskupi sufragani twoi, czuwać macie nad usunięciem z dyecezyi waszych dzieł Günthera i jak troskliwie winniście zabiegać by nauka zawierająca się w tych książkach, nauka dziś już potępiona, nie była na przyszłość przez kogokolwiekbądź czy to w filozoficznych, czy w teologicznych odczytach, w jakikolwiekbądź sposób wykładana lub zalecana. Wszelako jeżeliśmy osądzili i sądzimy że dzieła Günthera są godne potępienia, winniśmy ci oznajmić że sam autor, ukochany syn nasz ksiądz Antoni Günther, napełnił nas pociechą, przesyłając nam najpokorniejszy list pod datą 10 lutego, w którym z wielką chwałą swego imienia oświadcza jak najsilniej, że nadewszystko pragnie być zawsze posłuszny najwyższej naszej i tej Stolicy Apostolskiej władzy, że przeto poddaje się pokornie wzmiankowanemu wyrokowi, o jego dziełach ogłoszonemu. Ten piękny przykład Günthera, został z wielką naszą radością naśladowany przez pewną liczbę ukochanych synów naszych professorów teologii, filozofii, historyi kościelnej i prawa kanonicznego, którzy byli w rozmaitych stronach Niemiec stanęli w pierwszym szeregu krzewicieli nauk Günthera. Ci wszyscy przesłali nam oświadczenia że się pokornie poddają wyrokowi i że niczego bardziej nie pragną jak z całego serca słuchać rozporządzeń naszych i tej świętej Stolicy. Owoż radując się niewymownie z tego wszystkiego, spodziewamy się jeszcze że wszyscy inni stronnicy nauki Günthera zechcą za pomocą Bożą pokazać takąż samą powolność chrześciańską, takież same posłuszeństwo, takąż samą powinną władzy naszej uległość, przydając w ten sposób blasku koronie autora i radość naszą w doskonałe a zupełne wesele obracając. Oto

ukochany synu cośmy za potrzebne napisać ci w tym przedmiocie osądzili. Korzystamy chętnie ze sposobnści aby ci wyrazić na nowo i zaręczyć szczególniejszą łaskawość z którą cię w Panu ściskamy. Jako zakład tych uczuć udzielamy ci z całego serca apostolskiego błogosławieństwa dla ciebie ukochany synu nasz i dla trzody twojej pieczy zleconej.

W Bononii 13 czerwca 1857 r. Jedenastego roku naszego pontyfikatu. *Pius P. P. IX.*

Kardynał Geissel ze swojej strony dodaje:

„Obwieszczając naszej dyecezyi wyrok i list apostolski, objawiamy przekonanie, że ukochane nasze dyecezalne duchowieństwo, którego prawowierności i doskonałemu posłuszeństwu dla Stolicy Apostolskiej nie dawno jeszcze u stóp Ojca św. z rozradowanem sercem świadectwośmy składali, połączy się z nami w jednem uczuciu, aby je ze czcią przyjąć, poddając się temu co rozporządzają z całą szczerością i z całą uległością jaka się w takim razie należy.

Dano w Kolonii w dzień św. Augustyna biskupa i doktora kościoła.“

Nie umiemy powiedzieć czy zaszły jakie fakta które spowodowały stanowcze odezwanie się Ojca św., czyli też uprzedza on tylko nieporozumienia i zagradza drogę fałszywym wykładom tego rodzaju jakieśmy niedawno jeszcze ze strony Hermezyanów słyszeć mogli.

Civilta cattolica z 3 października, drukując list papiezki objaśnia:

„Posłuszaństwo księdza Günthera i głównych jego uczniów, którzy wszyscy z chwalebną skwapliwością poszli za przykładem mistrzą i ukorzyli się po synowsku, nie zostało naśladowane przez zwolenników drugiego rzędu. Niektórzy z tych ostatnich odnawiając podania Janzenistów rozpowiadali wszędzie że gdy żaden błąd wyraźnie potępiony nie został, wolno im trzymać się dzieł naganionych. Takiej dobrowolnej omyłce zagradza drogę breve bonońskie.“

---

3. Wyrokiem św. kongregacyi indexu ogłoszonym dnia 18 września, potępione zostały następujące książki:

Dictionnaire biographique contenant jusqu' à l'année 1840 la liste des principaux personnages de tous les pays, ainsi que leurs actions et leurs ouvrages les plus remarquables, par L. M. Barré professeur de l'Universitè de Paris. *Decr.* 9 *maii* 1857.

La rèligion naturelle par Jules Simon. Troisième édition. *Decr. eod.*

Novæ horæ devotionis ad promovendam veram in Deum pietatem; liber christianis qui cogitant, ædificandis et erudiendis destinatus. *Secunda, emendata et multum aucta editio. Decr. eod.*

Noord en Zuid. Akademische mengelingen uitgegeven door het taalminnend studenten-gennotschap onder kenspreuk: t'zal wel gaan, te gent het de medewerklug van studenten aan de verschillinge hollandsche en Belgische Hgogescholen. *Latine:* Septentria et Meridies. Miscellanea Academica in lucem edita, Gandavi ab alumnorum societate philologica vulgo dicta: *t'zal wel gaan* ex consensu alumnorum variarum Hollandiæ et Belgiæ Universitatum. *Decr. eod.* *).

Religiöse Reden und Betrachtungen für das deutsche Volk. Von Moriz Carriere. *Decr.* 5 *martii* 1857.

Ueber den Ursprung der menschlichen Seelen. Rechtfertigung des Generatianismus von Dr. J. Trohschammer. *Decr.* 5 *martii* 1857.

---

4. Ich Eminencye kardynałowie skladający św. kongregacyę obrzędów zebrani w dniu 12 września na zwyczajne posiedzenie, wyrzekli przy-

---

*) Książka potępiona zawiera szkaradne rzeczy przeciw religii i obyczajom. Ogłosili ją studenci uniwersytetu gandawskiego jawnie przez to pokazując, że troskliwość biskupów co do ducha panującego w tym zakładzie nie była zbyteczna.

chylne zdanie w sprawie czci oddawanej od niepamiętnych czasów błogosławionemu Varmondo de Arboreis biskupowi Ivrei. Ten znamienity pasterz żył w jedenastym wieku i jaśniał cnotą, nauką, odwagą apostolską i szczodrobliwością. Pochodził błogosławiony ze znacznej rodziny i miał przed sobą otwartą drogę zaszczytów na dworze cesarskim w Pawii, ale Pan Bóg wołał go na swoją służbę, więc został księdzem i z czasem zasiadł na stolicy biskupiej w Ivrei. Będąc biskupem musiał odpierać niesłuszne napaści margrabiego ivrejskiego Harduina. Gdy Harduin został królem Włoch upokorzył się przed swoim pasterzem. Wilhelmowi z Dijon przyjacielowi pomógł błogosławiony do założenia sławnego klasztoru Fruttuaria. Składał rymy na cześć Najśw. Panny: są one szorstkie ale bardzo pobożne. Gdy umarł pamięć jego pozostała w wielkiej czci w krajach u stóp Alp, relikwie jego między relikwiami świętych chowano, wznoszono ołtarze pod jego inwokacyą, wizerunki umieszczano w kościołach i ta cześć aż dotąd przetrwała. Zdanie św. kongregacyi potwierdził Ojciec św. dekretem z dnia 17 września. Sprawę popierał w Rzymie obecny biskup Ivrei Mons. Moreno przez Monsignora Arborio Mella potomka tej samej rodziny z której pochodził błogosławiony.

W dniu 22 września zebrali się w obecności Jego Emin. kardynała della Genga Sermattei, sprawozdawcy (relatore) w sprawie beatyfikacyi wielebnego Mikołaja Molinari Kapucyna urodzonego roku 1707 w Lagonegro w królestwie Neapolu a zmarłego roku 1792 w Bovino, konsultorowie św. kongregacyi obrzędów, aby po raz pierwszy (następują jeszcze dwa inne zebrania) rozpatrzyć wątpliwości co do cnót bohaterskich wielebnego sługi Bożego. Sprawę tę wnosił w imieniu zakonu Kapucynów O. Carlo Felice z Medyolanu a bronili jej professor Jakób Arrighi jako adwokat i kanonik Lauri jako prokurator. Podczas kiedy trwały rozprawy Najśw. Sakrament wystawiony był nietylko u OO. Kapucynów w Rzymie, ale także w kapucyńskich kościołach najodleglejszych prowincyi. Wszędzie tam modlono się publicznie o szczęśliwy wypadek narady. Trzeba się spodziewać że Pan Bóg pozwoli aby świątobliwy zakonnik postawiony został na ołtarzach. Wielebny Mikołaj znany był z nauki i piastował wysokie kościelne dostojeństwa. Z kolei widzimy go gwardyanem, mistrzem nowicyuszów, missyonarzem apostolskim, teologiem ambasady weneckiej w Neapolu, postulatorem spraw beatyfikacyjnych, w końcu biskupem z razu w Scala i Ravelle potem w Bovino. Pasterska jego gorliwość dotąd jest wspominana, zaczem biskupi neapolitańscy zarówno z Kapucynami pomyślnego wypadku sprawy pragną.

Kilka dni pierwej w dniu 17 września zebrali się Ich Eminencye kardynałowie Ferretti, della Genga, Spinola, Altieri i Fieschi, a z nimi promotor i inni prałaci członkowie św. kongregacyi obrzędów, w obecności Jego Emin. kardynała Patrizi wikaryusza Jego Świątobliwości tudzież prefekta tejże św. kongregacyi, aby wydać sąd co do wprowadzenia sprawy wielkiej liczby sług Bożych, którzy w ostatnich czasach zostali okrutnie przez pogan umęczeni w Korei, w Kochinchinie, w Tonkinie, w Chinach i w Oceanii. Liczba ich wynosi 94, z których 83 przypada na Koreę, 5 na Kochinchinę, 2 na Tonkin, 3 na Chiny a 1 na Oceanią. Niektórzy jak ksiądz Imbert biskup z Capsa i sześciu duchownych byli członkami dostojnego seminarium missyi zagranicznych w Paryżu, jeden należał do zgromadzenia Marystów, reszta z pomiędzy mieszkańców tych krain wyszła. Śród tego mnóstwa chwalebnych bohaterów znajdujemy osoby wszelkiej płci, wszelkiego wieku i wszelkiego stanu, starców i chłopaczków lub dziewczynki, wdowy i kobiety zamężne, młodzieńców i ludzi dojrzałych, biskupów tudzież księży i katechistów lub laików, urzędników tudzież uczonych i prostaczków. Srogość męczarni, mnogość kaźni, cudowna

prostota odpowiedzi dawanych w obec katów, stałość i pogoda śród cierpień okazane, co wszystko widziano w tych wielkodusznych chrześcianach przypominają pierwsze przesławne wieki chrześciaństwa i przekonywają że duch wiary równie się silnie aż do naszych czasów przechował. Skoro wyżej rzeczona kongregacya przychylne zdanie wyrzekła, Ojciec św. raczył w dniu 24 września podpisać upoważnienie co do następujących osób: Wawrzyniec Imbert, wikaryusz apostolski Korei, Piotr Maubant i Jakób Chastan duchowni z seminarium missyi zagranicznych w Paryżu, Augustyn Y, jego żona Barbara i córka Agata, Damian Nam i jego żona Marya, Piotr Hoven, Agata Y, Magdalena Kim, Barbara Hon, Anna Pak, Agata Kim, Łucya Pak, Marya Hieng, Jan Y brat Augustyna, Magdalena Y i jej matka Magdalena, Teresa, Barbara i inna Barbara, Marta Kim, Łucya Kim, Anna Kim, Róża Kim, Marya Oven, Jan Pak, Marya Pak, Paweł Ting, Augustyn Lion, Karol Tchao, Sebastyan Nam, Ignacy Kim, Judyta Kim, Agata Tsen, Magdalena Pak, Perpetua Hong, siostry Kolumba i Agnieszka Kim, Piotr Tschoi, Barbara Tso żona Sebastyana Nam, Magdalena Hau i jej córka Agata, Agata Y, Benedykta Hien, Elżbieta Ting Siostra Pawła, jej matka Cecylia, Barbara Ko, Magdalena Y, siostra jej Marya, Augustyn Pak, bracia Piotr i Paweł Hong, Magdalena Lou żona Piotra Tshoi, Jan Y, Barbara Tshoi, żołnierz Paweł He, Piotr Y, Józef Tsang, Protazy Tseng, Piotr Lion, Agata Tsang, Barbara Kim, Łucya przezywana *garbata*, Anna Han, Barbara Kim, Katarzyna Y, Magdalena Tso, Franciszek Tshoi, Andrzej Tseng, Teresa Kim, Stefan Minh, Antoni Kim, Andrzej Kim ksiądz mszalny, Karol Hion, Piotr Nam, Wawrzyniec Han, Józef Im, Teresa Kim, Agata Y i jej służąca Zuzanna, Katarzyna Toki, O. De la Motte duchowny missyi zagranicznych, Filip Minh duchowny kochinchiński, Piotr Dinh katechista, Mateusz Gam, Ludwik Ngo, Augustyn Schœffler, Jan Ludwik Bonnard, oba duchowni z seminarrum missyi zagranicznych, August Chapdelaine duchowny tegoż seminarium, Wawrzyniec Pe-mou neofita, Agnieszka Tsau-kong, Ludwik Marya Chanel duchowny Marysta, pro-wikaryusz Oceanii zachodniej. Rzeczona sprawa została wniesiona przez Mons. Gustawa księcia Hohenlohe w imieniu seminarium missyi zagranicznych w Paryżu. Bronił jej adwokat professor Jan Sottovia; jako prokuratorowie stawali adwokaci Kamill Gabet i professor Hilary Alibrandi.

---

5. Wielka liczba spraw beatyfikacyjnych zwykłe koleje w kongregacyi obrzędów przechodzi. Najdłużej zawsze zabiera rozpatrzenie cudów, które z niesłychaną trudnością przyjęte bywają za dostateczne. Między innemi toczy się sprawa beatyfikacyjna wielebnego Jana Sarcander niegdyś proboszcza w Morawii, umęczonego i zamordowanego przez utrakwistów dnia 17 marca 1620 r. za to, że nie chciał wyjawić spowiedzi Lobkowicza gubernatora Morawii. Życie męczennika ogłoszone zostało w roku zeszłym w Macerata. Toczy się także od r. 1842 sprawa beatyfikacyjna wieleb. O. Józefa Maryi Pignatelli Jezuity zmarłego w r. 1811. Żywot tego wielebnego zakonnika opisał w roku zeszłym O. Józef Boero (*Istoria della Vita del V. Padre Giuseppe M. Pignatelli della Compagnia di Gesu* — libri cinque. Rzym w drukarni pisma *Civilta* r. 1856 str. 631). Ojciec Pignatelli pochodził z wielkiej rodziny Pignatellich, z gałęzi przesiedlonej do Hiszpanii. Przyszedł na świat w Saragossie r. 1737. Wychowała go bardzo święta matka Marya Franciszka Moncayo, osobliwa przyjaciółka św, Franciszka di Girolamo. Z czterech braci miał jednego towarzyszem w zakonie Jezusowym, dwóch księżmi świeckimi. W r. 1753 wszedł do nowicyatu OO. Jezuitów w Tarragonie a śliczne są szczegóły jego świątobliwości w owej epoce. Nauki odbył w Manresa miejscu ubło-

gosławionem pamiątką wielkich natchnień św. Ignacego, później w Calatayud, nakoniec w Saragossie. Sam zostawszy nauczycielem krzewił między młodzieżą zakonną nabożeństwo do św. Aloizego Gonzagi (rodzina jego była spowinowaconą ze św. Aloizym i ze św. Franciszkiem Borgia). Odznaczał się wówczas wielką gorliwością w posługach więźniów i chorych po szpitalach. Gdy w r. 1767 Karol III wydał dekret wygnania przeciw zakonnikom towarzystwa Jezusowego, i on i brat jego Mikołaj nie chcieli przyjąć wyjątkowej łaski przez rodzinę sobie wyrobionej i dali się wywieść. Poruszający jest w książce O. Boero opis gwałtu z jakim niespodzianie jednego dnia w całej Hiszpanii Ojców z klasztoru wypędzono. Wiadomo jest że nieludzki rząd hiszpański wyrzucić kazał Jezuitów na brzegi Włoch w Civitavecchia, mszcząc się na Klemensie XIII za to że nie chciał znieść zakonu, ale że papież nie pozwolił okrętów do portu puścić. OO. Pignatelli znajdowali się tam wraz z innymi i wraz z innymi odwiezieni zostali do Korsyki. Tu znowu brat ich poseł Hiszpanii w Paryżu, jął na nich za wiadomością króla nalegać, aby przeszli do innego zakonu, ale oba odmówili. W rok gdy Korsyka ustąpiona została Francyi, O. Józef Pignatelli wraz z innymi Jezuitami przewieziony został do Genui i osiadł w Sestri. Był potem w Rzymie gdzie go O. Wawrzyniec Ricci jenerał z odznaczeniem przyjął. W roku 1771 uczynił professyę w Ferrarze w obec wszystkich prawie Ojców prowincyi aragońskiej. Zniesienie zakonu (r. 1773) w Ferrarze go zastało (prowincya aragońska liczyła w owej chwili 232 professów, 112 księży i studentów, 169 braciszków). Wtedy usunął się do Bononii gdzie żył pobożnie pełniąc uczynki miłosierne a dzieląc się swemi dochodami z dawnymi współbraćmi. W r. 1792 znowu dwór hiszpański wezwał O. Pignatelli do powrotu, ale on przeciwnie postanowił połączyć się z istniejącym za upoważnieniem Ojca św. zawiązkiem zakonu Jezuitów w Rossyi. Zachęcał go do tego sam Pius VI: wszakże P. Bóg inaczej rozporządził; bo gdy infant Ferdynand książe Parmy udał się w r, 1793 do O. Lenkiewicza wikaryusza jeneralnego zakonu, oświadczając że chce Jezuitów w państwie swojem przywrócić, i gdy O. Lenkiewicz przysłał do Parmy trzech Jezuitów z Białej Rusi (dwóch Włochów, jednego Greka), ex-Jezuici hiszpańscy pospieszyli do nich. O. Pignatelli był naówczas w Neapolu, ale przybył także do Parmy w r. 1797 i szluby swoje odnowił. We dwa lata później gdy otworzono nowicyat w Calorno O. Józef został rektorem i mistrzem nowicyuszów. W nowicyacie zaprowadził wielki ład i tchnął w młodzież ducha instytutu. Z Calorno wyszedł O. Grasci; O. Ludwik Fortis późniejszy jenerał był tam professorem literatury. Założył O. Pignatelli w Calorno szpital w którym sam z wielką miłością chorych opatrywał. W r. 1802 pielęgnował w chorobie i przygotował na śmierć infanta Ferdynanda. Po śmierci infanta syn jego został królem Etruryi a księstwo Parmeńskie przyłączono do Francyi. Obawiano się o Jezuitów, tymczasem Pan Bóg tak zrządził że pozostali oni spokojnie na miejscu jeszcze półtora roku a właśnie w ciągu tej epoki przywrócono zakon w Neapolu. Gdy O. Panizzoni złożył urząd prowincyała włoskiego, O. Gabriel Gruber Ojca Pignatelli w roku 1803 z Petersburga prowincyałem mianował. W r. 1804 jeździł O. Józef do Wenecyi przygotować na śmierć brata Mikołaja. Nie długo potem wezwany został do Neapolu gdzie przyłożył rękę do przywrócenia zakonu w tem państwie, wraz z O. Angiolini prokuratorem jeneralnym przysłanym z Petersburga. W Neapolitańskiem zaprowadził ścisłą obserwancyę i zgromadził koło siebie zastęp znamienitych zakonników. Jezuici wydaleni z Parmy tam przybyli. Kollegium otworzono w r. 1805. W tymże samym roku wrócili Jezuici do Sycylii. Gdy za wejściem Francuzów Jezuitów wypędzono z Neapolu (z Sycylii która pozostała pod władzą króla Ferdynanda już się od-

tąd nie ruszyli), O. Pignatelli udał się do Rzymu dokąd zawiózł z sobą ciało św. Franciszka di Girolamo. Przybywszy do stolicy świata katolickiego poszedł do kościoła św. Andrzeja na Kwirynale i długo się przed ołtarzem św. Stanisława Kostki modlił. Pius VII przyjął go jak najserdeczniej. Inni Jezuici z Neapolu także do Rzymu podążyli. Niektórzy biskupi chcieli ich mieć za nauczycieli w seminaryach a najpierwszy ze wszystkich Mons. Lambruschini biskup z Orvieto (późniejszy kardynał) któremu O. Tadeusz Brzozowski jenerał serdecznie dziękując, szczególniejszym go dobrodziejem zakonu uznał. W ten sposób Jezuici objęli kilka seminaryów. W r. 1807 wrócili Ojcowie do kollegium w Tivoli i otworzyli rezydencye w Marino i w Palestrinie. W czasie zaboru francuzkiego i gdy znowu zaproszono Jezuitów, O. Pignatelli mieszkał przy szpitalu św. Pantaleona mając w ołtarzu kaplicy domowej relikwie św. Franciszka di Girolamo. Choć już pochylony wiekiem do końca nie przestał pełnić uczynków miłosierdzia i sprawami rozproszonej swojej prowincyi się zajmować. Oddał ducha P. Bogu 15 listopada 1811 r. Zrazu pochowano go w kościele Najśw. Panny del Buon Consiglio, później po uroczystem przywróceniu zakonu przeniesiono ciało al Gesu, gdzie też statuę wielebnego sługi Bożego w bliskości wielkiego ołtarza widzieć można. Szczegóły życia tego wielkiego zakonnika bardzo są budujące, a znamienite łaski jakiemi go Pan Bóg obdarzał za życia i jakiemi nie przestaje pamięci jego wsławiać dają niepłonną nadzieję, że go nie długo ujrzymy między błogosławionymi.

---

6. Wspomnieliśmy o ogłoszeniu konkordatu między Stolicą Apostolską a królem wirtemberskim. List apostolski który obwieszcza ten dokument zaczyna się jak następuje:

Pius episcopus servus servorum Dei
Ad perpetuam rei memoriam.

Wyniesieni na najwyższą stolicę książęcia apostołów niezawodnie bez żadnej zasługi z naszej strony, jeno w niedocieczonych widokach Opatrzności, mamy za obowiązek rządzić kościołem katolickim i strzedz go, gdyż ten kościół został nam zlecony przez samego Jezusa Chrystusa. Wszystkie nasze starania zmierzać mają do tego aby dobro kościoła tudzież pomyślność zapewnić i zatwierdzić. Owoż zwróciliśmy troskliwość naszą apostolską na prowincye kościelne Wyższego Renu w zamiarze żeby święta nasza religia rozszerzała się tam coraz bardziej i ażeby z każdym dniem pełniej kwitła. Już jak wszystkim wiadomo, nasi poprzednicy: świętej pamięci Pius VII w bulli z 17 sierpnia 1821 r. *Provido semper* i Leon XII w bulli z 10 kwietnia 1827 r. *Ad dominici gregis* opatrzyli potrzeby kościelne tych prowincyi i ich duszne dobro, niemniej w skutek zmian czasów i rzeczy, przekonaliśmy się że trzeba nowych rozporządzeń raz aby wiernym większą korzyść duchowną zapewnić, powtóre aby usunąć zajścia jakie się szczególniej w ostatnich czasach pojawiły. Zaczem zostaliśmy napełnieni radością gdy dostojny król Wirtembergu Wilhelm I, zażądał abyśmy sprawy kościelne w jego królestwie uporządkowali. Miło nam było wypełnić życzenia tego książęcia zgodne z tem czegośmy sami od dawna pragnęli, bez zwłoki przeto przystąpiliśmy do zawarcia z nim konkordatu.

Rękę do tego ważnego dzieła przykładając, wyznaczyliśmy ukochanego syna naszego Karola Augusta de Reisach kardynała prezbytera świętego rzymskiego kościoła, męża pobożnego, znanego z doktryny tudzież roztropności i opatrzyliśmy go we wszelkie pełnomocnictwo tudzież potrzebne instrukcye, aby z pilnością wszelką i jak należy całą tę sprawę z ukochanym synem naszym baronem Adolfem de Ow, ministrem pełnomocnym tegoż króla wirtemberskiego na dworze Jego Cesarsko-Apostolskiej Mości, przysłanym do nas z pełnomocnictwem dostatecznem traktował. Znając szlachetne uczucia sprawiedliwości tudzież wielkoduszność dostojnego króla

wirtemberskiego, nadto wiedząc jakiemi przychylnemi uczuciami względem swoich katolickich poddanych jest ożywiony, mieliśmy niepochybną i silną nadzieję że za pomocą Bożą cała ta sprawa ułoży się zgodnie z życzeniami naszemi. Dziś z pociechą obwieszczamy żeśmy się w naszem oczekiwaniu nie zawiedli. Rzeczywiście skoro rzecz całą przedyskutowano z dojrzałością jakiej jej ważność wymagała, upragniony konkordat składający się z artykułów rozpoznanych bliżej przez wielebnych braci naszych kardynałów kongregacyi spraw duchownych nadzwyczajnych, ułożony i zawarty został.

W następstwie gdy artykuły tej umowy pełnomocnik królewski i nasz pełnomocnik podpisali w dniu 8 kwietnia roku bieżącego, i gdyśmy je sami rozważyli, uznaliśmy za rzecz pożyteczną najwyższego naszego zatwierdzenia im udzielić. Chowamy nadzieję że za błogosławieństwem Bożem umowa ta zapewni korzyść dusz i pożytków kościołowi apostolskiemu przysporzy.

Z końcowych ustępów listu apostolskiego, przytoczymy tylko krótki parygraf następujący:

Wzywamy i ostrzegamy o ile to od nas zależy wielebnego brata naszego pierwszego pasterza królestwa wirtemberskiego i wszystkich innych katolików czy to duchownych czy świeckich, mieszkających w tem państwie, aby gorliwie i ze wszelką starannością zachowywali to co zostało umówione na większą chwałę Bożą i zaszczyt imienia chrześciańskiego. Niech wszystkie ich myśli i usiłowania ku temu będą bezustannie skierowane by czystość nauki katolickiej, świetność czci Bożej, splendor karności kościelnej, wierność prawom kościoła, czystość obyczajów, i uczynki cnoty tudzież pobożności chrześciańskiej z każdym dniem więcej w królestwie owem błyszczały.

Wymienimy co główniejsze rozporządzenia konkordatu w krótką całość treść trzynastu artykułów zbierając:

Nic nie zostaje wznowione w rzeczy nominacyi na stolicę biskupią w Rottenburgu i obsadzania kanonikatów tudzież prebend katedralnych. Przed objęciem zarządu dyecezyi, biskup złoży w obecności królewskiej przysięgę wiernosci. Rząd nie uchyli się od zobowiązania uposażenia biskupstwa dobrami gruntowemi. Biskupowi służyć będzie prawo wolnego zarządu dyecezyą wedle przepisów świętych kanonów; mianowicie rozdawać będzie beneficya tam gdzie nie istnieje patronat uznany; będzie wybierał i mianował: swego wikaryusza jeneralnego, radców tudzież assessorów ordynaryatu i dziekanów wiejskich; będzie stanowił przepisy egzaminów seminaryjskich i innych duchownych egzaminów tudzież niemi kierował; będzie udzielał święceń oznaczając z jakiego tytułu; będzie rozporządzał wszystkiem co się tyczy kultu; będzie miał prawo zwoływać synod dyecezalny i znajdować się na soborach prowincyonalnych; będzie mógł zaprowadzać zakony lub kongregacye obojga płci, wszakże za porozumieniem się z rządem w każdym osobnym przypadku. Do trybunału biskupiego mają należeć wszystkie sprawy duchowne odnoszące się do wiary, sprawowania urzędu kapłańskiego i t. d.; biskup będzie wyrzekał w sprawach małżeńskich odsyłając jeno do sędziów świeckich rzeczy tyczące się skutków cywilnych małżeństwa. Biskup może karać księży złych obyczajów stosownie do przepisów prawa kanonicznego, może także ogłaszać cenzury na laików przestępujących ustawy kościelne. Sędziowie kościelni mają wyrzekać co do prawa patronatu, wszelako gdy chodzi o patronat świecki, trybunały świeckie będą sądzić rzeczy tyczące się praw i obowiązków cywilnych połączonych z patronatem, tudzież następstwa w patronacie. Ze względu na trudność czasów dzisiejszych Stolica Apostolska pozwala aby sędziowie świeccy rozstrzygali spory czysto cywilne duchownych, sprawy cywilne kościołów, zajścia o dziesięciny i o obowiązek budowania kościołów i budynków kościelnych. W sprawach kryminalnych wyrok będzie udzielony na czas biskupowi. Wolno biskupowi, duchownym i wiernym znosić się z Rzymem; biskup nie dozna żadnej zawady w stosunkach swoich z księżmi i z ludem; w żadnym razie nie będzie potrzebna wiza rządowa. Biskup będzie kierował nau-

czaniem religii po szkołach katolickich publicznych i prywatnych, będzie zarazem doglądał udzielanego w nich wychowania. Wolno biskupowi, stosownie do rozporządzeń soboru trydenckiego założyć seminarium puerorum. Fakultet teologiczny uniwersytetu królewskiego zależeć ma od biskupa; wolno biskupowi udzielić missyi nauczania i cofnąć ją, wolno mu żądać od nauczycieli wyznania wiary, wolno sądzić ich pisma i ich wykład. Własność kościelna zostanie zachowana w całości i nic co do sposobu posiadania bez dołożenia się władzy kościelnej odmienić się nie godzi. Stolica Apostolska pozwala aby dopóki skarb zaspakaja potrzeby kościoła, wakujące beneficya były administrowane przez komissyą mięszaną z duchownych mianowanych przez biskupa i z katolików w równej liczbie przez rząd mianowanych, zawsze jednak w imieniu kościoła i pod nadzorem biskupa. Pomniejsze rozporządzenia opuszczamy.

---

7. Biletami Jego Excellencyi Mons. Edwarda Borromeo Arese Majordoma, Ojciec św. raczył mianować dworzanami swymi nadliczbowymi *di spada e cappa:* Franciszka Garofalo księcia di Rutino z Neapolu, barona Ryszarda de Mase także z Neapolu i hrab. Karola Bezzi Castellini z Forli, także dworzaninem honorowym w fioletach kanonika Celestyna Pica wikaryusza jeneralnego biskupa z Todi.

---

8. Wypada nam jeszcze nieco szczegółów o ostatniej podróży Ojca św., podróży której szczęśliwe skutki z każdym dniem widoczniejsze się stają, czytelnikom naszym podać.

O wycieczce Piusa IX do Pistoi ledwie żeśmy napomknęli, tymczasem uderzyła ona mocno umysły. I miasto i kapituła wysłały były do Bononii by Ojca św. zaprosić a papież z niesłychaną dobrocią zaprosiny przyjął. Gdy stanął w Pistoi znalazł wielkie uniesienie i trudno było wstrzymać się od porównania czasów obecnych ze smutną epoką nie tak jeszcze odległą, w której schizmatycki sobór janzenistowskie i gallikańskie błędy ogłaszając, kościół zewsząd zagrożony rozdzierał. Wysiadł papież do tej samej katedry w której się niegdyś biskupi schizmę zaprowadzający zbierali, a miał przy sobie w. księcia Toskanii potomka rodziny co wówczas popierała rozerwanie. Z katedry udał się do pałacu municypalnego, tam gdy zasiadł na tronie, widząc się otoczonym mnóstwem osób wyższych stanów serdecznie się do nich odezwał. Udzielił naprzód przytomnym zupełnego odpustu na dzień wedle wyboru każdego, dalej prosił aby się za niego modlili iżby za łaską Bożą mógł oglądać kościół zwyciężający przez nawrócenie się grzeszników, zalecał aby się modlili o wytępienie herezyi i błędów grożących społeczeństwu, wzywał także do modlitw za panującego, żeby mu Duch św. nieskąpił daru, siły i rady. Kończąc w poruszający sposób słowa liturgii tego dnia tłomaczył.

Oto co czytamy w korespondencyi rzymskiej pisma Gazette de Liège:

„Gdy Ojciec św. z własnego popędu, nawet naprzeciw zdaniu mocarstw katolickich Rzym opuścił, ufając jeno w Opatrzność i w uczucia swego ludu, dzienniki nieprzychylne jednogłośnie mu chłodne a nawet nieprzyzwoite przyjęcie zapowiedziały. Gdy później ujrzano miasta świątecznie przystrojone i lud napływający tłumnie do nóg apostolskiego podróżnego, jęto tłomaczyć te demonstracye gorliwością urzędników, jak gdyby rozporządzenia urzędowe mogły nakazać cześć i miłość. Gdy oczywistość i z tego stanowiska niechętnych spędziła, gdy już niepodobna było zaprzeczyć uniesieniom w prowincyach najbardziej nawet rewolucyonistom otwartych, musiano się uciec do rozróżnienia między panującym a papieżem, godnością a osobą, i przypisać głośne oznaki przywiązania wpływowi zasad religijnych, tudzież wrażeniu osobistych przymiotów Piusa IX. Cóżkolwiekbądź dziś cała Europa wie już że papieztwo zachowało swój urok we Włoszech, że potęga którą Mazzini i jego stronnicy chcieli zbezcześcić mianem

wiecznie obcej, panuje w tym kraju i nad sercami i nad sumieniami i że papież byle się jeno pokazał ludowi w tym wieku buntu i niewiary, zaraz wszyscy pod jego błogosławioną ręką na kolana padają. Tośmy widzieli w legacyach, tośmy widzieli w Toskanii, kraju gdzie katolicyzm tak długo przemocy praw leopoldyńskich ulegał. Przyjęcie Piusa IX we Florencyi przeszło w świetności przyjęcie jakie niegdyś Medyceus e krewnemu swemu Leonowi X przygotowali."

Rzeczywiście przyjęcie w Toskanii przewyższyło wszelkie oczekiwanie. Papież tak był wzruszony wszystkiemi oznakami przychylności, że powróciwszy do Rzymu list dziękczynny do w. księcia napisał.

Pięknie pisze korespondent dziennika *Univers:*

„W aktach apostolskich znajdujemy że znoszono na rynki chorych i kaleków, aby gdy św. Piotr przechodził, cień jego padając na nich, uzdrawiał ich z chorób i kalectw. Tak i Pius IX następca Piotra św. wędrował przez cztery miesiące między ludem, okrywając go cieniem swoim i uzdrowił wiele chorób moralnych. Jeśli Pan Bóg ześle próby, pokaże się że uzdrowienie nie jest przemijające."

Oprócz festynów rozmaitego rodzaju jakiemi uczczono powrót Ojca ś. do Rzymu, odbyły się także uroczystości w gronie towarzystw uczonych. W akademii filarmonicznej wykonano umyślnie napisaną kantatę, w akademii filodramatycznej odczytano wiele poezyi z okoliczności powrotu ułożonych. Seminarium Pium wyprawiło akademię z chórami, recytowaniem wierszy i t. d. W końcu towarzystwo sztuk pięknych (artistica congregazione de Virtuosi) odbyło umyślnie dopiero po przyjeździe Ojca ś. swoje posiedzenie z rozdaniem nagród konkursowych. Posiedzenie odprawiono na kapitolu w przytomności wielu kardynałów i osób znamienitych. Mowę o wyższości sztuki chrześciańskiej nad pogańską, miał ksiądz Anvitti professor wymowy w Collegium Urbanum. Po rozdaniu nagród czytano wiele poezyi, a między innemi odę O. Taggiasco Pijara. W końcu wykonano kantatę kompozycyi maestra Alari.

Komissya prowincyonalna Rzymu i Komarki której przewodniczy kardynał Roberti kazała wybić medal na powrót Ojca św. Złoty egzemplarz tego medalu złożył kardynał papieżowi dnia 5 września rano w Ronciglione.

---

9. Dnia 8 października jeździł papież do Ostyi i oglądał odkopaliska pod przewodnictwem professora Visconti znacznie w ostatnich czasach posunięte. Zastanowiły go stare nagrobki rzymskie z napisami przy *via ostiense* i brama miasta w pobliżu której znaleziono 219 medali śrebrnych z epoki tryumviratu Oktawiana, Marka Antoniusza i Lepida. Piękną kolosalną nowo odkrytą statuę Cerery rozkazał Ojciec św. do galeryi watykańskiej przewieźć. W powrocie oglądał papież roboty bazyliki św. Pawła i jadł obiad w przyległym bazylice klasztorze Benedyktynów. Do stołu papiezkiego zaproszono: kardynałów Barberini, Bofondi, Antonelli i Roberti, biskupów z Eichstett w Bawaryi, z Puebla w Mexyku, arcybiskupa Kolossu in part. inf., byłego biskupa z Luçon, posłów austryackiego tudzież hiszpańskiego, jenerała francuzkiego, kawalera Visconti i t. d.

W kilka dni potem dnia 13 paźdz. wyruszył Ojciec św. do Civitavecchia żeby nagrodzić ludnościom owych stron zawód jakiego doznały oczekując odwiedzin papiezkich w powrocie z Toskanii. W Castello di Guido czekał papieża Mons. Salvatore de Nobili Vitelleschi arcybiskup Seleucyi kommendarz San-Spirito in Sassia, na czele komissyi szpitalów rzymskich. W Palidore wysiadł Ojciec św. do kościoła i udzielił błogosławieństwa. W Pale eksaminował w kościele małe dzieci z katechizmu. Do Civitavecchia przybył o 3½ i wjechał do miasta śród odgłosu armat. W katedrze czekali go kard. Ugolini, biskup dyecezalny, biskup z Bagno-

rea, dwóch ministrów i władze. Były potem przyjęcia w pałacu delegata a wieczór wypłynął Ojciec św. w łodzi na morze żeby widzieć illuminacye portu. Dwunastu kapitanów okrętów wiosłowało.

Nazajutrz odprawiwszy o siódmej rano mszę w katedrze, gdzie piękny kielich w darze zostawił, udał się papież do szpitala Bonifratrów. Tu do chorych cywilnych i wojskowych z dobrocią przemawiał. Był następnie w szpitalu wojskowym francuzkim a przyjmował go tam jen. Goyon. Zwiedził jeszcze szkołę żeńską sióstr Przenajśw. Krwie, szpital kobiet i nowy kościół Franciszkanów konwentualnych pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia wzniesiony. Pomimo deszczu lud wszędzie się kupił i okrzyki wydawał.

Z pałacu przypatrywał się Ojciec św. igrzyskom na morzu, zaś po południu w towarzystwie kardynałów Altieri i Ugolini udał się na miejsce w którem uroczyście pierwszy kamień przystani kolei żelaznej położył.

Dnia 15 paźdz. po odprawieniu mszy w pałacowej kaplicy przyjmował Ojciec św. kardynała Villecourt, który był właśnie co z Francyi po przykrej przeprawie przybył. Niedługo potem wyjechał do Corneto.

W Corneto przyjęcie było pełne głośnego uniesienia. Papież wysiadł do katedry gdzie go czekali biskup miejscowy i biskup z Bagnorea. Udał się potem do pałacu municypalnego poprzedzony przez dzieci biało ubrane z gałązkami oliwnemi w ręku. Ztamtąd udzielił błogosławieństwa ludności mimo deszczu tłumnie zebranemu.

Następnie zwiedził papież (a gdy szedł przez ulice z okien rzucano kwiaty) szpital, klasztory Passyonistek i Benedyktynek. Do zakonnic zebranych (były tam i siostry Miłosierdzia) czule przemówił.

Po południu oglądał szczegółowo zakład solny a potem siadł na statek parowy i wrócił do Civitavecchia.

Dnia 16 paźdz. po mszy w pałacowej kaplicy jeździł papież do Allumiere, deszcz nawalny przeszkodził że nie dojechał do Tolfa. Po południu powrócił do Civitavecchia gdzie wieczorem spalono fajerwerk.

Był Ojciec św. w Civitavecchia u OO. Dominikanów gdzie go przyjmował jenerał zakonu.

W sobotę 17go po południu wrócił do Rzymu z wycieczki której deszcz ciągle przeszkadzał.

---

10. Dnia 11 października umarł nagle tknięty apopleksyą kardynał Medici z książąt Ottajano. Umarł w Watykanie bo właśnie tam się udawał aby odwiedzić Monsignora Stella przybocznego papiezkiego dworzanina. Zmarły przyszedł na świat w Neapolu r. 1808. Lat kilka sprawował obowiązki majordoma Ojca św. i wszystkich wtedy uprzejmością swoją zniewalał. Kardynałem został z okoliczności ostatniej promocyi dnia 16 czerwca 1856 r. Mieszkał w pałacu Odeschalchi gdzie też ciało wystawiono. Pogrzebano zwłoki w kościele św. Jerzego in Velabro; exekwie uroczyste odbyły się w kościele św. Marcellego.

---

11. Wzniesiono w Ferrarze w sali dostojnych mężów ferrarejskich przy cmentarzu marmurową statuę O. Daniela Bartoli Jezuity, historyka swego zakonu, wielkiego i jednego z najwdzięczniejszych pisarzy wieku XVII. Salę zdobiły już dwie statuy Wincentego Monti i Alfonsa Varano, ma jeszcze przyjść i czwarta. Trzy już postawione wykonał professor Józef Ferrari.

---

12. Do uniwersytetów papiezkich uczęszczało w ciągu r. 1856 1696 młodych ludzi, z których 42 słuchało kursów teologii, 679 kursów pra-

wnych, 531 medycyny i chirurgii, 23 filologii, 66 farmacyi, 13 weterynaryi, 14 położnictwa, w końcu 5 kształciło się na notaryuszów a 4 na agronomów.

Uniwersytet rzymski liczył 821 uczniów, z których 373 uczęszczało na prawo, 205 na medycynę i chirurgię, 167 na filozofię i matymatykę.

W Bononii było 511 uczniów, z tych 143 słuchających prawa, 257 zapisanych na medycynę, 64 oddających się filozofii i matematyce.

Liczba uczęszczających na kursa teologii wydaje się bardzo mała: wszelako należy pamiętać że Rzym ma osobne zakłady w których jest wykładana teologia i w których otrzymuje się stopnie jak na uniwersytecie. Mianowicie otwarte są w Rzymie: uniwersytet gregoryański (kollegium rzymskie pod kierunkiem OO. Jezuitów), seminaryum rzymskie i kollegium Urbana czyli propagandy. Samo kollegium rzymskie liczyło 240 uczniów.

We wszystkich razem zakładach wyższych otrzymało stopnie doktorów (lauree) z teologii 62 uczniów, z tych 19 na uniwersytecie rzymskim, 9 na bonońskim, 11 w seminaryum rzymskiem, 14 wkollegium rzymskiem, 7 w kollegium propagandy.

Na wszystkich uniwersytetach państwa było 165 doktorów prawa, 54 doktorów medycyny, 44 chirurgów, 70 doktorów filozofii i matematyki, 2 filologii.

Ogólna liczba patentów doktorskich wynosi 374, patentów na magistrów 217, i t. d.

Do świetniejszych doktoratów należały: doktoraty Filemona Kieffer z zakonu jezuitów i Wilhelma Johnson z kollegium angielskiego, w kollegium rzymskiem pod przewodnictwem OO. Passaglia i Schrader odbyte także doktoraty księdza Józefa Maryi Constantini i Mariana Pagliari uczniów z seminaryum Piusa z dysputą w kościele św. Apollinarego w obec wielu kardynałów odprawioną.

Stopnie doktorów teologii w kollegium rzymskiem otrzymali: O. Hilary Recchi, Michał Islinger z kollegium germańskiego, Idzi Cattanec, Jeremiasz Bonomelli i Piotr Avanzini z kollegium Capranica, Wilhelm Giles z kollegium ang. Piusa, Jakób Creuzè, Julian Guichard, Piotr Sage, z seminaryum francuzkiego Najśw. Serca Maryi.

Seminaryum francuzkie św. Klary zostające pod kierunkiem ojców Najsw. Serca Maryi (z kongregacyi wiel. Libermanna) przyjmuje księży francuzkich i kanadyjskich głównie, choć i przed innemi niezamknięte, takich którzy na naukę do Rzymu przybywają. Kierowane przez duchownych wysokich zalet, oddaje ono wielkie usługi i słusznie je Mons. Luquet biskup Hezebonu w dwóch listach umieszczonych w dzienniku *Univers* (4go i 6go października) pochwalił i zalecił.

W kollegium Propagandy gdzie słucha nauk młodzież wszelkich narodów i wszystkich części świata w zakładzie mieszkająca, także uczniowie kollegiów grecko-ruskiego i irlandzkiego otrzymali stopnie doktorskie z teologii: Jerzy Conroy, Jan Madden, Filip Kirwan i Piotr Barker Irlandczycy, Lambert Van de Winkel Belgijczyk, Karol Conway Szkot i F. J. Richter Siedmiogrodczyk; z filozofii Jan Dord Szkot i Adolf Madlycott Indyanin.

W seminaryum rzymskiem św. Apollinarego uzyskali stopnie doktorskie z teologii: Jan Foley, Franciszek Liberati, Jacek Arcangeli, Wit Cornetti, Cezary Giupponi, Jan Sfranzoni, Jan Cani. wszyscy od św. Apollinarego, Szymon Medichini i Milcyad Santoni z seminaryum Piusa tudzież August Barbiellini i Serafin Crotoni. Z prawa kanonicznego został doktorem ksiądz Henryk Vaulchier. Na kurs prawa kanonicznego uczęszczają księża francuzcy od św. Klary.

Obecnie zaszły wielkie zmiany w kollegium rzymskiem. Professorowie teologii OO. Passaglia i Schrader przestali wykładać, to samo professor historyi kościelnej. W miejscu O. Passaglia wykłada O. Rafael

Cercia sprowadzony z Neapolu, (wykłada de Gratia Christi), a w miejcsu O. Schrader O. Frandzelin, tyrolczyk, który należał niegdyś do prowincyi galicyjskiej i który wykłada de Deo uno et trino. O. Passaglia pozostaje w Rzymie i ma pisać kontynuacyą Petawiusza.

Wspomnieliśmy że na początku września uczniowie retoryki w collegium romanum wyprawili w ogrodzie u św. Onufrego akademię z powodu inauguracyi pomnika Tassa. Były śpiewy a potem osiemnastu uczniów czytało ułożone przez siebie poezye. Między licznie zebranemi słuchaczami znajdowało się kilku kardynałów i prałatów.

Dodamy jeszcze, że ostatnich dni września kardynał Patrizi rozdawał nagrody uczniom szkółek wieczornych. Jest takich szkółek 11 a uczęszcza do nich 1472 chłopców. Uczą darmo gorliwi kapłani, wydatki poboczne podejmuje Ojciec św. i pewna liczba obywateli. Rada kierująca zostaje pod prezydencyą Mons. Bedini arcybiskupa tebańskiego.

Synowiec mons. Chigi zeszłorocznego nuncyusza do Moskwy, dziś nuncyusza w Monachium, ożenił się z księżniczką Antoniną Wittgenstein której matka z domu Bariatyńska. Wesele odbyło się w zamku Sayn pod Coblentz. Szlub dawał Mons. Chigi. Jedno z pism katolickich tak pisze z tego powodu: „Młoda księżna zajmie niebawem w Rzymie przynależne sobie miejsce, śród tej arystokracyi której poważne obyczaje tak odbijają od nawyknień światowych arystokracyi innych wielkich stolic i których całe życie dzieli się między obowiązki rodzinne, praktyki religijne i dobroczynne zajęcia. Znak to wyższego umysłu i serca kiedy młoda kobieta przeniesie jednostajne i prawie klasztorne życie rzymskie nad hałaśne uciechy świata.“

---

14. Odbieramy następujący list o odpuście św. Michalskim w Mentorelli:

„Pomimo słoty i wichru odpust św. Michalski w Mentorelli jak najlepiej się odbył a nigdy jeszcze nie widziałem czegoś podobnego. Kościół wcześnie przystrojono w draperye, festony zieloności i t. d., kopułkę baldakinu marmurowego nad wiel. ółtarzem okryto zewnątrz niebieską jedwabną materyą i wszystko bardzo ładnie wyglądało. Już 26 września przyszedł piechoto gwardyan Franciszkanów z Civitelli, nazajutrz przyjechali konno z Tivoli OO. Jezuici, którzy wedle przedśmiertnych rozporządzeń O. Atanazego Kirchera co rok tę pobożną pielgrzymkę podejmują. Było ich ośmiu a między niemi O. Ballerini professor teologii moralnej z collegium romanum, O. Wincenty Leśniobrodzki i O. Blosi. Wilią dnia uroczystego przybył biskup dyecezalny z Tivoli Mons. Gilli w towarzystwie osobliwego przyjaciela OO. Zmartwychwstańców kanonika Mastrangeli, przybyło i kilku innych księży. Biskup powtórnie Mentorellę odwiedzał, bo na dni dziesięć pierwej odprawiając w okolicy wizytę pasterską niepominął i Mentorelli a tak był uszczęśliwiony z podniesienia na nowo nabożeństwa w tem świętem miejscu, z napraw dokonanych i z porządku w kościele, że zapowiedział iż wróci na odpust. Licznych gości przyjmowali i pomieszczali jak można było najwygodniej O. Tomasz Brzeska i O. Luigi Oldoini. Od poniedziałku rana (28go) deszcz padał i dął mocny wicher, co niewstrzymało księdza biskupa, który jednak jadąc konno mocno przemókł. Ludzie też nieprzestali napływać i od południa kościół obszerny był już napełniony. Księża od rana bez przerwy spowiadali. Po południu otworzona została nowo wyporządzona szafa z relikwiami a gdy pozapalano światła uderzający przedstawiła widok. Jest w niej wielki krzyż z blachy metalowej z ciekawemi ozdobami, niektórzy utrzymują że to dar Konstantyna W. w każdym razie krzyż ów do odległej starożytności się odnosi, jest półksiężyc mosiężny pozłacany z tej samej epoki co krzyż z figurkami proroków i apo-

stołów, czterema zwierzętami Ewangelistów, barankiem w środku, napisami i t. d., są dwie starożytne lampy, są piękne relikwiarze z wielkiemi relikwiami męczenników a mianowicie śtej Zuzanny, z relikwiami św. Karola Boromeusza i t. d. Wyporządzono też dawne relikwiarze z których relikwie z czasem poginęły, i zostały w nich umieszczone relikwie św. Jana Kantego, błog. Andrzeja Boboli, błog. Piotra Claver, błog. Jana Britto i t. d. Z drugiej strony kościoła naprzeciw relikwii zawieszono na jednej tablicy liczne stare wota. Gdy wieczór nadszedł zabłysły lampy w koło, także w środku kościoła na bardzo starożytnym wielkim stojącym świczniku bronzowym naśladującym świecznik jerozolimski. Kobiety zajmowały jedną stronę, mężczyźni drugą. Nieoswojonych dziwiło że ludzie jedli i spali w kościele, ależ nie mogło być inaczej, bo deszcz padał a oprócz dwóch małych izb gdzie się rozlokowała garkuchnia, żadnego im schronienia niemożna było udzielić. Całą noc odbywały się spowiedzie, całą noc śpiewano w kościele. Chóry męzkie z Gallicano śpiewały przecudnie. Od północy zaczęto rozdawać komunię i przed każdą komunią jeden z ojców jezuitów miał krótką exhortacyą czyli jak tu nazywają fervorino. Rano odeszli pobożni a inni wszelako już nie tak liczni miejsce ich zastąpili. Ksiądz biskup wcześnie mszę odprawił, była potem wielka msza śpiewana którą celebrował kanonik Mastrangeli i w czasie której młodzież klasztorna piękne śpiewy z towarzyszeniem sprowadzonego na Mentorellę fisharmonika wykonała. Spowiedzie nieustały do wieczora. Lud oprócz kościoła zwiedzał tłumnie przystrojoną świątecznie kaplicę św. Eustachego na skale na kolanach schody dla otrzymania odpustu przebywając, zwiedzał także jaskinię w skale, gdzie jak podanie niesie znaleziono cudowną statuę N. Panny. Jaskinia ta z ołtarzem na którym krótko przed odpustem umieszczone zostały statuy św. Benedykta i śtej Scholastyki (św. Benedykt przebywał jakiś czas w Mentorelli), oświecona lampą gorejącą czerwono i przybrana jakby ogródek w mech i paprocie piękny przedstawiała widok. Pobożni łamali po kawałku skały a nawet ołtarz nieco zrujnowali żeby z sobą pamiątki wynieść. Wszyscy i księża i ludzie oświeceńsi i tłum nie mogli się dosyć nacieszyć z tego że to święte miejsce nie będzie już zaniedbane i dziwowali się uwielbiając drogi opatrzne, że Bóg powołał w tę ustroń zakon cudzoziemski, ludzi z daleka którzy niedawno jeszcze nie wiedzieli że istnieje Mentorella. Porządek wzorowy ciągle panował w tłumie, mimo to było dwunastu karabinierów dla dozoru. Nazajutrz po odpuście zajaśniał pogodny ranek i znowu ludzi się dużo zebrało. Biskup który już był dwa razy w dniach poprzednich przemawiał, a mówi bardzo pięknie, z prostotą i do pojęcia wszystkich choćby najmniej wykształconych, znowu wyborną homilię po mszy swojej powiedział. Około 10tej i biskup i OO. Jezuici opuścili Mentorellę wszyscy znużeni usilną apostolską pracą ale zadowolnieni. Biskup obiecał zebrać składki na wielki dzwon i obmyślić środki na sporządzenie wygodniejszej drogi nie powozowej bo toby było zbyt kosztowne, ale dla konnych i pieszych. Ostatni ze wszystkich odszedł gwardyan z Civitelli zapraszając usilnie na następną niedzielę na odpust dnia św. Franciszka.“

„Byliśmy na tym odpuście w Civitelli. Przyjęli nas znowu Franciszkanie jak najserdeczniej i znowu zbudowaliśmy się ich surowem życiem i ich pobożnością. Modliliśmy się przy zwłokach błog. Tomasza z Cori i na grobie wielebnego Franceschino a gwardyan dał piękny upominek dla OO. Zmartwychwstańców, kazanie całe ręką błog. Tomasza spisane. Później część kolonii mentorelskiej chodziła znowu do Genazzano i do Subiaco i znowu ich u śtej Scholastyki jak najgościnniej podejmowano. Wszyscy raznm odprawiliśmy przechadzkę do Ciciliano lub Siciliano wioski ślicznie położonej śród wysokich gór a między pagórkami lesistemi i do

Sambuci gdzieśmy odwiedzili klasztor Franciszkanów reguły św. Piotra z Alkantary. Klasztor ten widać dobrze z Mentorelli. Byliśmy także korzystając raz z nieczęstej w tym roku w październiku pogody w Casape i San Gregorio. Casape leży w dolinie zacieśnionej na dość stromem wzgórzu i ma tylko jedno wejście, przez zamek niegdyś obronny. Dotąd wygląda jak forteczka o ciasnej ulicy środkiem. Pokazywano nam uprzejmie w kościele starożytny bizantyński obraz Zbawiciela osadzony w złocistej złego smaku machinie, którą obnoszą w wielkie uroczystości. Z Casape do San Gregorio idzie się śród spaniałych dębów, mając ciągle przed oczyma górę z ruinami klasztoru i wioski (ruiny te pono sięgają czasów kiedy tępiono sektę Fraticelli tu także osiadłą). San Gregorio jest osadą dosyć dużą z zamkiem obszernym, który niegdyś należał do Barberinich, potem przeszedł do książąt Pio a dziś przez dziedzictwo po kobietach dostał się córce i zięciowi księcia Frias z Madrytu. Obecny posiadacz Don Tirso Tellez książe di Uceta ogromnym kosztem zamek restauruje. Z tarasów ma się piękny widok. Książęta Pio chcieli podnieść San Gregorio, wybudowali dużą ulicę i zewnętrzne ściany okrągłego placu, wszystko to dziś na pół zrujnowane. O pół godziny za San Gregorio ku Tivoli jest klasztor i kościół Augustyanów Santa Maria Nova.

W Mentorelli będzie jeszcze obchodzony odpust na rocznicę dedykacyi kościoła 24go paźdz. a potem z wyjątkiem O. Luigi wszyscy wrócą do Rzymu.“

---

15. Udzielono nam listu pisanego z Kanady przez O. Eugeniusza Funcken ze zgromadzenia Zmartwychwstańców do O. Kasiewicza przełożonego zgromadzenia. Podajemy go naszym czytelnikom:

„Śta Agata 25 sierpnia. — Niech żyje Jezus miłość nasza. Ukochany Ojcze. Pewnie czekasz niecierpliwie na list od twoich dzieci aby się dowiedzieć jak się im powodzi. Byłbym już od kilku dni napisał jeno mi znużenie z podróży, zatrudnienia nieustanne, a także brak sposobności przypatrzenia się na razie stosonkom miejscowym przeszkodziły. Podróż nasza dzięki Bogu doskonale przeszła. Na statku z Civitavecchia do Marsylii spotkaliśmy księdza Ball z Konstantyny, który się Ojcu *** pięknie kłania. W Paryżu byłem ze mszą u polskich sióstr miłosierdzia. Dnia 23go lipca siedliśmy w Havre ne statek. Rano miałem mszę w katedrze i uderzyły mnie wyrazy epistoły: *Deus deduxit illos in via mirabili: et fuit illis in velamento diei, et in luce stellarum per noctem: transtulit illos per mare rubrum et transvexit illos per aquam nimiam.* Pokrzepiły mnie te słowa. Pierwsze dwa dni mieliśmy czas piękny, potem morze zaczęło być niespokojne aż nakoniec piątego dnia wieczór burza nadeszła. Burza trwała całą noc, bałwany miotały kolosalnym statkiem niby piłką, na okręcie wszystko się przewracało, kto nie chciał potłuc się, musiał się rękami i nogami trzymać. Dzięki Bogu my oba nie uczuliśmy najmniejszej bojaźni i mogliśmy się przypatrywać wspaniałemu widowisku. Przyszły mi na myśl wyrazy Psalmisty: *Mirabiles elationes Maris*, *mirabilis in altis Dominus.* Odtąd już morze było ciągle trochę poruszone. O dzień żeglugi od Newfoundland otoczyła nas gęsta mgła i trwała dni dwa. Bądź co bądź podróż naszą można nazwać przyjemną. Ja całkiem nie chorowałem a brat Edward tylko trochę z początku cierpiał. Brat Edward przystaje na to że umrze w Ameryce boby nierad raz drugi długą morskę podróż odbywał, ja przeciwnie ciągle zwracam się myślą do mojej miłej celki w Rzymie. Wszakże oba codzień z głębi serca mówimy: *fiat voluntas tua.* Wygodę na statku mieliśmy wszelką, dano nam pierwszą klassę. O 100 mil angielskich od New Yorck spotkaliśmy wysłanego naprzeciw nas sternika. Równocześnie ujrzeliśmy w odległości białą linię lądu i to była Ka-

nada. Dnia 10 bież. mies. wysiedliśmy na brzeg w New Yorck i przenocowawszy tylko puściliśmy się w dalszą drogę, wprost do Hamilton. Widzieliśmy z daleka spadek Niagary. Przybywszy do Hamilton pospieszyliśmy do biskupa. Ten przyjął nas jak najprzyjaźniej i powiedział że się serdecznie cieszy iż w jego dyecezyi będzie nowy zgoła zakon. Przy biskupie znajduje się kilku konwiktorów, którzy się uczą aby zostać księżmi; między niemi jest Polak co niedawno z pod rossyjskiej przemocy się oddalił. Bardzo mi się ten młodzieniec podobał. Skorom w Hamilton wszedł do kościoła katolickiego, zaraz uderzył oczy moje obraz Zmartwychwstania a trzeba wiedzieć iż kościół w obrazy ubogi. Mieszkaliśmy w oberży u pewnego Irlandczyka; gdym na wyjezdnem poprosił o rachunek, gospodyni uklękła i żądała błogosławieństwa za całą zapłatę. Biskupowi ofiarowałem relikwię Krzyża św. z czego się bardzo ucieszył. Dnia 13 sierpnia opuściliśmy Hamilton; biskup opatrzył nas we wszystkie możliwe pozwolenia i przywileje. Miasteczka przez któreśmy przejeżdżali nazywają się Berlin i Petersburg. Wilią Wniebowzięcia rano stanęliśmy w St. Agatha. Miasteczko jest nie wielkie ale leży śród ludnej okolicy. Do naszej parafii liczy się wiele wiosek o 15 do 30 mil ang. w koło. Między temi wioskami jest Hamburg, Nowe Prusy i t. d. Wszędzie tam mam jeździć ze mszą. Mieszkańcy są po największej części Niemcy, ale znajdzie nieco rodzin irlandzkich i francuzkich. Czeską rodzinę mamy tylko jedną. Za to jest dużo Czechów w Hamilton i pono wypadnie mi pojechać tam w czasie wielkanocnym dla słuchania spowiedzi. Ludność tutejsza wydaje mi się bardzo poczciwa: wszyscy uczęszczają do kościoła, wszyscy często do śś. sakramentów przystępują. Owoc to usilowań dobrych OO. Jezuitów, którzy wpierw kierowali tą missyą. Ojcowie przenieśli się w inne miejsce gdzie mają przestronniejszą czynność ale razem zadanie dużo uciążliwsze. Pobożni ci zakonnicy jak wszędzie tak i tu bardzo są od niegodziwych prześladowani; za to poczciwsza część ludności błogosławi ich usiłowaniom. Nie dawno musieli przyzwolić aby 400 uzbrojonych ludzi pilnowało ich domu, bo zagrożono że i kościół i klasztór zburzone zostaną. Protestanci zwykle im wykrzykują pod oknami: *Niech zginie papież.* Kościół nasz doznaje prześladowań zwłaszcza w tych częściach Kanady w których jest wielu Anglików. W ciągu przeszłego tygodnia próbowano w Toronto kościół katolicki prochem w powietrze wysadzić. Ten co kierował owym zamachem został uwięziony. W tutejszej okolicy niema innych sekt jeno Metodyści i Baptyści. Co się tyczy naszego kościoła i domu, ten ostatni jest z kamienia murowany i ma sześć obszernych pokoi, refektarz, kuchnią, składy, sklep i stajnię. Dobrzy OO. Jezuici zostawili mi wszystko co najpotrzebniejsze, nieco mebli, łóżka z pościelą i t. d. Przed domem jest piękny ogródek pełen kwiatów, za domem ogród warzywny, a z prawej strony domu ogród owocowy o 50 mniej więcej drzewach, cały kartoflami zasadzony. Inne jeszcze pólko należy do probostwa, ale jest odleglejsze. Kościół wznosi się o kilka kroków od domu a można go policzyć do najpiękniejszych w Wyższej Kanadzie. Szkoda jeno że z drzewa wystawiony tak jak i inne. Zresztą zbudowany dokładnie i pięknie, długi na 47 kroków. Nad kościół wystrzela śliczna wieżyczka gotycka, pokryta blachą i w konduktor opatrzona. Dzwony mamy dwa, organy wcale nie złe. Przy trzech ołtarzach mszę mówić można, kiedy katedra w Hamilton nie posiada jeno dwa ołtarze a także z drzewa wybudowana. Zastałem wiele sprzętów i porządków kościelnych, kielich, cyborium, monstrancyę, piękny mszał, kilka bogatych ornatów, wspaniałą kapę z czerwonego aksamitu i t. d. Są też całkowite sztuki jedwabnych materyi i aksamitu które przeglądając myślałem jakby się nasz zakrystyan od św. Klaudyusza cieszył. Czego brak to obrazów olejnych; za to zawieszono w koło chóru

duże kopersztychy, między niemi po prawej stronie wielkiego ołtarza Zmartwychwstanie z napisem: *Absorpta est mors in victoria.* Ze wszystkich przedstawień Zmartwychwstania jakie widziałem, to mi się najlepiej podoba. Obraz Zmartwychwstania którym przywiózł z sobą umieszczę w wielkim ołtarzu. Kiedym odmawiał pierwszą mszę św. uderzony zostałem widokiem hostyi: na wielkich i na małych było wyciśnięte Zmartwychwstanie. Zaraz pytałem się o żelazo i z radością dowiedziałem się że jest własnością kościoła. Fundusz wystarcza do utrzymania się, wszakże wszystko tu bardzo drogie, daleko droższe niż we Włoszech. Już zawczasu myślę że z pomocą dobrych ludzi kościół kamienny się wystawi. Ale we wszystkiem wola Boża. Wkrótce będziemy mieli braciszka z miejscowych wiernych. Łatwo zrozumiesz kochany Ojcze że zajęty jestem niezmiernie. Codzień ludzie do spowiedzi przychodzą. W niedzielę do południa spowiedź, msze (mam pozwolenie w dni świąteczne dwie msze odmawiać), kazanie, chrzty i t. d. bez przerwy po sobie następują; po południu znowu się wraca do kościoła. Katechizmy miewa brat Edward. Niektóre spowiedzi starczyć mogą za rozmyślanie; ale jak oczywista nie wszystkie. Znalazłem tu jedną Polkę za Niemcem. Teraz jeszcze muszę opisać nasze przyjęcie. Przyjechaliśmy w dzień piątkowy zgoła niespodzianie choć nas oczekiwano; tedy starsi z gminy uradzili żeby w niedzielę uroczyście wprowadzenie nasze obchodzić. Dla większej powagi zaproszono Ojca Kapucyna z sąsiedztwa. Ten przyszedł po nas rankiem z processyą, a były w niej chorągwie, panienki biało ubrane z liliami w ręku, chłopczyki w czerwonych mundurkach z szabelkami i t. d. Gdyśmy weszli do kościoła, Kapucyn wstąpił na ambonę i przemówił. Po Kapucynie ja mówiłem z niemałem wzruszeniem. Była potem wielka msza, w czasie której dzieci śpiewały a tak pięknie żem sobie parę razy myślał: Czemu to tu niema kochanego Ojca B. Obrzęd zakończył się processyą z Najśw. Sakramentem przez pola, bośmy obchodzili święto Najśw. Panny Zielnej. Drogi Ojcze, myśl zawczasu że nam trzeba współpracowników. W całej dyecezyi jest tylko czternastu kapłanów. Polecam się usilnie modlitwom wszystkich braci i wszystkich serdecznie pozdrawiam. Ks. Szczulepników jest jeneralnym wikaryuszem biskupa z Buffalo.“

---

16. Wielkie zrobiły w Rzymie wrażenie pisma dwóch dostojników kościoła o mieście wiecznem i o jego znaczeniu ze stanowiska prawdy katolickiej i oświaty. Pierwsze po francuzku nosi tytuł: *Instruction synodale de Mgr. l'Evêque de Poitiers à son clergè diocèsain assemblé pour la retraite et le synode* i jest znakomitym ze wszech miar zdrowo a silnie pomyślanym, szczęśliwie sformułowanym wywodem; — drugie łacińskie ma napis: *List pasterski Jego Emin. kardynała Jerzego Haulick arcybiskupa zagrzebskiego do duchowieństwa i wiernych.* Dziennik urzędowy *Giornale di Roma* bardzo pochwalił rzecz biskupa z Poitiers, *Civilta* o obu pismach z wielkim szacunkiem wspomniała.

---

17. Umarł Mons. Horacy Bettacchini biskup *in part.* wikaryusz apostolski prowincyi Giaffnapatan na wyspie Cejlan. Miał lat 47. Monsignor Bettacchini pochodził z Cita di Castello i należał do Zgromadzenia Filipinów. Piętnaście lat pracował w zawodzie missyonarskim. Biskupem został w r. 1845, a w r. 1847 powierzono mu obowiązki wikaryusza apostolskiego.

— Dnia 29 października zszedł z tego świata w Rzymie w pałacu kwirynalskim gdzie przemieszkiwał Mons. Albert Barbolani z hrabiów Montauto patryarcha Antiochii, jałmużnik Ojca św. Urodził się w Arezzo w r. 1804, do Rzymu przybył na wezwanie papieża Leona XII i stanowi

duchownemu się poświęcił. Leon XII mianował go kanonikiem bazyliki św. Piotra. Za Grzegorza XVI został sekretarzem św. kongregacyi Wizyty, poddataryuszem i sekretarzem św. kongregacyi loretańskiej. Zkądinąd był czynny w zarządzie szpitalu S. Maria di Consolazione i w bractwie św. Jana ściętego (bractwo opieki nad skazanymi na śmierć). W roku 1849 dał dowody niemałego poświęcenia, zaczem Pius IX uczynił go konsultorem kongregacyi spraw kościelnych nadzwyczajnych i sędzią św. kongregacyi loretańskiej a potem jałmużnikiem swoim i patryarchą (16 czerwca 1856 roku). Papież sam go święcił na biskupa w kaplicy kwirynalskiej. W ostatniej chorobie pocieszył go swemi odwiedzinami. Umarł Mons. Barbolani spokojnie opatrzony wszystkiemi Sakramentami. Chciał aby był pochowany w kościele San Francesco a Ripa dla szczególnego swego nabożeństwa do św. Franciszka i woli jego zadość się stało. Był to prałat pobożny i wielkiej powagi.

— Biletami sekretaryatu stanu Ojciec św. raczył mianować jałmużnikiem swoim tajnym w miejsce zmarłego Mons. Barbolani swego dworzanina przybocznego Mons. Gustawa z książąt Hohenlohe, a swoim dworzaninem przybocznym w miejsce Mons. Hohenlohe, Mons. Franciszka Ricci.

— Biletami Mons. Borromeo Majordoma raczył Ojciec św. mianować dworzanami swymi rozmaitych stopni: ks. Timoteusza Maradona wikaryusza kapitularnego w San Juan de Cuyo w Ameryce południowej, ks. Michała Friess kanonika z Eichstaett w Bawaryi, ks. Józefa Ernst kanonika z tegoż samego miejsca i t. d.

— Nowy ambassador francuzki książe de Grammont złożył swoje listy wierzytelne Ojcu św. ze zwykłym ceremoniałem w dniu 5 listopada. Wszystko co dzienniki niechętne o jego instrukcyach powiedziały jest prostą na niczem nieopartą bajką. Dzienniki a między innemi i *Czas* krakowski doniosły że cesarz wysłał do Rzymu jenerała de Cotte z poleceniem osobnem. Jenerał de Cotte zgoła w Rzymie nie był.

— Ambassador hiszpański pan Mon powołany na ministra do Madrytu opuścił Rzym bardzo spiesznie w połowie października.

— Składka na kolumnę Niepok. Poczęcia została zamknięta, gdyż wszystkie koszta tego pomnika już z innych źródeł pokryte.

— Od miesiąca bawią w Rzymie księża Landmesser proboszcz gdański i brat jego proboszcz z okolicy Gdańska. Oba pilnie zwiedzają ciekawości miasta wiecznego.

— Przybył do Rzymu pod koniec października jenerał Orgoni naczelny wódz i powiernik cesarza Birmanów. Jenerał bawi już od roku w Europie i zamyśla o powrocie do Birmanii. Zaręcza on za opiekę dla missyonarzy katolickich w tym kraju i zapowiada wzniesienie szpitalu katolickiego pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia. Po przybyciu do Rzymu assystował kaplicy papiezkiej w kościele św. Karola dnia 4 listopada i zwracał na siebie powszechną uwagę.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZJA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

1. Urszulanki i panie Przenajświętszego Serca. 2. Otworzenie szkoły Urszulanek w Poznaniu. 3. Tegoroczne missye OO. Jezuitów. 4. Rekollekcye dla księży. 5. Wspomnienie o śp. O. Józefie Perkowskim. 6. Śmierć ks. Antoniego Staśkiewicza.

1. Pan Bóg w miłosierdziu swojem pozwala, że w tej chwili dwa domy zakonne żeńskie, oba mające na głównym względzie kształcenie ko-

biet, otwierają się w archidyecezyi naszej. Jest to wielkie błogosławieństwo, bo od dobrego wychowania matek rodzin, tudzież od takiego co nie skrzywia i nie psuje właściwych powołań, przyszłość nasza w znacznej mierze zależy. Katolicy powinni uznać tę szczególną łaskę Bożą i przyjąć serdecznie i z gotowością pomagania świątobliwe zakonnice które tak ochoczo i z takiem poświęceniem trudne wszędzie, trudniejsze jeszcze w księstwie, dzieło pierwszej fundacyi przedsiebiorą.

Oba instytuta nie są jeszcze u nas znajome dostatecznie, owoż dla czego (lubośmy już kilka razy zwłaszcza o Urszulankach mówili) chcemy dzieje obydwóch w krótkości lecz ile można najdokładniej przedstawić. Zaczynamy od dawniejszego z kolei lat instytutu Urszulanek.

Założycielką Urszulanek jest św. Aniela (Angela) Merici, którą Pan Bóg wzbudził sobie na najtrudniejszą chwilę, w cichem ustroniu między Alpami. Przyszła ona na świat około r. 1474 w Disenzano nad jeziorem Garda w dyecezyi Werony, właśnie wtedy kiedy zaczynało przemagać pogaństwo i w wyobrażeniach i w obyczajach, kiedy świtało na wszystkie odszczepieństwa i herezye XVI wieku.

Śta Aniela miała rodziców pobożnych, którzy w niej od najmłodszych lat uważali i szanowali znaki szczególuinjszego powołania, miała dobrą siostrę starszą, ochotną towarzyszkę umartwień, odosobnienia i modlitw. I ojciec i matka wcześnie odumarli tych dwoje świętych dziewcząteк, ale P. Bóg czuwał nad sierotami, On im zesłał dobrego opiekuna w osobie wuja. U owego wuja w Salo miały wszelką swobodę do praktyk religijnych obok starań serdecznem nacechowanych przywiązaniem, zaczem rozwijały się szczęśliwie, budując rodzinę i znajomych. Umartwienie kochały osobliwie trzeba je było pilnować aby sobie nie odejmowały snu i pokarmu. Raz uciekły w dziką ustroń aby zacząć życie pustelnicze i ledwie je wuj po kilku dniach odszukał. Jeszcze za życia rodziców obie były uczyniły szlub czystości, śta Aniela pierwej, siostra za jej namową. Kochały się bardzo, więc ciężko dotknął P. Bóg śtą Anielę, kiedy jej siostrę zabrał. Miała wtedy lat trzynaście dopiero, cokolwiekbądź pokazała męztwo nad wiek i zupełne poddanie się woli Bożej. Obie nie były jeszcze do stołu Pańskiego przystępowały i śta Aniela czuła niejaką niespokojność o duszę swojej ukochanej, pocieszyło ją i uspokoiło cudowne widzenie N. Panny. Sama potem wkrótce odbyła pierwszą komunię i weszła do tercyarek św. Franciszka. Tymczasem pobożny wuj umarł a święta niemając żadnej przeszkody zaczęła praktykować doskonałe ubóstwo i umartwiać się we wszystkiem. Od owej epoki nosiła włosiennicę. Wielce nabożna do tajemnicy Ciała i Krwie Chrystusowej, codzień zwykle do kommunii przystępowała. Wolę miała tak silną i tak doskonałe ujarzmiła ciało, że mogła tydzień bez pokarmu wytrzymać.

Zastanawiała się często śta Aniela jak zaradzić wielkiemu zepsuciu swoich czasów i zawsze wracała do tej samej myśli że należy się zająć wychowaniem kobiet aby je uczynić gruntowniejszem. W tej mierze słusznie powiada bulla kanonizacyjna: „Pobożne wychowanie młodych panienek jest obfitem źródłem błogosławieństwa dla religii a nawet i dla społeczeństwa.“ Wszelako niespostrzegała jeszcze święta wyraźnie czego po niej żądał Pan Bóg.

Koło śej Angeli gromadziły się inne tercyarki, pomocnice jej w dobrych uczynkach licznych już wtedy. Z nich wybrała jak się zdaje cztery i około r. 1495 wróciła w towarzystwie tych czterech do Disenzano do domu po rodzicach swoich. W Disenzano zaczęły wszystkie pięć życie umartwienia i pobożności, potrzeby codzienne z jałmużny jeno opatrując. Święta Aniela dawała przykład niesłychanych surowości względem siebie. Budowali się wszyscy w około i z czasem zaczęto zbliżać się do świętej,

prosić ją o modlitwy, szukać jej rady. Ona wpływu swego używała w pokorze a z rozwagą, zaś przedewszystkiem zachęcała kogo mogła do spowiedzi i do częstej kommunii. Z towarzyszkami swemi w słodkiej żyła śta Aniela przez długie lata zgodzie; modliły się razem, pracowały razem a wolne chwile przepędzały na przechadzkach ponad ślicznemi brzegami jeziora. W jednej z takich przechadzek gdy się śta Aniela zatrzymała w opuszczonej kapliczce a jej towarzyszki poszły dalej, i gdy prosiła usilnie P. Boga by ją oświecił co do zamiaru poświęcenia się nauczaniu, naraz ujrzała niebo otwarte i drabinę idącą w górę po której zstępowały liczne dziewice w całym blasku chwały, podczas kiedy chór anielski dawał słyszeć nadziemską melodyę, tedy zabrzmiał głos: „Nie zamkniesz oczu póki nie założysz towarzystwa takich dziewic jak te które tu widzisz.“ Ukorzyła się święta, oddając się cała na rozporządzenie Boże, a po dojrzałym namyśle wracającym towarzyszkom o cudzie opowiedziała. Zaczęły też zaraz uczyć katechizmu dzieci i chorych odwiedzać, a sława ich świątobliwości z każdym rokiem rosła i coraz się więcej ludzi do nich zbiegało.

Zdawało się ciągle śtej Anieli że właściwem polem dla jej usiłowań jest Brescia, ale niewidziała sposobu dostania się tam. Razem w r. 1516 jedna znajoma jej rodzina w tem mieście ciężką przygnieciona boleścią, jęła nalegać na świętą by przybyła, a ona uważając w całem zdarzeniu wolę Bożą, dała się nakłonić. Zrazu myślała że na krótko jedzie i na czas tylko towarzyszki pożegnała, ale P. Bóg inaczej rozporządził, bo gdy się jej ciągle niebieskie widzenie przypominało a modliła się usilnie w celu poznania woli Bożej, zrozumiała iż ma pozostać w Brescia. Nikomu przecież nie wspomniała o swoich zamiarach, miała jeszcze lat dwanaście milczeć.

Niedługo przeniosła się do osobnego mieszkania które jej ofiarował bogaty jeden kupiec i tam coraz więcej umartwiając się, życie doskonałe wiodła. Wszyscy ją w mieście ogłosili świętą, zwłaszcza gdy ją raz w kościele podniesioną w powietrze w czasie modlitwy ujrzano. Pokazała się też w niej na podziw świata, wielka nauka teologiczna, tak iż zaczęto się do niej w kwestyach zawiłych z pożytkiem odnosić. A któż wypowie wszystkie jej uczynki miłosierne, wszystkie starania o dusz zbawienie? Udawali się do niej i bliżsi i dalsi i bogaci i ubodzy, a ona każdemu zdrowej rady udzielała. Jednemu znacznemu panu pytającemu się co robić aby się zbawić, odrzekła: „Najpewniej się zbawić kto codzień tak postępuje jakby sobie i w godzinę śmierci mógł życzyć żeby był zawsze postępował.“ Szczególniejsze zrobiło wrażenie gdy dwóch zawziętych nieprzyjaciół z wysokiego stanu całkiem pogodziła.

Wieść o tylu nadzwyczajnych sprawach rozbiegła się szeroko i doszła do Medyolanu do księcia Franciszka Sforza, który pobożną ciekawością wiedziony wybrał się umyślnie do Brescii. Książe Franciszek nie zastał świętej bo właśnie była się udała do Mantui do grobu niedawno zmarłej in odore sanctitatis matki Hozanny Andreazii tercyarki dominikańskiej na której modlitwach wiele wprzód polegała. W Mantui ze czcią przyjmowano podróżną a książe Ludwik Gonzaga z naleganiem ją do Solfarino zaprosił.

W roku 1524 wybrała się św. Aniela na pielgrzymkę do ziemi św. W czasie żeglugi kiedy okręt był blisko wyspy Kandyi nagle zaniewidziała, ale ta przygoda nie odjęła jej odwagi; owszem z weselem uznała święta, że ją Pan Bóg doświadcza. W Palestynie ciągle niewidoma z wielkiem rozczuleniem i nabożeństwem zwiedzała miejsca w których dokonane zostało odkupienie świata. Gdy wracała, znajdował się na jednym z nią okręcie Paweł z Apulii dworzanin Klemensa VII. Wypadło wysiąść na ląd na wyspie Kandyi; tam w kościele jednym w którym czczono cudowny wi-

zerunek Pana Jezusa, święta po raz pierwszy jęła się modlić o odzyskanie wzroku i zaraz go na miejscu odzyskała, w przytomności mnóstwa ludzi którzy ją potem z uniesieniem na brzeg morski odprowadzili. „Może, mówi z powodu całej tej próby jeden z biografów Świętej, może Pan Bóg pozbawiając Anielę widoku wielkich rzeczy któreby była z taką pociechą oglądała, chciał jej dać poznać że najpewniej się go znajduje kiedy się go szuka w sobie, w głębi serca swojego, w samotności skupienia i miłości.“ Powrót do Wenecyi nie odbył się bez przygód, okręt długo kołatany burzą, omal co się nie dostał w ręce korsarzy, ale uratowały go modlitwy świętej. W Wenecyi za przybyciem takie było uniesienie dla św. Anieli, że nawet zamknięcie klasztorne u Sióstr grobu świętego nie zdołalo ją przed pobożną natarczywością zasłonić. W Brescia wszystkie stany społeczeństwa głośną radość z jej powrotu okazały.

W następnym zaraz roku 1525 przypadał jubileusz i święta pospieszyła do grobu apostołów Piotra i Pawła. Spotkana i poznana w Rzymie przez Pawła z Apulii, zaprowadzona została przez niego do papieża Klemensa który ją po ojcowsku przyjął. Klemens VII chciał zatrzymać św. Anielę, ale mu stanowczo odpowiedziała że jej posłannictwo w Brescia, więc jej pozwolił wrócić i opiekę obiecał.

W roku 1526 był w Brescii książe Franciszek Sforza i prosił usilnie św. Anielę o modlitwy za siebie, za rodzinę i za kraj zagrożony krwawą wojną. Obiecała mu modlitwy Święta ale zarazem z powagą przypomniała obowiązki i odpowiedzialność.

Jakże rozmaite są drogi pańskie — jedne sługi swoje prowadzi Pan Bóg drogą prześladowań, upokorzeń, wzgardy, inne, jak św. Anielę, drogą uwielbień. W tem wszystkiem Jego święta wola, to tylko pewna że jeśli św. Aniela była tak bezpieczna śród czci powszechnej, to dla tego iż się bez wytchnienia umartwiała, iż się upokarzała każdej godziny.

Przed wojskami Karola V, których niekarność była straszną wszystkim a złe usposobienie religijne przerażało pobożnych, usunęła się święta Aniela do Kremony. Uczyniła to ze smutkiem w sercu bo właśnie zdawało się jej że przyszedł czas założenia zakonu a miała była widzenie św. Urszuli która ją ośmielała i zachęcała. W Kremonie święta jęła się tak ciężko umartwiać, że w końcu zapadła w śmiertelną chorobę. Wszyscy myśleli że umrze, tymczasem podniosła się nagle z pośród największej niemocy zupełnie zdrowa i udała się na górę Varallo gdzie była Kalwarya i gdzie trzy dni na modlitwie pozostała, błagając Pana Boga o przywrócenie pokoju.

Tymczasem wielkie klęski trapiły kraje włoskie: śta Aniela czuła je mocno a szczególniej się zmartwiła gdy wojsko Karola V wzięło Rzym i zniszczyło go okrutnie. Podwajała więc dzieł pokuty, do kommuni codzień z niesłychanem nabożeństwem przystępując.

Gdy w r. 1529 pokój zawarty w Cambrai pozwolił wszystkim odetchnąć, śta Aniela wróciła do Brescii po trzechletniej nieobecności i aby się od świata odosobnić siadła na ustroniu z pobożną jedną dziewczyną w bliskości kościoła Bernardynów, do którego codzień szła na mszę. W owej epoce znowu ją widziano dwa razy w powietrze podczas modlitwy śród kościoła przy ludziach podniesioną. Że oprócz tego w kilku okolicznościach pokazała znajomość rzeczy przyszłych, wziętość jej w mieście doszła do najwyższego stopnia.

Nadeszła chwila w której poczuła śta Aniela, że powinna zakon założyć. Zawsze myślała że jej dawne towarzyszki z Disenzano staną się węgielnym kamieniem nowego zgromadzenia, ale Pan Bóg inaczej rozporządził. Dwie były umarły, dwie osierocone wróciły były do rodzin w Salo. Poradziwszy się przeto święta doświadczonego spowiednika z kanoników

regularnych lateraneńskich, który zresztą jął ją próbować i doświadczać czas jakiś a potem rozeznał prawdziwe powołanie, wybrała dwanaście pobożnych panien żądając od nich aby się we własnych domach życiem umartwionem do ściślejszych obowiązków przygotowały. W dniach wyznaczonych miały się wszystkie zbierać na modlitwy i na radę.

W sierpniu 1532 r. odbyła śta Aniela z córkami swemi duchownemi pielgrzymkę na górę Varallo, gdzie dwa dni na modlitwie pozostały. Wracały na Medyolan i były u księcia Franciszka na usilne jego żądanie. Książe ten chciał je nawet zatrzymać, ale się święta wymówiła. Gdy stanęły w Brescii pobożna jedna pani ofiarowała Anieli obszerniejsze mieszkanie w bliskości kościoła katedralnego. Przyjęła je Aniela i urządziła oratorium dla siebie i swoich towarzyszek, ale się wahała jeszcze z rozpoczęciem wielkiego swego dzieła.

Wahanie się trwało lat dwa i znać nie taka była wola P. Boga kiedy Chrystus Pan cudownie pokorną sługę swoją zgromił, napomniał i do działania zachęcił.

Święta Aniela niebawem spisała swoj instytut i odczytawszy ułożone reguły towarzyszkom, rozpoczęła z niemi rekollekcye, które trwały do 25 listopada 1535 a odbyły się w oratorium domowem. Wszystkie wyszły wzmocnione, z postanowieniem poświęcenia się nauczaniu dziewcząt, oświecaniu kobiet zaniedbanego wychowania, odwiedzaniu i pielęgnowaniu chorych, pocieszaniu ubogich, w końcu ratowaniu od upadku narażonych na zepsucie złemi przykładami.

Zaczęło się dla nowego zgromadzenia życie czynne i miasto Brescia ze zbudowaniem ujrzało towarzyszki śtej Anieli nauczające ubogie dziewczęta, odwiedzające szpitale a nawet więzienia. A taki był popęd powszechny że w miesiąc śta Aniela ujrzała koło siebie 72 córek duchownych.

Niebył to jeszcze zakon w ścisłem znaczeniu, bo wszystkie siostry mieszkały w rodzinnych domach. ubierały się tak jak i inne kobiety jeno skromniej, i tylko w pewne dni schodziły się w oratorium śtej Anieli. W każdym razie wpływ ich w Brescia wyraźnie czuć się dawał, nazywano zgromadzenie *świętem towarzystwem*, najznaczniejsze osoby starały się uczęszczać na konferencye niedzielne w oratorium, zaś widok tak wysokiej doskonałości chrześciańskiej silnie oddziaływał przeciw wpływom nurtujących w około nauk fałszywych genewskiego pochodzenia.

Wypadało przystąpić do wewnętrznej organizacyi, zaczem wyznaczono dzień na wybór przełożonej, obranie miana dla zgromadzenia i t. d. Noc poprzednią św. Aniela przepędziła na modlitwie i wtedy pokazała się jej św. Urszula w całym blasku chwały niebieskiej. Rankiem pobiegła święta podziękować Panu Bogu w komunii a gdy się zgromadziły wszystkie Siostry i obrawszy ją przełożoną wyraziły życzenie aby zakon od niej samej nazwać, ona im stanowczo oświadczyła że należy przyjąć nazwę *córek św. Urszuli*, biorąc za patronkę tę chwalebną męczenniczkę która tyle dziewic do nieba zaprowadziła.

Na owej pierwszej kapitule postanowiono zgromadzać się co niedziela jak dawniej dla utrzymywania pewnego porządku w uczynkach miłosiernych, ale zresztą nic w zewnętrznym układzie stowarzyszenia nie odmieniono. Posłuszeństwo jak największe wszystkie Siostry obiecały.

Święta Aniela miała szczególniejszy dar do prowadzenia swoich córek duchownych. Miłość, zgoda, posłuszeństwo, a pilność w pełnieniu miłosierdzia, nie przestały kwitnąć między niemi. Święta dała im pewne przepisy na codzień i co ważniejsza wybrała im trzech dyrektorów sumień wypróbowanej doskonałości (jeden z nich ks. Franciszek Alfianello sam potem osobną kongregacyę męzką założył).

Za poradą księdza Alfianello umieściła święta swoje zgromadzenie pod

opieką ośmiu dam z miasta między któremi hrabina Lukrecya Lodronne pierwsze miejsce trzymała. Nazwano je rządczyniami (guwernantkami). Z ich pomocą ułożyła konstytucye pełne rozsądku i słodyczy,

Mnożyło się ciągle nowicyuszek, ale brakowało jeszcze zatwierdzenia władzy duchownej. Udzielił go po niejakim czasie biskup miejscowy kardynał Franciszek de Confinaro.

Po upływie trzech lat św. Aniela dolegliwościami trapiona chciała złożyć przełożeństwo. Ale biskup przyszedł na kapitułę i zażądał od świętej by pozostała na urzędzie. Usłuchała, ile że sama była napisała w konstytucyach że Urszulanki wszędzie juryzdykcyi biskupów podlegać mają. Więc dalej pracowała zagrzewając swe córki do doskonałości chrześciańskiej.

Jeden z jej życiopisów mówi o niej: „Święta Aniela śród córek swoich była jakoby słońce co wszystko oświeca, jakoby zarzewie miłości rozpłomieniające całe grono.“

Ale już się zbliżał kres jej życia doczesnego. Właśnie kiedy przemyśliwała jak rozpocząć w Rzymie starania o uznanie zgromadzenia przez Stolicę Apostolską, także o założeniu domu w ojczyznie swojej w Disenzano, wpadła z początkiem roku 1540 w stan wycieńczenia który sama uznała za zapowiedź bliskiej śmierci. Nie zwłócząc wezwała do siebie damy guwernantki tudzież starsze Siostry w zgromadzeniu i w swojej obecności kazała sekretarzowi przeczytać im ułożone przez siebie rady. Rady te pełne są mądrości ewongelicznej i słodkiej łagodności. Święta nadewszystko pokorę i posłuszeństwo córkom swoim zaleca. Po skończonem czytaniu chora przemówiła, powtarzając ważniejsze polecenia i to głosem tak mocnym że otucha wstąpiła w serca przytomnych. W parę dni odbyła święta konferencyę z paniami guwernantkami, wtedy oświadczyła im że pragnie aby po niej nastąpiła hrabina Lukrecya której też wręczyła swój testament.

Czując zbliżającą się chwilę zgonu odesłała wszystkich święta i pomimo sił wątłych sama się obmyła, nie chcąc aby po śmierci ciało jej odsłaniano. Zastano ją ubierającą się i wielce osłabioną. Przyjęła jeszcze ostatnie Sakramenta, przemówiła do zgromadzonych corek swoich, udzieliła im błogosławieństwa i pr. ywdziawszy ubiór tercyarki franciszkańskiej łagodnie w nocy z 27 na 28 stycznia zasnęła. Miała około 67 lat.

O pochowanie ciała świętej rozpoczęli spór pobożny kanonicy katedralni i kanonicy św. Jana, a tymczasem wystawiono je w kościele świętej Afry w krypcie osobnej, zgoła nie zamknięte. Pozostało tak przez dni trzydzieści zachowując giętkość a nie psując się. Bulla kanonizacyjna mówi: „Ciało jej które było niepochowane przez dni trzydzieści zatrzymało giętkość swoją i wszystkie pozory ciała żywego.“ Oprócz tego przez trzy nocy widziano nadzwyczajne światło po nad ową kryptą podziemną. Gdy spór rozstrzygnięty został, złożono świętą do grobu w tymże samym kościele św. Afry, miejsce tablicą marmurową z napisami wielce pochwalnemi oznaczając.

Że wielkie łaski i cuda uderzające działy się przy grobie św. Anieli przez ciąg dwóch wieków i że nie przestawano oddawać jej czci prawie publicznej, wytoczony został proces beatyfikacyjny który się zakończył beatyfikacyą wyrzeczoną przez Klemensa XIII dnia 30 kwietnia 1768 roku. Następnie rozpoczęto proces kanonizacyjny i choć potrzebne dokumenta spłonęły pożarem, dokonano szczęśliwie dzieła w r. 1790, kiedy Pius VI oświadczył uroczyście że można przystąpić do kanonizacyi. Ale zamieszki publiczne nie dały temu papieżowi dokonać dzieła i dopiero Pius VII ogłosił błog. Anielę Merici świętą dnia 24 maja 1807 roku *).

---

*) W sprawie kanonizacyi św. Anieli najczynniej pracowała matka Marya Ludwika od św. Józefa Wenecyanka, przełożona rzymska, zmarła w r. 1802.

Jest wiele żywotów św. Anieli. Z dawniejszych pozostały w cenie żywot włoski O. Ottavio Fiorentino, żywot francuzki O. Quarrée Oratoryanina i żywot umieszczony w *historyi zakonu Urszulanek* ogłoszonej w Paryżu r. 1676. Myśmy się trzymali nadewszystko książki: *Histoire de Sainte Angèle fondatrice de l'Ordre de Sainte Ursule, suivie des notices historiques et biographiques sur les communautès d'Ursulines du Nord de la France et de la Belgique*, par l'abbé Parenty chanoine d'Arras. Arras 1842.

Po śmierci św. Anieli była chwila rozstrojenia, ale hrabina Lukrecya położyła koniec niepokojom, zbierając wszystkie Siostry na kapitułę, na której jak oczywista ją przełożoną po wysłuchaniu testamentu zmarłej matki obrano. Testament świętej uderza wielką przezornością i roztropnością jaką tylko szczególna łaska Boża natchnąć może.

Hrabina Lukrecya nie łatwe miała zadanie ile że się już i przeciwne usiłowania odzywać zaczęły, ale przezwyciężyła wszystko cierpliwą wytrwałością.

W roku 1544 podano do Rzymu o zatwierdzenie instytutu.

Był wówczas papieżem Paweł III który cztery lata pierwej, właśnie w roku śmierci św. Anieli zatwierdził był towarzystwo Jezusowe. Ucieszył się ten papież że uczyniwszy tyle dla wychowania młodzieży męzkiej, ma sposobność wychowanie kobiet opatrzyć, więc przychylnie podanie przyjął, znalazł że reguła tudzież konstytucye odznaczają się duchem roztropności, i dnia 4 czerwca tegoż roku ogłosił bullę zatwierdzającą zakon Urszulanek, zarazem przyznającą wszystkim ówczesnym i następnym Urszulankom odpust zupełny na dzień professyi tudzież w godzinę śmierci.

Ucieszyła się bardzo z tak pomyślnego obrotu sprawy matka przełożona i zaraz przedsięwzięła zaprowadzić ubiór zakonny, co we dwa lata nastąpiło. Ubiór z małemi zmianami ten sam aż do naszych czasów pozostał.

Hrabina Lukrecya rozesłała jeszcze kilka kolonii Urszulanek i nabyła dla zgromadzenia kościół św. Brygity. Umarła r. 1556.

W roku 1559 wstąpił na stolicę biskupią w Brescia ksiądz Dominik Bollani. Ten wziął Urszulanki w szczególną opiekę. Ale najwięcej dla podniesienia zakonu uczynił św. Karol Boromeusz.

Wielki ten święty usunąwszy się do swojej dyecezyi po szczęśliwie dokonanym soborze trydenckim, powziął zamiar zaprowadzenia Urszulanek w Medyolanie. W tym celu napisał do biskupa w Brescia. W r. 1568 posłano mu dwanaście zakonnic. Te wzięły się zaraz do nauczania, wszelako nie żyły wspólnie. Święty Karol zyskał powoli zaufanie córek świętej Anieli i nakłoniwszy je do wspólnego życia otrzymał w r. 1572 od papieża Grzegorza XIII breve zatwierdzające instytut i upoważniające raz życie kongregacyjne, powtóre tworzenie nowych zakładów. Urszulanki medyolańskie zaraz poczęły żyć razem i nauczać w swoim domu. Święte te Siostry wielkiej dostąpiły wziętości, szczególniej w epoce zarazy morowej kiedy je widziano nieustraszenie pomagające św. Karolowi.

Nieco później Grzegorz XIII mianował św. Karola wizytatorem jeneralnym apostolskim Urszulanek i w tym charakterze roku 1580 przybył święty do Brescii. Tam wyjednał że mu ustąpiono dla zgromadzenia kościoła i klasztoru św. Benedykta, a że pewna liczba nowicyuszek miała szluby składać, przyjmował te szluby uroczyście w kościele katedralnym. Za powrotem do Medyolanu umocnił św. Karol przepis aby Urszulanki były wszędzie poddane juryzdykcyi biskupiej.

Za powodem św. Karola powstały domy Urszulanek we wszystkich znaczniejszych miastach jego archidyecezyi, i były zrazu dwie pierwotne kongregacye zakonu, bresciańska i medyolańska.

Śmierć wielkiego opiekuna osierociła zakon którego domy, od epoki kanonizacyi (1610) tego świętego, dzień jego po największej części uroczyście obchodzą.

Domy Urszulanek w Wenecyi, w Kremonie, w Weronie i kilka innych powstały do r. 1565. Do Genui zaprowadziła je matka Wenarcia roku 1573. Ta rządziła lat sześćdziesiąt kongregacyą i umarła in odore sanctitatis.

W roku 1595 powstała nowa kongregacya parmeńska z której wyszedł później dom w Placencyi.

W Foligno założycielką innej kongregacyi Urszulanek była Paula z Foligno. Konstytucye jej zgromadzenia rozpatrywał kardynał Baroniusz. Matka Paula umarła in odore sanctitatis r. 1647.

Kongregacya św. Rufiny i św. Sekundy w Rzymie założona została w r. 1601 przez dwie cudzoziemki francuzkę i flamandkę.

Ale główny zakład Urszulanek który się dotąd w Rzymie utrzymał jest klasztor i kościół św. Urszuli fundacyi księżnej modeńskiej Laury Martinozzi i jej córki królowej angielskiej żony Jakóba II. Dom ten powstał w r. 1688 pod opieką kardynała Norfolk i zamieszkały w nim zakonnice sprowadzone z Bruxelli i Mons. Kongregacya ta ściśle zakonna kwitnie i oddaje wielkie usługi. Tu usunęła się na szczęśliwą śmierć i przepędziła lat trzydzieści księżna stolnikowa Dorota Czartoryska zmarła przed kilkunastu laty.

Do Francyi wprowadzono Urszulanki naprzód do L'Isle koło Awenionu w r. 1596. Przełożoną naznaczono świątobliwą pannę de Bermont. Dom ten wziął sobie za wzór dom medyolański, zeń powstały domy w Aix i w Marsylii*), zeń powstał dom paryzki najdoskonalszy pono co do ścisłości zakonnej, także domy w Lyon, w Mącon, w Clermont, w Tulle i t. d.

W Paryżu tak się rzeczy miały. Świątobliwa pani Acarie założycielka Karmelitek zebrała była pewną liczbę panien pobożnych powołanych do życia klasztornego w myśli żeby z nich zrobić Karmelitki, ale że niektóre nie mogły podołać surowości reguły św. Teresy, odłączyła je i przeznaczyła do nauczania. Na czele tego kółka postawiła krewnę swoją panią de Sainte-Beuve wdowę, osobę wysokiej pobożności, i postanowiono ufundować Urszulanki z tem zastrzeżeniem, że się zaprowadzi klauzura tudzież życie zakonne w całej surowości. Napisano do matki de Bermont która w r. 1608 przyjechała w pomoc i w r. 1610 już był gotów kościół, klasztor tudzież pensyonat przy ulicy św. Jakóba. W roku 1612 otrzymano bullę Pawła V zatwierdzającą kongregacyę Urszulanek paryzkich pod regułą św. Augustyna, poddającą je juryzdykcyi arcybiskupiej i przepisującą że oprócz trzech zwykłych szlubów będą szlubowały iż się poświęcą wychowaniu kobiecemu.

Za życia jeszcze pani de Sainte-Beuve (umarła r. 1630) jedenaście domów z domu paryzkiego powstało w Abbeville, w Amiens, w Rennes, w Eu, w Rouen, w Caen i t. d. W epoce rewolucyi liczono ich sto blisko we Francyi i kilka w Irlandyi.

Kardynał de Sourdis arcybiskup z Bordeaux gdy przejeżdzał przez Medyolan aby się pomodlić na grobie św. Karola jeszcze nie kanonizowanego, powziął zamiar zaprowadzenia Urszulanek u siebie i uczynił to w r. 1606. Stanęły domy Urszulanek w Bordeaux i w trzech innych miejscach. Były to naprzód proste stowarzyszenia, ale w r. 1618 Paweł V uznał Urszulanki archidyecezyi Bordeaux za kongregacyę zakonną o trzech szlubach, zatwierdzając konstytucye ułożone przez kardynała na podobieństwo

*) Pan Charles Sainte-Foi (Jourdain) napisał zajmujące *Żywoty pierwszych Urszulanek we Francyi.*

konstytucyi św. Ignacego z zachowaniem jednak ducha ustaw św. Anieli i przepisując im regułę św. Augustyna. Z domu w Bordeaux powstało piętnaście klasztorów a między niemi klasztor w Liège w Belgii. Z Belgii poszły Urszulanki niemieckie, węgierskie, i jak wspomnieliśmy rzymskie ściślejszej obserwancyi. Urszulanki amerykańskie także kongregacyę z Bordeaux za główne źródło mają.

W epoce rewolucyi istniało we Francyi dziewięć kongregacyi, mianowicie w Paryżu, w Lyonie, w Bordeaux, w Dijon, w Tuluzie, w Tulle i w Arles, wszystkie siedem ściśle zakonne, tudzież tak zwane Prezentacyi i hrabstwa Burgundyi w których nie wiązano się szlubami.

Od roku 1790 aż do epoki przywrócenia kultu pozamykano a nawet poniszczono klasztory Urszulanek, zakonnnice doznały ciężkiego prześladowania*) i zostały rozproszone. Od r. 1802 gorliwsze matki zaczęły się krzątać (jak np. panna Gruau matka de Saint-Maxime w Boulogne sur Mer) i nieomal cały kraj z wyjątkiem Paryża pokrył się znowu domami Urszulanek. Prawnie uznane zostały te odrodzone Urszulanki po największej części za Ludwika XVIII. W roku 1842 znajdowały się w czterdziestu ośmiu dyecezyach i miały 122 domy. Tu zrobimy uwagę że dzisiejsze Urszulanki w Troyes, i około 16 domów będących ich filiacyą, nie obserwują zamknięcia klasztornego. Tak samo jest u Urszulanek w Fontenay w dyecezyi Luçon która to kongregacya założona w r. 1805 liczy obecnie przeszło 500 sióstr w trzydziestu domach. Wspomnimy że założycielem kongregacyi w Fontenay był ksiądz Bauduin i że owe siostry mają pensyonaty, szkółki bezpłatne dla ubogich dziewcząt a nawet apteki pod zarządem tak nazwanych sióstr aptekarek które odwiedzają chorych znajdujących się w biedzie. Urszulanki w Pons w dyecezyi La Rochelle noszą miano zgromadzenia Urszulanek Najświętszego Serca.

W Belgii prowincyi hiszpańskiej pierwsze zgromadzenie Urszulanek powstało w Liège w r. 1614. Zgromadzenie to w r. 1622 afiliowało się do kongregacyi w Bordeaux. Z Liège w lat dziesięć poszły domy w Mons i w Namur a nieco później z Mons domy w Bruxelli (r. 1664) i w Gand. Kongregacyą w Mons zatwierdził Klemens XI w r. 1667. Z Mons były Urszulanki miasta Valenciennes wówczas posiadłości hiszpańskiej, dziś francuzkiej.

Klasztor w Tournay założony został przez Urszulanki z Lille które stanowiły kolonię z St. Omer domu należącego do filiacyi paryzkiej. Rzecz szczególna klasztor ten ostał się śród burz rewolucyjnych i w czasie wojen francuzkich.

Z Belgii na powołanie hrabiny Sybilli Lamboy przybyło siedm sióstr do Pragi i założyło w r. 1650 klasztor i szkołę, który jest najpierwszym i najdawniejszym klasztorem Urszulanek w monarchii austryackiej.

Z Belgii też sprowadziła Urszulanki do Wiednia cesarzowa Eleonora matka cesarza Leopolda I, zkąd rozrosły się w Niemczech i na Węgrzech**).

---

*) Jedenaście Urszulanek z Valenciennes zostało skazanych na śmierć w październiku r. 1794 i gilotynowanych. Wszystkie umarły z wielką odwagą, dziękując Panu Bogu że je uznał godnemi męczeństwa. Idąc na śmierć śpiewały *Te Deum* i odmawiały litanię do Najśw. Panny.

**) Oto lista istniejących domów Urszulanek w Niemczech i na Węgrzech, z datą założenia:

1650 Praga.
1660 Wiedeń.
1661 Landshut w Bawaryi.
1670 Klagenfurt.
1672 Gorzyce w Illyryi.

Dwie święte kobiety pani de la Peltrie i Marya Guyard (matka Marie de l'Incarnation) przedsięwziąwszy apostolskie posłannictwo w Ameryce, zaprowadziły instytut Urszulanek w Kanadzie. Przybyły one do Quebec w r. 1639 a nic więcej budującego jak opis prób przez jakie przeszły. Inny dom Urszulanek w mieście des Trois Rivières powstał w r. 1697.

W Stanach Zjednoczonych pierwszy klasztor Urszulanek otworzono w r. 1727 w mieście Nowym Orleanie kiedy Luiziana należała jeszcze do Francyi i z razu było siedem zakonnic. One przygarnęły sieroty po wyrznięciu pokolenia Natchez.

W roku 1855 dom Nowego Orleanu liczył 38 zakonnic. Były również domy Urszulanek a przy nich pensyonaty lub szkółki w St. Mary w wyższym Miczigamie, w St. Martin koło Fayetteville, w Cleveland, w Toledo, w Morrissonia pod New Yorck, w St. Antoine, w St. Louis i w Galveston w Texas.

Najdawniejszy klasztor Urszulanek w Irlandyi sięga r. 1772. Leży on pod miastem Cork i jest filią domu z Dieppe we Francyi, który należał do fundacyi kongregacyi paryzkiej. Znajdują się także klasztory Urszulanek w Thurles, pod Waterford i pod Ennis.

Zakon Urszulanek ma na celu głównym zajmować się wychowaniem panienek wszelkich stanów ćwicząc je w doktrynie chrześciańskiej, w pobożności, w skromności, we wszelakich cnotach i w dobrych obyczajach, wpajając im szczególniej w serce bojaźń Bożą, zaprawiając je do częstego przystępowania do Sakramentów, w końcu ucząc je starannie wszystkiego co znać powinny. Urszulanki starają się mieć wszędzie szkółki bezpłatne dla ubogich i przytułki sierót. Duszą instytutu jest miłość chrześciańska.

Zakon nie podlega jednemu kierunkowi, nie zależy od przełożonej jeneralnej, ale składa się z pewnej liczby kongregacyi urządzonych odmiennie i osobnemi bullami upoważnionych, także ze zgromadzeń filialnych kupiących się około kongregacyi głównych. Cóżkolwiekbądź instytut ś. Anieli Merici służy wszędzie za główną podstawę.

1676 Preszburg.
1679 Linz.
1686 Grac w Styryi.
1686 Wrocław.
1691 Straubing w Bawaryi.
1691 Inspruk.
1695 Salzburg.
1697 Ołomuniec.
1698 Koszyce na Węgrzech.
1700 Świdnica.
1702 Lublana w Illyryi.
1703 Warasdin w Kroacyi.
1712 Würzburg.
1712 Kutna Góra w Czechach.
1724 Tyrnawa na Węgrzech.
1726 Raab na Węgrzech.
1733 Herrmannstadt na Siedmiogrodzie.
1741 Brunnek w Tyrolu.
1747 Oedenburg na Węgrzech.
1772 Wielki Waradyn na Węgrzech.
1782 Lak w Wyższej Krainie.
1782 Berno w Morawii.

W ostatnich czasach założono domy w Erfurcie, Duderstadt (w Hanowerskiem), Fretzlar (w Hessji), Kolonii, Ahrweiler, Akwisgranie, Dorsten, Trewirze, Liebenthal i Berlinie.

Dwa znaczniejsze kierunki są wyraźne u Urszulanek, kierunek pierwotny mniej ścisły, mniej klasztorny, przemagający we Włoszech i silnie reprezentowany we Francyi, następnie kierunek surowiej zakonny kongregacyi dawnych z Bordeaux i z Paryża. Domy niemieckie zaczem i dom wrocławski*), z którego wychodzą nasze poznańskie Urszulanki należą do tradycyi burdygalskiej.

Wszystkie Urszulanki mają szczególne nabożeństwo do św. Urszuli (niedawno Urszulanki z Clermont we Francyi piękną koronę do Kolonii

---

*) O zakładzie Urszulanek w Wrocławiu jako najbliżej nas w tej chwili obchodzącym zamieszczamy obszerniejszą wiadomość:

Zakład Urszulanek w Wrocławiu pochodzi z Preszburga w Węgrzech.

Powołane Siostry do Szląska spędziły pierwszy czas swego tam pobytu w mieście Glac. Powodem przybycia Urszulanek do tej prowincyi było pobożne żądanie dobroczynnej damy, która się też zobowiązała zaopatrzyć wszystkie ich potrzeby. Nagła jej śmierć pokrzyżowała te plany, nie była jednakże zaporą dla dzieła rozpoczętego które coraz to więcej się podnosiło mimo braku materyalnych środków mocno się już czuć dającego. Do Wrocławia przez księcia biskupa tamecznego zażądane Siostry nie wahały się ani chwili by tam się przenieść i pozostać, a ponieważ własnego jeszcze nie miały schronienia, przeto je Klaryski gościnnie w obszernym swym klasztorze przyjęły. Tu więc Siostry pierwszą otworzyły szkołę, tu pierwsza ich nowicyuszka świętą przywdziała suknię. Wkrótce opuściły dom ten aby zająć mieszkanie przez nie kupione i urządzone odpowiednio do celu ich instytutu. W kilka lat później przeniosły się Siostry do innego domu w którym pracowały aż do r. 1813, gdy w czasie kasowania klasztorów rząd im oddał klasztor Klarysek obracając na cel publiczny dawne ich pomieszkanie. Niektóre z Sióstr były się udały w r. 1700 do miasta Świdnicy, gdzie dotąd pracują na chwałę Pana Boga i dla dobra dziatek. W r. 1845 nowy powstał zakład w Liebenthalu który dotąd zależał od wrocławskiego. W r. 1852 wysłano niektóre do Erfurtu aby tam dopomagały zgromadzeniu które nie mogło wydołać zbyt licznym obowiązkom. Nakoniec w kwietniu r. 1854 nowy powstał zakład w Berlinie gdzie Siostry objęły szkołę wyższą.

Zgromadzenie w Wrocławiu przemieszkuje dotąd w klasztorze Klarysek. Budynek ten leży między klasztorem Norbertanów a klasztorem zakonu niemieckiego. Trzecia strona klasztoru przytyka do rzeki Odry; frontowe zaś okna wychodzą na plac publiczny. Zabudowania klasztorne są w kształcie krzyża. Zawiera on cztery dziedzińce z których trzy są urządzone na ogrody, czwarty zaś użyty jako podwórze. Wieża łączy klasztor z kościołem który się z dwóch składa kapliczek. W obudwóch znajduje się Przenajświętszy Sakrament. W jednej z nich spoczywają zwłoki błog. Anny założycielki tego domu a synowej św. Jadwigi. Całe to pomieszkanie na cztery się odmienne dzieli części: t. j. na szkołę elementarną, na szkołę wyższą, i na pensyonat, reszta zaś zabudowań jest urządzona dla użytku zgromadzenia. Szkoła elementarna dzieli się na trzy klassy z których każda dwa zawiera oddziały; prócz tego są dwie klassy robót ręcznych. Szkoła przychodnich cztery w sobie mieści klassy, pensyonat zaś trzy tylko.

Pensyonat jednak jest jedną z najgłówniejszych części zakładu i znajduje się w nim w tej chwili do 70 panienek. Sala gdzie się zbierają w czasie wolnym od lekcyi jest jedną z najpiękniejszych w całym klasztorze. Oprócz szkół elementarnych powierzono Siostrom dozór nad dwiema ochronkami.

Kilka słów jeszcze o zmarłych Siostrach których cnoty zbudowały zgromadzenie. Nie podobno jest przejść milczeniem życie pokornej założycielki Urszulanek wrocławskich, matki Józefy Nadasti. Świętość jej jest najdroższą z pamiątek które pozostawiła. Niewyrównana gorliwość, pokora bez granic, tak zupełne poddanie się woli Bożej, iż ciągle powtarzała: „Panie zniszcz raczej to dzieło, jak żeby było nie na Twoją chwałę;" nakoniec ufność całkowita w Boskiej Opatrzności, bez której to cnoty nie byłaby się podjęła wielkiego dzieła mając za cały fundusz 200 złotych: oto są właściwe jej cnoty które się też starała zaszczepić w sercu swych nowicyuszek. Nigdy też nie przyjęła tytułu założycielki, oddała go bowiem zupełnie Najświętszej Pannie i zobowiązała Siostry swoje

ku przyozdobieniu czaszki Świętej posłały), czczą także św. Anielę Merici. Pojedyńcze kongregacye obchodzą święta: św. Józefa, św. Augustyna i św. Moniki, św. Karola Boromeusza, św. Mikołaja z Tolentynu, św. Tomasza z Villanova i t. d.

Ubiór z małemi odmianami wszędzie ten sam noszą.

Żeby dać poznać odpusty przyznane zakonowi, wyliczymy je tak jak je zatwierdził lub nadał Grzegorz XVI dnia 23 maja 1842 r. czterem klasztorom w dyecezyi Arras we Francyi.

1mo. Odpust zupełny Pawła III (nadany r. 1544) na dzień professyi i w godzinę śmierci.

2do Takiż odpust Piusa VI (z r. 1776) dla zakonnic i dla wiernych odwiedzających kościoły Urszulanek w dni św. Urszuli, św. Anieli, św. Augustyna i św. Józefa z odpustem siedmiu lat i siedmiu czterdziestówek za każdy dzień nowenny do św. Józefa.

3tio Odpust zupełny w główniejsze święta Najśw. Panny dla wszystkich mieszkających w klasztorach Urszulanek.

4to Odpust zupełny na raz jeden w czasie dorocznych rekollekcyi dla Urszulanek i dla osób mieszkających u nich.

5to Takiż odpust dla każdej zakonnicy która się doczeka pięćdziesięciu lat professyi.

6to Odpust przywiązany do odwiedzin siedmiu ołtarzy bazyliki św.

---

wyłącznym ślubem do szczególnego nabożeństwa dla Matki Boskiej. Nic w świecie serca matki Józefy uwięzić nie było w stanie, nawet miejsce tylu okupione ofiarami; gdyż opuściła przez siebie w Wrocławiu założony klasztor, aby w innym ziemską zakończyć pielgrzymkę.

Wyżej wspomniane cnoty znajdujemy także w matce Józefie de Manterez, córce duchownej założycielki zgromadzenia. Jej to zawdzięczamy historyę założenia i przechowanie ducha założycielki w nowem zgromadzeniu.

Matka Marya Augustyna de Zink była nadzwyczaj pobożną zakonnicą. Śmierć jej zdawała się być poniekąd nagrodą od Boskiego jej Oblubieńca dla wierności z jaką mu służyła, zabrał ją bowiem w chwili gdy go właśnie w kościele w Przenajświętszym Sakramencie była przyjęła.

Matka Marya Teressa której pamięć dotąd błogosławią duchowne jej córki, była jedną z tych dusz zakonnych które są błogosławieństwem całego stowarzyszenia. Słów brakuje aby wyrazić głęboką pokorę w skutek której była przekonana że jest niczem w obec Boga i całego zakonu. Jej gorliwość w modlitwie ożywiała tych którzy ją widzieli modlącą się. Szczególnem jej staraniem było zaszczepić zamiłowanie do życia zakonnego i do dzieci w sercu młodych Sióstr. Śmierć była jak jej życie przykładem dla wszystkich, spokojnie i szczęśliwie ofiarę życia swego dopełniła.

Nie możemy nakoniec przepomnieć dwóch Sióstr które życie swe z ochotą poświęciły dla dobra sierotek. Matka Karolina i matka Pija zostały wysłane przed kilkoma laty do Górnego Szląska aby się zająć dziećmi tych którzy padli ofiarą tyfusu. Śmierć ich była uzupełnieniem ich życia, umartwienia i posłuszeństwa zakonnego.

Urszulanki wrocławskie miały w tych czasach wielką pociechę. Otrzymały breve papiezkie z dnia 9 września, breve pełne miłości i dobroci a zawierające błogosławieństwo Ojca św. tak dla nich jako i dla ich nowego zakładu w Poznaniu. Ksiądz kanonik Neukirch przyniósł im to nieocenione pismo dnia 19 września a nazajutrz rano po mszy świętej i po kommunii wszystkich zakonnic w wewnętrznej kaplicy (w której złożone jest serce ostatniej księżniczki z rodu Piastów) odczytał je od stóp ołtarza w tłomaczeniu. Było to święto Imienia Najśw. Panny zaczem drogi upominek na wiązanie bo wszystkie Urszulanki w klasztorze wrocławskim przybierają imie Maryi uważając Najśw. Pannę jako jego założycielkę. Dobrze ksiądz Neukirch powiedział że Marya Panna obdarzyła je umyślnie w dzień swego imienia tak wielką radością. Spodziewajmy się skutku tego błogosławieństwa apostolskiego na domu poznańskim.

Piotra raz na miesiąc dla zakonnic i dla osób mieszkających w klasztorze, byleby obeszły w kościele swoim siedem ołtarzy wyznaczonych przez biskupa.

7mo Odpust siedmiu lat i siedmiu czterdziestówek dla modlących się przed Najśw. Sakramentem wystawionym na ołtarzu, wedle intencyi biskupa.

8vo Odpust dwustu dni za każde odmówienie litanii do N. Panny.

9no Odpust zupełny wyłącznie dla zakonnic w uroczystości św. Moniki, św. Mikołaja z Tolentino, św. Tomasza z Villanova tudzież świętych zgromadzenia.

10mo Odpust zupełny Innocentego XI (z r. 1688) udzielony nabożeństwu drabiny świętej (odnosi się to do widzenia św. Anieli).

11mo Odpust zupełny do uzyskania dla dusz czyscowych dwa razy na miesiąc bez dnia wskazanego, skoro zakonnice po odbytej spowiedzi i kommunii modlić się będą w kościele przez czas jakiś wedle intencyi zwyczajnej (chorym spowiednicy mogą inne nabożeństwo przepisać).

12mo Odpust uprzywilejowanego ołtarza za dusze zmarłych jaki może się znajdować przy każdym klasztorze.

O zakonie pań Serca Jezusowego prawie za dni naszych założonym, zostającym pod kierunkiem pierwszej swojej matki duchownej, chowającym dotąd przed światem i łaski osobliwe jakie mu Pan Bóg zsyła i szczegóły świątobliwych żywotów zgasłych swoich córek, nie będziemy mogli tyle powiedzieć co o Urszulankach. Że szanujemy wolę i uczucia przełożonych zgromadzenia, ograniczymy się jeno do faktów publicznych, w bardzo małej liczbie publikacyi rozrzuconych*). Cóżkolwiekbądź wielki wzrost kongregacii i to uszanowanie jakie dla niej mają Ojciec św., kardynałowie, biskupi, wszystkie osoby pobożne, jawnie pokazują czem ona jest w kościele i czem się jeszcze stać może.

Oto jak powstało zgromadzenie Przenajświętszego Serca: W r. 1794 ksiądz Franciszek de Tournely i ksiądz Karol de Broglie myśląc o przywróceniu zakonu Jezusowego, zawiązali w Belgii kongregacyę męzką Przenajświętszego Serca Jezusowego. Do nich przyłączył się młody Varin i kilku innych. Niebawem wszyscy razem udali się w okolicę Augsburga a ztamtąd w r. 1796 do Wiednia. Ksiądz Tournely powziął także myśl utworzenia żeńskiej kongregacyi Przenajświętszego Serca z głównym celem nauczania i spodziewał się zrazu że księżna Ludwika de Condé będzie kamieniem węgielnym tej fundacyi. Na wezwanie ks. Tournely, księżna Ludwika pospieszyła do niego do Passawy a potem pojechała do Wiednia, wszelako przekonał się wkrótce że powołanie tej pani jest odmienne, że przeznaczone jej życie kontemplacyjne. Przemyśliwał więc jakby inaczej rozpocząć dzieło które mu się wydawało nakazane przez Pana Boga, ale nie widział sposobu. Raz przechadzał się po spacerach wiedeńskich z ks. Varin i mówił z nim o owym zamiarze, razem zamilkł i spuścił pokornie oczy; otóż po chwili cały rozpromieniony z proroczym zapałem zawołał: „Taka wola Boża, omyliłem się jeno co do czasu i co do sposobu, wszelako zakon będzie istniał.“

Po śmierci ks. Tournely która nastąpiła w r. 1797 w Hagenbrunn pod Wiedniem, obrano przełożonym ks. Varin. Ale niebawem to jest w r. 1799 zgromadzenie francuzkie połączyło się ze zgromadzeniem włoskiem

*) Nie istnieje żadna osobna książka o zakonie pań Serca Jezusowego albo Przenajświętszego Serca. My czerpaliśmy szczegóły z następujących publikacyi: *Vie du R. P. Joseph Varin* par le P. A. Guidée — Paris 1854; — *Vie de Madame Geoffroy religieuse du Sacré Coeur*, Poitiers 1854; — *Le Parfum d'une Violette ou Vie de Mme H. Corbie religieuse du Sacré Coeur* par Mlle A. Herbert. Amiens 1856 — Deux parties.

księdza Paccanari, założonem w tymże samym celu pod mianem zakonu Wiary Jezusowej i już upoważnionem przez Stolicę Apostolską. O. Paccanari został przełożonym jeneralnym.

O. Varin miał bardzo czynną protektorkę w osobie arcyksiężniczki Maryi Anny która sama przemyśliwała o zostaniu zakonnicą. Wiedząc o jej chęciach pomyślał że może ta pani przeznaczona do uskutecznienia zamiarów O. de Tournely i całą rzecz O. Paccanari oświadczył. Arcyksiężniczka gdy się jej otworzono, przystała na wszystko i zaraz utworzyła z pannami Naudet i innemi osobami zgromadzenie zakonne pod nazwą Dilette które osiadło w Rzymie w pałacu Corsini i później drugi dom w Wenecyi utworzyło. Ale O. Varin przekonał się wkrótce że Pan Bóg jeszcze czego innego żąda. Jakoż gromadzenie delle Dilette upadło później w Rzymie, razem z upadkiem zakonu Wiary Jezusowej, a jeśli dom wenecki utrzymał się to przecież wątłe miał istnienie.

W roku 1800 ks. Varin udał się do Paryża gdzie już można było pracować. Nie długo po swojem przybyciu przyjął do zgromadzenia Wiary Jezusowej ks. Ludwika Barat. Ten miał młodszą od siebie siostrę Magdalenę Zofiją której wykształceniem i duchowną dyrekcyą pilnie się trudnił *). Panna Barat bardzo młoda naówczas odznaczała się powagą obejścia i dojrzałością myśli, pilnowała ścisłej praktyki religijnej, umiała po łacinie i tak była surowo przez brata prowadzona że gdy raz z oszczędzonych przez siebie pieniędzy kupiła płótna i bielizny mu uszyła, on ofiarowaną sobie robotę podarł, czyniąc uwagę że siostra zanadto w tej całej rzeczy przyjemności swojej szukała. Gdy ks. Barat wspomniał ks. Varin o siostrze, tego ostatniego tknęło żywe przeczucie że to jest osoba która myśl O. Tournely wykona. Skoro zaś poznał Magdalenę Zofiją, widząc jej pobożność, wyrobienie wewnętrzne, siłę charakteru, roztropność i takt delikatny, zgoła się nie wahał i do dzieła ją zawezwał.

Panna Barat nie długo się zastanawiała, uznała w tem wezwaniu głos Boży i choć liczyła zaledwie lat dwadzieścia przedsięwzięła fundacyę nowego zakonu.

Wkrótce znalazła się na czele pewnej liczby młodych osób i rozpoczęła z niemi razem nowicyat w Paryżu, osiadły potem w Amiens przy kaplicy Oratoryum, zaś ks. Varin przepisał nowemu zgromadzeniu tymczasowy regulamin i często udzielanemi naukami pobożne początki wspierał. Nabożeństwo do Przenajświętszego Serca stało się od razu godłem i podstawą zakonu, wszelako dla trudnych okoliczności zewnętrznych przyjęto do czasu nazwę dam nauki chrześciańskiej (dames de l'Instruction chrètienne).

Pierwszy dom po za Amiens powstał w Grenobli w roku 1804 pod kierunkiem matki Duchesne.

Ze swojej strony Zuzanna Geoffroy z Poitiers (urodzona w Lezay r. 1761), przed rewolucyą francuzką penitentka ex-Jezuity O. Draut, któremu O. Nectou zwierzył był swoje przepowiednie co do rewolucyi francuzkiej i przywrócenia Jezuitów, powzięła właśnie w epoce terroryzmu myśl założenia zgromadzenia żeńskiego pod inwokacyą Przenajświętszego Serca

---

*) Ksiądz Barat i jego siostra pochodzili z Joigny w dyecezyi Sens. Ks. Barat przyszedł na świat w r. 1768. Wychowany przez pobożną matkę świetnie odbył nauki. W czasie rewolucyi więziono go w Paryżu. Na księdza został wyświęcony skrycie po wyjściu z więzienia r. 1795. Miał dwie siostry. Druga z kolei Magdalena Zofija młodsza od niego o lat dwanaście była jego córką chrzestną i pupilką. W r. 1814 ksiądz Barat wszedł do towarzystwa Jezusowego czego od bardzo dawna pragnął. Po uczynieniu professyi czterech szlubów w r. 1825 mieszkał w Paryżu nauczając młodzież zakonną języka hebrajskiego i Pisma św. a niezmordowanie apostołując. Umarł świątobliwie w r. 1845.

i wykonała ją w chwili gdy zamykano kościoły. Tak się zaczęła kongregacya która przeszedłszy później pod inny kierunek jest dzisiejszą wielce rozpowszechnioną we Francyi kongregacyą Picpus. Panna Geoffroy i jej towarzyszki opiekowały się w sposób często bohaterski zakonnicami i księżmi wypędzonemi z klasztorów. One także za powodem założycielki rozpoczęły u siebie nabożeństwo nieustającej adoracyi Najśw. Sakramentu *). Gdy pani Aymer weszła do zgromadzenia, obrano przełożonym ks. Coudrin i usunięto pannę Geoffroy. Pan Bóg miał swoje widoki. Koło panny Geoffroy skupiła się pewna część dawnych jej towarzyszek, z temi rozpoczęła nową kongregacyę zawsze pod godłem Przenajświętszego Serca ale pod nazwą Opatrzności (de la Providence). Gdy pomyślano o założeniu w Poitiers domu zgromadzenia pani Barat, panna Geoffroy trzymając się przepowiedni O. Draut uczynionej sobie, zgłosiła się z gotowością wejścia do tego zakonu, ale pani Barat zrazu jej nie przyjęła. Tymczasem i w nowej kongregacyi złożono pannę Geoffroy z przełożeństwa. Ona usunęła się do niedawno założonego zgromadzenia w Chavagne; wtedy dopiero pani Barat wezwała ją i do nowicyatu przypuściła. Z panną Geoffroy weszło kilka z jej dawniejszych córek.

Dom w Poitiers powstał w r. 1805. W roku 1808 ufundowała pani Barat dom w Niort i postawiła na czele matkę Geoffroy z którą się wkrótce potem matka Emilia Giraud połączyła.

Tymczasem w Paryżu zgromadzenie było wystawione na wielką próbę. Duchowny któremu O. Varin**) powierzył był w epoce prześladowania i rozproszenia Ojców zakonu Wiary Jezusowej (r. 1807) dyrekcyą dam Przenajświętszego Serca, chciał koniecznie wprowadzić zmiany przeciwne regulaminowi pierwotnemu. To spowodowało scyssyę w zgromadzeniu (tak powstała osobna kongregacya w Belgii) i przeszkodziło lat kilka jego wzrostowi.

Pomyślniejsze czasy nastały w roku 1814 kiedy O. Varin wrócił do Paryża. Wprawdzie wszedłszy do przywróconego zgromadzenia Jezuitów przestał on być zwierzchnikiem dam Przenajświętszego Serca, wszelako pozostał ich Ojcem duchownym i doradzcą.

Wspomnimy że w roku 1804 Ojcowie francuzcy zakonu Wiary Jezusowej odłączyli się dla ważnych powodów od O. Paccanari którego kongregacya trzy lata później upadła i obrali przełożonym O. Varin. Gdy rząd cesarski rozwiązał ich towarzystwo rozproszyli się a potem prawie wszyscy za przykładem dawnych braci O. Rozaven i O. Kohlmann weszli do zgromadzenia Jezuitów. Wtedy zostali Jezuitami OO. Varin, Ronsin, Leblanc, Barat, Druilhet, Loriquet, Gloriot i t. d.

Po rokn 1814 zgromadzenie dam Przenajświętszego Serca dość szybko wzrastać zaczęło. W r. 1819 połączyło się z niem inne zgromadzenie za-

*) O tej okoliczności tak pisze sama pani Geoffroy: „Jednego dnia zapowiedziano nam że policya będzie nasz dom przetrząsać. Otóż gdym się modliła przed Najśw. Sakramentem, przyszło mi na myśl, że bylebym urządziła ciągłą adoracyę z dwóch osób, nic nam się nie stanie. Wówczas zawszem się prędko decydowała bez rozpraw i porady; więc com pomyślała była tom zaraz wykonała. Postawiłam z każdej strony ołtarza po krzesełku, sama uklękłam na jednym, na drugie wezwałam jednę z naszych zakonnic i tak się zaczęła adoracya nieustająca, dotąd praktykowana w zgromadzeniu de Picpus. Skoro ksiądz Coudrin przyszedł zapytał się coby to znaczyło, powiedziałam mu jakie miałam natchnienie, oświadczając żem gotowa przestać jeśli osądzi że tak lepiej. Ale ks. Coudrin pochwalił i nasza praktyka pozostała. Damy z miasta rozebrały między siebie godziny dzienne, my nocne.“

**) O. Varin wygnany z Paryża do Besançon, przyczynił się tam do innej pożytecznej fundacyi żeńskiej. Pod jego opieką zawiązały się Siostry św. Rodziny (la Sainte Famille). O. Varin umarł w r. 1850.

konne miasta Bordeaux a dzieła połączenia dokonała matka Geoffroy. Pierwszy dom w Ameryce otworzył się r. 1817.

Matka Geoffroy opuściła Niort w r. 1826 i udała się do Paryża na radę jeneralną zgromadzenia która się odbywa co lat sześć, zwiedziła potem domy w Beauvais i w Amiens a następnie pojechała stanąć na czele nowej fundacyi w Lyonie. Ta pełna zasług sługa Boża którą pani Barat nazywała zawsze relikwią zakonu, żyła jeszcze lat osiemnaście, do końca zajęta dyrekcyą domu, siejąc zbudowanie, otoczona czcią powszechną; umarła in odore sanctitatis 13 maja 1845 r.

Około r. 1824 wziął się O. Varin do ułożenia reguł zgromadzenia zakonu Przenajświętszego Serca i ukończył pracę w r. 1825. Posłano je do Rzymu gdzie w r. 1826 przez Leona XII zatwierdzone zostały. I następca Leona XII Grzegorz XVI zatwierdzenia swego użyczył a dzisiejszy papież szczególniej się zawsze zakonem opiekował.

W epoce rewolucyi lipcowej pani Barat musiała się oddalić na czas dłuższy z Paryża. W tych trudnych czasach rządziła domem paryzkim matka Eugenia de Grammont osoba wysokiej doskonałości i roztropności wypróbowanej. Zakonnica ta wzorowa w pełnieniu swoich powinności, uderzająca prostotą a wytwornie wykształcona długie lata stała na czele wielkiego zakładu paryzkiego przy ulicy de Varennes. Dziś już nie żyje.

W roku 1835 połączyło się ze zgromadzeniem dam Przenajświętszego Serca zgromadzenie Sióstr św. Piotra w Marsylii. Rzecz tę poprowadziła matka Eugenia Audé jedna z pierwszych zakonnic do Ameryki posłanych, która była nie dawno wróciła. Matka Audé umarła w Rzymie r. 1842.

Inny dom Sióstr św. Piotra pod Grenoblą połączył się z towarzystwem Przenajświętszego Serca w kilka lat później i tak odnowiły się w tej dyecezyi tradycye domu założonego w r. 1804 a zniesionego w r. 1833.

W domu marsylskim zaprowadzone zostało w r. 1837 za powodem matki Eugenii Audé i pani Henryki Corbie (ta umarła w r. 1856) stowarzyszenie dzieci Najśw. Panny (enfans de Marie) dla młodych osób.

Dziś zakon Przenajświętszego Serca rozpowszechnił się we wszystkich prawie krajach katolickich i w wielu protestanckich. Panie Przenajświętszego Serca mają kwitnące zakłady w Belgii, w Polsce (dom lwowski jest najpierwszy w kolei lat z tej strony Renu)*), w Niemczech, w Sabaudyi, we Włoszech, w Anglii, w Irlandyi, w Hiszpanii, w Algieryi i w Ameryce. W Rzymie są trzy wielkie domy, w Algieryi dwa, w Ameryce liczono ich siedemnaście w r. 1854 (jest w Ameryce około 350 pań Serca Jezusowego).

Nie dawno jeszcze wspominaliśmy jak Pius IX przyczynił się do nowej fundacyi w Perugii i z jakim interesem odwiedził dom istniejący w Loreto.

Zakon ma przełożoną główną a wyraźnego dotąd doznaje błogosławieństwa Bożego, bo przełożoną tą jest od lat pięćdziesiąt siedem pierwsza założycielka pani Barat. Szczególny środek uświęcenia się dla zgromadzenia stanowi nabożeństwo do Przenajświętszego Serca Jezusowego.

*) Z Polek najpierwsza weszła do zakonu matka Pelagia Dziekońska, która przyjęła zasłonę z rąk ks. Stanisława Chołoniewskiego, swego kuzyna, w Rzymie. Wielce przyłożyła się ona do wzrostu domu lwowskiego, założonego za staraniem arcyksięcia Ferdynanda i arcybiskupa Pistek. Z znacznej liczby Polek, które weszły do zakonu, tylko kilka wspomniemy. Księżniczka Lubomirska, córka księcia Konstantego, z Białej Rusi, weszła i umarła. Umarła także panna Buturlin a jej siostra jest w zakonie. W ostatnich czasach weszły: panna Grabowska (córka Tomasza), panny Dzieduszyckie z Galicyi, panna Aniela Koncewicz z Królestwa, z Poznańskiego zaś: Paola Chłapowska, Józefa Chłapowska i Wincenta Budziszewska.

Celem usiłowań jego, raz wychowanie jak najstaranniejsze a gruntowne osób z klass zamożniejszych, powtore wychowanie dziewcząt ubopich dla których zawsze otwarte bywają szkółki bezpłatne obok pensyonatów. W wielu miejscach panie Przenajświętszego Serca mają przytułki sierot. W ogniskach znaczniejszych, domy ich urządzone są w taki sposób że niewiasty mogą w nich odbywać ćwiczenia duchowne.

Zakonnice nie odmawiają officium. Do stołu pańskiego przystępują jak najczęściej. Rekollekcye odprawiają tak jak w klasztorach ścisłych.

Mają osobny swój ubiór, zresztą nie obserwują zamknięcia. Ile razy idzie o pożytek dusz nie unikają stosunków z osobami ze świata.

Dla wstępujących do zakonu nowicyat trwa zwykle dwa lata; potem składa się pierwsze szluby po których wchodzi się między aspirantki. Krzyż otrzymuje się dopiero w pięć lat później czyniąc wielkie szluby.

Każda przełożona domu ma assystentkę pod której dyrekcyą zostają siostry koadjutorki jakoby tercyarki zajmujące się posługą domową a zwykle liczne przy pensyonatach. Między niemi napotyka się często dusze wysokiej świątobliwości.

Nabożeństwo praktykowane w domach pań Przenajświętszego Serca znajduje się w książce: *Manuel de piété à l'usage des élèves du Sacré Coeur.*

---

2. Dnia 8go października otworzoną została tyle upragniona szkoła Urszulanek w Poznaniu. Po odprawieniu mszy św. w kapliczce klasztornéj o 8méj godzinie przemówił celebrujący kapłan do zgromadzonych sióstr i uczennic stosownie do tej ważnej i dla przytomnych nader rozczulającej chwili. Odśpiewano potem litanią do Wszystkich Świętych i na zadatek pomyślności w rozpoczynających się pracach udzielone zostało błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Po nabożeństwie wprowadziła Matka Przełożona uczennice do klass i poruczyła je bezustannemu dozorowi przewodniczących nauczycielek, zatrzymując sobie nadzor. Szkoła obejmuje w Iszej (najwyższej) klasie 21, w IIgiej 43, w IIIciej 24 uczennic, z których 50 mieszkają w klasztorze jako pensyonarki, reszta zaś opłacają nauki jako przychodnie. Oprócz tej pensyi utrzymuje klasztor szkołę dla ubogich dzieci bezpłatnie. Szkoła ta otworzoną została z powodów miejscowych w trzy dni później. Nabożeństwo, którem się nauki dla ubogich dzieci rozpoczęły, przybrało szczególniejszy urok i głębokie sprawiło wrażenie, kiedy celebrujący komisarz arcybiskupi po stosownem przemówieniu przeczytawszy nadesłane właśnie na ten dzień Breve Papieskie korzącym się na kolanach przytomnym apostolskie ogłosił błogosławieństwo. Obecnie szkoła ta składa się z 2ch klass i obejmuje 125 uczennic. Mnóstwo podobnych dzieci się zgłasza, ale w tym roku nie podobna przyjąć więcej. Dziwna jest rzecz, iż ledwo klasztór poczyna rozwijać swoje działanie, już uczennice nadzwyczajnem odpłacają się przywiązaniem i ochotą do swych obowiązków. Nie mały też znajdują zasiłek duszy w błogosławieństwach udzielanych Najśw. Sakramentem, które Najp. Arcypasterz rozporządzić raczył na

1) każdą niedzielę i święto po południu,
2) w dzień rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego,
3) każdy dzień miesiąca Maryi,
4) całą oktawę Bożego Ciała,
5) dzień św. Augustyna i Karola Boromeusza.
6) uroczystości: śtej Anieli, Urszuli, śgo Czesława i Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny z oktawami.

---

3. Wspominaliśmy już cząstkowo o missyach w bieżącym roku odbytych przez OO. Jezuitów ze Szremu. Teraz dajemy ogólny całoroczny

ich obraz, nadmieniając naprzód o tych missyach przeszłorocznych, do których dociągnęliśmy ogólne sprawozdanie w poszycie drugim *Przeglądu* z 1856 r.

Wypada nam więc naprzód zapisać missyą w Popowie pod Toruniem w dyecezyi chełmińskiej. Mieszkańcy miasta Torunia i obywatele okoliczni znaczny brali w niej udział. Pod koniec missyi Jks. biskup sufragan Jeschke udzielił sakramentu bierzmowania przeszło 2000 wiernym.

W miesiącu listopadzie r. z. odbyła się przez dni 14 missya w Gliwicach na Szląsku diecezyi wrocławskiej, w polskim i niemieckim języku. Z missyonarzy polskich znajdowali się tam OO. Praszałowicz, Wawreczka, i Baczyński, z niemieckich zaś OO. Max Klinkowstroem i Harder. Prócz misyonarzy, przeszło 20 księży codziennie zasiadało w konfesyonale. Liczono do 10,000 kommunikujących w ciągu missyi.

Z początkiem grudnia odbyła się dziesięciodniowa missya w Glogówku (Gross-Glogau) polsko-niemiecka. Mimo zamieci śniegowych i dość ostrych mrozów dwa wielkie kościoły zawsze były pełne. Liczono do 6000 komunikujących.

W styczniu odprawiła się missya polska w Deutsch-Probnitz za Glogówkiem, trwała przez dni 6; dwóch tylko Ojców Missyonarzy na niej się znajdowało. Mimo zimowej pory lud licznie się zgromadził i liczono do 3000 komunikujących.

W miesiącu lutym przed ostatkami odbyła się polsko-niemiecka missya w Królewskiej Hucie pod Bytomiem. Miejsce to słynne z kopalni i fabrycznych zakładów, które do 3000 robotników zatrudniają. Zbudowała wszystkich pieczołowitosc urzędników wymienionych zakładów, którzy po połowie robotników kolejno wysyłali z karteczkami na missyą na dni dwa, uwalniając ich od roboty, i wcale nie zatrzymując przypadającej na te dni zapłaty. Missya trwała przez dni 10. Kler świecki w słuchaniu spowiedzi dzielnie dopomagał. Liczono do 6000 kommunikujących.

Po tej missyi odprawili Ojcowie przez dni pięć odnowienie missyi w Piekarach. Miejsce to słynne cudami Matki Najśw. licznych ściąga do siebie w ciągu roku z dalekich stron pielgrzymów. Dawniejszy kościół drewniany, w którym król Sobieski jadąc na wyprawę wiedeńską błagalne zasyłał modły, a król August II wyprzysiągł się protestantyzmu, ponieważ zbyt szczupły i do upadku się chylił rozebrany został, a na jego miejsce za staraniem teraźnieszego proboszcza i kanonika ks. Fietzek nowy wspaniały o dwu wieżach ze składek pobożnych wzniesiony został. W Piekarach też pierwsza na Górnym Szlązku w roku 1851 odbyła się missya.

Po wielkiejnocy odprawili Ojcowie missyą we Wtelnie pod Bydgoszczą. Miejsce to należy do dyecezyi chełmińskiej. Brali w niej udział OO. Praszałowicz, Kułak, Baczyński i Wawreczka dla nauk polskich, i OO. Harder i Max Klinkowstroem dla nauk niemieckich. Pod koniec udzielał ks. suffragan Jeschke sakr. bierzmowania około 4000 wiernym. Kommunikujących było w czasie missyi do 10,000.

Druga missya odbyła się w Wągrowcu i do najświetnieszych się liczy. Lud tłumnie przez cały ciąg missyi się garnął, obywatele też licznie się zbierali. Księży codziennie od 20 do 30 dla słuchania spowiedzi się znajdowało z trzech dekanatów na to wezwanych. Jks. biskup Brodziszewski wybierzmował do 5000 wiernych. Nauki niemieckie miewał O. Harder. Kommunikowało do 12,000 podczas missyi. O tej i następnej missyi podaliśmy w ostatnim zeszycie pisma naszego obszerną wiadomość.

Trzecia missya polsko-niemiecka odprawioną została w Chodzieżu. Nauki niemieckie miewali O. Harder i przybyły z Westfalii O. Pottgaiser. Na konkluzyą przebył JO. arcypasterz i ks. biskup Stefanowicz, który udzielał sakramentu bierzmowania. Kommunikujących było do 6000.

Po tygodniowej przerwie, w ciągu której ojcowie pomagali w pracy ojcom Reformatom w Łąkach w czasie oktawy Bożego Ciała, rozpoczęły się missye w dyecezyi chełmińskiej. Dano trzy missye jedną po drugiej między Kaszubami. Lud ten mimo licznych do złego i do odstępstwa ponęt, mimo częściowego zaniedbania duchowego dla braku księży, mocną jednak przechowuje wiarę i nadzwyczajnie z missyjnego wstrząśnienia odnosi pożytki. Występek pijaństwa nigdzie może tak niebył wkorzeniony i upowszechniony jak między niemi; lecz też nigdzie może łaska boża nie ukazała się tak dzielną i skuteczną jak nad tym ludem. Zeznawali to samiż księża proboszczowie, iż już prawie rozpaczali aby ten lud tak bardzo spodlony pijaństwem można od tego haniebnego nałogu odprowadzić. Skutek missyi przewyższył oczekiwania najśmielsze; lud cały w masie wyrzekł się na zawsze używania gorzałki i wszelkich gorących napojów, i największą ku nim powziął odrazę, i kiedy przedtem ledwie jednego we wsi znalazł byłbyś trzeźwego mężczyznę, po missyi i jednego już z katolików nie znalazłeś nie już pijaka, ale choćby miernie używającego gorzałki. Ocknął się lud z tego długiego otrętwienia moralnego i łatwo pojął, jak zgubne następstwa sprowadziło na nich nieszczęsne pijaństwo i na duszę i na ciało. Błogie te skutki sprawiła odbyta już w roku zeszłym pomiędzy niemi missya w Pucku; gdzie najprzód wyrzekli się zgubnego napoju, dotrwali w swem postanowieniu przez rok cały, i w ciągu tegorocznych missyi na nowo się umocnili i utwierdzili. Lud kaszubski ma swój nieco odmienny dialekt, chętnie jednak słucha czysto po polsku mówiących i dobrze rozumie, zaś obraża się tem jeżeli kto chcąc niby lepiej być zrozumianym, używa ich wysławiania się sposobu.

Pierwsza missya odbyła się w Borzystkowie. Mieli w niej jako i w następnych dwóch missyach udział OO. Praszałowicz, Wawreczka, Baczyński i Kurowski. Dla Niemców z okolicy miewano także niemieckie nauki. Lud gromadził się licznie, kościołek drewniany nie mógł objąć wszystkich przybyłych na missyą, przeto nabożeństwo całe odbywało się na cmentarzu. Z duchowieństwa świeckiego nie wiele mogło przybyć w pomoc dla zbyt rozległych parafii. Komunikujących liczono do 3000.

Druga missya odbyła się w Wielko-Łące, majętności p. Działowskiego. Z Chełmży i z Popowa, gdzie dawniej odprawiły się missye, lud przybył w processyi; z innych okolic licznie się gromadził. Ostatniego dnia przybył z Pelplina Jks. suffragan Jeschke, i udzielał bierzmowania do 2000 wiernym. Komunikujących było do 4000. Kler świecki czynny brał udział w słuchaniu spowiedzi. Po ukończonej missyi ojcowie udali się do Pluskowęża majętności państwa Kalksztejnów w celu oddania ostatniej posługi zwłokom śp. p. Szczanieckiego, które do Chełmży na miejsce spoczynku odprowadzone zostały. W kościele podczas nabożeństwa żałobnego przemówił O. Praszałowicz, na cmentarzu ostatnie pożegnanie licznej z różnych stron na ten obrzęd przybyłej familii i wszystkich przytomnych uczynił Jks. Tandecki proboszcz z Nawry, czule i wymownie przemówiwszy nad grobem pełnego zasług i cnót obywatelskich śp. Antoniego Szczanieckiego.

Trzecia missya była w Żarnowcu nad samem morzem baltyckiem. Niegdyś był tutaj zamożny klasztor panien Benedyktynek, teraz już po większej części w gruzach leżący. Kościół piękny i duży bogaty, w kosztowne apparaty i sprzęty kościelne. Z dawnych zakonnic których przy rozwiązaniu zakonu przed laty dwudziestu było 18, już tylko jedna znajduje się przy życiu. Pogoda bardzo sprzyjała missyi, cmentarz obszerny łatwo pomieścić mógł lud licznie się zbierający. Księża proboszczowie spieszyli przybyć w pomoc dla słuchania spowiedzi. Jks. biskup i administrator dyecezyi Jeschke pod koniec missyi w niedzielę i w poniedziałek niezmordowanym był w udzielaniu sakramentu bierzmowania, i sam kilka-

krotnie do ludu przemawiał. Przystąpiło do sakramentu bierzmowania przeszło 5000 ludzi. Ci co na dawniejszych missyach jeszcze do bractwa wstrzemięźliwości nie byli się wpisali, teraz bez wyjątku przystąpili. Z powodu żniw missye na dwa tygodnie wstrzymano i ojcowie wrócili do Śremu.

Po dwutygodniowej przerwie missye dnia 15 sierpnia na nowo się rozpoczęły. Pierwsza odbyła się w tejże samej dyecezyi chełmińskiej co i poprzednie, w Chmielnie pięć mil za Gdańskiem. Proboszczem tam jest sędziwy ksiądz Tempski, lud kaszubski, który że tak jest pochopnym do dobrego i dawno już missyi u siebie pragnął, licznie się bardzo zgromadził. Pogoda służyła jak najpiękniejsza. Dnia ostatniego liczono ludu przeszło 20,000. Po zakończeniu missyi ks. biskup suffragan Jeschke udzielił sakramentu bierzmowania około 6000 ludziom. Opuściwszy po dokonanej pracy missyjnej Chmielno, wstąpili ojcowie wracając do Kartuz, wsi porządnie zabudowanej, gdzie jest siedziba urzędu powiatowego. Miejsce to nazwę przyjęło od słynnego niegdyś klasztoru i kościoła ojców Kartuzów. Klasztor zrujnowany, kościół obszerny i wspaniały ocalony od zaboru pobożną i wytrwałą żarliwością kaszubskiej ludności, która zagrożona odcięciem sobie tej świątyni, gwałtem się temu oparła i przeszkodziła obróceniu jej na inny cel zamierzony. Ks. biskup wracając z Chmielna zatrzymał się w Gdańsku dla założenia kamienia węgielnego kaplicy dla sióstr miłosierdzia św. Boromeusza w Gdańsku i kościoła w Fahrwasser nad kanałem prowadzącym z morza do Gdańska, które to miejsce stanowi jakoby przedmieście Gdańska. Obie te świątynie z pobożnych składek się budują, jako i cały zakład sióstr miłosierdzia w Gdańsku dla opatrywania chorych założony jedynie z jałmużn się utrzymuje.

Dnia 29 sierpnia rozpoczęła się missya w Rajkowie pod Pelplinem. wieś ta należy do włościan miejscowych zamożnych, których tu gburami zowią. Kościół na wzgórzu pięknie położony. Ponieważ już przedtem kilka missyi w tej okolicy się odbyło, zatem lud błogich owoców missyi doznawszy na sobie, licznie się zbierał. Solenną processyę po wsi przy zakończeniu missyi odprawił w assystencyi licznego duchowieństwa Jks. biskup Jeschke; wieczorem do kilkuset ludzi bierzmował. Dla wiernych niemieckiego języka, którzy z nauk polskich korzystać nie mogli, sprowadzili ojcowie z prowincyi austryackiej O. Prinz, który dawszy w Wałczu (Deutschkrone) rekollekcye dla 20 księży niemieckiego pochodzenia w archidyecezyi poznańskiej, przybył do Rajkowa i miewał dnia każdego jedno kazanie w języku niemieckim, i licznych zawsze znajdował słuchaczy.

Po missyi rajkowskiej udali się ojcowie na dalsze prace do dyecezyi warmińskiej wezwani od najprz. Jks. biskupa Józefa Göritz. Pierwsza missya odprawiła się w Kalwie dwie mile za Malborgiem, od 12 do 20 września, przy ciągłym napływie ludności i szlachty polskiej z okolicy. Roku zeszłego odbyła się missya w Postulinie w pobliżu Kalwy, przeto i ztamtąd lud na missyę przybywał. Dla ludności niemieckiej dosyć licznej miewał O. Prinz kazania codziennie. W ogólności owoce missyi tem trwalsze i tem jawniejsze w tych najbardziej się ukazują okolicach, w których gęściej missye się odbywały i lud raz zasmakowawszy znajdował się ile mu pozwalały okoliczności na missyach w bliskości odprawianych, przez co słuchając słowa Bożego i zasilając się świętemi sakramentami utwierdzał się w powziętych dobrych postanowieniach. Ztąd też oprócz szczególnej łaski Pana Boga wytłomaczyć się da ona wytrwałość ludu względem zupełnego wyrzeczenia się wódki i wszystkich gorących napojów w warmińskiej, a bardziej jeszcze w chełmińskiej dyecezyi, gdzie już przeszło 20 missyi odbyto. Niema prawie przykładu, ażeby kto odpadł, księża proboszczowie z największą radością i weselem wyznają, że już ani jednego w swych parafiach nie mają coby wódkę pijał, a jeżeli kto się znajdzie

jeszcze pijący, to albo przybysz nowy, albo nie katolik. O ile dawniej lgnęli do gorzałki i całe swe mienie i grosz zapracowany przepijali i marnowali, o tyle teraz gorzałkę i dawne swe nierządy mają w obrzydzeniu i takowe przeklinają. Świeckie urzęda dziwią się tak prędkiej i zupełnej zmianie, a ztąd i moc religii św. na serca ludzkie uznają i pochlebniejsze o missyach nabierają mniemania. Należy tu oddać sprawiedliwość duchowieństwu świeckiemu obu dyecezyi chełmińskiej i warmińskiej, że sprawę wstrzemięźliwości poruszoną przez missye mocno wzięli do serca i onę pielęgnować, rozszerzać i utrzymywać nie przestają. Gorliwość ich nie ogranicza się na własnych parafiach, ale sięga sąsiednich dyecezyi Królestwa Polskiego. Mieszkający na pograniczach księża proboszczowie odwiedzają swoich kollegów i współbraci w królestwie, mianowicie w czasie odpustów, i ukazywaniem szczęśliwych skutków z zaprowadzonych bractw wstrzemięźliwości we własnych swoich parafiach, publicznemi odezwami i gorliwemi kazaniami do ludu, nadzwyczajne sprawują zmiany, i do rozkrzewienia stowarzyszenia wstrzemięźliwości się przyczyniają. Oby dobrotliwy Bóg sprawić raczył by coraz bardziej szerzyć i rozpościerać się mogły, a lud haniebnym spodlony nałogiem wybrnął conajrychlej z obrzydłego opilstwa i towarzyszących mu zwykle występków i zbrodni. Należy tu wspomnieć z wdzięcznością i chlubą księdza proboszcza Hirschfeld z dyecezyi chełmińskiej, który w sprawie rozkrzewienia bractwa wstrzemięźliwości w królestwie najznakomitsze położył zasługi. Cześć jego imieniowi i apostolskiej żarliwości.

Po skończonej missyi w Kalwie udając się na dalsze missye z Braunsberga zboczyli ojcowie do Frauenburga rezydencyi księdza biskupa Warmińskiego na własne tegoż żądanie. Czcigodny ten i sędziwy pasterz z najczulszą przybyłych powitał radością, i za prace w jego dyecezyi podjęte dziękował. Dla nadchodzącej nowej missyi niemogli ojcowie zadość uczynić łaskawemu wezwaniu Jks. biskupa ażeby u niego czas dłuższy dla wypoczynku zabawili; a więc przenocowawszy tylko i zwiedziwszy nowy zbudowany bardzo gustownie ozdobiony pałac biskupi, na wzgórzu nad samem morzem prześlicznie położony, wrócili do Braunsberga, by ztąd na nową odjechać missyą w Olsztynie (Allenstein). W Braunsbergu zwiedzili ojcowie z wielką swoją pociechą klasztor panien zakonnych, które tu Katarzynkami zowią. Jest ich przeszło dwadzieścia w tym klasztorze; oprócz tego zaś mają trzy inne klasztory w dyecezyi warmińskiej. Istnieją już przeszło od dwuchset lat, i trudnią się nauczaniem dziewcząt i ręczną robotą. Pod zarządem i dozorem miejscowego księdza proboszcza i dziekana Marquard budują dla nich ogromny klasztor w Braunsbergu, gdyż dotychczasowy zbyt już szczupły i niedogodny. Do szkół ich uczęszcza do pięciuset uczennic.

---

4. Zaprowadzone od najprzewielebniejszego arcypasterza w zeszłym roku rekollekcye dla księży i pierwszy raz od znacznej ich liczby odprawione, jak wszędzie tak i tu błogie przyniosły owoce; doświadczenie i tu pokazało że rekollekcye są źródłem obfitych łask boskich i środkiem najdzielniejszym do odnowienia ducha kapłańskiego; powszechne było zadowolnienie tych księży którzy one odprawili, oddano powszechne podziękowanie najprz. arcypasterzowi za wprowadzenie duchowieństwa na tę drogę prawdziwego postępu wieku naszego i krajów zachodnich.

Ponowiły się i w tym roku podobne duchowne ćwiczenia dla księży, i odprawione zostały w dziesięciu oddziałach, od jednych pierwszy raz, a od drugich powtórnie; powodowani szczerą chęcią otrzymania duchownych pożytków, zjeżdżali się księża gromadnie na rekollekcye, lubo nie jednemu odległość parafii, albo wiek podeszły, lub słabość zdrowia przybycie na nie trudnem i przykrem czyniły; pocieszało wszakże niejednego na

samym wstępie do domu rekollekcyjnego spotkanie się z kollegami niegdyś w zakładach naukowych, z którymi od kilkudziesiąt lat widzieć się nie było sposobności. Następnie widziano wszystkich gorliwie biorących się do odnowienia ducha przez rekollekcyjne środki jakimi są: zupełne usunięcie się od zatrudnień zewnętrznych, zajęcie się ciągłe od godziny piątej rannej aż do dziewiątej wieczornej wspólnem skupieniem ducha, wspólnem rozmyślaniem prawd wiecznych, wspólną modlitwą, wspólnem odmawianiem pacierzy kapłańskich, wspólnem czytaniem książki duchownej i t. d. Kończyły się dzienne ćwiczenia duchowne udzieleniem błogosławieństwa najśw. Sakramentu przy śpiewie nabożnym i wspólnym całego zgromadzenia, który przejmował umysły i serca skruchą i zbawiennem uczuciem. Przemawiał także do serc młodych kapłanów widok i przykład sędziwych pasterzów, którzy potargali siły swoje na usłudze kościoła i pracą około zbawienia dusz, i do podobnegoż poświęcenia się na służbę boską pobudzał. W Gnieźnie Jks. biskup Brodziszewski jak w przeszłym tak i w tym roku miał w rekollekcyach udział; szczęśliwe zgromadzenie kapłanów, któremu przez kilka dni ciągle przyświecał najpiękniejszym przykładem cnoty, pobożności i w ćwiczeniach duchownych gorącości biskup nauką, wiekiem i zasługami dla kościoła położonymi wysoko zaszczycony. W chwili pożegnania i końcu rekollekcyi wielu z księży oświadczyło chęć onych powtórzenia w przyszłych latach. Z woli i rozporządzenia najprz. arcypasterza był przewodnikiem rekollekcyi odprawionych w Poznaniu, w Gnieźnie, Gostyniu jeden z ojców Towarzystwa Jezusowego w Śremie mieszkający. Drugi z ojców przewodniczył w rekollekcyach w Wałczu księżom niemieckiego pochodzenia archidyecezyi poznańskiej.

Ogółem brało udział w tegorocznych rekollekcyach w obu archidyecezyach do 200 księży.

---

5. W ostatnim zeszycie donieśliśmy o śmierci O. Józefa Perkowskiego z towarzystwa Jezusowego, który d. 20 września b. r. w Staniątkach pod Krakowem przeniósł się do wieczności. Winniśmy obszerniejsze wspomnienie pośmiertne jako zasłużonemu około zbawienia dusz pracownikowi w prowincyi naszej. Znaliśmy go wszyscy, podziwiali jego apostolską gorliwość, cenili jego wykształcenie umysłowe, budowali się i pokorą i prostotą jego postępowania. Z wiadomości któreśmy o nim zebrać potrafili, podajemy następujące szczegóły: Urodził się w dawnem województwie połockiem dnia 17 kwietnia 1781 r. z szlachetnych i bogobojnych rodziców. Oddany do szkół połockich wstąpił do nowicyatu 1796 r. Po skończonym nowicyacie posłany był na nauczyciela niższych klas gramatykalnych, na którym urzędzie 5 lat z zadowolnieniem wszystkich przebywszy, i ukończywszy nauki teologiczne w r. 1807 na kapłana wyświęconym został. Odtąd różne piastował urzęda i wszystkim zaszczytnie odpowiadał. Był najprzód prefektem szkół, potem jako kaznodzieja polski wysłany był do Petersburga. Po wydaleniu Jezuitów ztamtąd 1815 r., mianowany został sekretarzem prowincyała śp. O. Świętochowskiego. Nadszedł rok 1820 pamiętny w dziejach Jezuitów polskich. W miesiącu lutym nastąpiła śmierć jenerała zakonu Tadeusza Brzozowskiego, a w marcu wydany został z Petersburga dekret znoszący zakon w całej rossyjskiej monarchii, nakazujący konfiskatę na wszystkie ruchome i nieruchome dobra Jezuitów i wydalający zakon ze wszystkich prowincyi państwa. Pospieszył z prowincyałem na wybór nowego jenerała do Rzymu. Wzruszający był widok zgromadzonych po 60 leciech Jezuitów tak nowo wskrzeszonego zakonu, jako też i sędziwych ojców którzy zapamiętawszy zniesienie zakonu po całym świecie przez Stolicę św. doczekali się wskrzeszenia onegoż. Obrano jenerałem O. Fortis. Od roku 1826 piastował O. Perkowski rozmaite urzęda. Był professo-

rem nauk teologicznych dla młodzieży zakonnej, missyonarzem w dyecezyi tarnowskiej, wreszcie przełożonym rezydencyi jezuickiej przy kościele św. Piotra we Lwowie, aż do roku 1848, w którym za dekretem cesarza austryackiego Jezuici w Galicyi swe domy opuścić i rozejść się byli zmuszeni. Odtąd zdrowie jego chwiać się poczęło; ale dusza jego jako z cierpienia do cierpienia, tak też z pracy do pracy szła wytrwale i ochoczo. Lubo wiekiem i trudami pochylony, nie folgował sobie w trudzie. Wygnaniec służył wygnańcowi Jks. Skórkowskiemu biskupowi krakowskiemu w Opawie, gdzie los wygnania dzielili społem i wzajem osładzali. Pogorszony stan zdrowia zmusił go opuścić Opawę i udać się do Krakowa, gdzie przyszedłszy do sił, przybył do księstwa poznańskiego, na różnych missyach brał udział i w domu śremskim zamieszkał. Ztąd powołany do Galicyi, ostatniemi czasy zostawał w Staniątkach przy kościele i klasztorze panien Benedyktynek, trudniąc się pracami swojego powołania kapłańskiego. Z dwukrotnego napadu apoplektycznego wczesną w miesiącu kwietniu b. r. pomocą lekarską wyratowanym został. Odbywszy od 13 do 17 września nabożeństwo missyjne w jednej parafii na granicy Szląska austryackiego, którą to pracę za dobrego zdrowia był przyrzekł, a którą mu teraz dla zwątlonych sił przyjaciele odradzali, chciał wprost przybyć do Śremu dla odwiedzenia swych braci. Smutne jednak jakieś przeczucie spowodowało go, że powziętego zamiaru zaniechał i nazad do Staniątek miejsca swojego pobytu pospieszył. Dnia 20 września w niedzielę, gdy się właśnie zabierał do słuchania spowiedzi w kościele, poczem summę odśpiewać i kazanie powiedzieć zamyślał, uderzony apopleksią upada, zaledwie jeszcze ostatnie mógł przyjąć sakramenta św. i w godzinę Bogu ducha oddał, pozostawiwszy po sobie żal nieutulony panien Benedyktynek staniąteckich, którym gorliwie za życia służył. Pierwszy to z ojców zgromadzenia Jezusowego, który w ostatnich czasach na naszych wielkopolskich pracując niwach nie między nami zwłoki swe złożył.

---

6. Przy wiadomości o śmierci i pogrzebie księdza Tomasza Borowicza, wspomnieliśmy w przeszłym poszycie jak nadzwyczajną a budującą siłę wśród ciężkiego strapienia i tylu smutnych zachodów i obrzędów okazywał sędziwy wuj jego, ks. Antoni Staśkiewicz. Jeszcze słowa nasze w świat nie poszły, gdy i ten czcigodny kapłan rozstał się z tem życiem. Zachorował on wkrótce po oddaniu ostatnich usług ukochanemu siostrzeńcowi. Trudno się było spodziewać aby w tak podeszłym wieku, po takiej stracie i wstrząśnięciu, mógł wyjść z choroby coraz bardziej siły wycieńczającej. Od razu więc otoczył go trwożliwy smutek całej okolicy. I stała się w niej jakby uroczysta cisza oczekiwania rychło mąż sprawiedliwy odejdzie. Zgasł też spokojnie śmiercią sprawiedliwego na dniu 18 października. Pogrzeb odbył się 22go. Przybyło nań mnóstwo obywateli, księży i ludu. Samych mszy żałobnych odprawiono w tym dniu w kościołku żabińskim 25. Główne nabożeństwo i kondukt prowadził JW. biskup Stefanowicz, który szczególnem uszanowaniem i przyjaźnią zaszczycał zmarłego, i który w roku zeszłym z taką radością towarzyszył mu przy obchodzeniu 50 letniej rocznicy jego kapłaństwa. Jakże odmienną teraz była i postać tego kościołka i uczucie każdego z przytomnych. Ks. Szołdrzyński skreślił z ambony prostemi ale pełnemi rzewności wyrazami cichy a tak pełny, ubogi a tak w świątobliwe czyny bogaty żywot zmarłego. Na cmentarzu nad samem grobem przemówił znowu ksiądz Pędziński, wikary z Brodnicy, i rzęsiste łzy z óczu słuchaczów wycisnął. Przedmiot też był podatny do wymowy, choć tak mało dostarczający wypadków do suchego rysu historycznego, jaki tu kreślimy. Urodził się śp. ks. Staśkiewicz w Sobiałkowie pod Miejską-Górką w r. 1781. Kształcił się w szkołach ry-

dzyńskich prowadzonych wówczas przez ks. ks. Pijarów. Wstąpił do seminaryum 1803 r. Na kapłana wyświęconym został r. 1806 i zaraz poszedł na wikarego do Wonieścia. Niebawem jednak ówczesny dziedzic wsi Żabna Biliński powołał go do siebie na proboszcza. Drobna to parafia, probostwo niedostatne, kościołek drewniany, szczupła plebania, prawie nie różniąca się od włościańskiej strzechy, a przecież zacny ten kapłan raz swą parafię poślubiwszy, niechciał już jej nigdy porzucić pomimo że go najusilniej zapraszano razy kilka na bogate probostwa, niechciał złamać ślubu, który w jego przeświadczeniu równie jak małżeński nie dozwalał rozwodu i wytrwał lat 50 na swem skromnem stanowisku. Ale to stanowisko podniósł, uświetnił, możnaby rzec wsławił po całej prowincyi cnotami i poświęceniem wszelkiego rodzaju. Kto pamięta wzniosły obraz wiejskiego kapłana, jaki O. Antoniewicz skreślił nieporównanem swem piórem, i kto znał czcigodnego ks. Staśkiewicza, ten śmiało może powiedzieć że ostatni jeźli niebył wzorem wziętym do tego obrazu, to był potwierdzeniem jego prawdziwości. Nawet miejsce wiele przypominało opis O. Antoniewicza: skromna strzecha otoczona drzewami w pośród których rade ptastwo gnieździło się i świegotało, a nad które kilkowiekowy dąb śmiałe w górę wynosił czoło. Dąb ten runął tego roku podczas burzy 27 lipca, jakby przepowiadając rychły zgon cnotliwego starca. Ksiądz Staśkiewicz miał jeszcze drugi do obsługiwania przybytek Pański, kościołek w Jaszkowie. Gdy dla słabości i podeszłego wieku nie mógł tam odprawiać nabożeństwa, zastępował go przez kilka miesięcy O. Józef Perkowski. Miło było widzieć tych dwóch staruszków jak się wzajem kochali i szanowali, jak przechadzając się chwiejącym krokiem jeden drugiego wspierał, ten zwąc żartobliwie tamtego swoim proboszczem, a tamten tego mianując swym wikarym. Równoczesna też śmierć rozłączonych od lat dwóch przyjaciół połączyła na nowo, i nam wypadło jakoby jednem tchnieniem za obydwoma szczery żal wynurzyć i obydwom zarazem złożyć hołd powinny.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

1. Konsekracya nowego biskupa. 2. Katolickie progimnazium w Wejherowie. 3. Klasztor w Bysławku.

1. Dnia 8 listopada odbyła się w kościele katedralnym w Pelplinie konsekracya i intronizacya nowo-obranego biskupa dyecezyi chełmińskiej, JW. księdza Jana Nepomucena Marwicza. Już 6go przyjechał tam naczelny prezes prowincyi Eichmann aby nazajutrz odebrać homagium od elekta. Przypomnieć należy że co do sposobu składania homagium przed konsekracyą wiódł spór ks. biskup Matty, poprzednik ostatniego biskupa, Dra Sedlaka. Ksiądz Marwicz złożył przysięgę z wyraźnem zastrzeżeniem praw kościoła i obowiązków względem Stolicy Apostolskiej. W sobotę, 7 listopada, wielki ruch, niezmierny napływ przybywających wiernych ze wszystkich stron dyecezyi, już zapowiadał ważność dnia następnego. Wszędzie wznosiły się okazałe łuki i bramy z stosownemi napisami i symbolami, umajono domy, zawrzała radość powszechna, znajomi i nieznajomi witali się z uniesieniem. Wnet wszyscy się zebrali przed pałacem biskupim. Chór śpiewaków oraz całe zebranie kleryków stanęło w portalu i wraz po rozległych gmachu komnatach zabrzmiała pieśń ułożona wierszem polskim na tę uroczystość. Jeden z kleryków poszedł na pokoje biskupie złożyć wyraz hołdu pomazańcowi dnia następnego. Ks. Marwicz wyszedł zaraz i przemówił do zgromadzenia w języku polskim wynurzając swą miłość dla wszystkich i zapewniając o swych dobrych chęciach dla kościoła, dla duchowieństwa i dla każdego z dyecezan. Łzy słuchaczów były najlepszą odpowiedzią a wśród tłumu wszędzie głos się podnosił: „To pierwszy raz

od lat stu." Powszechnie się spodziewano że na konsekracyą zjedzie najprzewielebniejszy arcybiskup dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej. Ale już we czwartek przyszła była telegraficzna wiadomość podająca w niepewność jego przybycie z powodu słabości. Dnia bowiem poprzedniego, to jest we środę 4 listopada, przybywszy pomimo wzrastającej niemocy do Wrześni w celu uroczystego poświęcenia nowo-wzniesionej w tamtejszym kościele kaplicy grobowej przez hr. Edwarda Ponińskiego, uczuł arcypasterz iż zapewne nie zdoła udać się do Pelplina. Wysłał więc w swem zastępstwie JW. sufragana Stefanowicza. Ten nadjechał do Pelplina w sobotę nad samym wieczorem, a równocześnie też przybył JW. sufragan Frenzel z Frauenburga. W niedzielę od samego świtu odbywały się w katedrze ofiary mszy świętej, których liczba, 120, świadczy jak licznem było zebranie duchowieństwa. O 3 kwadranse na 8ma zajechali przed katedrę uroczystujący pasterz, konsekrator ks. biskup Stefanowicz i dwaj assystujący sufragani: ks. Frenzel i ks. Jeschke, sufragan miejscowy, dotychczasowy administrator dyecezyi. We drzwiach kościoła powitało ich liczne obywatelstwo, a od drzwi aż do prezbiteryum stało dwoma rzędami duchowieństwo i klerycy. Obrządek zaczął się bezzwłocznie i zwykłym trybem się odprawił. Po ukończeniu onego nowo-namaszczony biskup wszedł na ambonę i lud swój powitał w imie Chrystusa. W serdecznych słowach prosił potem, ażeby chętnem posłuszeństwem i częstem wstawianiem się do Boga za swego pasterza ułatwiał mu obowiązki i lżejszym czynił ciężar, który z drzeniem na się przyjmuje. Upraszał aby błagano dla niego nie o długie życie, ale o skuteczne i zbawienne działanie. W końcu oddając dyecezan opiece Najśw. Maryi Pannie, pod której pomnik kamień węgielny po kazaniu miał poświęcić, dziękował im za ten datek, którym pamięć jego intronizacyi uczcić zamierzyli, i jeszcze raz zaniósł do nich te dwie prośby: Módlcie się za waszego biskupa i słuchajcie jego głosu. Prośby te musiały trafić do wszystkich serc tem snadniej że wybór ks. Marwicza na biskupa cała dyecezya z rzadkiem zaufaniem i radością przyjęła. Zaufanie to potwierdził teraz liczny zjazd duchowieństwa, przybycie całego prawie obywatelstwa katolickiego, i zebranie przeszło siedmiotysiącznego ludu. Lud też nietylko całym tłumem odprowadził swego biskupa po konsekracyi z kościoła do pałacu, ale znowu raz drugi niespodzianie zgromadził się przed pałacem skoro mrok zapadł, niosąc rzęsiste pochodnie, by zaśpiewać pieśń *Witaj Królowa*, i tak przed odejściem do domu pożegnać swego ulubieńca. Pomnik, to jest kamienna figura Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, który ma stanąć przy katedrze na przyszłą wiosnę, a którego kamień węgielny ks. biskup po konsekracyi poświęcił, będzie wzniesionym na pamiątkę jego intronizacyi ze składek wiernych dyecezan, jak to wyłuszcza adres w tymże dniu podany mu przez komitet a odczytany w obec dostojnych gości przez kanonika Bonina:

Jaśnie Wielmożny Panie, pasterzu nasz najłaskawszy!

Podpisany komitet poczytuje sobie za zaszczyt złożyć u stóp Waszej Pasterskiej Mości załączony wizerunek projektowanej figury Matki Boskiej, do której węgielny kamień jako pierwszy akt w Bogu rozpoczynającego się pasterstwa swego uroczyście poświęciłeś. Figura ta Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej ma stanąć, jeżeli Bóg pozwoli, w przyszłym roku dobrowolnemi wszystkich dyecezan składkami na placu obok kościoła katedralnego jako wiekopomny świadek naszej wiary, nadziei i miłości. Bo dyecezya chełmińska chce tym sposobem uczcić wdzięczną pamiątkę dogmatyzacyi niewysławionej tajemnicy Niepokalanego Jej Poczęcia i zarazem okazać, jak ta wiara Ojców naszych, ta nadzieja i miłość udowodniona najstarszą pieśnią narodu naszego „Boga-Rodzica" względem tej przeczystej Matki Boga Zbawiciela naszego, nietylko nie wygasła w sercach późnych pokoleń, ale głosem Stolicy Apostolskiej na nowo ożywioną i pokrzepioną została.

Prócz tego chce dyecezya chełmińska w tym dniu solennej konsekracyi i intronizacyi Waszej Biskupiej Mości tym sposobem powinszować swemu nowemu najukochańszemu pasterzowi w tej mocnej i niezachwianej nadziei, iż na takim fundamencie wspólności i jedności pasterza, duchowieństwa i ludu, pod opieką i obroną Przeczystej Boga-Rodzicy prawdziwe dobro i szczęście dyecezyi zakwitnie.

Przyjmij tedy łaskawie, najprzewielebniejszy pasterzu! tymczasowo ten wizerunek, jako wyraz hołdu i uszanowania, którem przy objęciu rządów tej dyecezyi tysiące serc ku tobie oddychają, a jako Maryę mianuje kościół „Przyczyną naszej radości,“ tak też życzymy i błagamy o to Boga, aby rządy twoje założeniem Jej pomnika rozpoczynające się, były rządami radości dla rządzącego i rządzonych.

Komitet w celu wystawienia figury Najśw. Maryi Panny.

Ksiądz biskup raz jeszcze za tę ofiarę podziękował w kilku serdecznych wyrazach. Z radością uważano powszechnie że nietylko płynnie mówi po polsku, ale się zawsze czystym, wybornym i dobitnym językiem wyraża. Każde jego słowo nosi na sobie cechę prawdy i siły. Ma lat 63, urodził się bowiem w r. 1794, ale mimo siwego włosa pełen jest czerstwości i energii. Wiadomo iż za młodu służył w wojsku. Był u huzarów pruskich i w bitwie pod Dennewitz (6 września 1813) rozbił czworobok piechoty. Dopiero w r. 1821 wszedł do gimnazyum w Braunsbergu. Jaką prawdą, szczerością i mocą tchnie każdy jego wyraz, dowodzi najlepiej jego list pasterski, z którego oto kilka krótkich ustępów:

W świętej wierze katolickiej będę was nauczał, a przedewszystkiem sam ją przed wami wyznawał i strzegł z zapałem gorliwym, ażeby toż dobre najwyższe, za co tyle milionów męczenników krew i życie ofiarowało, wam i pokoleniom waszym pozostało czyste i niesfałszowane; będę ją zachowywał dla waszych rodzin, dla waszych szkół i świątyń; oraz starać się będę o to ażeby się z coraz pełniejszą świeżością i dobitnością wam udzielała, u was się głębiej a głębiej zakorzeniła i przynosiła w sercu waszem stokrotne owoce.

Na znak tejże powinności mojej noszę *pierścień biskupi;* jest to *znamię wiary* upominające iż *mam zachowywać poruczoną sobie dyecezyę w ozdobie wiary prawdziwej i niesfałszowanej.*

Z tejże zaś mej powinności wynika dla mnie prawo żądać od was, najmilsi w Chrystusie Panu, szczerego posłuszeństwa oraz wiernego wyznawania i dochowania wiary jako najdroższej po naszych przodkach puścizny. Jej musicie otwierać serca wasze całkiem i bez uszczerbku; ją musicie do siebie przyjmować z gorącem pragnieniem zbawienia; musicie umieć cenić wielkie to dobrodziejstwo, iżeście wywyższeni nad wielą tysięcy, będąc w świetle wiary prawdziwej urodzeni i wychowani ku żywotowi wiecznemu, dla czego też sobie na seryo rozważcie to, iż im większe wasze pierwszeństwo względem wiary, tem większe też dla niej wasze powinności.......

Oziębłość i obojętność względem wiary trzeba wam oddalić, oraz wytępić z serca waszego ono dla duszy bardzo niebezpieczne zdanie, jakoby było zarówno co i jak człowiek wierzy; chcąc raczej być zbawionymi, powinniście chować w sobie całą, nie zmienioną, prawdziwą przez Jezusa Chrystsusa objawioną wiarę, ponieważ pod tym tylko warunkiem możecie nierozdzielnej społeczności z Jezusem Chrystusem stać się uczestnikami i od Niego być uznani jako Jego dzieci; bo chociażbyś w jednym tylko punkcie od wiary odstąpił, już zastosowaćby trzeba do ciebie wyrocznią którą Prawda nieomylna wydała: „*Kto nie uwierzy, będzie potępion!*“

Strzeżcie się grzechów ciężkich i niecnót, ponieważ złe obyczaje osłabiają i obalają wiarę niemniej jak przewrotne zasady świata, które fałszywa, bezbożna mądrość z siebie wydaje i rozszerza. Jakoby od powietrza zaraźliwego strońcie od onych to książek i pism, które nieprzyjaciel wiary pierwszym lepszym sposobem, bezpłatnie nawet podaje niewinnemu ludowi katolickiemu; a gdybyście mieli wątpliwość względem takiej książki lub pisma, poradźcie się pasterzy dusz waszych. Wystrzegajcie się lekkomyślnego zawierania niebezpiecznych dla zbawienia małżeństw mięszanych, przez co wiara na niebezpieczeństwo tem groźniejsze jest wystawiona, im ściślejszy z szlubu wynika sto-

sunek. Chrońcie się, zaklinam was, chrońcie się owych tajnych towarzystw, które bojąc się światła powszedniego pracują w tajnikach ciemności nad zgubą chrześciaństwa, a których członków kościół Boży kilkakrotnie z społeczności swej wykluczył!...,..

Mogliżbyście, najmilsi, mnie nie słuchać z serdecznem uniesieniem i gotowością, gdy do was w imie i z rozkazu kościoła Bożego przemówię i w celu rozszerzenia naszej wiary świętej zakołacę do szczodrobliwości waszej? Czybyście nie mieli być zawsze gotowi stawić się ze mną wiernie do jednej chorągwi, to jest do chorągwi Chrystusowej, ażeby mężnie walczyć naprzeciwko nieprzyjaciołom duszy waszej? Owszem, ludu kochany, spodziewam się iż wszystko to wykonasz. Ty któryś na jedno wezwanie: „*Pójdźcie dziateczki pod krzyż Jezusa Chrystusa złożyć wasze przyrzeczenia i oddać się w opiekę Najśw. Maryi Panny,*“ najtrudniejszą przeciwko samemu sobie walkę z sławną odwagą i z budującym zapałem stoczył, — Ty któryś się uwolnił z ciężkich kajdan najszkodliwszego nieprzyjaciela, przez którego byłeś przez długie lata ujarzmiony w nałogu najniebezpieczniejszym, — Ty któryś dobrowolnem, uroczystem wyrzekaniem się pijaństwa a co więcej dotrzymaniem tegoż wielkie sprawił wesele Bogu, Aniołom i Świętym w niebie, oraz wszystkim ludziom dobrej woli, — Ty też słuchać i chować będziesz cokolwiek ci w imie naszej świętej wiary przykażę. Zaiste tem właśnie, iż ono święte przyrzeczenie tak wiernie zachowujesz, temże też okazujesz chlubną wytrwałość wiary, podczas missyj świętych obudzonej i ożywionej, a toż samo też i mnie sprawuje największą pociechę i uniesienie, iż przy niniejszej sposobności mogę tobie z powodu rzeczonej wytrwałości chlubne dać świadectwo i ci za to błogosławić. Ale też nie omieszkuję z całą mocą mej gorliwości pasterskiej upominać cię: Nie ustawajże po tak dobrych początkach, lecz żyj zawsze wstrzemięźliwie i trzeźwo i strzeż się onego zwolna trującego a rozmaite doczesne i wieczne klęski ściągającego napoju, chowając w żywej pamięci przestrogę apostolską: „*Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz djæbel jako lew ryczący krąży, szukając aby kogo pożarł!*“

Rachuję też na to, najmilsi! z pewnością, iż po wezwaniu i zachęceniu kapłanów waszych gorliwy udział weźmiecie we wszelkich uczynkach dobroczynnych i miłosiernych, by zapobiedz potrzebom kościelnym względem których teraz już przemawiam do serca waszego, żebyście nie zapominali wspierać towarzystwa religijne, mianowicie bractwo św. Franciszka Xawerego ku rozszerzeniu wśród pogan chrześciaństwa, bractwo św. Bonifacego i św. Wojciecha na dobro onych biednych braci katolików, co rozproszeni w okolicach gdzie nie mają ni kościołów, ni szkół katolickich, gdzie przeto żyją bez Sakramentów świętych i bez wszelkiej religijnej pociechy, a dla tego często w rozpaczy z tego świata schodzą.

Niemniej dobitnym jest list pasterski po łacinie do duchownych przez ks. biskupa wydany. Przytaczamy dwa ustępy z samego końca:

Quod quo magis præstetis, nolite nimio studio de hoc in illud fortasse pinguius beneficium volare cum tali modo saluti parochiæ vix et ne vix quidem possit provideri, sed potius exspectate, dum a me ipso in remunerationem meritorum Vestrorum promovemini. Curate quoque gregi Vestro extraordinaria salutis subsidia ut S. Missiones etc. procurare, sicuti etiam monere Vos debeo in Domino, ut pro viribus conferatis ad pia opera, quibus saluti animarum et gloriæ divinæ consulatis et ne discedatis ex vita, nisi prius testamentis ad normam Ecclesiæ conditis. Scire enim debetis, res Ecclesiæ esse patrimonium pauperum, ex quo præter congruam sustentationem sine peccato et onere reddendæ rationis Deo omnipotenti nihil sibi retinere potest Clericus. His et similibus vere promovebitis regnum Dei.

Vobis vero qui cooperatores estis Parochis in cura animarum, paterna admonitione commendo, ut servetis *primam Vestram charitatem* (Apoc. 2, 4). Alatis in Vobis spiritum obedientiæ, castitatis, modestiæ et pietatis; augeatis eum indefessis studiis, orationibus et meditationibus. Observate decorem sacerdotalem in conversatione, habitu, gestu et victu ut nullus in Vobis vigeat spiritus mundanus, qui abhorret a spiritu Ecclesiastico et sacerdotali. Nam *sicut animalis homo non percipit ea, quae sunt Spiritus Dei* (I Cor. 2, 14) sic sacerdos mundanus ineptus omnino fit ad divina atque spiritualia. Ad

quid cum hujusmodi loqui de vitæ emendatione, de animarum zelo, de oratione, de exercitiis spiritualibus — hoc est in vanum verba consumere et in ventum loqui!

Nec Vestrum oblivisci debeo, qui strictiore disciplina et voto Domino Vos alligavistis. Studete ut indies magis veri discipuli et filii S. Francisci efficiamini. *Reformamini in novitate sensus* (Rom. 12, 2) et proponite Vobis illius viri vitæ sanctitatem, tum eritis integri, casti, modesti, humiles, vere pauperes, parci in victu et potu, disciplinæ amantes, in oratione et lectione assidui et fructum uberem feretis laborum Vestrorum!...

In nos sane, qui regnum Satanæ destruere debemus, tela ignita hujus pestiferi spiritus sine intermissione conjiciuntur, qua propter vigilemus et oremus ne deficiat fides nostra. Studeatis pleno numero et Vestra sponte exercitiis spiritualibus quotannis habendis interesse, ut hebetetis ictus hostiles, et ut vere reformemini in Spiritu qui Deo placet. Sunt quidam Vestrum, qui in summo hoc negotio negligentiores fuerunt — ne tales disciplinæ severitate huc compellere cogar! Qui fieri potest, ut ad illa Apostoli verba: „*Terra enim saepe venientem super se bibens imbrem et generans herbam opportunam illis a quibus colitur: accipit benedictionem a Deo; proferens autem spinas ac tribulos reproba est et maledicto proxima: cujus consummatio in combustionem*“ (Hebr. 6, 7, 8); non tremamus et ea cogitantes toti non commoveamur? Aliter participes fieri non possumus repromissionis illius ut roget pro nobis Salvator noster et „maledicto proximi“ erimus.

Sed hæc hactenus! Quæ adhuc Vobis erunt dicenda, spero me adjuvante gratia divina proximo tempore futuro in consultatione diœcesana circa me congreganda communi vobiscum cura acturum esse. Quæ autem dicta sunt, hæc legatis et relegatis, ponderabo enim secundum hanc normam Vestrum laborem et Vestra merita.

---

2. Dnia 15 października otworzono w przytomności JW. sufragana Jeschke i wielu znakomitych osób katolickie progimnazyum w Wejherowie. Dyrektorem tego zakładu jest professor Seeman z Chełmna. Okolice Wejherowa zamieszkałe przez licznych gospodarzy, zbyt ubogich by synów swych do szkół odleglejszych oddawać, a przecież mogących w bliższem miejscu jednego lub dwóch chłopców utrzymać, niesłychanie na tym zakładzie zyskują. Ma on tylko cztery klassy a przecież przy otworzeniu zaraz 70 przeszło uczniów się zapisało. Główną zasługę w założeniu tej szkoły oddać należy komitetowi w tym celu utworzonemu pod przewodnictwem ks. proboszcza Brilla.

---

3. W końcu października przekazano OO. Reformatom kościół i klasztor po Benedyktynkach w Bysławku pod Tucholą.

EUROPA.

ANGLIA.

1. Benedyktynki. 2. Nowe kościoły i kaplice. 3. Katolicyzm w księstwie Walii. 4. Kardynał Wiseman o podróży Ojca św. 5. Prawo o rozwodach. 6. Powstanie indyjskie. 7. Katolicy w Indyach. 8. Dzień pokuty w Anglii i składka na rodziny angielskie w Indyi. 9. Powrót Mons. Cullen z Rzymu.

1. Pismo *Hampshire Chronicle* donosząc, że zgromadzenie Benedyktynek opuściło Winchester daje zarazem dzieje tego zgromadzenia i to w następujący sposób:

Zgromadzenie powstało w r. 1597, kiedy lady Mary Percy, córka Tomasza hr. Northumberland prześladowanego dla wiary, udała się do Bruxelli i tam za upoważnieniem Klemensa VIII a z pomocą O. Wilhelma Holt Jezuity dom Benedyktynek otworzyła. Lady Mary niebawem ustąpiła przełożeństwa Joannie Berkeley Benedyktynce z Reims, którą arcy-

biskup Mechliński Maciej van Houe w r. 1599 installował i nowa przełożona zaraz uroczyście oblekła lady Mary, dwie córki hrabiego Arundel de Wardour i inne damy angielskie. Byli przytomni obłóczynom arcyksiąże Albert i arcyksiężniczka Izabella infantka hiszpańska. Infantka chciała uposażyć opactwo, ale zakonnice obawiając się zależności od dworu podziękowały. Po śmierci Joanny Berkeley, zakonnice obrały w r. 1616, za przełożoną lady Mary i ta żyła aż do r. 1642. Gdy zgromadzenie ciągle się powiększało, otworzono nowe domy w Cambrai i w Gandawie, z pierwszego wyszły r. 1652 Benedyktynki paryzkie, z drugiego powstały do roku 1665 klasztory w Boulogne (później przeniesiony do Pontoise) w Dunkierce i Ypres. Klasztor w Ypres dotąd istnieje. Domy z Dunkierki i z Pontoise odżyły w Hammersmith w Anglii.

Bruxellę opuściło zgromadzenie w r. 1794 i udało się do Roterdamu a ztamtąd do Anglii gdzie je biskup obwodu londyńskiego ksiądz Douglas jak najlepiej przyjął i w Winschester umieścił. Przyjmował zakonnice w Winschester sławny historyk Doktor Milnes. Ostatnią przełożoną installował w r. 1851 kardynał Wiseman. Jest ona szesnastą z kolei od roku 1599.

---

2. Katolicy miasta Leeds wystawili wielki i piękny kościół na Richmond Hill dla Oblatów Niep. Poczęcia. Robotami kierował P. Wardell. Proporcye gmachu są uderzające a ozdoby wewnętrzne dobrego smaku. Dnia 29 lipca odbyło się z okazałością uroczyste poświęcenie. Był przytomny kardynał Wiseman, było i kilku innych biskupów, mianowicie biskup marsylski przełożony jeneralny Oblatów. Kardynał miał kazanie rano, Dr. Manning po południu. Kardynał Wiseman, który w miesiącu lipcu bawił jakiś czas w katolickiem kollegium Ś. Kutberta w Ushaw pod Durham, znajdował się również przy inauguracyi kaplicy katolickiej w Blackhill przy Shotley-Bridge. Wzniesiono tę kaplicę na miejscu innej obalonej przez burzę w roku zeszłym.

P. W. Prosser dawniejszy deputowany z Herefordshire, konwertita, wzniósł w Belmont pod Hereford piękny kościół katolicki. Także w Belmont ma stanąć klasztor Benedyktynów na ogromną skalę. Robotami kieruje P. Welby Pugin.

---

3. W księstwie Walii zamieszkuje stare pokolenie, które się prawie niezmięszało z Saxonami i z Normandami, które dotąd zwłaszcza w górach zachowało swój język, i które długo bo blisko do końca XVII wieku pozostało wierne religii katolickiej. Dziś panuje tam kalwinizm i metodyzm, Anglikanów jest mało stosunkowo. Katolicy posiadają w Walii kollegium OO. Jezuitów zwane S. Beuno. Jest to kollegium dla młodzieży zakonnej odbywającej kurs teologii. Mają także kaplice w St. Asaph, w Rhyll ślicznem miejscu kąpieli, w Holywell miejscu męczeństwa św. Winifrydy, w Denbigh i w Llewesog, tudzież kościół w Pantasaph obsługiwany przez OO. Kapucynów. Cały kraj ma kaplice, ma grobowce i napisy przypominające żywo katolicką przeszłość. Więc katolicyzm łatwoby się rozszerzył, gdyby byli duchowni umiejący po gallicku i gdyby nie brakowało środków na wznoszenie nowych kaplic i zakładanie missyi.

---

4. Dzienniki angielskie a mianowicie *Times* i *Morning Post* starają się wszelkiemi siłami zmniejszyć wrażenie podróży Ojca św. i w tym celu fałszują albo przeinaczają fakta. Osoby poważne posyłały im sprostowania lub zaprzeczenia, nieumieściły ani jednych, ani drugich. Owoż w dniu poświęcenia kościoła w Leeds, kardynał Wiseman w ten sposób przy obiedzie o podróży Piusa IX wspomniał:

„Niezawodnie myśl wasza towarzyszy Ojcu św. w tej podroży, którą po państwie swojem odbywa, wszelako wielu z was słyszało o niej odmiennie a nawet sprzecznie. Na nieszczęście sprawozdania, które najniegodniej fakta przekręcają, używają u nas najszerszego rozgłosu *(słuchajcie, słuchajcie)*. Nie dam im tutaj miana, na jakie zasługują *(słuchajcie, śmiech)*. Co do mnie zdania mego nieopieram na domniemaniach. Znam dobrze osobę Ojca św., znam położenie ludu państw papiezkich i mogę wam zaręczyć, że opowiadania dzienników są niewierne *(słuchajcie)*. Powiedziano naprzykład, że papież otoczony jest osobami, przeszkadzającemi mu zapoznać się z istotnemi potrzebami kraju, prawdziwemi szpiegami co utrudniają przystęp deputacyom, przejmują podania, wstrzymują wszelkie usiłowania, by panującego oświecić. Napisałem refutacyą tych pogłosek i posłałem ją z dołączeniem dokumentów potrzebnych do redakcyi dziennika znanego wam dostatecznie i cóż powiecie, odmówiono mi umieszczenia *(precz z Timesem)*. Dziennik ten umieszcza bez wyboru wszystko co jest przeciwne papieżowi, ale nie dopuszcza ani słowa odpowiedzi."

---

5. Prawo o rozwodach przeszło w parlamencie jednakże z tą ważną zmianą że wolno będzie duchownym anglikańskim odmawiać nowego szlubu to jest wchodzenia w nowe związki osobom rozwiedzionym. Przyjęta rozwodowa ustawa nie zostanie wprowadzona w życie aż na rok przyszły, gdyż dopiero wtedy otworzy się trybunał mający juryzdykcyą rozwodową. Ludzie religijni wszelkich przekonań wyrażają obawę, że prawo o którem mowa pociągnie za sobą większe rozwolnienie obyczajów, zaś gorliwi Anglikanie przewidują rozerwanie w łonie swego kościoła i zajścia między duchowieństwem a władzą świecką.

---

6. Powstanie ludności indyjskich które tak niespodzianie wybuchło, uczyniło silne wrażenie i w Anglii i w całym świecie. W Anglii zawrzało przedewszystkiem oburzenie przeciw okropnościom jakich się powstańcy dopuścili i co smutniejsza głośna chęć zemsty, odwetu; na stałym lądzie ocknęły się wszystkie słuszne i niesłuszne niechęci przeciw Anglikom. Z żalem widzimy że pisma katolickie nie zachowały w tym razie właściwej miary. Katolicy mają prawo gniewać się na Anglią za jej niegodne postępowanie we Włoszech i za ten ciągły antagonizm religijny nieprzebierający w środkach, mają prawo wyrzucać jej, że względem ludności indyjskich nie dopełniła obowiązków chrześciańskich, wszakże niepowinni nigdy zapominać że sprawa Anglii w Indyach jest w wielkiej mierze sprawą chrześciaństwa tudzież cywilizacyi. Gdyby, czego jak się spodziewamy P. Bóg nie dopuści, powstanie indyjskie zwyciężyło, kraj ten zamknąłby się na długo przed światłem wiary, przed missyonarzami katolickimi, a będąc rozerwany między ludności muzułmańskie i bramańskie bez spójni, bez tradycyi, bez środka jedności, popadłby w najstraszliwszą anarchię *). Najciężej zawinił *Univers* który jął śmiało prorokować, że Anglia straci Indye i upornie przy swojem zdaniu obstaje.

Niezawodnie Anglia zapoznała swoją powinność w Indyach. Słusznie jej wymawiają i *Civilta Cattolica* (Nro. z 17 października i 7 list.) i *Le Correspondant* i *Univers* (artykuły Ludwika Veuillot z 9 i 10 września) że gospodarowała tam raczej jak chciwy i niesumienny dzierżawca niż jak dbały o przyszłość właściciel, że pozwalała na niesłychany ucisk i zdzierstwom urzędników kompanii indyjskiej pobłażała, że aby mieć wojsko

*) *Times* zarzucił cudzoziemcom że się z pewnem zadowolnieniem przypatrują rzeziom i mordom dokonanym w Indyach na Anglikach. To fałsz widoczny i sprawiedliwie *Civilta cattolica* oburzyła się na to ślepe i lekkomyślne oskarżenie.

z narodowców, wojsko które jej dziś taki cios zadało, wzbroniła sobie czynnej propagandy chrześciańskiej, co więcej — nie przestała osłaniać opieką prawa najobrzydliwszych, najhaniebniejszych zabobonów. Gdyby dziś przyszło Anglikom opuścić Indye cóżby po nich zostało? pytają się pisarze katoliccy. Portugalia, Hiszpania, Francya, straciły swoje kolonie, ale że były wierne missyi cywilizacyjnej chrześciańskiej wszędzie pozostawiły spółeczeństwa katolickie, Anglicy w Stanach Zjednoczonych nie nawrócili dzikich jeno wytępili i wytępiają, w Indyach uciskali dla złota, a dziś muszą krwawo karać.

„Anglia, są słowa Ludwika Veuillot, nie zdoła uśmierzyć powstania w Indyach inaczej jak wylewając potoki krwi. I niedość krwi która pocieknie w wojnie, polityka będzie wymagać najsroższych kaźni, aby pod pozorem sprawiedliwości zemścić się do syta. Straszna to i nieubłagana konieczność dla Anglików. Panowali gwałtem jedynie więc wybaczyć nie mogą. Niedbali aby Indyanie zostali chrześcianami, pozostawili ich Azyatami, dziś muszą mścić się po azyatycku. Wszakże chociażby zgodzili się, oni fanfaroni filantropii w Europie, na krwawe exekucye o jakie dopominają się ich dzienniki, niewydołają przedsięwzięciu. Jest niepodobieństwem po dokonanem zwycięztwie rzeź taką sprawić.“

„Rozumiemy gniew Anglii, należałoby jednak i za winy żałować. Jeźli Indyanie pozostali barbarzyńcami, jeźli ich wściekłość dzikiemi się czynami objawia, czyja w tem wina? Niech Anglicy przypomną sobie to co jest napisane w biblii: *sicut sagittæ in manu potentis, ita filii excussoram.* Strzały które ich przeszywają sami wyostrzyli od wieku, oni dali przykład zdrad na jakie narzekają, sowicie płacąc zdrajców na dworach książąt Indyi.

„Ci co rozumieją jakie jest posłannictwo narodów chrześciańskich, wiedzą że Anglia nigdzie mu i nigdy nie odpowiedziała. Wszędzie ona a w Indyach więcej niż gdziekolwiek, wyżej od interesu wiary postawiła interes potęgi swojej i handlu swojego. My nie mówimy że Anglia nie miała prawa zdobyć Indyi, Pan Bóg używa rozmaitych środków. Wszelako narody chrześciańskie mają w ręku broń na to, aby rozprzestrzeniać królestwo Chrystusowe, a nie żeby podbijać dla siebie.“

„Anglia weszła do Indyi drogą krwawych zbrodni. Na masztach jej okrętów wieszano missyonarzy katolickich i tak kościół zrujnowany został w Japonii. Wszystko to wołało o pomstę do Boga.“

„Anglia katolicka byłaby już dotąd trwałe podstawy panowaniu swemu w Indyach założyła, Anglia protestancka poświęciła wyższe względy dla handlu.“

I w Anglii odzywają się głosy nawołujące do upamiętania. Katolicy angielscy, między protestantami pp. Gladstone, Israeli, przyznają winy, zalecają poprawę, przypominają że naród chrześciański mścić się niepowinien. Wszakże do dziś dnia przeważają niezmiernie głosy wołające o krwawy odwet, o zemstę straszną.

---

7. Katolicy stanowią znaczną część ludności europejskiej w Indyach, także wielu krajowców wyznaje tam religię katolicką. Tradycye katolickie owych krajów są bardzo piękne. Kiedy papieże nadawali Indye Portugalczykom w XV wieku, raczej im poruczali zwierzchnictwo cywilizacyjne z obowiązkiem nawracania niż panowanie. Eugeniusz IV zastrzegł, aby przybysze nikogo nie krzywdzili *(intendentes quoque nemini eripere jus sibi competens)*, Paweł III zawarował swobodę pogan (mówił on w bulli nadania: *licet extra fidem christianam existant* mają *sua libertate et rerum suarum dominio uti et gaudere libere)*. Kiedy Portugalczycy w r. 1498 wysiedli na brzeg indyjski, zaraz liczni missyonarze Franciszka-

nie i Dominikanie pospieszyli do tej ziemi uświęconej apostolstwem św. Tomasza. W sto lat istniało już arcybiskupstwo Manilli i kilka biskupstw. W XVI wieku widzimy w Indyach Jezuitów za przewodem św. Franciszka Ksawerego. Cudownie szerzyła się tam religia. Dzieje tych wszystkich usiłowań są pełne wdzięku i żywo do serc przemawiają (mianowicie w *Asia* Daniela Barteli i w *Historia indica* Jana Piotra Maffei). Holendrzy później znowu Anglicy zatrzymali, a nawet w wielkiej mierze zniweczyli zbawienne roboty, zaś schizma w Goa, kolonii portugalskiej, powrót do dobrego opóźniła. Cóżkolwiekbądź w obecnej chwili jest dziewiętnaście wikaryatów apostolskich czyli dyecezyi w posiadłościach angielskiej kompanii. Śród dzisiejszych okropności katolicy wiele ucierpieli, bo jakkolwiek ludność miejscowa niema do nich nienawiści, w zamieszaniu trudno prześladowania uniknąć. Pisma czasowe ogłaszają listy z których dowiadujemy się nieco szczegółów. I tak zakonnice reguły Jezusa i Maryi, które miały cztery domy w Meerut, w Delhi, w Sealcote i w Agra musiały się ucieczką ratować. Z Meerut schroniły się wraz z dziewczynkami swego pensyonatu w góry Tybetu. W Sealcote z trudnością wyratowały i siebie i swoje pensyonarki. Był w dziennikach przerażający opis niebezpieczeństw na jakie widziały się narażone. Zakonnice z Bombay musiały wrócić do Europy. O. Zacharyasz kapucyn z Wenecyi znajdujący się w Indyach od lat dwóch zginął w Meerut. Wywleczono go z kaplicy w której czekał śmierci modląc się i obcięto mu ręce i nogi. Ksiądz Rooney pono śród rzezi w Cawnpore śmierć poniósł. Listy missyonarzy zawierają okropne szczegóły mordów. W Agra spalono katedrę, biskupstwo, kollegium, zakład sierót i klasztor zakonnic.

---

8. W dniu 7 października Anglia protestancka przedstawiała poważny i uderzający widok całego narodu korzącego się pokutnie przed P. Bogiem i P. Boga o zwycięztwo błagającego. Niektórzy mówcy kościelni protestanccy śmiało przy tej okoliczności o upamiętanie się i o wyrzeczenie się zemsty wołali.

Katolicy na trzy dni pierwej w niedzielę, w uroczystość św. Franciszka, modlili się wspólnie o ratunek. Ich do modlitwy wezwały listy pasterskie biskupów. List pasterski kardynała Wisemann nosi datę 24go września i jest pełen patryotyzmu, co nieprzeszkodziło że *Times* zaślepiony swoją nienawiścią wydrwił wymowną odezwę.

Kardynał nakazał kwestę na korzyść ofiar powstania i sam niemałą kwotę złożył. Inaczej ks. Cullen arcybiskup dubliński. Ten napisał z Rzymu list do swego wikaryusza jeneralnego (list ogłoszono) i tłomaczy, że nienależy składek dawać dopóki katolicy nie będą mieli pewności iż się niepowtórzą nadużycia jakie miały miejsce niedawno przy roździale *funduszu patryotycznego*. Rzeczywiście w r. 1854 katolicy znacznie się przyczynili do tego funduszu. Owoż rozdawnictwo powierzono protestantom, którzy przedewszystkiem mają na względzie prozelityzm. Sieroty katolickie umieszczają w zakładach protestanckich. Siostrom miłosierdzia św. Klary, które oświadczyły że za małą opłatą przyjmować będą takie dzieci, ani jednego dziecka nie powierzono. Sumę 100,000 funtów szterlingów obrócono na osobny zakład wyłącznie protestancki i na zapomogi istniejącym protestanckim szkołom. Rzecz jest tem ważniejsza, że połowa sierot należy do kościoła katolickiego. Rewelacye księdza Cullen rozgniewały mocno dzienniki angielskie, ale zaprzeczyć faktom nie mogą. Z katolików jedni dali składki, drudzy się wstrzymali. P. Wilberforce wydawca pisma *Weekly Register* napisał do dziennika *Times*, że katolicy nic innego nie chcą jedno żeby sieroty katolickie odbierały katolickie wychowanie, dalej żeby w razach gdzie zachodziły mięszane małżeństwa, jedna i ta sama

reguła dla obu wyznań służyła. Wspomnimy że rząd angielski wysłał siedmiu księży irlandzkich jako kapelanów przy wojsku przeznaczonem do Indyi.

---

9. Ksiądz arcybiskup Cullen wrócił w październiku z Rzymu i zdaje się że przywiózł ważne instrukcye od Ojca św., bo zaraz zjechali się do Dublina na 20 października znaczniejsi arcybiskupi i biskupi irlandzcy. Liczono ich jedenastu.

BELGIA.

1. List z datą petersburską w *Journal de Bruxelles*, odpowiedź pana Duchińskiego i uwagi nasze. 2. Pomniki Niepokalanego Poczęcia w dyecezyi Bruges. 3. Wiekowy jubileusz ś. Lievina. 4. Pamiątka męczenników z Gorcum. 5. Artykuł lowańskiej *Revue catholique* o Beginkach i domach Beginek. 6. Zmiana rządu. 7. Zajście zakrystyjne w Bruges.

1. *Dziennik Bruxelski* zamieścił w czerwcu długi list niby z Petersburga a rzeczywiście od kogoś z przyjaciół o. Gagarina. List ten pełen ważnych szczegółów przytaczamy w całkowitości:

Czasem i nieszczęście się przyda. Przysłowie to zachodnie znajduje zastosowanie swoje w Rossyi. Zapewne prześladowania jakich kościół katolicki w kraju tym doświadczył były ciężkie i pamięć ich jeszcze serce krwawi; wszelako miały one to dobro, że obudziły wielu katolików z letargu i zmusiły ich do służenia temu kościołowi co ich w Jezusie Chrystusie odrodził. Pod rzeczonym względem znać między katolikami rossyjskimi zmianę na lepsze, której trudno nieuważać.

Tak tedy gorliwość wróciła do wielu serc wpierw zmrożonych zimnem śmierci. Gorliwość ta jak zwykle objawia się na drodze ofiary i niemało aspiracyi zwraca się w stronę życia zakonnego. Bógby dał żeby prawa nasze nie stawiały w tej mierze zapory? Na nieszczęście trzeba długich bardzo starań na drodze administracyjnej, zanim podobna krzyż Jezusa Chrystusa uścisnąć.

Aby uniknąć dokuczań administracyi, wymyślono środek, który może mieć bardzo pomyślne następstwo.

Powszechne jest mniemanie w Petersburgu że minęły czasy w których nie godziło się działać jeno w mierze przez rząd dozwolonej: dzisiaj dzięki zdrowemu rozsądkowi zdającemu się przemagać w sferach rządowych, zaczynają powoli jedni i drudzy robić to czego prawo nie zakazuje wprost, a jeżeli dotąd niepodobna wznosić nowych zakładów religijnych, wielu mniema że możnaby przynajmniej między niewiastami praktykować życie zakonne na wzór neapolitańskich *monache di casa*, to jest nieopuszczając rodzin zachowywać to co stanowi grunt reguł zakonnych.

Możeby się nawet dało zrobić cokolwiek więcej. Wiadomo jest jak zakonnice francuzkie wypędzone z klasztorów przez rewolucyą utworzyły na różnych punktach w koło przewodników duchownych stowarzyszenia pod wspólną regułą wzajemnie się wspierając. Niektóre należały do zakonów kontemplacyjnych a zostały czynnemi i Bóg tylko wie ile dobrego w niesłychanej liczbie rodzin zdziałały. Wartoby to zaprowadzić w Rossyi. Zapewne rzecz cała napotkałaby niemałe trudności, czegoż jednak niedokona wola dobrego żyjąca w wielu sercach. Historya trzech pierwszych wieków kościoła, także dzieje końca osiemnastego stulecia, pokazują co może podobna wola nawet wśród najprzeciwniejszych okoliczności.

Zresztą otwiera się nowa era religijna w Rossyi przynajmniej dla kobiet. Zapewniają mnie stanowczo że cesarz Aleksander zażądał od Ojca Etienne przełożonego jeneralnego Lazarystów i Sióstr Miłosierdzia, pięćset Siòstr i że O. Etienne nie mogą ich tyle dostarczyć ofiarował sto pięćdziesiąt z jedynym warunkiem, że pozostaną pod kierunkiem duchownym missyonarzy (Lazarystów).

To mi nasuwa przypomnienie żem słyszał iż w miastach słowiańskich pod rzą-

dem Austryi chodzi o zaprowadzenie Sióstr Miłosiernych obrządku słowiańskiego pod kierunkiem OO. Lazarystów takiegoż obrządku.

Ci co mieszkają zdala od krajów w których dwa obrządki w obec siebie znajdują się, mogą mniemać że to rzecz prosta. Tak nie jest, chociażby to był fakt niezmiernej wagi, praktyczne zatwierdzenie jedności, dzielny sposób ożywienia całości jednym duchem.

Aby lepiej rzecz wytłomaczyć rzućmy okiem w przeszłość.

W pierwszych wiekach kościoła, istniały rozmaite obrządki, w żadnej przecież dyecezyi niewidziano dwóch kościołów z osobnemi biskupami i osobnem duchowieństwem. Wszędzie był tylko jeden biskup i jedno duchowieństwo a wierni którzy się przenosili z jednej dyecezyi do drugiej stosowali się bez trudności do zwyczajów miejsca w którem zamieszkiwali. Przynajmniej tak im radzili najroztropniejsi z pomiędzy biskupów.

I nietylko prości wierni przechodzili w ten sposób z jednego obrządku na drugi. Widzimy wielu duchownych wschodnich powołanych na biskupstwa Włoch, Afryki, Gallii i Anglii. Nawet stolicę Piotrową w Rzymie zajmowało trzynastu papieży greckiego rodu i sześciu Syryjczyków.

Podobnie między zakonnikami niezważano na narodowość ani na obrządek w którym kto był ochrzcony lub wychowany W dawnych klasztorach żyli razem ludzie rozmaitych krajów i rozmaitych obrządków. Syryjczycy, Egipcyanie, Grecy, Włosi, Gallowie, tworzyli jedną rodzinę. Mnichy zachodnie i wschodnie, przebywały morza, odwiedzały się wzajem; poddawały się jedne drugim pod posłuszeństwo, byle się w życiu doskonałem wyćwiczyć.

Powoli jednak te szczęśliwe stosunki stały się niepodobnemi. Stare odszczepieństwa coraz bardziej plątały się z zadaniami narodowości. I powstało na wschodzie tyle obrządków i tyle kościołów ile było narodów a względność chrześciańska kazała szanować te objawy odrębnego ducha, skoro tylko nakłoniono do najkonieczniejszych punktów jedności tych co się przyuczyli obejmować tą samą miłością ojczyznę i obrządek narodowy. Nawet dla zapobieżenia zazdrości trzeba było postawić przeszkody przechodzeniu z jednego obrządku na drugi.

Wszystko to nie przeszkodziło zakonnikom łacińskim posiadać klasztory na wschodzie a zakonnikom wschodnim na zachodzie, jedni i drudzy wedle swoich właściwych obrządków tudzież reguł. Tak kilka klasztorów greckich powstało we Włoszech. W Toul biskup miejscowy ś. Gerard wybudował i uposażył grecki klasztor.

Co ważniejsza, Dominikanie którzy się udali do Armenii i potrafili część tego ludu do jedności katolickiej nawrócić, założyli tam klasztory do których przypuścili Ormian. Nabożeństwo odbywało się w języku krajowym wszakże nie wedle obrządku ormiańskiego. Używano brewiarza i mszału dominikańskich przetłomaczonych na język ormiański. Zakonnicy o których mowa znani pod imieniem *braci zjednoczonych*, byli Ormianami tylko pod względem języka, a pod względem obrządku liczyli się do łaciników, podobni w tej mierze do Illiryjczyków katolików u których od najdawniejszych czasów msza odmawia się po illiryjsku wedle obrządku łacińskiego.

Wiadomo że Jezuici chcieli zaprowadzić to samo w Chinach, ale przeciwnicy ich nie dali im otrzymać upoważnienia Stolicy Apostolskiej. Po zniesieniu zakonu inne osoby pochwyciły tę myśl i uzyskały od Piusa VI dekret wzmiankowany przez Tovanti'ego pozwalający odmawiać mszę po chińsku.

To co obecnie istnieje w zamiarze, nie jest rzeczą bezprzykładną nawet od czasu kiedy wyłączność obrzędów zwyciężyła. W r. 1347 cesarz Karol IV założył w Pradze wspaniały klasztor nazwany naprzód klasztorem św. Hieronima a potem Emmaus i dał go Słowianom pod warunkiem że się będą trzymać reguły św. Benedykta a zachowywać obrządek narodowy. Papież Klemens VI przyzwolił na taką fundacyą tak jak pozwolił temuż samemu monarsze wznieść również w Pradze inny klasztor benedyktyński pod inwokacyą św. Ambrożego z obowiązkiem aby zakonnicy trrymali się obrządku medyolańskiego. Należy zaś wspomnieć że już były w Pradze klasztory benedyktyńskie łacińskie. Łatwo zrozumieć ileby było dobrego wynikło z rozpowszechnienia instytucyi zatwierdzonej przez Klemensa VI.

Już na początku wieku XVI jeden z ludzi którzy najlepiej zrozumieli zadanie missyi wschodnich, uczynił uwagę że aby zjednoczenie wschodu z zachodem było trwałe nie dość powiązać je między sobą posłuszeństwem względem jednego widomego naczelnika papieża, ale że trzeba wzmocnić starannie jedność i zgodę od fundamentów, co się najprędzej otrzyma przez zaprowadzenie domów zakonnych obrządku wschodniego z regułą zachodnią i posłuszeństwem przełożonemu jeneralnemu łacińskiemu.

Mam tu na myśli Tomasza od Pana Jezusa (a Jesu) Karmelitę bosego, który długo mieszkał w okolicy Namur. Zakonnik ten objawił głośno owe zdanie i dowiódł obszernie założenia w wybornem swojem dziele: *De unione schismaticorum cum ecclesia catholica procuranda*.

Dowody swoje wziął w Rossyi *). Wykazał doświadczeniem że missyonarze łacińscy obawiając się ze strony Rusinów unitów odpadnięcia na powrót w schizmę, starają się przeciągnąć ich na obrządek łaciński; zkąd idzie że Rusini trwający w obrządku słowiańskim nienawidzą missyonarzów i przenoszą trzymać dzieci swoje w niewiadomości niżeli posyłać je do szkół Jezuitów lub innych łacinników gdzieby były narażone na odstąpienie obrządku.

Pisarz ten dodaje że we wszystkich owych krajach obrządek łaciński i wszyscy jego wyznawcy choć w miejscu urodzeni są uważani za cudzoziemców i że najlepsze czyny podpadają naganie ilekroć obrażają miłość własną narodową.

Na to złe O. Tomasz jedno tylko widział lekarstwo: chciał by pozwolono missyonarzom zachodnim przyjmować wschodni obrządek. W ten sposób, wedle niego otrzymywaliby naturalizacyę, zostawaliby przypuszczeni do wnętrza narodu i mogliby powiązać ściślej ze stolicą Piotrową te ludy podejrzliwe a przesądów pełne. Żądał więc ten wielki człowiek aby byli Jezuici, Kapucyni, Reformaci i inni zakonnicy łacińskiego pochodzenia coby się trzymali słowiańskiego obrządku. Sam zadał sobie wiele pracy aby zawiązać w swoim zakonie kongregacyą missyonarzy którzyby się stali *wszystkiem dla wszystkich*.

Kilka powyższych uwag dadzą zrozumieć jaką wagę przywięzujemy do tego co się gotuje. Rzecz jest o tyle ważniejsza że i Rossyanie i inni oskarżają Siostry Miłosierdzia i Lazarystów na wschodzie o nieszanowanie jak należy obrządków tych krajów i o staranie by zfrancuzić mieszkańców.

W tem co piszę powtarzam tylko zdanie znacznej liczby wykształconych Rossyan. Łatwy ztąd wniosek że między nami tradycye polskie co do pierwszeństwa jakie należy zapewnie obrządkowi łacińskiemu nad obrządkiem słowiańskim codzień na znaczeniu tracą. Dziś zaczynamy rozumieć ile były mądre rozporządzenia papieży mające na celu obronę obrządku słowiańskiego od łacińskiego zalewu.

Kwestye te poruszone na nowo zostały przez wyniesienie na godność kardynalską księdza Lewickiego metropolity Rusinów unitów w Galicyi.

Okoliczność ta uczyniła niesłychane wrażenie we wszystkich krajach słowiańskich. Przez kilka miesięcy dzienniki powtarzały nie tylko akta urzędowe, ale jeszcze adresa złożone nowemu kardynałowi. Wyszukiwano wszystkiego co mogło mieć najmniejszy związek z tym tytułem kardynalskim nadanym jednemu ze słowiańskich biskupów. Nadewszystko robiono uwagi że chociaż kardynalstwo było dotąd uważane jako godność łacińska, tak że Bessarion i Izydor metropolita Moskwy tudzież Kijowa posunięci na godność kardynalską po soborze florenckim, musieli choć czasowo przejść na obrządek łaciński. Pius IX nie zażądał niczego podobnego od metropolity lwowskiego gdy mu podwoje świętego kollegium otwierał. Papież niemógł lepiej okazać że oba obrządki kładzie na równi.

Uciecha katolików słowiańskich odbiła się aż w Rossyi i wiele osób mniema że zaszczyt jaki spotkał czcigodnego starca lwowskiego do tyla zrobił wrażenia na cesarza Aleksandra iż dał Jego Wysokości Józefowi biskupowi litewskiemu (zbyt sławnemu Siemaszce) z okoliczności koronacyi swojej, najpierwszy ze swoich orderów, order świętego Andrzeja. Cesarz niemiał innego sposobu podniesienia episkopatu słowiańskiego nie-

*) Godziło się powiedzieć: na Rusi.

unickiego, w obec episkopatu unickiego podniesionego tak wysoko przed światem przez Jego Świątobliwość Piusa IX.

Drukując list powyższy *Univers* zrobił uwagę że są w nim twierdzenia które co najmniej trzebaby wytłomaczyć.

Ze swojej strony odpowiedział na pismo rossyjskie w dzienniku *Univers* z 3 lipca pan Duchiński autor broszur o Rossyi a odpowiedział za pobieżnie i niedostatecznie.

P. Duchiński mniemając że autor listu mówi o ruchu katolickim w prowincyach polskich do Rossyi przyłączonych, co wcale nie jest, tłomaczy że ruch ten począł się w epoce zniesienia klasztorów męzkich i rozproszenia Sióstr Miłosierdzia. Wspomina dalej o zasługach córek św. Wincentego i robi uwagę że tylko jeden dom Sióstr pod rządem rossyjskim pozostał. Tu napotykamy ustęp niezbyt ścisły. Autor listu twierdzi:

„Wypędzenie Sióstr polskich obudziło wielką miłość chrześciańską u wszystkich katolików. Katastrofa ta wpłynęła nawet na literaturę polską która przybrała kolor bardziej religijny. W kilka lat po zniesieniu domów Sióstr utworzyła się szkoła pisarzów katolickich, na której czele stanął ksiądz Hołowiński naprzód professor w Kijowie, potem metropolita kościołów katolickich w Rossyi.“ W drugiej części swego listu P. Duchiński broni Lazarystów tudzież Siostry od zarzutu że starają się zfrancuzić Turków i tu słowa jego na doświadczeniu oparte mają wagę. „Właśnie, powiada, to mnie uderzyło w szkołach missyonarzy na wschodzie, że pauuje w nich wielka miłość względem innych wyznań. Mają oni umyślnie professorów rozmaitych narodowości. I tak w szkole wyższej w Bebek pod Konstantynopolem jest od kilku lat professor języków tudzież literatur bulgarskiej i rossyjskiej p. Zankow dawny uczeń uniwersytetu w Moskwie, autor grammatyki bulgarskiej ogłoszonej w Wiedniu r. 1852.“

Z naszej strony musimy także kilka uwag nad listem rossyjskim zrobić. Jest to wyraźnie raca puszczona na próbę, zabieg by oswoić katolicką publiczność z rzeczami ważnemi a nieco trudnemi do przyjęcia, zaś obok owego głównego celu autor miał także na myśli rozmaite podrzędne pożytki.

Co do rzeczy głównej mało kto z katolików będzie wstrętny zasadzie. Myśl księdza Tomasza chociaż po dzisiejszemu przebrana, jest niezawodnie dobra. Tylko jak ją zastosować? My niepojmujemy i nieprzystaniemy aby łacinnicy zostawali unitami, więc jeźli mają być unickie zakony wedle reguł łacińskich, ruch powinien wyjść z wnętrza unii. I na nicby się nie zdało łacinnikom przechodzić na unią. Pojedynczo przechodzących unici przyjmą dobrze, względem przechodzących w znaczniejszej liczbie, zbiorowo i pod pewną chorągwią, uczuliby podejrzenie. Takie kwestye postawić łatwo; ale trzeba zarazem wskazać jak rozwiązać ich trudności.

Z umysłu omijamy to co autor powiada o dawnych zwyczajach kościoła w kwestyi biskupstw, juryzdykcyi biskupów nad wszystkiemi obrządkami, zmianie kierunku ogólnego i t. d. Nie mniemamy aby kościół chciał a nawet mógł w obecnych okolicznościach wrócić na ową drogę.

Inaczej się rzecz ma co do klasztorów. Dotąd nic nie przeszkadza aby w krajach łacińskich istniały klasztory innych obrządków, jak istnieją w Rzymie, Wenecyi, Wiedniu.

Na początku swego listu autor zaręcza że w Rossyi, a nie jak myśli P. Duchiński w prowjncyach polskich, obudziła się wielka gorliwość między katolikami i że pojawia się znaczna liczba powołań zakonnych. Jest to urojenie i upór w raz przyjętym systemacie. Nie przeczymy że pewna liczba katolików rossyjskich ogrzana wpływem zachodnim, raczej niż poruszona prześladowaniami jakie dotknęły kościół polski, weszła na drogę

ofiar i czynności kościelnej *), nie przeczymy że mogą być w Rossyi pojedyncze osoby z powołaniem zakonnem, ale uogólniać twierdzenia niemożna kiedy się skrupulatnie opowiada, bo fakta ważniejsze nie istnieją.

Przyjaciele O. Gagarina starają się koniecznie wmówić w Europę że jest kościół rossyjski katolicki obok kościoła katolickiego polskiego i mnożą illuzye optyczne rozmaitego rodzaju. Chcielibyśmy żeby raz ściśle oznaczyli kto należy do owego rossyjskiego kościoła? Pono gdy odejmiemy duchowieństwo całe polskie, i rodziny polskie w Rossyi mieszkające, niewiele kto pozostanie.

Mimochodem autor listu zaczepił polską kościelną tradycyę, a zaczepił ją w ten sposób że prawie cały zarzut rozebrany bliżej, z historyą w ręku, przeciw zakonowi Jezuitów się obraca. W wyłącznej swojej preokupacyi, nowi apostołowie Rossyi, nie uważają gdzie i jak miotają pociski.

Rady udzielone niewiastom rossyjskim skłonnym do życia zakonnego wielce nam się podobają. Tu autor listu wskazał praktyczny kierunek. Mniej nas budują rady Ojcu św. pod zasłoną pochwał udzielone.

Co się tyczy wzmianki o kardynale Lewickim, widocznie obrachowana na wrażenie, jest ona dziwnie powikłaną w szczegółach. Autor listu nie wspomina zgoła że właśnie Polacy łacińskiego obrządku najgłośniejszą radość z powodu wyniesienia czcigodnego metropolity na dostojeństwo kardynalskie okazali, że to polskie dzienniki powtarzały skwapliwie akta urzędowe i adresa (choć nie przez kilka miesięcy bo nie było wątku na tak długo), że one wyszukiwały historycznych przystosowań. W tej mierze niepodobno mu bronić się niewiadomością.

Autor twierdzi że Ojciec św. nie żądał od kardynała Lewickiego przejścia chwilowego na obrządek łaciński, aby godność kardynalską przyjąć. Zapomina że kwestya pozostała i pozostanie nienaruszona, bo kardynał nie przyjechał do Rzymu po kapelusz i dla podeszłego wieku nie przybędzie, zaczem nie dostanie ani tytułu kardynalskiego ani przeznaczenia do pojedynczych kongregacyi.

Ostatni ustęp listu zadziwił nas. Niezawodnie cesarz Alexander dając order biskupowi Siemaszce (autor listu idąc torem swego kółka z uszanowaniem wspomina tego niegodziwego odstępcę), ani pomyślał o podniesieniu episkopatu swego w obec czci pokazywanej przez papieża episkopatowi unickiemu w osobie metropolity lwowskiego. Zresztą miał innych biskupów. W biskupie odstępcy wyniósł i nadgrodził odstępstwo. W fakcie tym jest groźba przeciw unitom i dowód nieubłaganej dążności aby ich wyniszczyć do szczętu. Trzeba dziwnego, powiedzielibyśmy rozmyślnego zaślepienia żeby tego niedojrzeć.

O. Gagarin i jego przyjaciele krzątają się czynnie; gorliwość ich chwalimy. Przed kilku miesiącami na zebraniu w Westfalii, a przybyli tam biskupi i bardzo szanowni katolicy, uchwalono zawiązanie bractwa (pono pod nazwą św. Piotra) któreby się modliło o nawrócenie Rossyi. Takie rzeczy są dobre i budujące. Ale do świętego celu tylko wypróbowanej czystości środków używać należy. Wszelka dyplomacya poświęcająca kościół polski i kwestyą katolicką plątająca z kwestyą rossyjską,

*) Czynni katolicy rossyjscy jeszcze przed prześladowaniami cesarza Mikołaja wynieśli się za granicę. Wymienimy tu zacnych PP. Śweczyn w Paryżu, P. Buturlin we Florencyi, P. Stackelberga, księcia Galicyna i kilku innych nowonawróconych.

Rossyan których P, Bóg powołał do zakonów także za granicą widzimy jak OO. Gagarina i Martinowa tudzież uczn.ów teologii Artemiewa i Bałabina u Jezuitów, — O. Szuwałowa który stara się założyć dom swego zakonu we Francyi u Barnabitów i t. d.

tylko drażliwość i niezaufanie obudza a w gruncie nie jest prawowitą. Co do nas nie przestaniemy pilnować aby się kościołowi naszemu i sprawie naszej krzywda z tej strony nie działa.

Następująca wiadomość podana w połowie lipca przez dziennik *Bien public* albo uzupełnia albo prostuje podanie co do Sióstr miłosierdzia w liście któryśmy przetłomaczyli zamieszczone:

„Dziś umyślnym pociągiem północnej żelaznej kolei odjechało sto dwadzieścia zakonnic ze zgromadzenia Redemptorystynek. Udają się one do Petersburga na żądanie rządu rossyjskiego, i zostaną użyte jako infirmierki w szpitalach cesarstwa. To samo zgromadzenie i inne zgromadzenia trudniące się pielęgnowaniem chorych mają jeszcze wyprawić kolejno do Rossyi trzysta sióstr.“

---

2. Czczcigodny ksiądz Malou biskup dyecezyi Bruges wydał list pasterski wzywający wiernych do datków na uczczenie trwałym pomnikiem pamiątki ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Chodzi o wzniesienie pięknego kościoła w Notre-Dame de Badizeele, miejscu licznych pielgrzymek. Projekt powzięto przed dwoma laty i już pewna liczba ofiary nadesłała. Powiedział wówczas ksiądz biskup że gdyby wszystkie dzieci Maryi przyniosły po kamieniu gmachby niedługo stanął. Teraz pisze:

„Biorąc dosłownie nasze wezwanie, pewna liczba ubogiej młodzieży, zarabiającej na chleb w pocie czoła, umówiła się aby przedłużając codzień robotę, codzień zarobić centym, wartość jednego kamienia, a to przez ciąg miesiąca Maryi. W końcu te poczciwe dzieci przysłały mi sześć tysięcy dwieście kamieni.“

---

3. Wspomnieliśmy już o dwunastoletnim jubileuszu św. Lievina. Dziś nieco szczegółów udzielimy.

Jubileusz św. Lievina apostoła krainy Alost i patrona Gandawy umęczonego w r. 657 rozpoczął się w Hauthem St. Lievin 29 czerwca. Było obecnych do trzydzieści tysięcy ludzi. Że kościół parafialny w którym spoczywają kości świętego jest za mały na takie zebranie, ołtarz do uroczystego nabożeństwa zbudowano na środku placu publicznego miasteczka. Ołtarz ten na obszernem podniesieniu, w stylu gotyckim, wspaniale z pośród kwiecistych klombów w koło ustawionych wyglądał. Gdy processya wyszła z kościoła ujrzano postępujących: biskupów z Toronto (w Kanadzie), Bruges, Angers (we Francyi). Gandawy i arcybiskupa z Cambrai (we Francyi). Arcybiskup celebrował śród nabożnego przejęcia przytomnych; kazanie miał biskup z Gandawy. Podniesienie oznajmił wystrzał armatni. Po południu blisko dwa tysiące członków stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo z dyecezyi Gandawy i Bruges zebrało się na walne posiedzenie w kościele w przytomności biskupów. Czytano zdanie sprawy ułożone po flamandzku i pokazało się że towarzystwo w ciągu roku rozdało potrzebnym 280,000 franków. Przemawiali biskupi po francuzku z wyjątkiem biskupa z Bruges który mówił po flamandzku. Biskup z Toronto wspomniał że i w Kanadzie istnieje towarzystwo, wspomniał także iż Irlandczycy kanadyjscy czczą pamięć św. Lievina który był Irlandczykiem, biskupem z Armagh. Modlitwę za kościół wedle bulli nadającej jubileusz, odmówił biskup dyecezalny gandawski. Processya popołudniowa odbyła się z całą pompą mimo deszczu, co pokazuje wielkie nabożeństwo ludności flamandzkich. Przez następne dni nabożeństwo nieustawało. W środę 8 lipca przeniesiono uroczyście relikwie świętych Lievina i Bricyusza z kościoła w Hauthem do kościoła w Essche. Wcześnie rano kollegium Józefitów z Melle mając na czele kanonika van Crombrugghe przełożonego jeneralnego Józefitów przyszło odpust uzyskać. Processya z relikwiami

pięknie urządzona wyszła po 9tej. Przed południem zatrzymała się w kościele wsi Grotenberge i tam o drugiej miał wymowne kazanie Reformat missyonarz. Ruszono dalej. W Wynhuize przyłączył się do processyi biskup gandawski pontyfikalnie przybrany i poprowadził ją dalej. Biskup przemówił w kościele miasteczku Essche dokąd o 5 ½ relikwie wniesiono, Rano tego dnia liczono 2000 ludzi przystępujących w Essche do stołu Pańskiego. Ostatnie kazania w porządku jubileuszowych mieli w następną niedzielę w Essche O. Antoni wymowny reformat z Gandawy, a w Hauthem O. Hillegere Jezuita. Nazajutrz w poniedziałek nastąpiło zamknięcie jubileuszu. Uroczystemu nabożeństwu byli przytomni biskup gandawski, biskup z Utrechtu w Hollandyi, kapucyn biskup z Almira *in part. inf.* (Mons. Cajetano Carli) wikaryusz apostolski w Agra w Indostanie, podróżujący aby zbierać missyonarzy, proboszcz jeden z Algieryi i do stu księży. Po mszy biskup gandawski przemówił po flamandzku i zakończył okrzykiem „Niech żyje wiara," który wszyscy z uniesieniem powtórzyli. Skończył się jubileusz śliczną popołudniową processyą, ale pamięć tych dwóch tygodni tak pobożnie przebytych długo we Flandryi żyć będzie.

---

4. Dnia 9 lipca obchodzono w kościele Reformatów w Gandawie pamiątkę męczenników z Gorcum beatyfikowanych przez Klemensa X w roku 1675, a obchodzono tem solenniej że kościół św. Bavona zwrócił Reformatom stary i bogaty relikwiarz męczenników, w epoce zniesienia klasztoru Reformatów sobie oddany. Męczennicy ci, dziewiętnastu księży z Gorcum, między któremi jedenastu Reformatów, powieszeni zostali w klasztorze św. Elżbiety pod La Brille w Hollandyi na rozkaz Wilhelma de La Marck, w r. 1572. Prześladowca długo ich męczył aby się wyrzekli wiary katolickiej, ale napróżno. Wycierpiawszy tortury nie do opisania, wszyscy odważnie na śmierć poszli. Znajdował się między niemi jeden ksiądz dziewięćdziesięcioletni, O. Wilhade.

---

5. Z powodu wznowienia instytutu Beginek we Francyi ogłosiło przed kilkoma miesiącami pismo *Revue catholique*, wydawane przez professorów uniwersytetu lowańskiego artykuł, który w krótką treść ujmujemy.

Najprawdopodobniej założycielką Beginek była św. Beggha córka Pipina z Landen i to około roku 692. Przechował się do dziś dnia dyplom z r. 1065 świadczący, że dom Beginek w Vilvorde dawno już istniał. Beginki nie przestały kwitnąć w Belgii. We Francyi zamknięto ich domy wyrokiem soboru z Vienne (1311) z powodu, że do niektórych domów przecisnęły się heretyckie mniemania. Wyrok ten zniesiono co do dyecezyi Cambrai, co do innych francuzkich dyecezyi pozostał w całej mocy i dopiero teraz w r. 1855 wznowiono instytut. Domy Beginek były zawsze przytułkiem wysokiej pobożności i uczynków miłosiernych. Biskupi Belgii, stare uniwersytety z Liège i z Douai głośno o świętości instytutu w wielu okolicznościach świadczyli. Nie jest to właściwie zakon, ale stowarzyszenie pobożne, przytułek dla wdów i niewiast bez rodziny. Beginki nie składają ślubów, czynią tylko prosto zobowiązanie posłuszeństwa ustawom domu (dom zwie się *Cour*) i ubiór zakonny przywdziewają, każda zachowuje swój majątek. W Gandawie Beginki odznaczyły się w epokach panowania morowej zarazy i w czasie wylądowania Anglików na wyspę Walcheren. Przy dzisiejszych domach Beginek są szkółki dziewcząt. Kiedy w r. 1824 rząd holenderski chciał znieść instytut, ozwały się w jego obronie poważne głosy i zamiar napoczęty upadł. Pismo lowańskie podaje piękne przełożenie rejencyj gandawskiej do króla dnia 20 paździer. 1824 r. Ksiądz Moulaert Dominikanin, autor flamandzkiej historyi Beginek w Gandawie, zebrał wiadomości o wszystkich domach instytutu w obrębie dzi-

siejszej Belgii. Wylicza ich 94, z których największa część powstała w wieku XIII, wielkiej epoce w kościele.*) W r. 1631 było w Belgii 2487 Beginek, w r. 1828 liczono ich 1010, teraz ma być około 1600. Instytut gandawski większy (le grand Beguinage de Gand) liczy 700 Beginek i ma 18 klasztorów, tudzież 108 domów prywatnych, instytut mniejszy (le petit Beguinage) liczy 320 Beginek. Beginki belgijskie zależą od administracyi cywilnej szpitalów. W Hollandyi dzisiejszej było dawniej 29 domów. Pozostało ich jeszcze dwa w Breda i w Amsterdam a w nich około 50 Beginek.

We Francyi odnowił Beginki ksiądz Ludwik de Soubiran la Louvière z Castelnaudary, kanonik honorowy w Carcassonne. Podróżując on w r. 1847 w Belgii zwiedził domy Beginek w Gandawie i zachęcił się do zaprowadzenia ich w południowej Francyi. Zamiar swój przyprowadził do skutku zaraz za powrotem do Castelnaudary. Do roku 1854 ksiądz de Soubiran zebrał 14 niewiast, które rozpoczęły życie wspólne wedle reguł gandawskich. Dwie z tych pań przepędziły umyślnie czas jakiś w Gandawie w r. 1854. Gdy się liczba postulantek jeszcze powiększyła, ksiądz de la Bouillerie biskup z Carcassonne uznał instytut pod mianem *towarzyszek dobrej pomocy* (filles compagnes de Bon Secours) i sam był obecny obłóczynom pierwszych Beginek 14 listopada 1855. Przełożoną Beginek francuzkich (grande dame) jest panna Teresa de Soubiran. Profeski noszą taki sam habit jak w Gandawie z dodatkiem czarnego krucyfiksu z bronzowym P. Jezusem na piersiach, Beginki francuzkie zajmują się wychowaniem sierot a mają zamiar szkółki urządzić, nie opuszczając wszakże innych uczynków miłosiernych. Missyonarze Przenajśw. Serca z Tuluzy szczególniej pomagają wznowionemu instytutowi.

---

6. Wszystkie ustąpienia ministrów którzy choć należeli do stronnictwa tak nazwanego katolickiego, obrony zdań swoich zaniechali w potrzebie, nie przydały się na nic. Uzuchwalony radykalizm, popychający kraj do rewolucyi, chciał obalenia ministrów choć się oni wspierali na większości izb i dokazał swego. Dziś stanęło u steru ministerswo oppozycyjne jawnie nieprzychylne religii. PP. Rogier i Frère będą jak oczywiście chcieli rządzić umiarkowanie, wszakże za niemi z tyłu są ludzie co będą wymagali więcej i więcej, co świadomie mają za cel przewrócenie istniejącego porządku. W każdym razie systemat reprezentacyjny został stanowczo wstrząśnięty, zaufanie w trwałość dynastyi zachwiane i sławiona roztropność króla na szwank wystawiona. Ze swojej strony pp. Dedecker i Vilain XIV to słabością sprawili że katolicy wprzód połączeni w jedno, dziś są niejako w rozbiciu. Należy się obawiać iż wybory nowe nakazane w skutek rozwiązania izb, nawet legalną większość radykalizmowi dadzą. Wysilenia radykalistów aby owładnąć opinię publiczną są niezmierne. Loże masońskie cały kraj jakby siecią pokrywające, działają niezmordowanie a w cieniu, liczne dzienniki z zupełną swobodą szerzą niewiarę i zuchwałe oszczerstwa na ludzi religijnych miotają, zaś aby mieć niejako chorągiew do wojny przeciw kościołowi, ogłaszają świeżo z kurzu otrząśnięte dzieła dawnego jednego i już zapomnianego belgijskiego ateusza.

---

7. Nie dobre usposobienie pewnej części klass średnich przeciw duchowieństwu a mianowicie przeciw biskupom w rozmaitych się kształtach

*) Rozpustne trubadury żartowały często z Beginek i rozmaite na nie rozpuszczały plotki. Ślady tych szkarad przechowały się w wierszach z XII i XIII wieku. Dowód to nieomylny, że Beginki zostające zresztą aż do wieku XIV w dobrem u kościoła zachowaniu, gorliwie P. Bogu służyły. *(Przyp. Red.)*

pojawia. Nie dawno członkowie fabryki to iest administratorowie dochodów i dozorcy materyalnego porządku przy kościele N. Dame w Bruges, za poduszczeniem liberalistów miejscowych, pozwolili sobie zaskarżyć do rady miejskiej kwestę przez biskupa nakazaną. Biskup w liście do burmistrza z godnością odparł to dziwne wdanie się. Oprócz tego adwokat miejscowy p. Lauwers ogłosił w tej kwestyi poważną rozprawę która uzyskała zatwierdzenie najznakomitszych prawników paryzkich jak pp. Berryer, Odillon Barrot, de Cormenia, de Vatimesnil, Duvergier i t. d. Ci panowie nazywają postępek członków fabryki niesłychanym, nieprzyzwoitym, niedorzecznym i nieprawnym.

FRANCYA.

1. Rada wychowania publicznego. 2. Kardynał Morlot wielkim jałmużnikiem. 3. Kapelani przy wyprawie na Kabylów. 4. List z Kabylii. 5. Obchód św. Koletty. 6. Statua Urbana IV. 7. List z Australii. 8. Kollegium w Beaupréau. 9. Pobłogosławienie kaplicy przy fabryce w Ourscamp. 10. Starania aby biskupstwo w Rennes zostało arcybiskupstwem. 11. Katechizm dla kominiarzy w Paryżu. 12. Joanna Hachette. 13. Zmarłe osoby. 14. Zuaw trappista. 15. Grób św. Wincentego z Xaintes. 16. Kaplica św. Pankracego. 17 Opactwo St. Aubin. 18. Clot-Bey. 19. Biskupi missyonarze we Francyi. 20. Nawrócenie się p. Bermann. 21. Schronienie dla dotkniętych wielką chorobą. 22. Śmierć Bérenger'a. 23. Biskup z Gap na Mont Guillaume. 24. Uspokojenie sporu w Moulins. 25. Liturgia rzymska w Bayonnie. 26. Wyjazd przełożonego św. Krzyża do Ameryki. 27. Ksiądz biskup trypolitański o patryarsze antyocheńskim. 28. Pożar kościoła św. Jakóba w Amiens. 29. List pasterski ks. Parisis. 30. Panna de Vauvenargues. 31. O. Ventura. 32. Zakład sierot syna cesarskiego. 33. Ćwiczenia duchowne w Belley. 34. Kollegium armeńskie. 35. Synod w Laval. 36. Przywrócenie liturgii w Verdun. 37. Śmierć osób duchownych. 38. Śmierć p. Lerminier. 39. Śmierć pani Swieczyn. 40. Univers o installacyi biskupa podlaskiego i o uroczystości św. Jacka. 41. Otwarcie szkoły polskiej w Paryżu.

1. Dekretem z dnia 29 maja powołani zostali do zasiadania w radzie cesarskiej wychowania publicznego na rok 1857 — z duchowieństwa katolickiego, dawni członkowie rady: kardynał Morlot, biskup z Arras, biskup z Troyes, biskup z Coutances, w miejsce zmarłego arcybiskupa paryzkiego biskup z Quimper i ksiądz Labbé.

---

2. Dekretem z 13 sierpnia kardynał Morlot arcybiskup paryzki mianowany został wielkim jałmużnikiem dworu cesarskiego. Ks. Menjaud biskup dyecezyi Nancy pozostaje pierwszym jałmużnikiem. Aby wszystko co się tyczy urządzenia wielkiego jałmużnictwa w Rzymie ułożyć, jeździli w zimie do Ojca św. i jeden i drugi z tych dostojników kościelnych.

---

3. Było trzech kapelanów przy korpusach wojska działających przeciw Kabylom, mianowicie ks. Suchet wikaryusz jeneralny algierski kapelan główny przy korpusie jenerała Yussuf, ks. kanonik Chapelier przy dywizyi jenerała Mac Mahon i ksiądz Damaiseau przy dywizyi jen. Renault. Pierwszy to raz przywiązano urzędownie kapelanów do wyprawy wojskowej w Afryce i pokazały się jak najlepsze skutki. Należy wspomnieć że gdy się rozeszło iż biskup ma wyznaczyć kapelanów na wyprawę, zgłosiło się do niego z gotowością więcej niż trzydziestu duchownych.

---

4. Jeden z kapelanów wyprawy do Kabylii przesłał do dziennika

Espèrance wychodzącego w Nancy, opis pięknej uroczystości religijnej w dzień Bożego Ciała w obozie odbytej. W dzień ten obchodzono jeszcze dwudziestą siódmą rocznicę wylądowania wojsk francuzkich w Algieryi a położono pierwszy kamień forteczki *Napoleona*. Z listu wyjmujemy co następuje:

„Było w projekcie jednę tylko dla trzech dywizyi urządzić ceremonię w Abudid najwyższym punkcie okolicy pokolenia Beni Raten, ale stan dróg nie pozwolił zebrać całej naszej armii. Abudid jest ślicznie położone. Panuje nad labiryntem gór poprzecinanych głębokiemi wąwozami i zniżających się stopniowo z jednej strony ku morzu, z drugiej pod olbrzymie łańcuchy Dżurdżura. Na wyżynach i pochyłościach naszej sterty tu i owdzie rozrzucone są wioski tudzież namioty żołnierzy. Szczyt zajmowała w chwili kiedyśmy tu przyszli budowa kamienna, miejsce modlitwy albo schronienie dla warty. otoczona w koło mogiłami. Na jej ruinach mieliśmy postawić nasz ołtarz. Widok z tego punktu wspaniały. Wierzchołki bliższe i dalsze wieńczą wsie kabylskie otoczone ogrodami, na pochyłościach zielenią się ogromne drzewa i gęste krzewy, od północy w dole płynie spokojnie rzeka Sebau a w dali między otworami gór świeci się błękitne morze, od południa po za zielonemi lub żółkniejącem zbożem okrytemi wyżynami, podnosi się dzikie pasmo Dżurdżura tu i owdzie śniegiem na krawędziach pobielone, albo połyskujące żywemi i mieniącemi się barwami. Po nad taką okolicą miało się odbyć uroczyste objęcie w posiadanie dla chrześciaństwa tej ziemi, która od pierwszych wieków kościoła nie widziała krzyża. Dzień 14 czerwca, dzień to wielki zaiste dla Kabylii i pamiątka jego świecić będzie równie mocno jak pamiątka chwili w której cywilizacya chrześciańska przyniosła na ten brzeg jasność ku oświeceniu świata i cnoty co go mają zbawić. Dwa dni naprzód zrównano ziemię i kamieni z rozebranej budowy kabylskiej użyto na wzniesienie ołtarza który obrócono ku wschodowi. By ozdobić miejsce obrzędu administracya dała wypróżnione pudła, artylerya pęki broni, infirmerye szklanne naczynia i świeczniki, jenerałowie pożyczyli kobierców a natura dostarczyła zieloności i pięknych kwiatów. Z tyłu ołtarza postawiła inżynierya wysoki krzyż z błyszczącem słońcem z białej broni w środku. Cztery rogi ozdobiono armaturami.... Przyszła nareszcie chwila nabożeństwa! Wiele już mszy wojskowych odprawiłem, nigdym nie widział większej powagi i większego przejęcia w przytomnych. Wyobraźcie sobie jenerałów pobożnie skupionych, żołnierzy opalonych słońcem afrykańskiem naśladujących przykład dowódzców, dźwięki muzyki grającej religijne utwory, rozlegające się daleko grzmoty armatnie, a śród tego wszystkiego biednego księdza, mocno wzruszonego na myśl że na głos jego zstępuje Bóg żywy aby swoją wielką harmonię połączyć z harmoniami ziemi i nieba śpiewającemi chwałę, potęgę i dobroć nieskończoną. Nie brakowało i Kabylów przypatrujących się ciekawie nabożeństwu. Po mszy żołnierze rozebrali między siebie kwiaty z ołtarza na pamiątkę.“

„Po południu inny obrzęd, nacechowany również charakterem religijnym, zgromadził wszystkich oficerów i oddziały żołnierzy w głównej kwaterze Suk-el-Arba. Chodziło o położenie pierwszego kamienia forteczki co będzie powściągać bitnych gorali i w posłuszeżstwie ich trzymać. Pozwolono mi między medale w puszce umieszczone włożyć medal Najśw. Panny Zwycięzkiej w Algierze, mający z jednej strony wyobrażenie Maryi i napis: *O Maryo bez zmazy poczęta, módl się do Jezusa za nami i za muzułmanami*, z drugiej herb Ojca św. i wyrazy: *Et fiet unum ovile et unus pastor*. Puszkę wmurowano pod pierwszym kamieniem. Religijnej ceremonii dopełnił ks. Suchet od lat dwudziestu uczestnik wypraw wojennych w Algierze. Ks. Suchet przemówił serdecznie do obecnych i przypomniał

im że znaleziono nie dawno na wejściu do Kabylii kamień umieszczony temu czternaście wieków z napisem: *Chryste Panie obyś posiadał z twojemi na zawsze kraj który mamy przed oczyma.*"

Rano w dzień Bożego Ciała nabożeństwo odbywało się współcześnie w trzech obozach i wszędzie po mszy odśpiewano *Te Deum*, zaczem odbyły się przeglądy dywizyi.

---

5. Dnia 24 maja obchodzono w Korbii w dyecezyi Amiens pięćdziesięcioletnią rocznicę kanonizacyi św. Koletty (kanonizował ją Pius VII razem ze św. Anielą Merici). Wielka ta święta mało jest u nas znaną. Wzbudził ją Pan Bóg w epoce schizmy zachodniej, współcześnie z bohaterką Francyi Joanną d'Arc, jakby na to aby odnowiła surowość życia klasztornego, zaprowadzając reformę w zakonie Franciszkanek. Grób św. Koletty (Colette) znajduje się w Gandawie.

Tu opowiemy cud wielki jaki ta święta uczyniła w obecności licznego tłumu w Poligny (Jura) gdzie była założyła klasztor Franciszkanek w r. 1417. Cud ten licznie zaświadczony, przytoczony przez Bollandystów, uznany został za prawdziwy w procesie beatyfikacyi.

Święta Koletta odjechała była z Poligny do Besançon. Tam miała objawienie że jedna z jej zakonnic w Poligny umarła z grzechem z którego nie wyspowiadała się przez fałszywą nieśmiałość, ale że za wstawieniem Najśw. Panny wyrok Boży wstrzymany został. W skutek tego objawienia święta wyprawiła zaraz do Poligny rozkaz aby pogrzeb wstrzymano, sama też niebawem puściła się w drogę napowrót mając z sobą przełożoną z Besançon i inną zakonnicę późniejszą przełożoną z Chambèry. W Poligny oczekiwano czegoś nadzwyczajnego ile że święta była już wskrzesiła cztery osób i zebrało się mnóstwo ludu z całej okolicy. Lud ten wyszedł naprzeciw świętej takim tłumem że musiano zawołać zbrojnych mieszczan aby miejsce otwierali posuwającemu się zwolna wozowi. Już późno w noc święta dostała się do klasztoru, który pozostał jakby w oblężeniu. Rano wyłamano okno zakrystyi aby święta mogła wejść do kościoła przepełnionego pobożnymi i ciekawymi. Za nią weszły zakonnice i O. de Labaume spowiednik domu. Umarła była wystawiona w kościele. Święta kazała przynieść trumnę bliżej kraciastej balustrady i skoro się chwilę pomodliła zawołała silnym głosem *(voce magna)* na nieboszczkę aby powstała, wzywając ją w imie Jezusa Chrystusa. Umarła podniosła się tej chwili, opuściła trumnę, przeszła za balustradę i uklękła przed w. ołtarzem. Tu wszczęły się krzyki w kościele bo się wiele osób przeraziło i powstał niesłychany tumult. Zakonnica tymczasem gotowała się do spowiedzi i odbyła ją przed O. de Labaume nie opuszczając kościoła. Gdy otrzymała rozgrzeszenie zmówiła krótką modlitwę, jak mniemano naznaczoną sobie za pokutę, wstała potem, podziękowała głośno świętej za wybawienie swej duszy, poleciła się modłom obecnych, wróciła do trumny i skonała. Sam O. de Labaume zostawił opis faktu i opis ten przechował się.

Do Poligny Franciszkanki wróciły po rewolucyi i chowają tam relikwie św. Koletty.

Miasto Korbia (Corbie) sławne w dziejach kościoła z klasztoru Benedyktynów, który wydał wielu znamienitych zakonników. Kościół Benedyktynów dotąd istnieje.

---

6. W departamencie Aube zbierają składkę aby wznieść w Troyes statuę Urbana IV papieża który się urodził w tem mieście r. 1185. Miał on imię Jakób i był synem szewca. Pierwsze nauki odbył w szkole otwartej przy kościele katedralnym, potem słuchał prawa i teologii na uniwer-

sytecie w Paryżu gdzie otrzymał stopień doktora. Zdolności swoje dał poznać będąc przy biskupie z Laon. Między latami. 1245 i 1252 papież Inocenty IV posełał go do Polski i do Niemiec (do Polski w sprawie kanonizocyi św. Stanisława tudzież krucyaty przeciw Tatarom), zaczem mianował go biskupem w Verdun. Alexander IV wyprawił go do Jerozolimy na patryarchę. Powrócił do Włoch błagać pomocy dla ziemi św. i przez zebranych w Viterbo kardynałów wyniesiony został na papieztwo w r. 1261. Rządził kościołem lat trzy. On to wezwał Karola Andegaweńskiego brata św. Ludwika na tron neapolitański, on ustanowił święto Najśw. Sakramentu, naprzód w r. 1253 w Liège w skutek objawień udzielonych Juljannie przeoryszy z Mont-Cornillon zaprowadzone. Urban IV mieszkał w Orvieto, umarł w Perugii. Słynny artysta P. Simart podjął się był zrobić model pomnika, ale go śmierć zabrała. Rada municypalna przeznaczyła na pomnik 12,000 fr., biskup dał 1000 fr.

---

7. Pismo *L' Union de l' Ouest* zamieszcza list z Australii od O. Jana Eugeniusza Gourbeillon Benedyktyna z Solesmes wysłanego na missyę przed dziesięciu laty. List datowany jest z Sydney dnia 20 stycznia r. b. Missyonarz pisze do swojego ojca co następuje:

.... „Racz mi donieść kochany ojcze gdzie pochowałeś moją biedną matkę. Radbym dla niej grób zakupić a nim opuszczę Australię wyciosam jej własną ręką pomnik z australijskiego marmuru. Jeden dobry katolik mieszkający ztąd daleko obiecał mi przysłać piękną bryłę. Oby mi Pan Bóg pozwolił dokonać dzieła które mi natchnęły wiara i serce moje. Żaden kapitan francuski nie odmówi mi przewiezienia grobowca.

Piszę przez parowiec *Oneida*, który przybył tu z Europy w 57 dni. Teraz budują w Anglii takie statki co w miesiąc całą przestrzeń przeplyną.

Ukończyliśmy tu budowę ślicznego kościoła w stylu gotyckim. Wieża i strzała są prześliczne, wieża cała z kamienia. Na czterech rogach wznoszą się kloszetony i statuy kamienne 5½ stóp wysokie. Miło mi było ciosać wizerunki naszych świętych i wystawić je pod pięknem tutejszem niebem. Cztery statuy wyobrażają św. Benedykta, św. Patryka apostoła Irlandyi, śtą Scholastykę i naszego arcybiskupa w ubiorze pontyfikalnym z kościołem w ręku (przedstawienie to nowego kościoła) a błogosławiącego ludowi.

Kościół dedykowany św. Benedyktowi patryarsze stoi naprzeciw najpiękniejszej i najdłuższej ulicy miasta.

Przed kilku dniami zacząłem modelować N. Pannę i św. Józefa na facyatę katedry. Mam nadzieję że obie statuy za kilka miesięcy umieszczę. Każda ma mieć trzy metry wysokości. Widzisz więc drogi ojcze że czasu nie tracę. Zresztą te prace są dla mnie odpoczynkiem, bo ani sobie wyobrazisz jak są rozliczne obowiązki moje. Dzięki Bogu wystarczam wszystkiemu.“

---

8. W roku 1832 rząd zamknął szkołę wyższą męzką w Beauprèau i budynek na koszary obrócił. Teraz gmach na przedaż wystawiono i dawni uczniowie znów go na kollegium odkupili. Beaupréau leży w dyecezyi Angers. Dnia 26 maja nówi właściciele wchodzili w posiadanie i ksiądz Daudé wikaryusz jeneralny z Nantes wychowaniec kollegium na nowo poświęcił kaplicę. Zebrała się znaczna liczba wychowańców; władze miejscowe były przytomne. Mszy assystowało 150 księży. Tego samego dnia położono pierwszy kamień nowego kościoła miasta Beaupréau przyczem O. Brouard z towarzystwa Maryi ceremonii kościelnych dopełnił. Wieczór zaniesiono processyonalnie N. Sakrament do kaplicy kollegium. Processya była liczna i piękna. Monstrancyą niósł ksiądz Fouré, ten sam który w r. 1832 miał ostatnią mszę w kaplicy i wyniósł z niej sanctissimum.

---

9. Niedaleko od Noyon nad rzeką Oise, w lesistej okolicy, wznosi się stare opactwo Ourscamp dawniej siedlisko Benedyktynów, bogato uposażone w XIV wieku przez Szymona de Vermandois wnuka Filipa Augusta. Po rewolucyi nabył budynki bogacz, który klasztor zamienił na pałac a piękny gotycki kościół rozrzucić kazał. Dziś Ourscamp należy do kompanii przemysłowej i jest siedliskiem jednej z największych przędzalni mechanicznych we Francyi. Kompania ta kazała wyrestaurować stary osobno stojący budynek uderzającej architektury zwany *Salle des Morts*, salę o dwóch rzędach kolumn podpierających śmiałe sklepienie, i urządzono tam kaplicę którą dnia 26 maja biskup dyecezalny z Beauvais uroczyście poświęcił. Kaplicę oddano pod opiekę ś tej Anny i św. Eloi który wedle tradycyi miał tu oratorium około r. 642. Po odbytej ceremonii biskup przemówił do licznie zebranych z okolicy pobożnych. Kaplica jest wielkiem dobrodziejstwem dla robotników i dla ich rodzin.

---

10. Jak donieśliśmy, rozpoczęto starania aby biskupstwo w Rennes zostało arcybiskupstwem. Mieszkańcy miasta Rennes tak żądanie swoje w tej mierze wykładają: Z kolei wszyscy biskupi przybierają tytuły dawniejszych biskupstw które konkordat do ich dyecezyi wcielił, a że dyecezya Rennes obejmuje biskupstwa dawne Rennes i st. Malo tudzież arcybiskupstwo Dol, więc biskupowi należy się tytuł arcybiskupi. — Wprawdzie dopóki Bretania była niepodległą, królowie francuzcy utrudniali w Rzymie uznanie metropolitalnej jurysdykcyi biskupa z Dol, niemniej miał on pierwszeństwo nad innemi biskupami bretońskiemi, i dziś godzi się wznowić pamięć pierwszej w Armoryce stolicy biskupiej i jej pasterza ś. Samsona. Zdaje się że rząd nie będzie w tej mierze trudności czynił.

---

11. Niedawno był w piśmie *Annales de la Charité* zajmujący artykuł o stowarzyszeniu mającem na celu oświecenie religijne małych kominiarzy w Paryżu (oeuvre des petits ramoneurs). Stowarzyszenie to istnieje przy kościele Saint Etienne du Mont i składa się z osób miłosiernych, z których jedne dają pieniądze, inne trudnią się nauczaniem katechizmu zaniedbanych zwykle moralnie kominiarczyków. Około stu malców zbiera się w wieczór na naukę i na pacierze od miesiąca grudnia roku 1855 i już postęp między niemi jest widoczny. Członkowie stowarzyszenia odwiedzają także rodziny kominiarczyków lub przedsiębiorców dzieci z prowincyi sprowadzających. Opieka taka bardzo była potrzebna i niezawodnie pod każdym względem położenie kominiarczyków polepszy. Dnia 7 kwietnia 1856 r. sześćdziesiąt kominiarczyków przystępowało po raz pierwszy do stołu pańskiego a po południu ks. arcybiskup Sibour udzielił starszym bierzmowania. Przez cały dzień ugaszczali ich w swoim domu i ogrodzie OO. Dominikanie. Artykuł annalów pełen jest wzruszających szczegółów. W Nantes, w Blois, w Tours członkowie towarzystwa św. Wincentego a Paulo lub pojedyncze osoby zajmują się kominiarczykami i uczą ich prawd wiary. Monsignior de Ségur jest protektorem czynnym stowarzyszenia paryzkiego.

---

12. Do dziś dnia obchodzą w Beauvais pamiątkę Joanny Hachette, bohaterki która w roku 1472 obroniła miasto przeciw Korolowi zuchwałemu. Tego roku połączono obchód z poświęceniem i inauguracyą kolei żelaznej z Beauvais do Creil. Zwykła processya odbyła się z katedry do przystani kolei. Niesiono w niej chorągiew przykrojoną podług starej chorągwi wziętej przez Joannę na Burgundczykach, chorągwi zachowywanej w ratuszu, niesiono relikwie św. Angadremy patronki miasta obnoszone i w tamtej epoce po ulicach. Relikwie złożono na przygotowanym ołtarzu

i zaraz biskup lokomotywę poświęcił. W przemowie biskupa uważano najbardziej ustęp takiej treści: Dawniej zamykano miasta i przystęp do nich utrudniano, dziś obalają mury ułatwiając przekroczenie obwodów — dzisiejsze towarzystwo różni się zupełnie zewnętrznie od towarzystwa wieków średnich — wszelako zawsze i wszędzie trzeba by religia błogosławiła usiłowaniom człowieka aby nie pozostały bezpłodnemi — teraźniejszość i przeszłość powinny się łączyć w jednej miłości, w jednem uszanowaniu dla kościoła katolickiego, bez którego nic się trwale wielkiego nie tworzy. Processya wróciła na plac ratuszowy gdzie jest statua Joanny i wedle zwyczaju dziewczęta prowadzone przez urzędników miejskich ognia z armaty dawały. Między temi dziewczętami znajdowały się jak zwykle dwie sieroty z domu ubogich na pamiątkę że Joanna z biednego ludu wyszła.

---

13. Dnia 6 czerwca umarła w Senlis pani Klara Rivoire w zakonie siostra Stanislas, przełożona domu św. Józefa. Urodzona w Lyonie w r. 1808 weszła do klasztoru reguły św. Józefa z Cluny w r. 1826 i wkrótce wypłynęła do Kaienny. Po sześciu latach przybyła do Europy ale niedługo potém znowu do Martyniki wróciła. W Martynice pozostała lat cztery. Z tamtąd przyniosła zaród nieuleczonej choroby. Po powrocie do Francyi założyła dom swego zakonu w Compiegne zkąd ją do Senlis na przełożoną przysłano. Zamknęła oczy w dzień św. Konkordy której relikwie z Rzymu w r. 1853 dla zakonu otrzymała. Biskup dyecezalny (z Beauvais) był na pogrzebie.

W połowie czerwca zgasł ksiądz Jan Paravey prałat kanonik kapituły św. Dyonizego, stróż grobów królewskich, dawny benedyktyn kongregacyi św. Maura. Urodzony w r. 1767 miał lat 90.

Dnia 17 czerwca umarł w Paryżu ksiądz Eliasz Lanza kanonik hiszpański (z Saragossy) mając lat 92. Ksiądz Lanza wyjechał z ojczyzny w r. 1814 towarzysząc wygnanemu z Hiszpanii księdzu Jose de Arse. arcybiskupowi Saragossy, patryarsze Hiszpanii. Arcybiskup nie żyje od roku 1846. Ciało księdza Lanza złożono obok jego trumny na cmentarzu Montmartre.

---

14. Malarz Horacy Vernet wymalował obraz *Zuaw Trapista.* Oto zdarzenie które mu myśl tej kompozycyi podało.

Lat temu kilka przyszedł do przełożonego Trapistów w Staueli w Algieryi Zuaw i oświadczył że będąc raz w niebezpieczeństwie życia z powodu rany otrzymanej w bitwie, szlubował jeźliby do zdrowia wrócił poświęcić resztę życia P. Bogu po odsłużeniu swoich lat w wojsku, a teraz wystąpiwszy od trzech dni z szeregów, zgłasza się z prośbą by go przypuszczono do zakonu.

Przełożony przyjął żołnierza z dobrocią i prosił by za dni kilka powrócił, a tymezasem zasięgnął wiadomości u jego przełożonych. Wszystkie te wiadomości wypadły jak najzupełniej na korzyść kandydata. Skoro się zaś stawił na dzień naznaczony, przełożony jeszcze go badał co do jego powołania i pytał azali jest gotów cierpieć wszelaki niedostatek i znosić bez szemrania najcięższe próby, spuszczając się jedynie na Pana Boga? Zuaw odpowiedział że gotów.

Nazajutrz rano przełożony zebrał cały dom w kaplicy i tak do swoich podwładnych w obec Zuawa ozwał się: „Bracia, obecny tu człowiek chce wstąpić do naszego zgromadzenia, ale jest to żołnierz niegodny tego miana, znany w pułku ze złego prowadzenia się i osławiony za tchórzostwo. Teraz prosi o przytułek by naprawić błędy swego życia. Niech każdy zastanowi się nad jego żądaniem i jutro o tej samej godzinie zdanie mi swoje objawi.“

Podczas tej mowy Zuaw klęczał i modlił się, a choć łzy z oczu jego ciekły i choć mimowolnie drżącą ręką ranę swoją na czole niedawno zagojoną cisnął, nie odezwał się ani słowa. Wszyscy odeszli, on pozostał na modlitwie resztę dnia i część nocy.

Rano zgromadzili się znowu bracia, a przełożony tak do nich przemówił: „Oto macie przed sobą nietylko najpoczciwszego i najodważniejszego, chlubną raną naznaczonego żołnierza, ale jeszcze najpokorniejszego, najpoddańszego woli Bożej, najcnotliwszego chrześcianina. Wczoraj aby go na twardą wystawić próbę, oskarżyłem go najniesłuszniej. Wszystko zniósł ufając w Panu Bogu i od niego jeno zadosyć uczynienia wyglądając. Tak zaraz pierwszego dnia dał wam przykład cnót chrześciańskich potrzebnych w życiu zakonnem.“

Zuaw Trapista żył jeszcze lat cztery budując zgromadzenie pobożnością swoją. Umarł z odwagą i spokojem w skutek otwarcia się dawnej rany.

---

15. Święty Wincenty apostół Gaskonii umęczony pod Dax w r. 253, jeden z najdawniejszych biskupów Galii, spoczywa w Dax w grobie niegdyś bogatym teraz po wielkiej rewolucyi ogołoconym z ozdób. Zajmują się obecnie wzniesieniem mu przyzwoitego pomnika za pomocą loteryj, którą rząd w dyecezyi Aire i Dax upoważnił. Słuszną jest rzeczą, iżby kraj który przez tyle wieków uciekał się pod opiekę świętego Wincentego z Xaintes i w publicznych, i w prywatnych nieszczęściach, uczcił jego kości, żeby pokazał iż pamięć krwi przelanej za wiarę i świętego życia nie wygasła w sercach mieszkańców.

---

16. Święty Pankracy, śliczny a nieustraszony piętnastoletni młodzieniec wysokiego rodu, który tak odważnie wyznał Jezusa Chrystusa w obec cesarza Dyoklecyana i tak ochotnie śmierć męczeńską poniósł, dawniej czczony był wielce. W Rzymie jego kości i miejsce śmierci piękna bazylika przykrywa i lud rzymski odwiedza ją nabożnie kilka razy do roku. Po za Rzymem, zapomniano dziś nieco o tym dziwnie wdzięcznym i pociągającym męczenniku; więc z uciechą dowiadujemy się, że w maju r. b. poświęcono uroczyście kaplicę pod jego inwokacyą w Luxeuil, miejscu kąpieli mineralnych, niedaleko od Besançon. Cześć św. Pankracego w Luxeuil jest bardzo dawna. Zdaje się że kiedy św. Kolumban przybył z Irlandyi apostołować w Gallii i założył w Luxeuil sławny klasztor benedyktyński, przyniósł z sobą relikwię św. Pankracego, cząstkę relikwii danej w r. 646 królowi Saxonów Anglii, pobożnemu Oswy. Na bramie zniszczonego przez rewolucyą klasztoru był napis: *Domus sancti Pancratii.* Nabożeństwo przechowało się między ludem i kiedy cholera nawiedziła okolicę, jęli się wszyscy modlić do świętego, który prośby wiernych przyjął, bo choroba ustała niebawem. Nową kaplicę w wielkiej mierze z wdzięczności wystawiono. Jest ona w stylu gotyckim i dobre czyni wrażenie. Wewnątrz umieszczono starą statuę św. Pankracego pochodzącą z dawnego klasztoru.

---

17. W tej chwili dokonano zniszczenia jednego z wielkich starych opactw francuzkich, opactwa św. Aubin niedaleko od Dinan, zamieniając stary klasztor na gospodarskie zabudowania. Opactwo ufundował był w r. 1137 hrabia de Penthièvre a jest podanie, że św. Bernard sam wybrał miejsce i dał plan klasztoru. Po zniesieniu klasztorów zakonnicy utrzymali się w St Aubin jako dzierżawcy, ale ich w r. 1793 napadli z nienacka terroryści i zamordowawszy kilku resztę rozpędzili. Za restauracyi biskup z Saint Brieuc odkupił za pomocą składek opustoszałe mury, później Bonifratrzy urządzili w nich dom obłąkanych, ale gdy się musieli wynieść dla wielu niedogodności, własność przeszła w ręce ludzi obojętnych.

---

18. Między Francuzami osiadłemi w Egipcie, Pan Clot czyli tak nazwany Clot-Bej należy do najznakomitszych. Nie odstąpił on praktyk chrześciańskich a za przysługi oddane kościołowi, ozdobiony został orderami papiezkiemi przez Grzegorza XVI i Piusa IX. Tymczasem Edmund Lafond w dziele swoim *Rome,-lettres d' un pélérin* omylony przekonaniem, że aby zostać bejem w Egipcie, trzeba zmienić wyznanie, nazwał szanownego doktora renegatem. Clot-Bej, który w ciągu zimy był w Rzymie i figurował w processyi papiezkiej z gromnicami, napisał zaraz do lekkomyślnego trochę pisarza reklamując. P. Lafond jak oczywista pospieszył odwołać swój niewczesny zarzut i oto jak cała rzecz do dzienników przeszła. Clot-Bej ożeniony jest w okolicach Marsylii z osobą należącą do bardzo religijnej rodziny.

---

19. Zwykle wspominamy o biskupach z dalekich missyi, którzy przybywają do Francyi zbierać robotników do winnicy pańskiej lub o jałmużnę prosić. W końcu czerwca przybył do Paryża ks. Grzegorz Ata arcybiskup grecko-katolicki z Homs i Hama w Syryi. Postawiony na czele dyecezyi narażonej na ciągły ucisk ze strony Beduinów i Turków, także schizmatyków, pozbawionej kościołów i szkółek, wybrał się do Europy prosić o jałmużny. Przywiózł z sobą piśmienną odezwę od współbraci swoich Klemensa patryarchy Antiochii, Aleksandryi i Jerozolimy, naczelnika greków prawowiernych na wschodzie, Cyrylla arcybiskupa z Bussa i Horan, tudzież Matatiasza biskupa z Balbek, do wszystkich wiernych Zachodu z prośbą o pomoc. Był już w Rzymie i we Włoszech, a został przyjęty jak najlepiej przez Ojca św. kardynałów, prałatów i t. d.

Ksiądz Guillemin prefekt apostolski Kantonu biskup Cybistry *in part.* o którym nieraz mówiliśmy w tym roku jeździ po Francyi aby zbierać składki na swoją missyę. Towarzyszy mu młody Chińczyk. W Normandyi ks. Guillemin odwiedził rodzinę męczennika ks. Chapdelaine, odwiedza także rodziny żyjących missyonarzy.

Ksiądz Guillemin i ks. Pellerin biskup z Kochinchiny mieli przed kilkoma tygodniami audyencyę u cesarza który obiecał opiekować się ich missyami. Poseł francuzki w Chinach ma rozkaz starać się o odzyskanie dwóch kościołów niegdyś przez Jezuitów w Kantonie wystawionych.

Biskup Marion de Brèsillac objeżdża znaczniejsze dyecezye szukając pomocy dla założonej przez siebie missyi w Afryce w królestwie Dahomey.

Roczniki rozkrzewiania wiary wymieniają następujących missyonarzy którzy wypłynęli na dalekie missye:

O. Izydor Hobi Benedyktyn z Einsiedeln w Szwajcaryi do dyecezyi Vincennes w Stanach Zjednoczonych.

Księża Besson, Bertail i Lemarchand z kongregacyi missyi zagranicznych do missyi Maïssur i Coimbattur.

Księża Neve i Joos z dyecezyi gandawskiej w Belgii do dyecezyi Detroit w Stanach Zjednoczonych.

Także trzy zakonnice z kongregacyi N. Panny Siońskiej, mającej na celu nawracanie żydów, do Ziemi świętej.

Skądinąd wspomnimy, że ks. Charbonnel biskup z Toronto, zebrawszy licznych missyonarzy z rozmaitych zakonów opuścił z niemi Europę.

---

20. Niedawno p. de Bermann dawny wojskowy mieszkający w Paryżu nawrócił się z protestantyzmu na katolicyzm. O nawróceniu swojem doniósł jednemu z towarzyszów listem z którego wyjmujemy kilka ustępów:

„Mój dobry i stary przyjacielu, pisze on, jeśliby co było w stanie ulżyć moim cierpieniom, to niezawodnie poczciwe twoje życzenia i gotowość odprawienia na moją intencyą nowenny do błog. Germany Cousin.

Wszelka religia ma swoje tajemnice, potrzebne one aby upokorzyć nasz rozum i ukrzepić naszą wiarę. Wszystko jest tajemnicą w naturze, sam P. Bóg to największa z tajemnic. Skoro zatem wierzysz w nadzwyczajną potęgę błogosławionej i ja w nią wierzę jako dobry katolik. Proś ją abym wyzdrowiał a jeszcze bardziej abym wytrwał na dobrej drodze na którą wreszcie wszedłem.

Mnie nawrócił jeden zacny wikary z parafii Vaugirard. Rok cały uczył mnie i przygotowywał. Potem uczyniłem abjuracyą na ręce proboszcza.

Już temu dosyć dawno jak przejrzałem, ale czy to z obawy ludzkiego gadania, czy żeby nie zasmucać mego starego ojca długo zwłóczyłem ostateczną decyzyę, z roku na rok błogosławione odrodzenie się odkładając.

To com zrobił nikogo dziś dziwić nie powinno. Nigdy nawrócenia nie były częstsze i świetniejsze jak za naszych czasów."

---

21. W mieście Tain w departamencie Drôme istnieje zakład dla dotkniętych wielką chorobą (takich żaden szpital nie przyjmuje). Siostry miłosierne św. Wincentego a Paulo posługę w zakładzie odbywają. Przytułek ten szczyci się opieką kilku biskupów. Aby mu trwałą przyszłość zapewnić, urządzono loteryą o 300,000 losach po 1 franku.

---

22. Poeta Bèranger który umarł w Paryżu w połowie lipca miał niezawodnie i zdolność wysoką i prawdziwe przymioty serca tudzież charakteru, wszelako nie podobna stracić z pamięci że nikt bardziej jak on wiary i obyczajów we Francyi w zgrabnie utoczonych, łatwo spamiętanych wierszach na szwank nie wystawił. Cóżkolwiekbądź zdaje się że umarł w innych uczuciach. „Już od lat kilku, pisze jeden z dzienników religijnych, pojęcia p. Bèranger'a o katolicyzmie nie były te same co w epoce wielkiego rozgłosu jego piosneczek anti-religijnych, wszystkich napisanych za restauracyi. Dawał on to nieraz poznać i nieraz pokazywał żal za gwałtowniejsze swoje napaści. Miał on siostrę zakonnicę, zwaną w zakonie Marie des Anges. Czcigodna ta osoba zawsze się za niego modliła. Niekiedy przychodził do klasztoru w odwiedziny i przyjmowano go z rozczulającą dobrocią. Siostra śmiało mówiła mu o Panu Bogu, prosiła aby o swojej duszy pamiętał. On słuchał jeśli niekiedy nie bez pewnej ironii, to przynajmniej zawsze bez goryczy i bez niecierpliwości. Zresztą wiadomo że p. Bèranger w rozmowie był wstrzemięźliwy i ściśle przyzwoity. Opowiadał siostrze o swoich dobrych uczynkach, a ona wypytywała się z zajęciem o wszystko, spodziewając się że liczne jałmużny i gotowość w niesieniu usług miłosierdzie Boże przejednają. Oboje chętnie wspominali zakonnicę ciotkę w tem samem zgromadzeniu zmarłą a bardzo do nich przywiązaną. Myśl przecie pana Bèranger'a nie wznosiła się jeszcze wyżej jak deizm pokorny ale bardzo nieokreślony. Kiedy była mowa o Zbawicielu świata, poeta choć mnożył wyrazy uszanowania dość jawnie pokazywał że w nim czci jeno człowieka. Przed rokiem objawił się większy postęp. Napisał do siostry list w którym na końcu polecał się jej modlitwom, a dodawał że sam jej w modlitwach nie zapomina. Odtąd modlił się rzeczywiście, tylko nie mamy prawa powiedzieć jaką duszę Pan Bóg w łaskawości swojej wybrał by mu natchnąć chęć i przywyknienie do modlitwy. Osobę ową pomyślny skutek dostatecznie wynagrodził. W roku bieżącym umierał ktoś z najdawniejszych przyjaciół p. Bèranger'a, uczynił co mógł aby tę osobę skłonić do przyjęcia ostatnich sakramentów i bardzo się zasmucił gdy mu się nie powiodło. Pan Bèranger ubolewał nieraz że pan de Lamennais wyszedł z kościoła i siostrze swojej mówił: Lamennais miał przed sobą piękną drogę, nie powinien był jej opuszczać. Żył p. Bèranger w bardzo dobrych stosunkach z proboszczem swoim księdzem Jousselin, którego znał jeszcze z Passy. Gdy ksiądz Jousselin obejmował

probostwo św. Elżbiety, poszedł doń p. Bèranger i małą roczną summę na ubogich mu ofiarował. Proboszcz wiedział że poeta posiadał zbyt mało w miarę niewyczerpanej swojej dobroczynności. Skoro p. Bèranger zapadł w ostatnią chorobę, sam od razu poznał że już z niej nie wyjdzie. Przyszedł proboszcz i o Panu Bogu nadmienił, chory przyjął to dobrze. Proboszcz powrócił kilka razy. Jednego dnia pozostali bez świadków, chory otworzył swą duszę i żądał rozgrzeszenia (le pardon). W obec wszystkich co go zwykle otaczali przeżegnał się, odmówił akt skruchy i otrzymał błogosławieństwo. Nazajutrz jeszcze raz prosił o *pardon* i wtedy proboszcz udzielił mu rozgrzeszenia sakramentalnego. W ostatnich dniach p. Bèranger wzywał świętych tudzież męczenników, powtarzał także: *Mój Boże, Ty taki wielki, zmiłuj się nademną maluczkim.* O poezyach swoich wspominając, rzekł do proboszcza: *Mój księże, za młodu robi się wiele rzeczy którychby się nie zrobiło w wieku dojrzalszym.*"

Wiadomo jest że cesarzowa przysłała swego sekretarza do chorego poety i że się starała aby go z P. Bogiem pogodzić. Pogrzeb odbył się kosztem cesarza ze wszystkiemi religijnemi obrzędami; dzienniki rządowe bezwzględnie chwaliły zmarłego, a proboszcz św. Elżbiety został ozdobiony krzyżem legii honorowej.

O śmierci Bèranger'a tak pisze *Civilta cattolica:*

„Jeżeli w wielu punktach rząd francuzki skutecznie powściąga rewolucyę, w innych zmuszony jest obawiać się jej i przeto wchodzi z nią w traktaty, jak się to stało z okazyi śmierci Bèranger'a popularnego autora piosneczek w znacznej części najniemoralniejszych, bezbożnych i rewolucyjnych. Że wiele z nich głosi chwałę Napoleona I, i te przyczyniły się do przechowania pamięci cesarza w sercach ludu, że znowu demagogi Paryża chcieli korzystać ze sposobności i wyprawić tryumf nie tyle zmarłemu co sobie, rząd objął iż tak rzekniemy w posiadanie chwałę Bèranger'a, wyprawił mu pogrzeb, prześcignął w pochwałach demagogów, tak że ci ostatni zostali jakoby złapani.... Pogrzeb Bèranger'a nie dał powodu do żadnego skandalu politycznego. Należy wspomnieć że Bèranger od wielu lat złagodził swoje pojęcia religijne i że od dawnego czasu nie obrażał religii poezyami z których te co bezbożne i nieprzystojne napisane zostały przed rewolucyą r. 1830 przygotowaną w znacznej mierze przez niego. Zdaje się że umarł otrzymawszy niejakie pociechy religijne, chociaż nie uczynił, przed ludźmi tego co potrzeba by pokazać szczery żal za rozsiane zepsucie. Zrobił przynajmniej tyle ile było ściśle koniecznem aby się godziło pogrzeb mu chrześciański wyprawić."

---

23. Po nad miastem Embrun na wysokiej górze o trzy tysiące metrów nad powierzchnią morza podniesionej, bieli się kapliczka błogosławionego Wilhelma pasterza z tej okolicy który żył w XII wieku. Owoż co rok w drugą niedzielę miesiąca lipca liczne processye dążą pod górę aby żniwo i trzody pod opiekę błogosławionego oddać. Przystęp nie jest tam łatwy i trzeba dużo trudu zażyć nim się u szczytu stanie. W tym roku biskup dyecezalny (z Gap) i wszyscy wyżsi urzędnicy z Embrun odbyli pobożną pielgrzymkę. Biskup miał mszę przy ołtarzu wzniesionym na dworze i ozdobionym zielonością. Po mszy wedle zwyczaju processya ze statuą błogosławionego obeszła siedem razy grotę dawne jego mieszkanie, a potem poświęcono z czterech stron jezioro zamknięte między skałami które wiekuiste śniegi okrywają. Widoki z tej wysokości są bardzo piękne. Nabożeństwo całe zrobiło wielkie wrażenie na przytomnych. Wieczór biskup udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentu w kościele Notre Dame w Embrun, pełnym wiernych.

---

24. Czytamy w *Civilta cattolica:*

„Dwaj duchowni, których ksiądz de Dreux-Brézé biskup z Moulins musiał zawiesić w obowiązkach kapłańskich ukorzyli się przed swoim zwierzchnikiem, który im ze swojej strony przebaczenia udzielił. Tak zakończyła się sprawa (inaczej się nie mogła skończyć) która wywołała wyrzeczenie Rady Stanu o nadużyciu."

Dodamy z naszej strony że długo negocyowano na drodze urzędowej, zanim się zgodzono na formułę submissyi i że dziś dzienniki antireligijne głoszą że owi księża dla pozoru jedynie poddali się. Gdyby ta ostatnia rzecz była prawdziwą źleby świadczyła o charakterze dwóch duchownych. Co niezawodna, to że przyjaciele ich dopuścili się niestosownych demonstracyi z powodu powrotu jednego i drugiego na dawne posady kościelne.

---

25. Ksiądz biskup dyecezyi bayońskiej oświadczył duchownym odbywającym rekollekcye w budynkach seminaryum, że od 1 stycznia liturgia rzymska stanie się obowięzującą dla dyecezyi i że zaprowadzony będzie śpiew kościelny wedle zdania komissyi w Reims i w Cambrai.

---

26. Przełożony jeneralny kongregacyi św. Krzyża idąc za życzeniem Ojca św. dla zastosowania się do przepisów konstytucyi świeżo w Rzymie zatwierdzonych, opuścił Mons w końcu lipca i udał się do Ameryki aby w domach zgromadzenia nowicyaty porządne zaprowadzić. Ma powrócić ksiądz Moreau w październiku.

---

27. Przed dwoma laty wspominaliśmy o bytności w Rzymie i w Paryżu księdza Samhiri patryarchy Antiochii obrządku syryjskiego. Ksiądz Samhiri starzec wielkiej powagi jeździł do Europy aby zebrać fundusz na założenie seminaryum syryjskiego. Przyjęty serdecznie przez Ojca św. znalazł chętną pomoc w Propagandzie w Rzymie, u arcybiskupa paryzkiego ks. Sibour, w Belgii, w Hollandyi i zebrał dość znaczną summę z którą we wrześniu roku zeszłego do Azyi powrócił. Zaraz z Beyrut pisał do arcybiskupa paryzkiego donosząc mu o powtórnym swoim pobycie w ciągu lata w Rzymie, o troskliwej opiece Ojca św. i o skwapliwości z jaką papież dał błogosławieństwo dla dobrodziejów dzieła, dziękując zarazem za wszystkie doznane przysługi. W liście tym czytamy:

„Skorom tu przybył otrzymałem z Homs list od proboszcza Jakobitów i od wielu naczelników rodzin do tej sekty należących z oznajmieniem że zostają katolikami i że mnie o opiekę proszą. Dobra ta nowina sprawiła żem zapomniał o unużeniu z długiej podróży. Wszakże słaby to początek dopiero. Trzeba żeby wszystkie sekty heretyckie wróciły do jedności a mianowicie Jakobici. Mam nadzieję że ujrzymy to za przyczyną Maryi Niepokalanie Poczętej, której się zaraz po mojem obraniu na biskupa poświęciłem."

List księdza Samhiri nie zastał już przy życiu arcybiskupa. Ogłosił go teraz w dziennikach z obszernem przymówieniem kuzyn nieboszczyka ksiądz biskup trypolitański, raz jeszcze potrzeby patryarchy dobroczynności francuzkiej polecając.

---

28. Na początku sierpnia piękny kościół św. Jakóba w Amiens stał się pastwą płomieni. Pozostały ogołocone i zniszczone mury głównej nawy, boczne nawy w znacznej części uratowano, między innemi kaplicę Najśw. Panny. Stalle chóru, dzieło cenione, organy nowe które kosztowały 25,000 franków stracone są zupełnie. Obrazy, naczynia święte i aparaty wyniesiono. Wieża ocalała dla tego że nie przytykała zupełnie do kościoła. Strata jest znaczna, wszelako kościół był zabezpieczony do wysokości 250,000 franków. Pożar objawił się koło dziesiątej wieczór i zdaje

się że przyczyną jego niedbalstwo robotników którzy węgle w budynku pozostawili.

29. Ksiądz biskup z Arras wydał list pasterski z powodu poświęcenia olbrzymiej statuy Najśw. Panny wzniesionej na kościele w Boulogne. List ten pełen siły i głębokości, jak wszystko co wychodzi z pod pióra księdza Parisis, tak się zaczyna:

„W czasach w których żyjemy, uderza nadewszystko przeważna poznaka, iż nastaje coraz wyraźniejszy rozdział między świętym kościołem katolickim a wszystkiem co jest po za nim, i że wzmaga się codzień gorliwość z jednej strony tych coby go chcieli owładnąć i pochłonąć a w końcu zniweczyć, z drugiej tych co się starają podnieść go i uczcić, zaczem mnożą dzieła dające go poznać i najpokorniejszym umysłom i najdumniejszym.

Niestety musimy wyznać, nigdy jeszcze nie widziano we świecie przez chrześciaństwo odrodzonym tego straszliwego połączenia najpodlejszego materyalizmu, najwyuzdańszych pożądliwości, obojętności zakamieniałej i najwstydliwszej niewiadomości w rzeczach wiary. Zkądinąd nie widziano nigdy liczniejszych instytucyi katolickich, czynniejszych chrześciańskich stowarzyszeń, dobroczynności powszechniejszej i praktyk pobożnych rozmaitszych, obfitszych, silniej do dusz przemawiających.

W ten sposób stulecie, w którem używane są tysiączne sposoby aby wszystko w imie podstępnej tolerancyi razem zmięszać, staje się właśnie epoką rozbratu i rozdziału dwóch żywiołów przeciwnych, długo zlanych w jedną barwę o trudnych do oznaczenia odcieniach, żywiołów mających miano Jerozolima i Babilon. Nie długo będziemy tylko widzieli z jednej strony bezbożników jawnych i nieprzyjaciół, z drugiej chrześcian wiernych i całkowitych. Położenie takie pewniejsze i prawdziwsze, boć Chrystus powiedział: *Kto nie ze mną, ten przeciw mnie.*

Owoż między znakami po których rozpoznać dziś można dzieci Boże, jeden mianowicie cudownie i pociągająco się pojawia, owym znakiem nabożeństwo do N. Panny.

Nabożeństwo to jest najzrozumialszą podnietą dla młodzieży, najpotężniejszą pociechą niewiast, najpłodniejszym środkiem mężów apostolskich pracujących nad pozyskaniem dusz, pobudką do zaufania walecznym w chwilach najstraszliwszych niebezpieczeństw, chwałą miast naszych, życiem, słodkością, nadzieją *(Vita, dulcedo et spes nostra)* całego kościoła. Zaczem nie dawno temu tylu biskupów zebrało się w koło najwyższego pasterza aby z jego ust nieomylnych usłyszyć uznanie słodkiego przywileju jaki wiara ludów dawno już niewieście wybranej na Matkę Bożą przyznawała.

Nie jestże rzeczą wyraźną że w popędzie ogólnym ku Maryi, tkwi jakoby instynkt duchowo zachowawczy, świadczący razem o wielkości niebezpieczeństwa i o wszechmocności tej której się wzywa.

I zdaje się jakoby wszystkie dusze chrześciańskie mówiły sobie: drżą narody, knują zdrady potężni; ale Marya mocniejsza niźli wszystkie ludy razem, bo ona wieżą Dawidową obwieszoną tysiącem puklerzy w których zbawienie walecznych — Źródła nadziemskiego żywota wyczerpują się wszędzie i schną, rozumy zniżają się ku ziemi, serca więdną i cierpią; ale Marya to jakoby źródło zamknięte zawsze czyste i niewyczerpane a kto z niego czerpie znajduje życie i zbawienie — wiele dusz gubi się śród niepokojów i obaw, potrzeb i bólów które nurtują w społeczeństwach; ale przez Maryą nie trudno się uświęcić bo ona strzeże skarbów nieba i za cześć sobie składaną obficie łask żywota wiekuistego udziela.

Tak tłomaczy się, przy wpływie łaski Bożej, rosnąca żarliwość i cudowny popęd wszystkich klass towarzystwa chrześciańskiego ku nabożeństwu, z natury swojej podobno najbardziej przeciwnemu dumie rozumu wyzwolonego zuchwale i przeto obudzającemu najzaciętsze gniewy herezyi tudzież bezbożności.“

30. Panna de Vauvenargues córka margrabiego d'Isoard Vauvenargues, z wielkiej prowanckiej rodziny, została zakonnicą Przenajśw. Serca

w Paryżu. Ksiądz Buquet wikaryusz jeneralny prezydował obrzędowi i do obecnych przemówił.

---

31. O. Ventura który od roku przeszło bardzo na zdrowiu podupadł, odwiedził w tym roku wody Niederbronn w Alzacyi. Przyjmowano go tam z wielkiemi honorami. W powrocie zatrzymał się w Strazburgu i miał kazanie w katedrze w niedzielę po Wniebowzięciu. Katedra była natłoczona. Między słuchaczami znajdowali się biskup miejscowy i biskup z Moguncyi. Kaznodzieja dowodził w mowie swojej że religia objawiona jest zarazem jedyną religią naturalną albowiem zaspakaja wszystkie potrzeby ludzkości.

---

32. Instytucya sierót cesarzewicza (Orphelinat du Prince Impérial) powstała w skutek dekretu cesarskiego z 15 września roku zeszłego. Stosownie do woli cesarza chłopcy bez ojców i matek mają być umieszczani w rodzinach poczciwych robotników i znajdować tam utrzymanie a zarazem uczyć się rzemiósł. Obręb działania ogranicza się do departamentu Sekwany, przez wzgląd że pieniądze na upominek dla syna cesarskiego które na tę rzecz obrócono, w Paryżu złożone zostały. Rozpoczęto dzieło z dniem 1 stycznia r. b.; było wtedy na utrzymaniu 47 sierót: w dniu 15 sierpnia liczono ich 150 Płaca za sieroty jest rozmaita, w przecięciu wynosi po 200 franków. Dotacya roczna wynosi 30,000 fr. zaczem obecnie użyta jest całkowicie. Minister spraw wewnętrznych jest na czele komissyi głównej i komitetów okręgowych.

---

33. Ksiądz de Langalerie niedawno objął kierunek dyecezyi Belley a już odbył wraz z wielką częścią swego duchowieństwa ćwiczenia duchowne. Zebrało się więcej trzystu kapłanów. Przewodniczył rekollekcyom O. Petetot założyciel tudzież przełożony Oratoryanów Niepokalanego Poczęcia w Paryżu i bardzo zadowolnił słuchaczów. Biskup korzystał ze sposobności żeby się zapoznać z księżmi, szczególniej uszanował ks. Gorini autora ważnego dzieła *Défense de l'Eglise.*

---

34. Na rozdaniu nagród w kollegium ormiańskiem Moorat w Paryżu znajdował się Mehemet Bey poseł turecki, Melkum Khan sekretarz poselstwa perskiego dawny uczeń szkoły i wielu Ormian tudzież Oryentalistów francuzkich. O. Rafael dyrektor miał mowę na którą odpowiedział poseł wynosząc zasługi zakładu. Sułtan w ostatnich czasach przysłał dwóch dobrych professorów języka tureckiego.

---

35. Kościół zawsze mocno zachęcał do odbywania synodów. Przez pierwsze wieki synody dyecezalne zbierały się dwa razy do roku; czwarty sobór jeneralny lateraneński i sobór trydencki chcą żeby je raz na rok odbywać. Papieże uznają trudności i przeszkody z okoliczności zewnętrznych pochodzące, niemniej zawsze napierają by tej zbawiennej praktyki kościelnej nie zaniedbywać. W dniu 1 sierpnia miał miejsce synod dyecezalny w Laval którego postanowienia później ogłoszone zostaną. Zajmował się między innemi zaprowadzeniem konferencyi duchownych w oznaczonych czasach. Na tych konferencyach będą rozbierane przedmioty wskazane naprzód. Protokuły ich mają się corocznie biskupowi odsyłać.

---

36. W czasie rekollekcyi duchowieństwa świeckiego dyecezyi Verdun które się odbyły w sierpniu, biskup miejscowy oświadczył zebranym księżom że ma zamiar przywrócić liturgią rzymską i że wkrótce wyznaczy komissyą która obmyśli jak usunąć przeszkody materyalne.

---

37. Umarł w Indyi ksiądz Piotr Métral gorliwy missyonarz z kongregacyi missyi zagranicznych. Śmierć jego nastąpiła w lutym w Coimbatore. Był rodem z Sabaudyi. Pozostawił wielką reputacyą świętości.

Dyecezya Vannes straciła wzorowego kapłana a Bretania niepospolitego poetę celtyckiego księdza Guillome rektora z Kergrist. Jego georgiki bretońskie są wielce cenione. Poemat ten zupełnie klassycznego zakroju uchodzi za powagę co do języka. Ksiądz Guillome tłomaczył *Roczniki rozkrzewiania wiary* na bretoński język. Wydał niedawno zbiór hymnów bretońskich. Miał lat sześćdziesiąt kilka.

Pierwszych dni września skończył w Marsylii na raka w żołądku O. Vaure Franciszkanin, który długo w Rzymie mieszkał i niemałego używał wpływu za Grzegorza XVIgo. O. Vaure miał stosunki z Polakami i wielce im sprzyjał.

Dnia 16 października umarł w Sens ks. Jan Modest Brigand wikaryusz jeneralny dyecezyi, założyciel i pierwszy przełożony Sióstr *Opatrzności* (de la Providence), zwanych de Ligny. Świątobliwy ten kapłan miał lat 73. Arcybiskup całą dyecezyę do modlitw za zmarłego wezwał.

Kongregacya Sióstr św. Karola w Nancy z której wyszły Siostry domu berlińskiego ciężko została dotknięta śmiercią przełożonej jeneralnej siostry Maryi Liduwiny Barre. Śmierć ta nastąpiła dnia 23 października w skutek przypadkowego zranienia głowy. Siostra Liduwina miała lat 60 a z nich 40 w klasztorze przepędziła.

---

38. Znany professor kollegium francuzkiego i autor wielu dzieł pan Lerminier wyspowiadał się przed śmiercią (sam zażądał księdza) i umarł opatrzony sakramentami.

---

39. Dnia 10 września zamknęła oczy w Paryżu pani Zofija Joanna Swieczyn z domu Soimonow jedna z najznaczniejszych indywidualności wyższego katolickiego towarzystwa we Francyi. Pani Swieczyn mieszkała w Paryżu od lat czterdziestu; tam miała stosunki ze wszystkimi ludźmi religijnymi, czynnymi i zdolnymi, a rozumem swoim tudzież przykładem cnót wysokich wywierała na nich wpływ ogromny.

Oto jej życie w krótkości. Urodziła się w 1782 w Rossyi, poszła za mąż za jenerała Swieczyn w 17 roku swego życia. Należała do kościoła schizmatyckiego, ale rzeczywiście w nic nie wierzyła. Szczęściem dla siebie poznała się z Józefem de Maistre, dużo z nim przestawała i nawróciła się na katolicyzm. Kilka lat ukrywała swoje nawrócenie, w końcu żeby wyjść z nieznośnego położenia otrzymała od cesarza Aleksandra pozwolenie wyjechania za granicę i w r. 1816 przybyła do Paryża. W salonie jej zbierali się aż do ostatnich czasów ludzie mający wpływ między katolikami, jak p. de Montalembert, p. de Falloux, O. Lacordaire, p. de Broglie, de Champagny, Ludwik Veuillot, Rossyanie katolicy i t. d. i wszyscy cenili wysoko jej rozmowę, jej rady, jej zdanie. Gorliwa w praktyce religijnej, pani Swieczyn przedewszystkiem dobroczynnością celowała. Była prawdziwą matką ubogich. Zostawiła liczne rękopisa a zleciła je p. de Falloux. Śmierć jej istotną próżnię czyni. O. Lacordaire poświęcił pamięci swojej wieloletniej przyjaciółki obszerny artykuł w *Le Correspondant* (numer z 25 października). Czytamy tam:

„Niestety, dostojna pani, nie w mojej mocy okryć imie twoje chwałą tych niewiast rzymskich które św. Hieronim unieśmiertelnił. A jednak byłaś z tego samego pokolenia, także z pokolenia owych niewiast co towarzyszyły Chrystusowi Panu na Kalwaryą i do grobu, i pierwsze ujrzały świt Jego Zmartwychwstania."

---

40. Pisma polskie donoszące o installacyi księdza biskupa podlaskiego nie uczyniły żadnej wzmianki o jego świątobliwym poprzedniku, prawdziwym wyznawcy, księdzu biskupie Gutkowskim. Za to w dzienniku *Univers* który w numerze z 4 listopada wydrukował obszerną korespondencyę z Polski czytamy taki ustęp:

„Dzisiejszy biskup następuje po wielkim wyznawcy księdzu Gutkowskim, który z taką godnością w więzieniu i śród prześladowań cierpiał (Jego Świątobliwość Grzegorz XVI papież gorąco chwalił jego postępowanie w znanej allokucyi z r. 1842) i który złożywszy urząd dla miłości pokoju, żyje świątobliwie w jednym ze lwowskich klasztorów. Więc była i boleść w sercach w czasie installacyi księdza biskupa Szymańskiego, wszelako uśmierzała ją myśl o pobożności, cnocie i zasługach nowego pasterza."

W innym numerze tego samego dziennika w numerze z 8 listopada jest równie obszerne zdanie sprawy o uroczystym obchodzie na cześć św. Jacka w Krakowie. Znajdujemy tam między innemi przypomnienie katolikom zachodnim składki na odbudowanie spalonego kościoła OO. Dominikanów.

---

41. Dnia 7 listopada było otwarcie nauk w szkole wyższej polskiej w Paryżu. Po mszy do Ducha św. odprawionej w kościele św. Genowefy, ksiądz Dauphin dziekan kapituły pięknie przemówił z tekstu: *Qui seminant in lacrymis in exultatione metent.*

HISZPANIA.

1. Biskup z Segorbe. 2. Colegio de Desamparadas. 3. Brat Denoso Cortes'a. 4. Stan rzeczy. 5. Rozporządzenie przeciw bluźniercom. 6. Nominacye biskupów. 7. Krzyże w Sewilli. 8. Autorowie używani w seminaryach. 9. Uszanowanie dla wiatyku w Madrycie. 10. Uniwersytet w Alcala. 11. Chorągiew świętego Ferdynanda. 12. Dary do Monserratu. 13. Uczczenie popiołów Gonzalwa z Korduby i kardynała Ximenesa.

1. W roku 1855 pobożna jedna osoba wzniosła krzyż o półgodziny od Segorbe. Krzyż ten poświęcił biskup miejscowy i odpusty dla pobożnych którzyby go odwiedzali ogłosił. Że to były czasy rewolucyjne, władza kazała krzyż obalić i ledwie dała się uprosić aby poświęcony znak zbawienia zwrócić kościołowi. Gdy nastały lepsze chwile dla religii, za przyjściem do władzy marszałka Narvaeza, gubernator zapowiedział iż krzyż napowrót umieszczony zostanie i przeznaczył na ten obrzęd dzień urodzin królowej w listopadzie. W dzień ten zebrały się przed kościołem wszystkie władze; owoż jakże się zdziwiono, gdy ujrzano biskupa wychodzącego boso z krzyżem na ramionach i stającego w processyi, pomimo przełożeń wielu troskliwych o jego zdrowie osób. Biskup zaintonował *Miserere*, wtórowano mu z płaczem i tak szli wszyscy aż na miejsce. Gdy krzyż napowrót postawiono, czcigodny dostojnik kościoła przemówił z takiem uczuciem i taką miłością, że niesłychane rozrzewnienie wszystkich ogarnęło. Dobry pasterz tłomaczył jak mógł tych co się dopuścili bezbożności.

---

2. Pani wice-hrabina de Jorbalan założyła w Madrycie instytut dla ratowania kobiet złego życia i sama stanęła na czele tego domu. Zakład nosi nazwę *Colegio de Desamparadas.* Jest w nim sto dwanaście dziewcząt, które pod opieką gorliwych przewodniczek wprawiają się do praktyk religii i nabywają przyzwyczajeń pracowitości. Chrześciańskie poświęcenie pani de Jorbalan wyższe jest nad wszelką pochwałę.

---

3. Brat Donoso Cortes'a Don Eusebio został gubernatorem prowincyi Huesca. W dzień dworskiego któregoś święta gdy nie miał dostatecznego mieszkania aby przyjąć władze wszystkie: „Pójdźmy, rzekł do zbierających się osób urzędowych, święcić uroczystość dzisiejszą z ubogimi.“ I w towarzystwie biskupa, duchownych wyższych, urzędników i t. d. jął obchodzić szpitale, wszędzie obfite jałmużny zostawiając.

---

4. Kościół katolicki ciężko uciśniony pod rewolucyjnemi rządami marszałka Espartero i jen. O'Donnela, odetchnął skoro marszałek Narvaez ster rzeczy publicznej objął. Z początku mianowicie rząd pokazał wiele dobrych chęci. Minister sprawiedliwości wezwał biskupów (pod datą 1 grudnia) aby zarządzili obchody uroczyste ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia i wszędzie władze miały udział w obchodach; rząd pozwolił na wzniesienie w mieście Valencyi pomnika na pamiątkę tego wielkiego kościelnego wypadku; cofnięto zakaz tyczący się zaprowadzenia towarzystwa św. Wincentego w prowincyi Kadyxu; wstrzymano wszystkie kroki sądowe przeciw duchownym oskarżonym o nieposłuszeństwo prawu dezamortyzacyi; biskup Barcelony tyle prześladowany wprzód otrzymał order Karola III z własnoręcznym listem królowej; wiele innych faktów, z których ważniejsze wspomnieliśmy w swoim czasie, pocieszyło katolików. Wdzięczność duchowieństwa zaraz się głośno objawiła. Arcybiskupi z Valencyi i z Grenady, biskupi z Barcelony, Orihuela, Calahorra i Malaga, wikaryusze kapitularni z Sewilli i Jaen podziękowali królowej zachęcając ją do śmiałego postępowania a adresa ich umieścił dziennik urzędowy. Ze swojej strony biskup dyecezyi Leon oświadczył publiczne dziękczynienie za zniesienie restrykcyi exequatur królewskiego co do bulli *Ineffabilis Deus* (ogłaszającej Niep. Poczęcie). Wszelako nieco później zwłaszcza w epoce wyborów i gdy przyszło do dyskussyi nad prawem o wychowaniu publicznem, pokazało się że rząd szuka pewnej równowagi między stronnictwami ze szkodą religii i że chce kościół w zależności trzymać. W ciągu dyskussyi o której mowa deputowani katoliccy wnieśli do izby drugiej o przyjęcie następującej poprawy: „Duchowieństwo będzie miało nadzor wychowania publicznego stosownie do przepisów kanonów świętych a zgodnie z artykułem drugim konkordatu z r. 1851.“ Poprawy tej bronili z przekonaniem i talentem pp. Polo, Orobia, Tejada, Lasso de la Vega a mianowicie Canga Arguelles, niemniej upadła w obec wymagań ministrów. W mowie p. Canga czytamy: „Oto prawdziwa synteza projektu rządowego: monopol uniwersytecki czyli dyktatura ministra i sekularyzacya nauczania.“ I w senacie dyskussya wykazała słabą stronę projektu. Panowie Tejada i Estebanez Calderon walczyli do końca przeciw zaprowadzeniu w Hiszpanii uniwersyteckiej korporacyi takiej jak we Francyi, ale rząd przemógł ostatecznie. Katolików hiszpańskich niepokoi także jakaś połowiczność i niejasność w postępowaniu ministerstwa co do wstrzymanej przez nich samych dezamortyzacyi, spodziewać się jednak należy że Monsignor Barili rzeczy w sposób zadawalniający ułoży, a snać Ojciec św. dobrze o usposobieniach rządu hiszpańskiego tuszy, kiedy przyjął zaproszenie p. Mona w Rzymie i z balkonu ambasady kolumnę Niep. Poczęcia pobłogosławił.

W dzienniku katolickim *Regeneracion* znajdujemy wywód wskazujący czego żądają katolicy hiszpańscy. Chcą oni jak najprędszej a stanowczej zgody z Rzymem i równocześnie zwołania soboru narodowego. Z artykułu pisma madryckiego wyjmujemy co następuje:

„Jeśli się zastanowimy że walka dzisiejsza jest raczej religijna niźli polityczna i że kościół katolicki sam tylko może nam zapewnić pokój, równie w porządku cywilnym i towarzyskim, jak w porządku moralnym, przekonamy się że szczere pojednanie z kościołem jest podstawą naszego odrodzenia.

Nowy konkordat powinienby zawierać rękojmie wyraźne. Trzeba zastrzedz aby rząd nie mięszał się w rzeczy kultu, aby biskupi mieli sposób przeszkodzenia publikacyi rzeczy przeciwnych wierze i moralności, aby następcom Apostołów nie groziła kara w razie gdy zdanie o czynach władzy objawią, aby nie godziło się zwłóczyć nieograniczenie przedstawień na wakujące biskupstwa, aby nie taka liczba beneficyów od kollacyi rządu zależała, aby pensye proboszczów nie wprost władza świecka wypłacała, aby wolno było w każdej dyecezyi założyć dom missyjny, aby studia seminaryjskie postawione zostały na równi z uniwersyteckiemi, aby biskupi i duchowni mogli doglądać szkółek, aby utrzymać koniecznie przywileje forum duchownego i t. d."

Jeden z dzienników francuzkich robi słuszną uwagę o Hiszpanii:

„W Hiszpanii tak jak i w innych krajach prawdziwa katolicka monarchia jest dziś niepodobieństwem. Stanie się podobną po długich latach poświęconych wykorzenieniu błędów antichrześciańskich z serc i umysłów, gdy prawda odzyszcze panowanie nad duszami. Niechaj wszyscy ludzie religijni w Hiszpanii podadzą sobie ręce i wezmą się do tej przedwstępnej roboty, głównej na dziś i bez której wszystko byłoby napróżno. Reszta przyjdzie później."

---

5. Minister Nocedal wydał do gubernatorów prowincyi okólnik przypominający że artykuł 481 kodeksu karnego tyczy się bluźnierstw przeciw Panu Bogu, Najśw. Pannie, Świętym tudzież rzeczom wiary, a art. 482 obrazy publicznej moralności, zaczem wzywa ich do pilnowania aby prawa istniejące ściśle stosowano. Okólnik tak się zaczyna:

„Zdałem sprawę N. Pani z rozmaitych odebranych przezemnie raportów, z których pokazuje się jako w wielu miejscach słyszeć się dają publicznie i o każdej godzinie przekleństwa tudzież bluźnierstwa, obrażające uczciwość i religijne uczucia, głęboko zakorzenione w sercach Hiszpanów. Owóż Jej królewska mość chce aby silnie powściągniono te nadużycia zawstydzające ludzi dobrych i dające fałszywe wyobrażenie o charakterze narodowym."

---

6. Dekretem z 17 lipca mianowała królowa: biskupem w Kordubie księdza de Albuquerque biskupa z Avila; biskupem w Orense księdza Avila y Lamas biskupa z Plasencia; biskupem w Tortosa księdza Esteve y Tomas bisknpa z Tarazona; biskupem Barcelony księdza Palu biskupa z Vich; biskupem w Mondonedo księdza Arcinioga kanonika toletańskiego; biskupem Kadyxu ks. Dominguez y Valdecanas kanon ka z Sevilli; biskupem w Oviedo (w miejsce zmarłego w listopadzie szanownego 88 letniego starca ks. Ignacio Diaz Caneja) księdza Moreno nadliczbowego audytora Roty, archidyakona z Bnrgos. Innym dekretem z 22 lipca ksiądz de la Puente biskup z Salamanki mianowany został arcybiskupem w Burgos. Spodziewają się że ci wszyscy duchowni będą w ciągu jesieni przez Ojca św. prekonizowani.

Wspomnimy że Hiszpania wraz ze swemi koloniami liczy dziesięć arcybiskupstw i pięćdziesiąt biskupstw. Stolica biskupia w Barbastro (w Aragonie) będzie stosownie do konkordatu zniesiona po śmierci dzisiejszego biskupa. Arcybiskup z Toledo ma ośmiu sufraganów, arcybiskup z Burgos czterech, arcybiskup z Grenady dwóch, arcybiskup św. Jakóba z Kompostelli jedenastu, arcybiskup z Sewilli trzech, arcybiskup z Tarragony sześciu, arcybiskup z Valencyi czterech, arcyb. z Saragossy czterech oprócz biskupa z Barbastro, arcybiskup z Santjago na wyspie Kuba dwóch, arcybiskup z Manilli na wyspach filipińskich trzech. Biskupi z Leon i z Oviedo nie zależą od żadnej juryzdykcyi wyższej.

W czasie rewolucyi brakowało dwóch arcybiskupów i pięciu biskupów, odtąd umarli arcybiskup z Burgos, biskupi z Valladolid, z Kadyxu i z Oviedo.

Obecnie papież na ostatnim konsystorzu zapełnił trzy stolice arcy-

biskupie i mianował biskupa do Valladolid wynosząc ten kościół do rzędu metropolii. Królowa ze swojej strony na większę liczbę wakujących biskupstw kandydatów przedstawiła.

---

7. W czasie rewolucyi z lat ostatnich poobalano wiele krzyżów w Sewilli. Katolickie pismo tego miasta *la Cruz* donosząc że mieszkańcy podali prożbę o przywrócenie ich i że prożba została dobrze przyjęta, kreśli historyę niektórych krzyżów. Podamy tu trzy ustępy o trzech krzyżach.

W wojnie między Don Henrykiem a królem Don Pedro, Don Juan de Guzman pomagał pierwszemu. Chcąc się zemścić król a nie mogąc dosięgnąć winnego, kazał spalić jego matkę. Naprzód spłonęło ubranie, więc żeby nie zostawić nagą pani tej, służąca jej Leonora Davalos rzuciła się w płomienie i sobą ją zakryła. Obie zginęły a na miejscu gdzie był stos wystawiono krzyż, zwany od nazwiska matrony krzyżem de Osorio.

Krzyż zwany Pozo Santo przypominał cud za przyczyną N. Panny, dokonany w takiej okoliczności. Szedł ojciec z synem i syn wpadł w głęboką studnię. Blisko był wizerunek N. Panny bolesnej i ojciec zaczął się przed nim gorąco modlić. Owoż po chwili woda w studni podniosła się aż do brzegów i chłopca zdrowego wyrzuciła. Obraz przeniesiono do kościoła N. Panny miłosiernej.

Na cmentarzu kościoła św. Jana przy Palmie stało palmowe drzewo, pod którym wielu ludzi w czasie zarazy pochowano. Kiedy herezye zaczęły się szerzyć w Sewilli Franciszkan jeden każąc w kościele upominał aby się strzeżono grzechów przeciw wierze, dodawał, bo i mury słyszą i widzą. Heretyk jeden chcąc żart uczynić poszedł pod palmę i powiedział cicho wielkie bluźnierstwo. Nazajutrz zawezwano go przed trybunał inkwizycyi a pokazało się że go oskarżył człowiek dawno zmarły pod palmą pogrzebiony. Na miejscu palmy krzyż potem postawiono.

---

8. Wedle dziennika *Armonia* następujących autorów trzymają się w Hiszpanii w seminaryach: **Scavini** *Theologia moralis universa*, **Perrone** *Compendium theol. dogm.*, **Devoti** *Institutiones juris canonici*, **Soglia** *Institutiones juris ecclesiastici*, **Palma** *Prælectiones hist. eccl.*, **Balmes** *Philosophia.*

---

9. Wielkie jest w Madrycie uszanowanie dla wiatyku niesionego do chorych przez ulicę. Ile razy królowa spotka księdza z Najśw. Sakramentem, wysiada z powozu, zaprasza doń kapłana a sama ze święcą w ręku piechoto z tyłu towarzyszy. To samo czynią inne znaczne osoby. Lat temu parę przedsiębiorca jeden wynajmujący powozy kazał swoim woźnicom spieszyć na pierwszy odgłos dzwonka i ofiarować powóz księdzu. Nie dawno znowu pan Moyano minister oświecenia nie chciał siąść w nowy powóz, dopóki w nim ksiądz z wiatykiem nie jechał. To są zwyczaje prawdziwie katolickie.

---

10. Uniwersytet w Alcala de Henares założony został przez wielkiego kardynała Ximenesa w r. 1508 pod nazwą wielkiego kollegium św. Ildefonsa, głównie dla młodzieży ubogiej. Utworzono w nim czterdzieści sześć katedr. Urządził także kardynał hospitium śś. Łukasza i Mikołaja dla biednych uczniów i to na ogromną skalę. Wspaniały ów zakład zamknięto w ostatnich latach w skutek prawa dezamortyzacyi i zamieniono na magazyn siana. Teraz jest mowa żeby tam urządzić kollegium czyli seminaryum środkowe nauk duchownych.

---

11. Św. Ferdynand król Kastylii wojując z Maurami miał ze sobą obraz N. Panny. Gdy przybył blisko Sewilli do Buena Vista, szlubował że jeśli za przyczyną Maryi miasto zdobędzie, wymuruje w tem miejscu kaplicę i swój sztandar zwycięzki u stóp Matki Zbawiciela zostawi. Św. Ferdynand wziął Sewillę i kaplicę wystawiwszy umieścił w niej wizerunek tudzież chorągiew złożył. Kaplica ta zniszczała od dawna, zaś obraz i chorągiew przeniesiono do kościoła w Dos Hermanas. Przed niejakim czasem dowiedział się książe de Montpensier, że chorągiew rzucona w kąt butwieje powoli, więc zaraz pojechał po nią i gdy ją infantka żona księcia wraz z innemi damami mozolnie naprawiła, urządził piękne nabożeństwo w Dos Hermanas na dzień 1 maja. Nabożeństwu były przytomne władze. Chorągiew wnieśli do kościoła oboje księstwo i znowu ją przed Matką Boską umieścili.

---

12. Dnia 31 maja z rozkazu królowej hiszpańskiej księżna de Noblejas złożyła uroczyście N. Pannie w sławnym klasztorze Monserratu blisko Barcelony bogaty płaszcz od królowej, lilię złotą z drogiemi kamieniami od króla i szpilkę z pięknemi perłami od księżniczki Asturyi. Oddanie darów nastąpiło w obecności dwóch biskupów, władz prowincyi, wojska i t. d. Zaraz w nie ubrano cudowną statuę N. Panny. Uroczystość zakończyła się śpiewem *Salve Regina.*

---

13. Objawia się obecnie w Hiszpanii chwalebna dbałość o wielkie pamiątki historyczne a mianowicie o groby ludzi sławnych i krajowi zasłużonych. Niedawno donieśliśmy o uroczystem przeniesieniu do poważnego pomnika, popiołów króla Don Jaime el Conquistador. Teraz wypada nam wspomnieć o innych tego rodzaju obrzędach.

Popioły wielkiego wodza Gonzalwo Fernandezo z Korduby zamknięte w trumnie ołowianej spoczywały dotąd obok popiołów jego żony w sklepach ozdobnej kaplicy kościoła św. Heronima w Grenadzie wzniesionej z przepychem przez wdowę za pozwoleniem Karóla V. W ostatnich latach sprofanowano kościół, otworzono do grobu i zabrano trumny ołowiane. Więc żeby uratować te szanowne szczątki od zagłady osoby niektóre umieściły je w prostej trumnie drewnianej i przeniosły do archiwów zarządu cywilnego Grenady. Gdy się o tem dowiedziała królowa rozkazała sporządzić nową trumnę z drogiego drzewa i drugą ołowianą, także wyrestaurować kaplicę i sklep grobowy. Przeniesienie popiołów nastąpi z uroczystością a w kościele będzie wystawiony wspaniały sarkofag w stylu odrodzenia z leżącemi postaciami dwojga małżonków.

Pamięć największego bodaj z ludzi stanu Hiszpanii i jednego z najświątobliwszych jej synów kardynała Ximenes uczczono już ile się dało. W marcu r. b. marszałek Narvaez przedstawił królowej projekt dekretu z wyłożeniem powodów, gdzie czytamy między innemi:

„Narody dbałe o chwałę swoją uiszczają się święcie z długu zaciągniętego względem ludzi znakomitych. Jest-to zarazem środek pobudzania innych aby naśladowali wielkie wzory i starali się zarobić na wdzięczność potomności. Najdostojniejszym naszym mężom dziejowym przodkuje niezawodnie kardynał Ximenes de Cisneros. Surowy Franciszkanin uważany przez wszystkie oświecone narody jako chwała niepożyta naszej ojczyzny służył jej w epoce najświetniejszej. Zgodny głos trzech stuleci wskazuje w nim jednego z najpierwszych ludzi stanu. On zaprowadził rozliczne reformy i z niezmordowaną wytrwałością nad niemi czuwał, on powznosił użyteczne zakłady, on dokonał trudnych wojskowych przedsiewzięć, on rzucił fundamenta polityki prawdziwie hiszpańskiej. A cóż dopiero powiedzieć o pomnikach naukowych i artystycznych co stanęły pod jego opieką jak biblia polyglotta, jak uniwersytet w Kompostelli i t. d.? Zaiste słuszną jest rzeczą aby Izabella druga, uczciła pamięć ministra Izabelli pierwszej, męża gorącej

wiary, silnego umysłu tudzież prostego serca, żeby wypłaciła dług narodu względem jednego z największych jego synów."

Dekret zatwierdzony przez królowę rozporządził aby popioły kardynała umieścić uroczyście w dawnem mauzoleum w kościele miasta Alcala de Henares, zarazem 60000 realów na koszt obrzędu przeznaczył.

Rzecz tak się miała ze zwłokami kardynała Ximenes. Gdy umarł (r. 1517) przekonano się z testamentu że chciał być pochowany w kaplicy św. Ildefonsa w Alcala. Tymczasem istniały tam dwie kaplice świętego jedna w wielkiem kollegium, druga w głównym kościele. Wszczął się spór a trumnę złożono w kaplicy uniwersytetu w tem samem miejscu gdzie chowano relikwie świętych. Gdy wątpliwość rozstrzygnięto na korzyść uniwersytetu, władza uniwersytecka kazała sporządzić w kaplicy wspaniałe mauzoleum w którem umieszczono czcigodne ciało. Wkrótce jednak pokazała się wilgoć w grobie, więc w r. 1597 przeniesiono je znowu na dawne miejsce koło wielkiego ołtarza. Gdy w roku 1669 uczyniono do Rzymu przedstawienie o beatyfikacyą kardynała, lud zaczął mu oddawać cześć jako świętemu. Temu by zapobiedz biskupi kazali zwłoki w mauzoleum po raz drugi umieścić, zaś osobną skrzynkę w której chowano resztki alby, stuły i innych przedmiotów z trumny kardynała pozostawione. w zakrystyi. Zakonnicy mocno się obawiali żeby wilgoć nie zniszczyła drogich szczątków, dla tego skrycie (bacząc na uniknienie kollizyi z biskupami) w r. 1677 do otworu koło ołtarza przeniesli, zarazem wciągnęli obszerny opis przeniesienia do akt uniwersyteckich przyczem wymienili jakie kości znajdują się w trumnie co teraz sprawdzono. Z czasem pamięć tego zdarzenia zaginęła nawet u naczelników Uniwersytetu i dopiero w r. 1778 doktor Luque trumnę z kośćmi kardynała odkrył. Odtąd kości te spoczywały spokojnie aż do r. 1850 epoki w której zniesiono Uniwersytet a budynki przedano. Chcąc grób kardynała od profonacyi obronić postanowiła władza duchowna przenieść mauzoleum do kościoła głównego, mniemając zawsze że trumna w niem się mieści. Z biedą pomnik ten od chciwego nabywcy wyprosiwszy, dokonano przeniesienia, jeno ze zdziwieniem ujrzano że trumny nie ma. Tymczasem zaczęto rozwalać kaplicę uniwersytecką z wielkiem żalem mieszkańców i należało się obawiać że popioły znikną w gruzach. Niepozwolił Pan Bóg i na ruinę pięknej budowy i na zniknięcie grobu, bo szukając w aktach P. Garrido znalazł zapiski Doktora Luque i zaraz przestrzegł alkaldego, który nie tracąc czasu kazał szukać w oznaczonem miejscu. Budynki później miasto dla uratownnia ich kupiło. Znaleziono trumnę z kościami a obok pargamin z napisem: *Haec sunt ossa S. N. Em. D. Fundatoris, ne amplius putrescerint huc translata, postquam juridice at Episcopis Arcadiæ et Cesariæ p. pect. sunt Rre Lessaca anno* 1677. Stało się to 23. grudnia 1850 r. Otworzono wtedy do trumny ale kości nie ruszono i wszystko jak było przeniesiono pospiesznie choć nie bez uroczystości do kaplicy św. Ildefonsa w kościele głównym. Teraz dopiero jak widzieliśmy pomyślano o uczczeniu należytem szczątków wielkiego męża i w taki sposób tego dopełniono: Dnia 26 kwietnia patryarcha Indyi w towarzystwie wikaryusza duchownego i innych osób urzędowych rozpoznał chwalebne kości (kości tych nóg co wchodziły tryumfalnie do Oranu i Ceuty istnieją całkowicie), rozpatrzył dokumenta w aktach i protokuł podpisał a nazajutrz w przytomności czterech ministrów i wielu znamienitych osób odprawiono solenne nabożeństwo z mową pochwalną i processyą żałobną, zaczem drogie szczątki w nową trumnę wierzchnią zamknięte, umieszczone zostały w krypcie pod starem mauzoleum (jest to piękne dzieło Dominika z Florencyi). Trzy klucze zamykają kryptę: jeden oddano królowej, drugi kapitule, trzeci municypalności miasta.

NIEMCY.

Stan religii katolickiej w Niemczech.

Przed kilku miesiącami ksiądz Cornet ogłosił w dzienniku *Univers* pod ogólnem tytułem: *Ruch katolicki w Niemczech*—ciąg artykułów z których nieco w skróceniu podamy:

Na 44 miliony mieszkańców jest w Niemczech 24 miliony katolików, ale ich położenie od epoki traktatu Westfalskiego wyraźnie gorsze, nawet w krajach katolickich jak Austrya i Bawarya. Józefizm dotąd przeszkodził wszelkiemu żywszemu postępowi. Odrodzenie dzisiejsze sięga zajścia kolońskiego i pielgrzymki trewirskiej w której (r. 1844) półtora miliona katolików udział miało. Nic nie wskórały przeciw pędowi katolickiemu heretyckie usiłowania Rongego i kiedy przyszły wypadki r. 1848 kościół znalazły silnie urządzony. Śród hałasu rewolucyjnego ozwał się z Würzburga poważny głos biskupów niemieckich, zebranych na sobór. W Wiedniu do końca trzymano się tradycyi Józefizmu, wygnano Redemptorystów pod pozorem, „że ich klassy oświecone nie lubią“ (wyrazy reskryptu min.), w Kromieryżu starano się kościół poniżyć, dopiero młody cesarz zmienił kierunek i z czasem zawarł ze stolicą Apostolską chwalebny konkordat i prawo o małżeństwach w skutek tej umowy ogłosił. Podnoszą się w Austryi nauki katolickie, biskupi otwierają seminaria i porozumiewają się aby uniwersytet katolicki założyć; na nauczycieli szkolnych rząd wybiera ludzi pewniejszych zasad; zakony jak Jezuici (ich nowe wielkie kollegium w Feldkirch nosi miano *Stella matutina)* i Piarzy, także duchowieństwo świeckie zakładają kollegia i szkoły niższe. Przykład pobożności i chrześciańskich obyczajów daje rodzina cesarska. W Bawaryi Józefiści zdezorganizowali uniwersytet monachijski i rząd ciągle biskupom koniecznych ustąpień odmawia; lecz w sferach niższych wiara kwitnie a duchowieństwo jest doskonałe. W Badeńskiem, w Nassauskiem dotąd nie zaszły zmiany stanowcze na lepsze, spodziewać się ich jednak można. Mówimy jak oczywista o rządach, bo co do katolików, ci tu i tam odznaczają się gorliwością. Rząd wirtembergski zawarł z Rzymem konkordat na wzór austryackiego. Nastała także zgoda między władzą z kościołem w dwóch Hessyach i biskup Moguncyi może teraz rozdawać beneficya, kierować wychowaniem seminarystów i karności przestrzegać. Dyecezya katolicka w Osnabrück (katolicy tego kraju dotąd zależeli od biskupa w Hildesheim) już przywróconą została. Wszędzie siłą wewnętrzną pękają więzy kościoła choć jeszcze prawodawstwo cywilne praw jego należycie nie uznaje.

Od r. 1849 Niemcy przeorane zostały we wszystkich kierunkach pracami missyonarskiemi. Lazaryści, Redemptoryści a nadewszystko Jezuici (OO. Roh, Klinkowstroem, Roder, Hasslacher odnowili pamięć apostolskich prac Canisiusa) rozbudzili wszędzie uczucia katolickie, wywołali nową gorliwość i sumienia oświecili. Jezuici wygnani przez Sonderbund z Fryburga i Lucerny rozmnożyli się nad spodziewanie i wystarczają nietylko missyom ale i innym potrzebom jak ćwiczenia duchowne dla duchowieństwa, rekollekcye po seminaryach i po klasztorach, nauczanie itd. Liczba domów zakonnych niesłychanie wzrosła. Nowicyaty Jezuitów są przepełnione. W Prusiech mają oni domy w Münster, w Paderborn, w Kolonii, w Akwisgranie, w Bonn, w Gorheim (w księstwie Hohenzollern). W Austryi założyli dwie szkoły wyższe w Feldkirch i Karlsburg. Lazaryści kierują naukami pewnej liczby seminaryów i missye odbywają. Redemptoryści rozprzestrzeniają się w Bawaryi, Austryi i Prusiech (pod Münster w Maria-Haminkol, w Koblencyi i niedługo w Akwisgranie). Reformaci, od których się odłączyła prowincya wielkopolska, mają kilka domów w West-

falii i otworzyli nowy dom nad niższym Renem. Franciszkanie wprowadzeni do Moguncyi przez brata biskupa (barona de Ketteler) Ojca Bonawenturę zmarłego nie tak dawno, pożyteczny wpływ wywierają. Cystersi wypędzeni niegdyś z Wettingen w Szwajcaryi osiadłszy w dawnem opactwie benedyktyńskiem w Mehrerau (w Voralbergu blisko jeziora konstancyeńskiego) odnawiają dawne tradycye swego zakonu. Niewspominamy o innych zakonach męzkich, a cóż dopiero gdybyśmy chcieli wyliczyć ogromną liczbę zgromadzeń żeńskich? Co do ostatnich nadmienimy przynajmniej, że szpitale obsługują po największej części Siostry miłosierne św. Wincentego, Siostry św. Karola (te mają nowicyat niemiecki w Trewirze), Siostry Franciszkanki z nowej kongregacyi (ich dom główny jest w Akwisgranie), Siostry z Niederbronn i t. d., że wychowaniem kierują panie Przenajśw. Serca, córki św. Krzyża, córki Dzieciątka Jezus, Elżbietanki i t. d., że na czele przytułków żeńskich stoją mianowicie panie Dobrego Pasterza, że Karmelitki, że Sakramentki odzyskały tu i owdzie swoje klasztory i mogą się życiu kontemplacyjnemu oddawać. Wiele osób z najwyższych klass opuszcza świat dla P. Boga i przykład księżniczki Katarzyny z domu Hohenzollern Sigmaringen nie jest zdarzeniem wyjątkowem. Cóżkolwiekbądź jeszcze daleko do tego co widziano w Niemczech przed kilkudziesiąt laty, bo kiedy Józef II zniósł w swoich państwach klasztory, liczono ich 1300 a w nich 17000 osób zakonnych.

Miejsca pielgrzymek odwiedzane są tłumnie, mianowicie zbierają się pobożni w Maria-Zell w Styryi, w Maria-Schein w Czechach, w Altoelting i w Passawie w Bawary', w Telgse, w Kevelaer i w Aldenhoven w Prusiech. Wszędzie tam mnożą się exvota.

W ziemi św. widać znowu pielgrzymów niemieckich. Byli tam arcyksiąże Maksymilian brat cesarza *) i księstwo brabanccy budując wszystkich swoją pobożnością. Austrya wznosi w Jerozolimie szpital dla swoich pielgrzymów (pierwszy kamień wzięty z Cezarei gdzie Chrystus Pan zarząd kościoła Piotrowi oddał położono r. 1850). Urządzono w ostatnich latach podróże pielgrzymów z Triestu. Dodać trzeba że za powodem pisma monachijskiego *Historisch-politische-Blätter* ufundowana została codzienna msza przy grobie Zbawiciela za Niemcy i że kardynał Geissel postanowił aby w każdy Wielki Piątek kwestowano w jego archidyecezyi na utrzymanie tego grobu.

W Rzymie od roku 1853 otwarty jest znowu dla pielgrzymów dom zwany *Anima* zostający pod dyrekcyą professora Flir. Wyrestaurował go swoim kosztem kardynał Schwarzenberg.

Nikt jeszcze nie zapomniał uroczystości wspaniałych w Fuldzie i Moguncyi z powodu jedenastowiekowej rocznicy śmierci św. Bonifacego wyprawionych. Biskupi którzy się w tej mierze w Rzymie w epoce ogłoszenia dogmatu Niep. Poczęcia umówili, postanowili też co roku rekollekcye przy grobie świętego w Fuldzie odprawiać i odbyli je przeszłej jesieni pod przewodnictwem zakonnika Karmelity.

Może od czasów św. Henryka niewidziano w Niemczech tak znamienitych biskupów jak teraz. Świecą oni pobożnością, gorliwością i nauką. W ostatnich latach episkopat poniósł znaczne straty przez śmierć kardynała Diepenbrock, księży biskupów Drepper, Richarz, Brinckmann i Sedlag, także przez odjazd do Rzymu kardynała Reisach, ale te straty wynagro-

---

*) Arcyksiąże w podróży r. 1855 odbytej, uważał ile zaniedbania i ruiny w miejscach świętych widać i postanowił ze swojej strony postawić nowy ołtarz w grocie znalezienia Krzyża św. Ołtarz wykonany w Wiedniu (stoi na nim bronzowa statua św. Heleny) inaugurowano 3go czerwca r. b. Arcyksiąże i inne sanktuarya bogatemi upominkami obdarzył.

dziło w części wyniesienie na osierocone biskupstwo księży Foerstera, Martina, Scherra (opata z Metten), Gassera, Deinleina (ks. Marwicza nieliczymy między biskupów niemieckich.)

Stracił także kościół w ostatnich czasach uczonego księdza Binterin ks. Michelis dawnego wikaryusza Klemensa Augusta w Kolonii, Ritter'a i Rintel'a professorów we Wrocławiu, Riffel'a w Moguncyi, deputowanego Otto itd. Jakby dla pocieszenia go nawrócili się w niedawnych czasach panowie Volk w Prusiech, Hammerstein-Gesmold w Luneburg, v. Romberg, Henrici i Dieffenbach pastorowie w Hessyi, Stengel teolog z Erlangen, pani Stahl bliska krewna professora z Berlina, baronowa Pfelten z Bawaryi i t. d.

Do ważnych poznak wzmagającej się pobożności należy przywrócenie nieustającej adoracyi w dyecezyach kolońskiej, frejburskiej, trewirskiej, limburskiej i moguncklej.

Wielkie *stowarzyszenie katolickie* założone w Moguncyi w czasach burzliwych dla obrony praw kościoła i krzewienia zasad tudzież instytucyi chrześciańskich niepospolity wpływ wywarło. Stowarzyszenia Piusa IX i św. Seweryna dały popęd znacznej liczbie dzieł chrześciańskich. Za ich staraniem pozawięzywały się konferencye św. Wincentego a Paulo, towarzystwa rzemieślnicze i t. d.

Stowarzyszenie katolickie pierwsze poruszyło myśl utworzenia uniwersytetu katolickiego dla Niemiec co zapewne przyjdzie do skutku gdy widzimy że kardynał Rauscher rozesłał do biskupów austryackich okólnik aby ich wezwać do udziału w założeniu instytutu wyższego w Salzburgu. W Prusiech katolicy dopominają się o przywrócenie katolickiego uniwersytetu w Monastyrze.

Towarzystwo czeladników chrześciańskich, które wyszły z pierwszego zawiązku księdza Kolping w Kolonii, a jest ich teraz blisko dwieście, przyczyniają się niesłychanie do podniesienia umysłowo i moralnie a utrzymania w wierze klass niższych.

Francuzkie stowarzyszenie *rozkrzewiania wiary* znajduje w Niemczech znaczną bardzo pomoc pieniężną. Oprócz tego istnieje w Bawaryi *Ludwigs-Missions-Verein*, które w r. 1855 rozdało około 300,000 złp. na missye w północnej Europie, w Ameryce, w Palestynie, w Afryce środkowej i w Indyach Wschodnich.

Z missyonarzy niemieckich wymienimy dwóch biskupów w Indostanie (ks. Hartmann wikaryusza apost. w Patna i ks. Zuber wikaryusza ap. w Agra), dwóch biskupów w Ameryce a nadewszystko O. Ignacego Knoblecher. Ten apostołuje u czarnych Afryki środkowej i założył trzy stacye w Chartum, Gondocoro i św. Krzyża. Pomaga mu pięciu księży i dwunastu laików a stowarzyszenie *Marien Verein* czysto austryackie, usiłowania missyonarzy modlitwami i pieniędzmi wspiera (stowarzyszenie ma tylko ten jeden cel, duszą jego jest P. Mitterutzner, zebrało dotąd więcej 50,000 zł. reńs.). W Ameryce Benedyktyni bawarscy zaludnili opactwo St. Vincent (przełożonym jest O. Wimmer, klasztor zależy od Eichstaedt w Bawaryi i liczy 26 ojców, 18 kleryków, 80 laików i 100 uczniów), inni Benedyktyni z Einsiedeln, Premonstranenzi austryaccy, Jezuici, Redemptoryści, księża świeccy i liczne zakonnice potrzeby duchowne wychodźców niemieckich opatrują. Napotyka się także duchownych niemieckich choć nielicznie w Palestynie, w Afryce i na wyspach Oceanii. Mechitaryści apostołują w Turcyi, trzech missyonarzy niemieckich pracuje u bieguna północnego.

Potrzebami duchownemi katolików w krajach protestanckich Niemiec północnych opiekuje się towarzystwo św. Bonifacego założone przez hr. Józefa v. Stolberg i rozpowszechnione w dwudziestu dyecezyach. Towarzystwo to w trzech pierwszych latach swego istnienia zebrało i rozdało 50,000 tal., w trzech ostatnich latach 91,000 tal. Zaczem utworzyło 36

missyi nowych, ufundowało 39 szkółek i w dziewięciu miejscach nabożeństwo peryodyczne urządziło. Nieboszczyk ks. biskup Brinckmann sufragan monastyrski założył użyteczne *stowarzyszenie księży na missye północne.*
Stowarzyszenie św. Niemowlęctwa zostające dziś pod opieką kardynała Reisach, roszerzyło się tak dalece, że w r. 185⁵/₆ komiteta centralne akwizgrański i moguncki były w stanie odesłać do Paryża 155,000 franków.

Towarzystwo św. Karola Boromeusza założone w Bonn w r. 1850 ma na celu rozpowszechnianie dobrych książek. Przez trzy ostatnie lata wydało 84,000 tysiące tal. Ten sam cel ma *towarzystwo św. Stefana* pracujące w Austryi i Węgrzech, (pisaliśmy o niem nie tak dawno).

Z publikacyi czasowych, przed r. 1848 mieli katolicy jeno *Gazetę pocztową* w Augsburgu i kilka przeglądów. W epoce rewolucyi założono *Volkshalle* w Kolonii i *Gazetę Mozelli* w Koblencyi. Gdy oba te dzienniki upadły powstało pismo *Deutschland* w Frankfurcie. *Dziennik moguncki*, *Gazeta pocztowa* w Augsburgu, *Gazeta Dunaju* w Passawie, wychodzą codzień i mają dużo czytelników. *Przyjaciel ludu* w Monachium musiał przestać wychodzić w obec prześladowań. *Volksbote* wydawany przez p. Zander dotąd się utrzymuje. Wymienimy jeszcze tygodniowe publikacye: gazety kościelne w Paderborn, we Frankfurcie, we Wrocławiu i w Wiedniu (tę ostatnią redaguje Brunner). *Przyjaciela ludu austryackiego*, pisma niedzielne w Monastyrze i Moguncyi, *Illustracyą* lipską i t. d. Z przeglądów wypada wspomnieć monachijskie *Historisch-politische-Blätter* założone w roku 1838, najdawniejsze pismo *Der Katholik* w Moguncyi, wydawane przez Heinricha i Monfanga, tudzież *Sion* w Augsburgu mające za redaktorów Bella i Wiltmanna.

Przejdźmy po krótce pole nauki i sztuk pięknych. Przed laty trzydziestu kwitł uniwersytet monachijski, na którym wykładali Goerres, Moehler, Klee, Lassaulx: ztamtąd wyszli po największej części pisarze katoliccy. Pomnożyli szeregi obrońców wiary, nawróceni z protestantów Philips, Jarcke, Arend, Frendenfeld, v. Eckstain, Schlosser, Adam Müller, Moeller, Haller, Hurter, Rintel, Binder, Haas, Bruhl, Meinhold, v. Mohr, Lewald, Volk, Florencourt, Gfroerer, Lutkemüller, Hasert.

Nauka teologii podniosła się staraniem naprzód Moehlera i Klee w Monachium, potem Kuhna w Tubindze, Staudenmaiera w Frejburgu, Dieringera w Bonn, Berlage w Monastyrze. Wszyscy oni stoczyli bój z panteizmem i racyonalizmem. Sepp napisał *Życie Jezusa Chrystusa* przeciw Straussowi; Friedhoff i Klemens w Monastyrze, Plassmann w Paderborn odnowili tradycye św. Tomasza. Hermezyanizm groźny zrazu, znikł zupełnie.

W teologii moralnej głośne są prace Ehrlicha z Wiednia i Hirschera z Frejburga, w egzegezie odznaczyli się Scholz, Decezer, Haneberg, Raithmaier, Bispinck, Bucher, Mayer, Stern, Reusch, Nickes, Wetze, Scheiner, Bopp. W prawie kościelnem pracowali lub pracują z wielkiem powodzeniem kardynał Rauscher, professorowie Philips i Fessler z Wiednia, Schulte z Pragi, Walter z Bonn, Knop z Trewiru. Moy z Insprucku (wydaje on tam przegląd prawa kanonicznego).

Przeciw materyalizmowi w naukach ścisłych wystąpili Froschammer duchowny bawarski, Seb. Brunner, także pismo monasterskie *Natura i Objawienie*, redagowane przez pp. Heis, Karsch, Michelis i Schellen.

Godzi się pochwalić encyklopedye katolickie Bindera i Aschbacha, a mianowicie niedawno skończoną encyklopedyą professorów freiburskich pp. Wetzer i Welte zaleconą przez wielu Biskupów.

Oddziałanie na korzyść katolicyzmu spowodowali w wielkiej mierze sami protestanci jak Voigt, Menzel, Leo i jeszcze nienawrócony Hurter. Między katolikami odznaczyli się znajomością źródeł i sądem zdrowym

Doellinger, Aschbach, Hefele, Boehmer tudzież młodzi Floss, Jansen, Ennen, Heising, Alzog, Rippel, Giefers, Buse, Mohren, Kiesel, Eichhorn, Fricker, v. Schreckenstein, Junckmann, Cornelius. Dwa dzieła wielkiego znaczenia wyszły w ostatnich czasach *Historya Ferdynanda II* Hurtera i *Historya synchronistyczna* O. Dambergera Jezuity.

Istnieje killka stowarzyszeń historycznych i archeologicznych katolickich.

Najlepsze dzieła zagraniczne zaraz są na język niemiecki tłomaczone.

Wyłącznie katolickie rzeczy drukują Herder w Frejburgu, Hurter w Szafuzie, Schoeningh w Paderborn, Kirchheim w Moguncyi, Manz w Ratyzbonie, Aschendorf i Koppenrath w Monastyrze, Bachem w Kolonii, Schwann w Neuss.

W pięknej literaturze katolickiej nowszej błyszczą imiona Oskara v. Redwitz autora *Amaranth* (jest już szesnaście edycyi tego poematu), Gedeona von der Heyde (pseudonym), Schlütera, Papego, Bronna, hrabiny Idy Hahn-Hahn i księcia Waldburg Zeil dziś zakonnika Jezuity. Simrock daje dobre przykłady starych niemieckich poematów i sag.

Historyą literatury niemieckiej napisał p. d' Eichendorf poeta nawrócony na katolika, w Wiedniu znowu Hurter wydaje *Gazetę literacką katolicką.*

(Ksiądz Cornet nie wspomniał tu ani ważnych prac teologicznych O. Kleutgen, ani historycznych dzieł p. Bussa, ani literackich studyów Clarusa).

W sztukach pięknych mianowicie w malarstwie, szkoły monachijska i düsseldorfska wznawiają stare tradycye katolickich szkół w Umbryi, we Florencyi i w Kolonii. Overbeck, Schadow, Weith, bracia Achenbach, wszyscy nawróceni z protestantów,—Dager, Cornelius, Schnorr, Hess, Schraudolf, Kaulbach, Steinle, Führich, Deschwanden, bracia Müller, Itenbach, Mücke, Maassen, mają europejską sławę. Monumentalne freski Schraudolfa w katedrze w Spirze, freski Degera w kościołach w Remagen i Stolzenfels zapowiadają erę prawdziwie katolickiego malowania.

Sztycharstwo professor Keller z Kolonii, który od lat piętnastu pracuje nad dysputą Najśw. Sakramentu Rafaela, do ogromnej doskonałości doprowadził.

Między rzeźbiarzami dzisiejszemi celuje Achterman, autor głośnej dziś *Pieta* w katedrze monastyrskiej. Achtermann także do Monastyru *zdjęcie z krzyża* kuje.

Przy robotach w katedrze kolońskiej, które się w r. 1842 rozpoczęły, kształcą się doskonali sztukmistrze jak p. Stetz z razu robotnik, teraz wzięty architekt i autor dzieła *Gothische Entwürfe.*

W dziedzinie archeologii katolickiej pracują: August Reichensperger, Ramboux, Kreuser, Schmitt, Kallenbach, Baudri i Bock, a arcybiskup koloński i biskup monastyrski umiejętnie się staremi zabytkami opiekują.

W Düsseldorf istnieje wyborne stowarzyszenie do rozpowszechniania pięknych obrazków nabożnych i to pod kierunkiem znamienitych artystów.

AUSTRYA.

1. Katedra świętego Szczepana. 2. Pielgrzymka cesarstwa do Maria-Zell. 3. Śmierć biskupa z Parenzo i Pola. 4. Kapucyni w Tryeście. 5. Bracia szkółek chrześciańskich. 6. Stowarzyszenie świętéj Elżbiety. 7. Zebranie stowarzyszeń katolickich w Salzburgu. 8. Dominikanie. 9. Stowarzyszenie najświętszego Poczęcia.

1. Cesarz przeznaczył na restauracyą katedry św. Szczepana w Wiedniu, po 50,000 złt. reńs. rocznie.

---

2. Tego roku obchodzona była siódma stuletnia rocznica założenia sławnego miejsca pielgrzymek Maria-Zell. Między wcześniejszemi pielgrzymami uważano oboje rodziców cesarza. Sam cesarz z cesarzową zjechali dnia 16 lipca po południu z nielicznym orszakiem. Cesarz wymówił się naprzód od wszelkiego przyjęcia urzędowego mając zamiar jako pielgrzym miejsce cudowne zwiedzić. Mimo tego wieść się szybko rozniosła że cesarstwo przybywają i tłumy ludu czekały. Wieczorem udali się cesarstwo do kościoła gdzie witani byli przez duchowieństwo wśród bicia dzwonów. Zaprowadzeni do ołtarza cudownego, długą się chwilę modlili. Zwiedzili następnie i to samotnie górę kalwaryjską. Nazajutrz dzień przyjmowali komunię śtą i byli na mszy, po czem wyjechali do Ischl zostawiwszy 400 złt. reńs. na cele duchowne i miłosierne.

---

3. Dnia 26 czerwca umarł Mons. Antonio Peteani biskup dyecezyi Parenzo e Pola w Istryi. Był rodem z Gorzyc, biskupem został w r. 1827. Miał lat 76.

---

4. W Tryeście ma stanąć kościół i klasztor kapucynów. W miesiącu lutym biskup dyecezyi wydał list pasterski wzywając do składek. Zebrano w niedługim czasie około 100,000 lire.

---

5. Bracia szkółek chrześciańskich trudnią się w Wiedniu pod przewodnictwem brata Modesta wychowaniem chłopców w wielkim instytucie sierot. Zjednali sobie w krótkim czasie przychylność ogólną.

---

6. Stowarzyszenie wiedeńskie dam dobroczynnych św. Elżbiety trudniące się wspieraniem ubogich i chorych wezwało do Wiednia zakonnice z kongregacyi *biednych dzieci Jezusa*, głównie chorym i ubogim posługujące. Baronowa Pereira oddała dla nich spory dom na przedmieściach.

---

7. Dziewiąte zebranie stowarzyszeń katolickich Piusa IX (Piusverein), miało się odbyć w Kolonii, ale że znowu zaszły trudności ze strony władzy, (usunięte na końcu wszakże za późno), odbyło się w drugiej połowie września w Salzburgu. Zjechali się tam wysłańcy rozmaitych katolickich associacyi a między niemi ksiądz biskup Baudri, PP. Kreuser i Vosen z Kolonii, v. Moy, v. Alterhöfer v. Liber, jen. Mayerhofer. Liczne a pobożne grono w serdecznej zgodzie i zupełnem porozumieniu obradowało. Na posiedzeniu z dnia 22 września na którem prezydujący Maurycy v. Liber mówił o zjeździe protestanckim w Berlinie znajdowała się owdowiała cesarzowa Karolina Augusta. Książe arcybiskup Salzburski brał udział w robotach.

---

8. Gdy przed kilkunastu miesiącami jenerał zakonu Dominikanów przyjechał do Wiednia (w tedy kiedy był i w Krakowie), Dominikanie wiedeńscy przyjęli go z lekceważeniem i posłuszeństwa odmówili. W skutek tego Ojciec św. mianował kardynała Schwartzenberg wizytatorem nadzwyczajnym zakonu w Austryi i kardynał surową obserwancyę pierwotną w klasztorze wiedeńskim za porozumieniem się z O. jenerałem zaprowadził. Zakonnikom miejscowym dano do wyboru albo przyjąć reformę, albo się po innych klasztorach dominikańskich monarchii rozproszyć. Z 12tu czterech przyjęło reformę, inni zaraz odjechać musieli. O. jenerał posłał do Wiednia O. Guidi przeora z klasztoru Minerwy w Rzymie uczonego teologa i professora wielkiej wziętości, dwóch ojców holenderskich i t. d.

Zkądinąd w lecie jeszcze otworzono na nowo, zamknięty od r. 1832 klasztor Dominikanów zwany św. Anny w Gratz. Ma tam być nowicyat

wedle zasad ścisłej obserwancyi. Sędziwy O. Hartmann który sam jeden pozostał z dawnego zgromadzenia jest w klasztorze.

---

9. Zawiązało się w Wiedniu pod godłem *Niep. Poczęcia* stowarzyszenie mające na celu wspomaganie katolików Turcyi Cesarz pozwolił kwest we wszystkich państwach monarchii. Ze swojej strony kardynał arcybiskup wiedeński statuta pochwalił. Między członkami znajdują się Fryderyk Hurter sławny historyk jako prezes przełożony jeneralny mechitarystów, radca ministeryalny v, Keller, O. Józef komissarz grobu świętego, jenerał v. Mayerhofer, v. Hammer, hr. O. Donnel, prezes stowarzyszenia św. Seweryna, v Mayer, hr. Fries z towarzystwa Maryi (opiekującego się missyami Afryki środkowej) i t. d. Członkowie zobowiązali się składać po 5 krajcarów miesięcznie.

W. KS. BADEŃSKIE.

1. Ćwierciowiekowa rocznica konsekracyi arc. Freiburga. 2. Kościoły mają być otwarte cały dzień

1. Rząd pokazał wiele złej woli przy obchodzie dwudziestopięcioletniej rocznicy konsekracyi biskupiej sędziwego i czcigodnego ks. Vicari. Księża z całego kraju złożyli aby uczcić tę pamiątkę około 40,000 zlp. na pobożny zakład pod mianem *fundacyi arcybiskupa Hermana*, osoby świeckie także znaczną składkę na ten sam cel uczyniły, owóż władze miejscowe naprzód zakazywały składki, a potem mnożyły dokuczliwości składkującym. O drobnych niegrzecznościach wyrządzonych arcybiskupowi nie wspomnimy. Cóżkolwiekbądź uroczystość 14 kwietnia pięknie się odbyła. We wszystkich kościołach archidyecezyi odprawiono solenne nabożeństwo i odspiewano *Te Deum.* W Frejburgu wyprawiono serenadę z pochodniami, nie brakło też adresów powinszowań i t. d. Uderzyło wszystkich że młody książe jakoby niepodzielając niechęci władz, bardzo przyzwoity list z powinszowaniem do arcybiskupa napisał. Biskupi sufragani (moguncki, fuldeński, limburski i rottenburgski) przysłali księdzu Vicari wymowny adres i bogaty pierścień pasterski. Stowarzyszenie katolickie *Klemensa* z Kolonii adres na pargaminie z cennemi ozdobami złożyło.

Sędziwy arcybiskup rozesłał pod datą 21 mają okólnik z podziękowaniem. Pismo to nacechowane jest uczuciami pobożności, pokory i zaufania w P. Bogu.

„Nie mogę wam dość powiedzieć, pisze czcigodny starzec, ile mnie poruszył dowód czułej, delikatnej i szczodrej miłości waszej i ile wam wdzięczny jestem, albowiem cóż może bardziej ucieszyć biskupa jak kiedy dostarcza mu się środków do lepszego pełnienia powołania apostolskiego. Taka była myśl wasza kiedyście zamiar *fundacyi Hermana* powzięli, zamiar ze wszech miar zaszczyt wam przynoszący. Co do mnie mniemam iż odpowiem waszemu życzeniu gdy procent od złożonego kapitału obrócę na kształcenie księży wedle przepisów św. Soboru trydenckiego. I tak procent od składek badeńskich pójdzie na małe seminaryum we Freiburgu i na inne zakłady tego rodzaju, a procent od składek z księstw Hohenzollern będzie obrócony na małe seminaryum w Sigmaringen, założone w tym samym domu w którym przyszedł na świat święty męczennik Fidelis. Jeno procent od 300 zł. reńs. złożonych przez kapitułę w Hagerloch zostanie obrócony wedle życzenia zacnych księży na osadzenie siόstr szkolnych w Empfingen. Wartość darów waszych bracia ukochani ta okoliczność powiększa, że wielu z was w ostatnich latach miało do zniesienia niedostatek prawie.“

Te ostatnie wyrazy ściągają się do komendarzów mianowanych od początku zajścia kościelnego, którzy bez względu na obszerność parafii i na

ich dochody, dostają jeno talara na dzień, także do duchownych skazanych na kary pieniężne za wierność okazaną władzy arcybiskupiej (ksiądz Schleyer skazany został niedawno na sześć tygodni więzienia i na koszta za ogłoszenie broszury dowodzącej, że fundacya uniwersytetu jest czysto katolicka).

Arcybiskup w okólniku swoim wyraża radość z konkordatu Wirtemberskiego (dyecezia rottenburgska zależy od metropolii frejburgskiej) i objawia nadzieję, że rokowania między rządem badeńskim a Rzymem do pomyślnego wypadku doprowadzą.

2. Konsystorz arcybiskupi w Frejburgu wznowił rozporządzenie dawniejsze, mocą którego stosownie do dawnego katolickiego obyczaju nakazuje się, aby kościoły parafialne były otwarte przez cały dzień.

HESSYA I NASSAU.

1. Katedra w Moguncyi. 2. Wizyty pasterskie biskupa Ketteler. 3. Biskup Limburski.

1. Utworzyło się w Moguncyi stowarzyszenie w celu wyrestaurowania i upiększenia katedry. Wielki ten i wspaniały kościół tak został zniszczony w czasie wojen rewolucyi francuzkiej, że już go myślano obalić i tylko ksiądz biskup Colmar uprosił o cesarza Napoleona wstrzymanie ostatecznego rozkazu. Biskup ten uczynił co mógł, aby gmach od dalszego zniszczenia uratować, teraz chodzi u restauracyę zupełną a nawet o stosowne upiększenie. Stowarzyszenie jest pod opieką panującego księcia Hessen Darmstadt i już od kilku miesięcy rozesłało okólnik z wezwaniem do składek.

2. Ksiądz v. Ketteler biskup Moguncyi wizytował w ostatnich tygodniach Hessyą nadreńską i wszędzie przemawiał przeciw szkołom mięszanym, przeciw nadużyciom wszelkiego rodzaju i przeciw grzechom dzisiejszych czasów. Protestanci jęli rozwodzić skargi na nietolerancyą, odpowiadając na nie dziennik luterski z Halli *Volksblatt* pisze: „Biskup moguncki zachęca wszędzie aby się modlono za biednych grzeszników. Jeśli protestanci czują że to o nich mowa, nie wina w tem biskupa.“

3. Ksiądz Blum biskup limburski obchodził 17 maja dwudziestopięcioletnią rocznicę swego kapłaństwa. Przy tej okoliczności Ojciec św. mianował solenizanta assystującym przy tronie biskupem i hrabią rzymskim. Duchowieństwo ofiarowało mu powóz a miasto wyprawiło ucztę dla dwudziestu pięciu ubogich na pamiątkę dwudziestu pięciu lat zasług prałata względem kościoła. Mons. Lucca nuncyusz w Wiedniu i kardynał Geissel pospieszyli z powinszowaniem.

HANOWER.

Biskupstwo w Osnabrück.

Jak widzieliśmy w nominacyach konsystorza papiezkiego, biskupia stolica w Osnabrück została przywróconą. Założenie biskupstwa sięga czasów Karoła W., biskup był suffraganem kolońskim. Administrował dyecezyą aż do r. 1855 ks. biskup Lüpke wikaryusz apostolski w Osnabrück i w Hamburgu, teraz ks. Melchers będzie rzeczywistym biskupem. Ludność katolicka tej części Hanoweru dochodzi do 152,000 dusz i liczą tam 86 parafii, 125 kościołów i kaplic, 210 szkółek katolickich. Nowy biskup ks. Melchers urodził się w Monastyrze r. 1813, doszedłszy do lat był prawnikiem a potem wszedł do seminaryum i został wyświęcony na kapłana roku 1841.

LUXEMBURG.

Położenie rzeczy.

Jak wiadomo ks. Laurent biskup Chersonezu wikaryusz apostolski w Luxemburgu, chcąc usunąć pozór do prześladowania kościoła w tym kraju, poświęcił się i złożył swoją godność. Zdawało się że to powinno zaspokoić rząd holenderski, ale nie, rząd ten niezmienił usposobień względem kościoła katolickiego. Konstytucya nadana księstwu luxemburskiemu w roku zeszłym, waruje dla państwa wdawanie się przy nominacyi i installacyi duchownych, wtrąca się w stosunki hierarchiczno-kościelne, nawet swobodę kultu ogranicza. Wszelka korporacya religijna musi być upoważniona osobnym prawem i t d.

PRUSY.

1. Relikwie przesłane do Berlina i pomoc pieniężna na nowy kościół. 2. Franciszkanki św. Rodziny. 3. Uczniowie ks. Günthera. 4. Siostry w Gdańsku. 5. Uczczenie Niepokalanego Poczęcia. 6. Towarzystwo świętego Bonifacego 7. Bikupstwo wrocławskie. 8. Śmierć sufragana Latuska.

1. Ojciec św. przesłał do kościoła katolickiego św. Jadwigi w Berlinie, relikwie św. Leonsa, odkryte w katakumbach 17 maja r. 1847. Dał także znaczną składkę na dokończenie drugiego kościoła katolickiego w tem mieście, którego budowę dla braku funduszów zawieszono.

---

2. Nowa kongregacya szpitalna Franciszkanek św. Rodziny w Kolonii, otrzymała instytucyę kanoniczną. Główny ich dom jest w Eupen na samej granicy belgijskiéj. Tam od lat czternastu budują one wszystkich poświęceniem się na usługi chorych i obłąkanych.

---

3. Wspomnieliśmy w swoim czasie z jaką budującą, tudzież chwalebną skwapliwością ks. Antoni Günther poddał się rzymskim wyrokom pisma jego naganiającym. Niemniejszą skwapliwość pokazali i uczniowie a raczej przyjaciele ks. Günthera. Póki się ciągnął proces w Rzymie a trwał lat pięć *) starali się oni o wytłomaczenie swego mistrza, najbardziéj Dr. Balzer professor z Wrocławia, (trzeba nadmienić, że oni sami sformułowali propozycye, które poszły pod rozbiór kongregacyi Indexu), oprócz tego prowadzili żwawą dyskussyą w Niemczech (jeszcze nieprzebrzmiała pamięć polemiki Dra Balzera i p. Knoodt z professorem Clemens); skoro tylko wyrok zapadł, poddali się bezwarunkowo nieomylnej decyzyi. Mianowicie pp. Balzer, Knoodt, Zuckrigl i O. Gaugauf Benedyktyn przesłali do Rzymu swoją submissyą. Nieprzyjaciele kościoła już zaczynali zastawiać sidła, dzienniki a mianowicie *Gazeta augsburska* już próbowały kwestyą zajątrzyć, ale wszystkie te zabiegi spełzły marnie. Niepowtórzyło się więcej zgorszenie dane niegdyś przez Hermerzyanów, którzy się cofnęli za rozróżnienie *prawa* i *faktu*. Tak zwani Güntherianie pokazali co może wiara prawdziwa, stłumili w sobie miłość własną i są dziś pociechą kościoła a zbudowaniem wiernych.

---

4. Od lat blisko sześciu szpital katolicki w Gdańsku zostaje pod kierunkiem Sióstr z kongregacyi św. Karola z Nancy. Siostry te niespracowane w służeniu chorym a umiejące otoczyć ich najdelikatniejszemi staraniami, zjednały sobie szacunek powszechny w mieście przeważnie prote-

*) Przed pięciu laty biskupi austryaccy zaskarżyli do Rzymu dzieła Dra Antoniego Günthera ze względu, że w duchowieństwie pojęcia jego wielką wziętość znalazły.

stanckiem. Do szpitala przyjmowani bywają ludzie wszelkich narodowości tudzież wszelkich wyznań i nikt nieuważał, żeby była jaka różnica w pieczołowitości. W maju Siostry straciły swoją przełożoną, która odwiedzając w mieście kobietę chorą na tyfus, zaraziła się i wkrótce umarła. W czasie choroby tej świątobliwej zakonnicy szpital był jakby w oblężeniu, modlono się o jej wyzdrowienie i w mieście i w okolicy, nawet po kościołach protestanckich; gdy umarła przez trzy dni tłumnie spieszyli wszyscy ciało odwiedzić. Pogrzeb z dołożeniem się władz miejscowych urządzony odbył się śród udziału powszechnego. Niepamiętają w Gdańsku takiéj ogólnej żałoby, kościół katolicki przybrano w czarne opony i mocno oświecono a co najważniejsza po raz pierwszy od czasów reformacyi ujrzano na ulicy krzyż i trzynastu księży katolickich w komżach, tudzież usłyszano śpiewy katolickie. Zmarła miała tylko trzydzieści dwa lat. Pochowano ją w kościele, blisko wielkiego ołtarza.

---

5. Pod koniec wiosny położono uroczyście w Kolonii pierwszy kamień pomnika, który ma przechować pamięć ogłoszenia dogmatu Niepok. Poczęcia. Projekt pomnika zrazu napotkał na wielkie trudności w sferach urzędowych, niechciano długo pozwolić aby kolumna ze statuą N. Panny, wzniesiona została na placu publicznym, powoli jednak przeszkody dały się usunąć. Stać będzie pomnik na placu św. Gereona przed arcybiskupstwem gdzie mieszkał wyznawca wiary Klemens August. Obrzędu położenia pierwszego kamienia dopełnił z wszelką okazałością kardynał Geissel. Processya wyszła z katedry i szła przez ulice przybrane świątecznie. Na placu św. Gereona miał mowę kanonik Broix prezes stowarzyszenia Maryi, zaczem kardynał poświęcił pierwszą mularską robotę, w którą wstawiono kamień z katakumb rzymskich z Rzymu przez niego przywieziony. Następnie przemówił kardynał i w ciągu długiej a pięknej przemowy tak o owym kamieniu nadmienił:

„Pan Bóg pozwolił żem się mógł udać do Rzymu. Pius IX przyjął mnie jak brata, uścisnął jak syna. Znalazłem się niby Piotr i apostołowie u stóp Zbawiciela. Opowiedziałem Ojcu św. o naszym pięknym nadreńskim kraju, o życiu religijnem w wielkich miastach i po wsiach, o naszych radościach i naszych cierpieniach, naszych nadziejach i naszych obawach, naszych walkach i naszych zwycięztwach i jak niegdyś Piotr z ust Chrystusa, otrzymałem z jego ust apostolskich naukę, zachętę i błogosławieństwo.

Jednego dnia przełożyłem mu akt uroczysty wiary, jakim odpowiedzieliście na ogłoszenie Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, podałem zarazem rysunek projektowanej kolumny przez zacnego pana Statz architekta tutejszego wykonany. Ojciec św. przypatrzył mu się starannie i pochwalił. Wstał potem, odszedł, a po chwili wrócił niosąc kawałek marmuru i rzekł do mnie: *Kamień ten pochodzi z katakumb śś. Piotra i Marcellina; wydobyty z pod ziemi w których spoczywał piętnaście wieków, będzie świadczył o wierze waszej. Niechaj też służy za posłannika mojej miłości ojcowskiej dla was. Błogosławię z całego serca waszemu świętemu projektowi.* Z rozrzewnieniem przyjąłem błogosławieństwo i kamień, zapewniłem też Ojca św., że zachowamy wiernie starą religię katolicką, co niebo męczennikom i ojcom naszym otworzyła.

Gdy chwila nadeszła puściłem się napowrót obsypany zaszczytami i błogosławieństwy, wzmocniony i zagrzany do gorliwości. Przyjęliście mnie tak jak może nigdy biskup przyjmowany nie był (kardynał wspomina tu przyjęcie rzeczywiście uroczyste i pełne entuzyazmu jakie go spotkało za powrotem). Jeszcze przed granicami archidyecezyi, po obu brzegach Renu duchowieństwo i lud witało mnie gdym płynął rzeką. Co do was pospieszyliście na moje spotkanie aż do granicy na bogato przystrojonych statkach i od Bonu aż do Kolonii widziałem jedno tłumy ludu, chorągwie, girlandy, kwiaty, słyszałem jeno odgłos dzwonów i okrzyki. Serce moje dotąd jeszcze wzruszenia doznaje. Czułem i czuję żeście chcieli uczcić jak należy kościół święty. Chcieliście pokazać Rzymowi żem był wiernym tłomaczem waszych serc katolickich. Najśw. Panna skłoniła ku mnie

serca wasze; więc obracając do niej dziękczynne modły mówiłem: Matko łaskawa wysłuchaj mnie i daj aby dusze tych których mi Pan Bóg powierzył tu i w wieczności zwróciły się ku Twemu synowi. Niechaj Pan Bóg zlewa na was pełność błogosławieństw. Ja z wszystkich tych wieńców, kwiatów i chorągwi uwiłem w myśli koronę na głowę Matki naszej kościoła świętego, wszystkie te okrzyki złożyłem jemu w dani, aby się stały źródłem błogosławieństw dla was i dla mnie, dla naszej Kolonii i dla całej archidyecezyi.

Do tylu świadectw o waszem przywiązaniu dla kościoła tej czułej matki chcecie dodać nowe i oto ma się urzeczywistnić to, co pobożni mieszkańcy Kolonii przed dwoma laty zamyślili. Już pierwszy fundament kolumny gotowy, umieściliśmy w nim kamień od Ojca św. i sześć medalów odnoszących się do ogłoszenia dogmatu, także dar Piusa IX. Marmurowy ułomek wyjęty został z katakumb śś. Piotra i Marcellina, owóż szczęśliwym zbiegiem okoliczności jutro kościół obchodzi pamiątkę ich męczeństwa, a dziś pierwsze nieszpory tej uroczystości odmawiamy.

Niechże się teraz podnosi wspaniały pomnik i niech świadczy wiekom przyszłym o naszej wierze i o naszem przywiązaniu do Maryi. Niech opowiada potomności z jaką wiernoscią zachowaliście i odnowili węzeł jedności ze świętym kościołem rzymskim. Spodziewamy się także, że Najśw. Panna pobłogosławi ten drugi pomnik, owoc jednego natchnienia, *Szpital Maryi* przeznaczony służyć cierpiącej ludzkości."

Miasto Akwizgran stawia kościół pod inwokacyą N. Panny Niepokalanie Poczętej, z pamięci niejako, że je Karól W. pod opieką Maryi umieścił. Zawiązało się stowarzyszenie w celu modlenia się aby zamiar do skutku doprowadzić i liczy 11,000 członków. Z samego początku rada municypalna ofiarowała darmo miejsce a osoby pobożne złożyły przeszło 120,000 złt. późniéj przez dwa lata napotykano jeno przeszkody i zniechęcenia. Teraz jak gdyby w skutek modlitw dzieci Maryi rzecz znowu postępuje naprzód. Król usunął osobnym reskryptem przeszkody administracyjne, składki napływają, a co najważniejsza Ojciec św., który przed kilku miesiącami przysłał kamień do fundamentu także z katakumb śś. Piotra i Marcellina, kamień przez siebie poświęcony, odpusty dla biorących udział w przedsięwzięciu ogłosił. Rzecz cała zostaje pod opieką kardynała Geissel, plan budowy w stylu gotyckim narysował P. Statz architekt katedry kolońskiej. Rachują, że koszta nie przeniosą 500,000 złt. pol.

---

6. Od trzech lat czynność towarzystwa św. Bonifacego znacznie się wzmogła. Istnieje ono w dwudziestu dyecezyach niemieckich, węgierskich lub polskich (w chełmińskiej i w tarnowskiej). Ma być zaprowadzone w kilku innych.

---

7. Z nowego *Szematyzmu* biskupstwa wrocławskiego, który niedawno wydanym został przez Dra Montbacha dowiadujemy się, że w owem biskupstwie od roku 1855 ludność katolicka licząca obecnie 1.546,812 dusz (z których 1,333,196 przypada na część pruską) powiększyła się o 6,642 osób. Dzieci urodzonych w r. 1856 było 52,182, umarło w tymże czasie osób 54,179, przybytek zatem nie pochodził z urodzeń, ale z innych okoliczności, mianowicie z nawróceń. Liczba farnych kościołów była 1255, mniejszych zaś i kaplic 540, a księży w ogólności 1345 (o 27 więcej jak w r. 1855), między którymi znajduje się 590 po polsku mówiących. Do uniwersytetu, przy którym co do wyznania żadnej niema być różnicy, uczęszczało 430 młodzieży katolickiej, 269 protestanckiej a 91 starozakonnych. Teologów samych było 263, a między nimi tylko 67 protestanckich. W całem państwie pruskiem było w 1856 klasztorów 96. W nich znajdowało się 821 osób (z tych 532 kobiet) zakonnych, 41 kandydatów, 36 kandydatek, a 78 świeckich, między któremi 11 Sióstr. Obwód rejencyi wrocławskiej mieści w sobie 5 klasztorów zawierających 135 osób (103 ko-

biet), obwód opolski 9, w których żyje 28 braci a 5 sióstr. Zakon Urszulanek obecnie liczy 11 domów z 218 siostrami. W samym Wrocławiu są 2 domy a 73 sióstr. Elżbietanek jest 6 klasztorów a 115 sióstr. Sióstr Miłosierdzia 6 klasztorów a w nich 69 sióstr. Braci miłosiernych 5 klasztorów z 64 zakonnikami. W Szląsku do 21 gimnazyów uczęszczało 6,936 uczniów w ubiegłem półroczu zimowem (w poprzedniem 6798) zaś do 6 szkół realnych 2153 (poprzednio 1974).

---

8. Dnia 17 sierpnia umarł w Wrocławiu sufragan Daniel Latusek, jeneralny wikary i przełożony konsystorza. Liczył lat przeszło 70. Był rodem z Górnego Szląska. Na jego miejsce został mianowany sufraganem ks. Bogedain, dobrze znany i zasłużony naszej prowincyi.

SASKIE KSIĘSTWA.

1. Proboszcz w Gotha. 2. Większa swoboda w księstwie Sasko-Wejmarskiem.

1, Ks. Mellmann niedawno mianowany proboszczem katolickim w Gotha odmówił złożenia przysięgi jaką prawo narzuca duchownym, dla tego że książe jest w niej wskazany jako *summus episcopus* i niezostał instalowany.

---

2. Dotąd katolicy ciężko byli w księstwie Sasko-Wejmarskiem uciśnieni, świąt największych obchodzić nie mogli, skoro te przypadały w dni powszednie, niewolno im było processyi odprawiać i t. d. Sejm księstwa zniósł teraz owe zakazy, postanowił także, aby dzieci urodzone z małżeństw mięszanych, wychowywały się w religii ojca (dotąd wychowywano je w religii tego z rodziców, którego familia najdawniej w kraju mieszkała, co było na korzyść protestantów).

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Z listu datowego z Rzymu 25go listopada dowiadujemy się, że tamże w dzień św. Cecylii 22go listopada wyświęcił Ojciec św. w kaplicy Syxtyńskiej niedawno mianowanego przez siebie jałmużnikiem tajnym Mons. Hohenlohe na arcybiskupa Edessy in part. inf. Księża Landmesser z Gdańska, o których przybyciu do Rzymu wspomnieliśmy pod kroniką rzymską, zostali przez O. Theinera przedstawieni papieżowi, który ich uprzejmie przyjął i udarował medalami srebrnemi z swem popiersiem. Był tam w lecie z tej samej dyecezyi ks. Klingenberg znany z sejmu, ale papieża nie widział. Z ostatecznego sprawozdania o składkach na kolumnę N. Poczęcia okazuje się, że papież nie potrzebował nic dodawać, gdyż cały koszt wyniósł 54,183 szkudów a składki 57,191 szkudów (około 512,000 złp). pozostałą przewyżkę 3000 sz. obrócono częścią na podwyższenie wynagrodzenia robotnikom częścią na odkopaliska katabumb. *Civilta* z 21go listopada umieściła spory artykuł z wiadomościami o kościele polskim. Jest tam o nowych biskupach, o installacyi ks. biskupa podlaskiego ze wzmianką pełną uszanowania o ks. arcybiskupie Gutkowskim, jest i uroczystości św. Jacka w Krakowie. Sprawa unitów dyecezyi chełmskiej znaną jest w Rzymie we wszelkich szczegółach i najżywszą obudza troskliwość. W obcych też dziennikach częste w tym przedmiocie znajdujemy teraz wzmianki. *Journal de Bruxelles* z pierwszych dni listopada umieścił listy niby z Petersburga o stanie dyecezyi chełmskiej. Są tam wiadomości dosyć prawdziwe

o dążeniu rządu, o zabiegach ks. Pocieja, o słabości biskupa, ale napotyka się też fałszywe doniesienie, że biskup układa się ze św. Synodem i że niedługo wyjdzie deklaracya jako przystępuje do schizmy z całą dyecezyą. Co najbardziej w owym liście razi i pokazuje o co chodziło piszącemu, to dość obojętne przypuszczenie, że Rossya wygładzi unitów i katolicyzm w Polsce zniszczy, a wszystko to powiedzianem tu jest by wykazać że niema nadziei jeno w pogodzeniu się Rossyi z Rzymem. List kończy się wyrazami: „Niech czytelnicy dziennika modlą się — zdawałoby się, że to za Polskę i za unitów? Bynajmniej. — Niech modlą się za Rossyą, bo jeśli jej pojednanie się z kościołem nie jest w zamiarach opatrzności, trzeba ciągłego cudu, aby kościół łaciński istniejący tam nie upadł.“

My zaś odebraliśmy z tejże dyecezyi list następujący:

Strapienie ogarnęło serca, obawa dręczy nas, wszyscy przypuszczają co najgorszego. Ks. Pociej podniósł czoło i trzęsie dyecezyą. Biskup acz pobożny i szczery w prawowierności, osłabł śród nalegań, gróźb i zaręczeń wszelkiego rodzaju. Pierwej niechciano ani szłyszeć o młodych klerykach co się w akademii duchownej schizmatyckiej kształcili, teraz oni mają być professorami w seminaryum. Podpisana przez biskupa reforma seminaryum ustępuje kierunek schizmie. Dyrektor będzie prawie niezależny od władzy kościelnej, wewnętrzne urządzenia zdają się raczej szkołę wojskową niźli zakład duchowny mieć na widoku. Dotąd wykładano po łacinie, teraz będą wykładać w języku rossyjskim. Nic nie przeszkadza, aby byli professorowie schizmatycy. Ks. Pociej ma wyraźną ambicyą pójść w ślady Siemaszki. To mu przeszkadza, że żonaty; wszelako kiedy biskup na wiosnę ze zmartwienia mocno zachorował, wiadomo iż proponował swojej żonie, aby została zakonnicą. Oczywiście, że biskupstwa pragnąc nie na Rzym, jeno na Petersburg i na schizmę liczy. Kraje się serce na widok wszystkiego co się tu dzieje. A zkąd ratunek? Módlcie się za nas, bo chyba Pan Bóg ulituje się tylu cierpień i cudownie z toni wyprowadzi. Oczy nasze zwracają się ku Rzymowi, ale tyle jest do zrobienia by złe naglące, by to co najgroźniejsze usunąć, że ani wiemy jak Ojciec św. podoła zadaniu.

Jeszcze późniejszy list z Rzymu od poprzednich donosi nam:

Dekretem Stej Kongregacyi Indexu z dnia 10 grudnia 1857 r. potępione zostały następujące dzieła:

Juicio doctrinal sobre el decreto pontificio en que se declara articulo de fè catolica que la gran Madre de Dios Maria Santissima fuè preservada de la mancha del peccado original, escrito por un Teologo de los de cuatro al cuarto.

Resena historica de los principales Concordatos celebrados con Roma y breves reflexiones Sobre el ultimo habido entre Pio IX y el Gobierno de Bolivia por F. J. Mariategni.

Histoire Sainte du nouveau testament, ancienne romaine 1 *et* 2 *partie — du moyen âge tomes* 1 *et* 2. — *de France tom.* 1 *et* 2. — *Moderne tomes* 1 *et* 2 — *racontèe aux enfans par Lamé Fleury auteur de plusieurs onvrages d'éducation.*

O Jezusie Chrystusie odkupicielu, tudzież o pierwotnych chrześcianach i ich domach modlitwy, latine vero *De Jesu Christo Redemptore nec non de primitivis christianis et eorum domibus orationis, tractatus sub respectu historico-religioso paucis verbis delineatas a Sacerdote Joanne Pociej Mgro Theol. Canonico Cathedr. Chełmensis etc.* Donec corrigatur.

Qu' est ce que la Bible.? D'après la nouvelle philosophie allemande par Herrmann Everbek. Paris 1850. — Decr. 2 decembris. — Quocumque idiomate.

W dniu 15 grudnia wyrok ten przylepiony został w zwykłych miejscach.

Biletem Sekretaryatu Stanu z dnia 12 grudnia ks. Piotr Semenenko doktor teologii mianowany został konsultorem Stej Kongregacyi Indexu.

POLEMIKA.

PRZEGLĄD I DZIENNIK CZAS.

Dziennik *Czas* oznajmując w numerze swoim z 1go listopada, że połączony z dziennikiem *Dodatek* miesięczny prawdopodobnie od nowego roku wychodzić przestanie, i szukając przyczyn tego wypadku, użala się na całe piśmiennictwo perjodyczne polskie, z wyjątkiem jednej *Biblioteki Warszawskiej*, i wyrzuca mu wyraźną niechęć, zdradzającą się systematycznem o *Dodatku* milczeniem. Skargi jednak swoje wymierza ogólnie, jeden tylko *Przegląd* wprost i kategorycznie zaczepia. Oto główny ustęp tego artykułu:

Wszystkie prawie dzienniki podają za ukazaniem się każdego zeszytu najmniejszego tygodniowego pisemka, co się w niem znajduje; wszystkie prawie uczyniły wyjątek dla *Dodatku.* To nie jest bezstronność ani obojętność — ale niechęć. Krytykę jakąkolwiek choćby najostrzejszą nie uważamy za niechęć; owszem uznajemy prawo to krytyki. Tego prawa używa jedno tylko ze wszystkich pism polskich w obec *Dodatku,* a tem pismem jest *Biblioteka Warszawska,* i publicznie jej tu z wielką przyjemnością oddajemy sprawiedliwość. Ona jedna pojęła stanowisko poważnego pisma w obec naszych usiłowań, powiemy więcej w obec dobra kraju. Jak z drugiej strony musimy wynurzyć zadziwienie, że pismo miesięczne poznańskie, które w swej kronice literackiej o każdej najmniejszej wspomina broszurze, do tego stopnia niechęci się posunęło, że nawet o ukazaniu się nowego pisma polskiego perjodycznie wychodzącego nie wspomniało, i raz tylko zmuszone przytoczonym wyjątkiem, w odsyłaczu małą o *Dodatku* uczyniło wzmiankę.

Powyższych wyrazów niechcieliśmy uważać za co innego jak za mimowolną acz niesłychanie dziwną pomyłkę, zwłaszcza w obec ogłoszonej w naszym październikowym poszycie obszernej recenzyi o *Dodatku* *). Zamieściliśmy przeto w *Gazecie W. X. Poznańskiego* reklamacyą (reklamacya ta z daty 10 listopada wydrukowaną została w *Gazecie* z 20)

---

*) Oskarżając nas o pochodzące z niechęci milczenie *Czas* tak wyraźnej dopuścił się względem nas niesprawiedliwości, że dziennik, który z powodu oddalenia zwykle się nie wdaje w spory toczące się między pismami krajowemi, a który jedyny mógł się odezwać w tej sprawie, uczuł konieczność ujęcia się za *Przeglądem,* i to zanim jeszcze nasza reklamacya ogłoszoną została. *Wiadomości polskie* z 14 listopada podnosząc odezwę *Czasu* co do *Dodatku* tak przemawiają:

„Redakcya *Czasu* może przesadza sobie *niechęć,* którą przypisuje dziennikom i pismom polskim do jej miesięcznej publikacyi. Sama przyznaje, że *Biblioteka Warszawska* skwapliwie zawsze treść artykułów w *Dodatku* ogłaszanych zamieszczała, a zarzut nieżyczliwego milczenia uczyniony *Przeglądowi Poznańskiemu* cofnie zapewne w obec dopiero wyszłego zeszytu, który bardzo obszerne i pełne uznania sprawozdanie o krakowskim miesięczniku zawiera: a pamiętamy zresztą dobrze że inkryminowane pismo już przedtem i nieraz z pochwałami o *Dodatku* a szczególniej o krytycznych rozbiorach Siemieńskiego odezwało się.“

w mniemaniu, że gdy *Czas* tak dobitnie wskazaną sobie pomyłkę natychmiast naprawi, całe to przykre dla nas zajście skończy się od razu. Gdy jednak *Czas* nie przestał dalej rozsyłać odezwy swojej z 1 listopada w której mieści się owo zaskarżenie na *Przegląd*, gdy mianowicie dołączył ją na nowo do swych numerów z 8, 15, i 22 listopada, to jest niezawodnie już po odebraniu naszego poszytu z recenzyą o *Dodatku*, gdy wreszcie na reklamacyą naszą nie zwrócił osobno uwagi, ale owszem oświadczając w numerze swym z 6 grudnia że *Dodatek* i nadal wychodzić będzie, nie skorzystał z tak szczęśliwie nastręczającej mu się sposobności i zarzutów kategorycznie uczynionych *Przeglądowi* nie cofnął, nie możemy już dłużej poczytywać takowego postępowania za nierozmyślną pomyłkę, i zmuszeni się widzimy nietylko tu powtórzyć ogłoszoną już przez nas reklamacyą ale nadto wyłuszczyć ją w wielu miejscach obszerniej i bezwzględniej.

Odpowiadając na zarzuty w przytocznym wyjątku nam uczynione, winniśmy naprzód przypomnieć, że w *Przeglądzie* niema i nigdy nie było żadnej kroniki ani gazetki literackiej. *Przegląd* nie trudni się nowinami literackiemi, nie zapowiada nigdy co kto pisze lub co jest w druku, nie daje spisu artykułów ani treści żadnego pisma peryodycznego, nie wspomina nawet o najważniejszych pracach póki nie są zupełnie skończonemi. Jeżeli wymienia jaką książkę to zaraz też daje najdokładniejszą, na jaką go stać tylko, jej krytykę. Nie bierze więc cząstkowo tomu po tomie, nie spieszy się, ale czeka końca by mógł dokładniej i spokojniej sądzić o całości. Często się zdarza że dopiero kilka dzieł razem jakiego autora ocenia. Tym to sposobem zwłaszcza przy coraz większym natłoku książek wychodzących, a przy braku miejsca i zbyt szczupłej liczbie obowiązkowych współpracowników nie zdołaliśmy dotąd wziąść pod krytykę wielu dzieł znakomitych i dawno już ogłoszonych, czego autorowie świadomi naszych zasad i naszego położenia, nie powinni poczytywać nam za obojętność a tem mniej jeszcze za niechęć. Nigdy się względem nikogo do taktyki milczenia nie zniżamy. *Czas* powiada że o każdej najmniejszej wspominamy broszurze. Cieszylibyśmy się gdyby tak było, ale, jak już się rzekło, nie tylko ulotnym pismom ale dziełom najważniejszym wydołać nam trudno. Z broszur temi się tylko zajmujemy, które w naszej prowincyi wychodzą lub jej się tyczą, bo tego nasze miejscowe położenie wymaga. Niekiedy także wypadnie nam jaką książkę religijną, której przedmiot nie podlega krytyce, w kilku słowach bez żadnych uwag krytycznych zalecić. Najrzadziej jednak dotykamy pism perjodycznych, a to równie przez wzgląd koleżeństwa jak dla uniknienia polemiki. Występujemy przeciw nim tylko wtedy gdy jaka przeważna i żywotna kwestya sporu koniecznie wymaga. Mianowicie rozumie się to o pismach perjodycznych literackich. Nigdy w *Przeglądzie* nie było ogółowej krytyki ani na *Bibliotekę Warszawską* ani na *Dziennik Literacki* we Lwowie wychodzący, ani na tyle innych publikacyi mniej więcej do jednej kategoryi co *Przegląd* należących. Jeden tylko zrobiliśmy wyjątek, i to właśnie dla *Dodatku* do *Czasu*.

Jakoż w ostatnim zeszycie *Przeglądu*, o którego wyjściu *Gazeta W. X. Poznańskiego* doniosła pod datą 26 października, znajduje się artykuł wstępny o *Dodatku*, zawierający przeszło trzy arkusze drobnego i nabitego druku, co wynosi przynajmniej 6 arkuszy *Dodatku*, a oceniający szczegółowo każdy artykuł 18tu pierwszych poszytów tego pisma. Recenzya ta miała ukazać się daleko wcześniej, ale jej obszerność a obfitość innych materjałów odraczały ją od poszytu do poszytu. Naprzód, z wyżej wspomnianej zasady czekaliśmy aż przynajmniej jeden rok *Dodatku* upłynie. Zaraz więc w pierwszym poszycie bieżącego roku zamieściliśmy te słowa: „Nie wynurzyliśmy dotąd ani radości, jaką uczuliśmy na pierwszą zaraz wiadomość że ma wychodzić osobne pismo literackie pod

kierunkiem redaktorów *Czasu*, ani pochwalnego sądu, na jaki toż pismo od roku zasługuje. Czekaliśmy właśnie na przebieg przynajmniej jednego roku, aby się stawić w możności wydania gruntowniejszego sądu. Wkrótce ogłosimy naszą recenzyą, w której wytkniemy z całą szczerością to, co nam się w *Dodatku* albo błędnem albo jeszcze niedostatecznem wydaje. Nieskończenie jednak więcej będzie do pochwały." Wyrazy te były wprawdzie w odsyłaczu przyłączone do przytoczonego wyjątku z recenzyi p. L. Siemieńskiego, ale *Czas* się myli twierdząc że przytoczenie to zmuszało nas do wygłoszenia ich. Mogliśmy przecież bez żadnych oświadczeń zacytować ustęp z nazwiskiem tylko autora lub z wymienieniem *Dodatku*, pisma wówczas już wszystkim naszym czytelnikom znanego. Cośmy wynurzyli, objawiliśmy jedynie ze szczerej życzliwości. Odtąd wzięliśmy się z całą usilnością do podjętej pracy. Przerwały ją nam niezależne od naszej woli okoliczności, które byłyby zmusiły nas każdą inną pracę do nieoznaczonej odłożyć epoki. W ciągu tej przerwy przybywały nowe poszyty *Dodatku* z zajmującemi artykułami, o których wspomnieć należało. Zamiast więc roku jednego, 18 miesięcy wziętych zostało pod rozbiór a recenzya dopiero w lipcu dokonaną. Już wtedy zapełnione były drukujące się jednocześnie numera wrześniowy i sierpniowy. Podaliśmy ją więc zaraz do następnego poszytu, a dla nadania jej tem większej wagi posunęliśmy ją z kategoryi recenzyi w wiadomościach bieżących na artykuł wstępny. Wydrukowaną też została już we wrześniu, bo poszyt miał wyjść 1go październik, ale z powodu bardzo rozległej kroniki religijnej opuścił prasę dopiero 24 t. m.

Ale redakcya *Czasu* mogłaby odpowiedzieć, że o tem wszystkiem nie mogła wiedzieć i że wspomniony numer nie doszedł był jeszcze jej rąk, kiedy pisała artykuł z 1go listopada. Już sama nasza zapowiedź, na początku roku uczyniona, że recenzyą o *Dodatku* gotujemy do druku, powinna ją była ostrożniejszą w zarzutach uczynić. Lecz cóż dopiero powiemy gdy się okaże, że redakcya przynajmniej na tydzień przed wystosowaniem swych skarg przeciwko nam wiedziała doskonale co zawiera nasza recenzya i jak sąd nasz wypadł. W liście bowiem z Poznania umieszczonym w *Dodatku* październikowym, a *Dodatek* z chwalebną regularnością w każdym ostatnim dniu miesiąca wychodzi, znajduje się nie tylko doniesienie co poszyt siódmy *Przeglądu* zawiera, ale szczególniej jaką jest nasza recenzya o *Dodatku**). Oto w tym przedmiocie wstępne korespondenta słowa:

*) Korespondencya ta widocznie z pod przychylnego *Przeglądowi* pióra wychodzi, a przecież zamiast złagodzić, mimowolnie utrudniła nasze położenie względem *Czasu*. Korespondent pisał jeszcze przed wyjściem naszej recenzyi o *Dodatku* a już ją zganił. Głosząc zawczasu że jest niesprawiedliwą uprzedził umysły i poważne zastanowienie się mniej łatwem uczynił. Gdyby jeszcze własny sąd podawał, ale donosi to, o czem tylko z posłuchu się dowiedział. Tu dowód jak podobne listy, zbierające najczęściej niepewne pogłoski, mijają się z swym celem, którym powinno być kojarzenie coraz ściślejszych stosunków między rozerwanemi częściami kraju i pismami w nich wydawanemi. Zarzut niesprawiedliwości ciężkim jest dla ludzi czujących odpowiedzialność moralną i starających się sumiennie dopełniać swych obowiązków. Nie należy go więc nigdy czynić póki się nie jest w stanie poprzeć go dowodami. Korespondent przyznaje że krytyka nasza „zwykle bywa uzasadnioną, z znajomością przedmiotu dokonaną, często zręczną, nigdy namiętną." O tem musiał się przekonać przez ciągłe i uważne czytanie pisma naszego, a przecież dając wiarę pierwszej pogłosce, tymże samym tchem niesprawiedliwą ją mianuje. I czemuż tak łatwo uwierzył tej pogłosce? Oto dla tego „że pismo poznańskie zwracając szczególniej swój pogląd w jedną stronę nie dozwala sobie pochwalać żadnych objawów ducha i talentu, nie mogących miejsca znaleźć w widnokręgu jego. Ztąd pochodzi że dostrzegłszy w dziele jakiem to co błędnem lub szkodliwem być mniema, już

„Recenzya ta jak nam mówiono jest bardzo szczegółowa i zajmuje się numerami wyszłemi aż do miesiąca lipca. Sama obszerność jej dowodzi że krytyk ocenia usiłowania i zasługi redakcyi *Dodatku* etc. etc.

Jakże po tych wyrazach drukowanych w październiku dziwnie brzmi ustęp powyżej przytoczony z artykułu z 1 listopada. Myśmy to jednak nazwali tylko pomyłką. Zdawało się nam że najprościej i najgodniej dla redakcyi *Czasu* będzie przyznać się do pomyłki. Gdy redakcya tego nie uczyniła, wypada nam uważać jej niewytłomaczoną przeciw nam wycieczkę już nie jako pomyłkę, ale jako odwet za tę niechęć, którą nam tak niesłusznie przypisuje. Niechęci dla nikogo nie mamy, a tem mniej poczuwamy się do niej ku *Czasowi* którego stanowisko i prace zawsze wysoko ceniliśmy. Od samego założenia tego pisma zawsze ile możności pomagaliśmy mu. Stawaliśmy śmiało w jego obronie gdy jeszcze nie miał tej co dziś wziętości i gdy podobna obrona wymagała i odwagi i narażenia się na dotkliwe podejrzenia i przykrości. Niech nam się godzi przypomnieć w tej mierze rok 1850 i 1851, a osobliwie dwa bardzo obszerne artykuły:

---

odwraca wzrok od całości i wartości zalet szczegółowych nie rozpoznaje. Skoro strona ujemna ściągnie na siebie baczność jego krytyki, już dodatnia jest dla niego niejako straconą.“ Na to słów kilka odpowiedzi. W jakąż to jedną stronę szczególniej pismo nasze zwraca swój pogląd? W stronę religii i moralności. Jestże to na kompasie społeczeństwa jedna tylko strona, sąsiednia wielu innym, ku której godzi się poglądać lub nie, od której lada powiew mody lub przypadek odwrócić nas może? Nie, — to jest cały horyzont, który nas w około otacza i wszystko obejmować powinien, — to jest uniwersalne powietrze, które nas opływa do koła, którem oddychamy, żyjemy, w którąkolwiek obrócim się stronę, którego cząstkę w ograniczonem, ciemnem i zacieśnionem miejscu zatruć można ale pod niechybną karą choroby i śmierci. W jasnym tym widnokręgu wszystko się pomieścić zdoła, wszystkie objawy ducha i talentu, skoro piękne i zacne. Tam właśnie duch ludzki jest najswobodniejszym, tam ma zupełną wolność rozpościerać się we wszystkie kierunki i systemata byle tylko szanował górujące po nad temi wszystkiemi drogami i dążnościami prawdy stałe, niewzruszone, odwieczne, równie nakazem Boga jak doświadczeniem ludzkiem stwierdzone. Być może iż te prawdy i reguły czasem do potocznych wypadków niewłaściwie stosujemy. Wytykać nam to można, dowodzić należy, ale zarzucać że my je w każdem miejscu, do każdej rzeczy, zawsze i wszędzie przymierzamy, jestto zaprzeczać wszechmocności ich i pierwszeństwa nad wszystkiemi innemi. Społeczeństwo, które razi śmiała onych obrona, które nie rozumie potrzeby kriterium w rzeczach wiary i obyczajów, które tylko w atmosferze eklektyzmu swobodnie oddycha, które nie szuka tego co prawdziwe ale tego co przyjemne i patrzy nie obowiązku jeno zabawy, chorem jest jeszcze i chwiejącem się od niemocy. Naród nasz dzięki Bogu, pod naciskiem nieszczęść i prób tylu codzień bardziej mężnieje. Są jednak tu i owdzie kusiciele, którzy podstawiając mu tysiączne ponęty i poduszczając do zbytku mogliby go na nowo w niemoc wtrącić. Ponęt takowych najwięcej sieje literatura. Talentu wszędzie wiele, ale pisarzom brak charakteru, a wielu jeszcze dziełom brak rzetelnego uszanowania dla owych prawd koniecznych, brak niewzruszonego kriterium. Nie dziw więc iż dostrzegłszy w utworze jakim to co jest błędnem i szkodliwem, to co podnosi bunt przeciw niezbędnym zasadom religii i moralności, odwracamy oczy od stron pięknych dzieła a przywięzujemy się głównie do zbijania jego błędów i fałszów. Im świetniejsze jest jakie dzieło, im więcej nadobnych szczegółów zawiera, tem niebezpieczniejsze są wykroczenia, jeźli jakie przeciw kardynalnym prawdom w sobie mieści. Kropla trucizny rozpuszczona czy w szklance wody, czy w kieliszku szampana, zarówno szkodzi, owszem niebezpieczniejszą jest w ostatnim razie z powodu silniejszej ponęty. Złe w spółce z dobrem, mówiliśmy już nieraz, w dwójnasób potężnieje bo się pod pożyczonemi u swego towarzysza wkrada pozorami. Śliczuie sam korespondent powiedział: „Dawniej jak szlachectwo tak sława zdobyta *zobowięzywała*, dziś zdaje się *uwalniać*,“ a przez sławę rozumiał tu niezawodnie talent, uczoność, zgoła wszystko co wiedzie do wziętości. Otóż nie przeczymy iż zwracając najczęściej krytykę naszą przeciw silnym i głośnym, chwałonym bez pomiarkowania lub zaślepionym próżnością, głównie wyty-

Tom Przeglądu XI. str. 583 i Tom XII. str. 369. Bez wątpieniu nieraz obok tego zdarzyło się nam ostro wytknąć *Czasowi* błąd jaki, surowo przyganić jakiej usterce. Lecz to właśnie poczytujemy za sumienny obowiązek względem wszystkich, a najosobliwiej też względem pism i osób z któremi nas łączą jedne zasady. Wielekroć już wyrzucano *Przeglądowi*, że jeżeli jest surowym dla wszystkich, to najsurowszym dla przyjaciół. Chętnie przyznajemy się do tego. Pragniemy bowiem stać silnie i niewzruszenie na zasadach przyjętych, wstręt zaś mamy do wszelkiej koteryi, nie chcemy tworzyć żadnego stronnictwa. Z największą przeto otwartością bez żadnych ustąpień i omówień, bez czczych komplimentów i próżnych uniesień, występujemy zawsze względem przyjaciół, w mniemaniu że przez to im najważniejszą usługę oddajemy, i że jak w życiu prywatnem tak publicznem równie przywilejem jak próbą prawdziwej przyjaźni jest przestrzeganie się wzajemne, cucenie ku dobremu i prowadzenie ku doskonałości.

Niesłuszne to posądzenie o niechęć i całe to ostatnie zajście nie

kamy te *uwolnienia*, których oni się dopuszczają. Nikt jednak nam nie wskaże w najostrzejszej recenzyi naszej iżbyśmy zarazem nie uznawali talentu, pracy, szczęśliwych przymiotów i usposobień, jeźli jakie rozbierany utwór objawia, lub żebyśmy skromnym, nieśmiałym, poczynającym autorom otuchy i zachęty jak najserdeczniej nie użyczali. Zresztą z samej natury rzeczy wypada że co piękne i dobre łatwo w krótkich wyrazach okazać, lecz fałsz kryjący się pod pozorami prawdy, błąd ułudną piękności okraszony barwą, wymaga częstokroć długich wywodów nim się istotę jego odkryje. Najzwyklej też krytyki w najznakomitszych pismach umieszczane więcej się ujemną jak dodatnią stroną dzieł zajmują. Sam korespondent najświeższy i najdobitniejszy przykład nam podaje. W ostatnim swym liście do *Dodatku* rozbiera on poemat *Święta Zofija* Lenartowicza, utwór z natury swej bardzo mało dający powodów do krytyki, a przecież na cztery pełne stronnice recenzyi, znajduje się w niej tylko ośm wierszy pochwalnych, a resztę zajmuje bardzo przyzwoita, łagodna, często nader słuszna, ale zawsze tylko ujemne strony poematu odkrywająca krytyka. Recenzent przytoczył pełno wierszy, które mu się niepodobały, nie przytoczył ani jednego zasługującego na pochwałę, a jest ich tyle w tym poemacie. — Jeszcze jeden drobniejszy szczegół. Korespondent ubolewa nad coraz rozleglejszą obszernością kroniki religijnej w piśmie naszem. Uwagom jego w znacznej mierze słuszność przyznajemy. Niniejszy szczególnie poszyt na nie zasługuje. Przy sposobności jednak wytłomaczyć a raczej przypomnieć winniśmy położenie nasze w tym względzie. Najgłębiej przekonani jesteśmy, że jedną z najgwałtowniejszych potrzeb kraju naszego jest nieustanne utrzymywanie związku duchowego z całym światem katolickim, a mianowicie z jego ogniskiem, z Rzymem, tak dla wewnętrznego kształcenia się jak dla skuteczniejszego odporu z zewnątrz napierającej schizmie i protestantyzmowi. A jakże zdoła się ten związek utrzymać, jeźli nie przez zasięganie dokładnych i jak najliczniejszych wiadomości o tem wszystkiem co się na zachodzie dla chwały Bożej a dla pożytku bliźnich dzieje? Wiedzą o tem nieprzyjaciele nasi, i dla tego wszelkiemi sposobami starają się i przeciąć ten związek i utrudnić przystęp wszelkim wiadomościom religijnym do kraju. To już jest dostateczną skazówką gdzie leży powinność nasza. Prowincya nasza zdawała nam się zawsze najsposobniejszą do wymiany tych wiadomości między zachodem i krajem. Otóż gdy w Poznaniu ostatnie pismo kościelne przestało wychodzić, i gdy po upływie pewnego czasu ujrzeliśmy że nikt się nie kwapi by ten ubytek zastąpić, wzięliśmy acz z obawą i ten trud na siebie. I ciągniemy tę pracę od roku do roku zawsze w nadziei iż podejmie ją jakie grono duchownych naszych do których ona właściwie należy. Czyniliśmy o to wezwania publiczne, nie ustawaliśmy i nie ustajemy w staraniach prywatnych, ale dotąd nie widzimy podobieństwa aby ta nadzieja tak rychło ziszczoną być mogła. A jest potrzeba coraz naglejszą. Jeźli ostatnia *Gazeta Kościelna* więcej niż wystarczającą miała liczbę prenumeratorów i szeroko po kraju się rozchodziła, to dziś przy coraz bardziej ożywiającym się duchu religijnym pomyślność i błogie skutki podobnego pisma dwakroć zdają się pewniejszemi. Póki jednak kto nie zdejmie z nas tego trudu, uważamy za święty obowiązek wytrwać w nim. Inna kwestya, czy nasza kronika reli-

wstrzyma nas ani chwili od oświadczenia za jak wielką stratę i dla literatury i dla nas osobiście poczytalibyśmy gdyby *Dodatek* przestał był wychodzić. Mamy nadzieję że obudzona opinia publiczna wyrzutami któremi przez parę tygodni dziennikarstwo polskie wrzało przeciw krajowi za obojętność dla tak szacownego pisma, nie narazi się już raz drugi na podobne oburzenia i że coraz bardziej wzmagająca się liczba prenumeratorów ustali byt *Dodatku*. Z naszej strony, co tylko głosu nam starczy, wołamy na obywateli naszej prowincyi aby się innym wyprzedzić w tem nie dawali. Nigdyśmy nie wzywali ich do żadnych ofiar dla *Przeglądu*. Jeżeli w tem jest jaka zasługa, niechże ją doliczą do powodów zniewalających aby jak najskwapliwszą nieśli pomoc *Dodatkowi*.

Z drugiej znowu strony żadna fałszywa delikatność, ani drażliwe dziś nasze położenie względem *Czasu*, nie zniewoli nas abyśmy milczeniem pomijali zboczenia, które w tem piśmie się pojawiają. Mamy w tej chwili na względzie osobliwie korespondencye jego z Rzymu, jak również wiadomości o Rzymie, które z innych czerpie dzienników. *Czas* jawnie się

gijna nie jest za obszerną zwłaszcza w stosunku do literackiej części. Gdyby nie ten wzgląd ostatni, za obszerną być-by nie mogła, bo gdy tyle pism w kraju trudni się świeckiemi przedmiotami, a tylko jedno pismo ma sposobność i wolność podawania wiadomości religijnych bez żadnych ograniczeń, czyż mogłoby podawać ich za wiele? Przyznajemy z drugiej strony, że lubo ta kronika w naszem piśmie mało co więcej zabiera miejsca jak te arkusze, które nad liczbę przyrzeczonych prenumeratorom dajemy, nie dzieje się to jednak bez pewnego uszczerbku części literackiej. Znać to mianowicie w roku bieżącym. Ale też rok ten był bogatszym od innych w wypadki kościelne. Wiele zabrał nam miejsca spór z O. Gagarinem. Namnożyło się przytem w dziennikach naszych korespondencyi z Rzymu, często niedokładnych lub niedostatecznych. Musieliśmy przeto niejeden przedmiot obszerniej opisywać, niżby pod innemi okolicznościami zakres naszego pisma dozwalał. I to dodać wypada że kronika znacznie się tem powiększa iż umieszczamy w niej wiele artykułów, właściwie należących do oddziału literackiego, a to przez wzgląd na tych którzy samą tylko kronikę trzymają. Nadal jednak starać się będziemy aby położonych sobie granic nie przekroczyć i dla tego postanawiamy że kronika trzy najwięcej arkusze w każdym poszycie zawierać będzie, z których niemal połowę zajmą sprawy kościoła polskiego.

Takie same uwagi o naszej recenzyi *Dodatku* znajdujemy w korespondencyi poznańskiej w *Kronice* z 27 listopada (Nr. 313). Ze stylu, podobieństwa wyrażeń i jednostajności zarzutów tę samą znać rękę. Na oba więc te listy niniejsza odpowiedź wystarczy. Dodać jednak tu musimy, że jeźli dziwnem się zdawało że nim jeszcze ta recenzya wyszła na widok publiczny korespondent już donosił *Dodatkowi* o jej niesprawiedliwości, — to jeszcze dziwniejszem jest że później, już po jej przeczytaniu, a zatem po postawieniu się w możności przytoczenia dowodów, powtórzył te same zarzuty w ogólnych wyrazach, niczego przykładem nie stwierdzając i to w liście drukowanym w kraju w którym *Przegląd* nie jest znany i który przeto sądzić nie może kto ma słuszność. Zdałoby się z tych listów że *Dodatek* jest samą doskonałością, a *Przegląd* samą surowością, często aż w niesprawiedliwość wpadającą. Miałżeby korespondent nie uznawać słuszności naszej krytyki nawet co do takich utworów w *Dodatku* jak korespondencye z Paryża, jak artykuł *Co to Włoszka* i jak dwa dramata p. Manna? Miałżeby na seryo twierdzić, że gdziekolwiek w recenzyi naszej o *powierzchowne formy* nam chodziło? Z takiej obrony *Czas* nie może żadnego odnieść zysku. W rzeczach publicznych daleko korzystniejszem i dla sprawy ogólnej i dla indywiduów jest sumienne werydyctwo jak zbyt skwapliwa uprzejmość, jaką w tym razie trudno porównać nawet do deszczu, który (że użyjemy słów korespondenta) z kurzu obmywa. Jeszcze jeden szczegół. Korespondent mimowolnie tak wyraził żal swój, że nasza recenzya ukazała się w chwili, w której *Dodatek* oświadczył że życia swego niepewny, iż zdawać-by się mogło, że my dopiero wtedy wpadliśmy na olbrzyma, gdyśmy ujrzeli chylącego się do upadku. Że na przypuszczenie podobne niema cienia pozoru, sam korespondent wie najlepiej, bo gdy pisał do *Dodatku* o naszej recenzyi, nikt tu jeszcze ani się domyślał że byt tego pisma jest zagrożonym.

przyznaje nie tylko do jak najściślejszych zasad wiary katolickiej ale i do szczególnej miłości i uszanowania dla kościoła i stolicy apostolskiej. Skądże się więc dzieje że tak nieostrożnie wszystkie bajki pism nieprzychylnych kościołowi powtarza? Już tyle razy miał sposobność przekonać się jak zwodne są podania dziennika *Indépendance* o Rzymię, a przecież zawsze bez żadnej oględności umieszcza je w swych kolumnach. Niedawno przekładaliśmy mu to, gdy umieścił adres bonoński. podrobiony w Piemoncie czy w Belgii, próżne skargi, pismo krakowskie znowu rozpowszechniło w Polsce wiadomość o adresie rzymskim do papieża, który jeżeli istnieje rzeczywiście, to nie został podpisany przez żadnego z poważniejszych ludzi i zgoła nie był Papieżowi wręczonym, bo też sprawcom tej machinacyi nie chodziło o ojca św. ale o rozgłos w dziennikach zagranicznych. *Czas* może się o wszystkiem na miejscu przekonać, ma w Rzymie kilku korespondentów, czemuż od nich nie zasięga wiadomości? Ale i korespondencyom rzymskim *Czasu* wiele byłoby do przymówienia. Jeden korespondent, ten co niedawno pismu *Civilta* rozsądnie i dość przyzwoicie (lubo i w tym liście znajdują się wyrażenia niestosowne) odpowiedział, wie częstokroć co i jak pisać *), ale drugi wdaje się w same fałsze i plotki przedpokojowe. Polaków w Rzymie oburzył niesłychanie list z bajecznemi komerażami o porwaniu zakonnicy. Korespondent skarży się na arystokracyą rzymską, że ona wychowuje tak dzieci, iż żaden młodzian nie rzuca się w awantury dla miłości, że żaden nie zdolny przynajmniej raz w życiu zrobić tego co świat nazywa głupstwem, — i przy tem, jako chlubę przynoszący nam przykład, stawia Polaka który jakąś pannę z Neapolu wykradł. A gdyby młodzież zamożniejsza taką istotnie była, jaką sobie korespondent mieć życzy, cóżby to za krzyki dopiero powstały na Papieża i rządy jego, którym dziś wszystkie zdrożności klass niższych, nurtówanych wciąż przez demagogią, tak skwapliwie są przypisywane. Rzecz arcy-dziwna iżby w dzienniku takim jak *Czas* nie było za najchlubniejszą godność uznanem ale przeciwnie na obmowę wystawionem zachowanie się arystokracyi rzymskiej, która w obec tego wiru zepsucia, jakie do Rzymu przynoszą coraz tłumniej napływające fale rozbawionych, po większej części niewiernych i zgoła nieprzyjaznych kościołowi cudzoziemców, niema innego

---

*) Przy tej sposobności niech nam wolno będzie sprostować kilka pomyłek, które znaleźliśmy w korespondencyach rzymskich *Czasu*. W jednym z tych listów była wiadomość że Ojciec św. dał księżom Zmartwychwstańcom klasztor w Mentorelli z powodu że im rząd francuzki odbiera kościół św. Klaudjusza. W innym znaleźliśmy sprawiedliwe zaprzeczenie tej nowinie, ale zarazem korespondent dodał tłomaczenie że Ojciec św. nadaniem Mentorelli chciał pocieszyć naszych księży po stracie, jakiej przez kradzież doznali. To także mylne. I rząd francuzki nie odbiera św. Klaudjusza, i nadanie Mentorelli sięgające w pierwszych swych początkach roku zeszłego, nic wspólnego z kradzieżą niema. Korespondent poprawia że się nie pisze Mentorella ale Montorella. Owoż można pisać i tym i tamtym sposobem. Nowsi piszą Mentorella. W dawniejszych książkach i aktach napotyka się wszędzie Montorella. Inna kwestya. Tenże sam, jeźli się nie mylimy, korespondent powiada że kardynał Hozyusz umarł w Capranica. Omylił go błąd znajdujący się w życiu kardynała przez Reszkę. W Reszce jest wyraźnie: Ipse ad subeundam passionem suam Capranicam versus ex urbe discessit. Tymczasem Hozyusz nie w Capranica umarł, ale w Caprarola. Samże Reszka naprowadza na sprostowanie mówiąc o biskupie z Nepi (episcopus Nepesinus). W istocie Caprarola jest w dyecezyi Nepi, zaś Capranica należy do dyecezyi Palestryny. Późniejsze źródła wymieniają zgodnie zamek Caprarola. W Capranica nie było domu dla tak wysokiego dostojnika, kiedy przeciwnie w Caprarola o trzy mile włoskie od Ronciglione (dziś w delegacyi Viterbo) istniał spory zamek, później wspaniale przez Alexandra Farnese przyozdobiony, w którym na rok przed śmiercią Hozyusza Grzegorz XIII był się w powrocie z pielgrzymki do Santa Maria della Quercia zatrzymał.

ratunku dla zasłonięcia swych obyczajów i cnotliwego wychowania dziatek jak zupełne odosobnienie. Ale to właśnie co stanowi główny jej przymiot jest wadą w oczach rzymskiego korespondenta *Czasu*, a któż sprawcą tej wady jak i wszelkich innych jej ułomności, któż? jeżeli nie Jezuici? którzy tak źle młodzież rzymską wychowują, że nie jest zdolną głupstw i awantur miłosnych. Przetoż, prawie równocześnie nastaje gwałtowny przeciw Jezuitom wybuch w liście, zamieszczonym w *Czasie* z 30 września. O tym liście, który w kraju i za granicą a osobliwie w Rzymie, sprawił najsmutniejsze wrażenie, nie z powodu treści, bo podobne wyskoki co chwila gdzieindziej się powtarzają, ale ze względu na dziennik, w którym one tak gościnne przyjęcie znalazły, obszerniej pomówić musimy.

Znać oddawna sposobił się korespondent do tego wybuchu, i czekał tylko lada sposobności, bo się przyczepił do najdrobniejszego i najmniej stosownego jaki tylko można było znaleźć powodu. W Seminario Pio, którego założycielem jest teraźniejszy papież, był wielki popis poezyi dla uczczenia powrotu Jego świątobliwości. Jeden z dzienników zdając sprawę z tej uroczystości powiedział, że taka była rzęsistość światła iż kiedy dzień zaszedł niespostrzeżono iż noc następowała. Z seminarium tem i z uroczystością szkoły jezuickie żadnej nie miały styczności. Gdyby dziennik, o którym mowa, był przez Jezuitów redagowanym, pewnie korespondent nie omieszkałby tego jak najdobitniej wystawić. A przecież na tych dwóch, żadnego związku z Jezuitami niemających powodach korespondent wytacza przeciw nim sprawę, i twierdzi że wychowanie przez Jezuitów udzielane młodzieży rzymskiej „nie zostawując w ich charakterze śladu gruntownej nauki i męzkiej cnoty, pogrąża zawczasu ich ducha w nieskończoność drobnostkowych zewnętrznych praktyk, rozdrabia go na sofistyczne atomy, i uczy szczeblować jak liszka po scholastycznych kategoriach, zupełnie jak to bywało za czasów nominalistów i sławnego Rajmunda Lulla, który chciał rozum ludzki przerobić w szachownicę. Samodzielności, ognia, jędrności, niemasz na dnie tej nauki, a stężałość i skołowacenie form jest na wierzchu.“ Utrzymuje przytem że dziś po większej części nadobna literatura we Włoszech opiera się na „zbiorach poezyi klasyczno nabożnych, jakie dość często puszczają w obieg Jezuici, a których osnową bywają pochwały świętych tego zakonu i porównania do róż i lilii powtórzone na wszystkie tony i miary aż do najduchowniejszych ckliwości i nudów“. Wszystko to ma być dowodem założenia, jakie na początku korespondent postawił, że: „Włochy stoją dotąd na tym samym stopniu co my po skończeniu zygmuntowskich czasów a nieco przed Konarskim. Panegiryczną napuszystość ich pism, równą mowom jezuickiego stylu w Polsce, możnaby chyba porównać do nadętości dzisiejszych krinolin damskich.“

Na te zarzuty, przynajmniej co do Polski, z wszelką godnością i umiarkowaniem odpowiada korespondencya ze Lwowa, umieszczona w Czasie z 23 października. Oto treść onej. Panegiryczna napuszystość panowała przez czas niejakiś wszędzie nawet w krajach, w których szkół jezuickich nigdy nie było. Nigdzie ona pierwiastkowo nie wyszła ze szkół jezuickich. W Polsce ukazała się zaraz po czasach Skargowskich w szkołach i w pisarzach Jezuitom polskim zupełnie obcych. Jezuici też polscy najpierwsi, pierwej nawet niż Pijarzy, bo już na początku panowania Augusta II, spostrzegli że w stylu na błędne wpadnięto manowce. Tak też gorliwie około poprawy szkół swych w tym względzie pracowali, że Janocki niepodejrzane oddaje świadectwo jednemu z nich, prowincjałowi mazowieckiemu Domaradzkiemu, iż nagląc do poprawy stylu daleko się więcej krajowi przysłużył, niż gdyby sam był pisarzem. Zaś równocześnie z Konarskim, ks. Jan Bielski jezuita był odnowicielem czystego stylu łacińskiego, ks. Franciszek Bohomolec był w pismach swoich jednym z pierwszych i głównych przedstawicieli wzorowej polszczyzny, a ks. Borowicki

z chlubą i pożytkiem kraju krzątał się około przywrócenia prostoty wymowie kaznodziejskiej. Nakoniec uczony korespondent ze Lwowa wylicza wspaniały poczet Jezuitów, nietylko talentem i gruntowną nauką jaśniejących ale wznoszących się na wyżynę chwały narodowej samodzielnością, jędrnością, i tą męzką cnotą, której tak stanowczo korespondent odmawia temn zakonowi i młodzieży pod jego kierunkiem wychowującej się.

Uczony wywód i nieprzeparte argumenta tej odpowiedzi mało co nam zostawiły do dodania. Godzi się jednak wspomnieć jeszcze na zasługi dzisiejszych naszych Jezuitów w przedmiocie, o którym mowa. Gdzie dziś znaleźć większą prostotę i naturalność jak w pismach, a osobliwie w wymowie kaznodziejskiej naszych Jezuitów. Pod tym względem oddają oni i literaturze i kościołowi niezmiernie ważną usługę. Dość wskazać na jednego O. Antoniewicza. Zbawienny wpływ jego pism, jego przejrzystej prostotą wymowy, codzień wyraźniej spostrzegać się daje. Ileżbyśmy natomiast rażących przykładów panegiryzmu i napuszystości znaleźli w pisarzach, którzy niczem nieupowodowane odrazy i przesądy przeciw Jezutom temi oklepanemi zarzutami usprawiedliwiają. Nie trzeba daleko szukać. Oto w tymże samym *Czasie* i *Dodatku*, i właśnie w artykułach i korespondencyach z Włoch mu dostarczanych, znalazłyby się ustępy do przeciwstawienia i porównania, na czémby pewnie pisarze i mówcy zakonu Jezusowego nie stracili. Nie ostałby się może i list, który poruszył ten przedmiot, a nawet i wyjątki tu z niego umieszczone, jak łatwo każdy przekonać się o tem zdoła, kto słowo po słowie zechce je rozbierać. Co do wychowania i szkół jezuickich we Włoszech, korespondent nie przytoczył ani jednego szczegółu, któryby choć cieniem pozoru usprawiedliwiał ogólną jego diatrybę. Wspomniał tylko o Dantem, jako o jedynej potędze wznoszącej się naprzeciw samowładności i obskurantyzmowi jezuickiemu, jako o tym, który jedyny jest zdolnym uratować katolicyzm we Włoszech, skoro go Jezuci do upadku przywiodą popchnąwszy kraj w niewiarę lub protestantyzm. Na jego jednak nieszczęście nigdzie *l'altissimo poeta*, nie jest wyżej cenionym, nigdzie staranniej wykładanym, jak w szkołach jezuickich. Że dziś we Włoszech geniuszów, a osobliwie poetycznych, niema, to nie jest winą ani szkół ani żadnej władzy. Jestto z resztą fenomen nie lokalny ale ogólny dziś w Europie. Po latach nadzwyczajnej obfitości nastąpiła pora nieurodzaju. Obejrzmy się na narody protestanckie, najprzeciwniejsze Jezuitom. Komuż dostało się berło po Getem w Niemczech, po Tegnerze w Szwecyi, po Byronie w Anglii? Gdzież usilniejszem jest staraniem przerobić kategorjami rozum ludzki w szachownicę jak tam gdzie Hegel zapanował? A że Włosi wyrażają się najczęściej *in superlativo*, to tak było przed Jezuitami i bodaj że tak zawsze będzie, bo to jest wynikiem nie wychowania, ale południowej entuzjastycznej ich natury. Z resztą każdy naród ma swój rodzaj przesady, który wszedł w ogólny zwyczaj, nie razi i szkody nie przynosi. Namże przystało tak być w tym względzie wybrednemi i tak wysoko po nad Włochów się wynosić, którzy co chwila upadamy do nóg, ścielemy się pod nóżki *etc.* Biorąc nawet wyrażenie, z którego korespondent wziął assumpt do całej tej napaści na Jezuitów, gdzież pospoliciej jak u nas i w poezyi i w prozie i w potocznej mowie spotyka się porównanie, że się w nocy tak jasno jak na dniu białym zrobiło. Żaden pewnie naród więcej nie wielbi prostoty jak angielski, a przecież Swift jedną z najzabawniejszych swych powiastek osnuł na samych fałszach i nadętościach pospolitej mowy angielskiej, z których każda o wiele w śmieszności przechodzi przykład zacytowany przez korespondenta *Czasu*. Jakiś bogacz wschodni przybywa do Anglii z wyobrażeniem, że wszystko tam tchnie najściślejszą prawdą, ale jakżeż się dziwi, gdy na samym wstępie urzędnik dworu wysłany na jego przyjęcie, składa hołd swój u stóp jego ale tylko w słowach, bo mówiąc to stoi niewzru-

szony jak gdyby kij połknął, gdy następnie błaga go jako o największe szczęście i honor aby mu płaszcz tak dostojnego gościa nieść pozwolił, a odebrawszy płaszcz ten natychmiast go służącemu oddaje i t. d. Nikt zaiste na tych przykładach nieśmiałby pomówić Anglików o przesadę. I nikt też pewnie nie obwini Włochów o napuszystość na daleko słabszym powodzie, którego się korespondent *Czasu* uczepił by dać folgę gniewom z innego pewnie źródła pochodzącym.

Spostrzegł się też korespondent że się za daleko posunął, i już nie sam, ale przez swego kollegę rzymskiego, w liście zamieszczonym w *Czasie* z 22 listopada, cofa się acz niezręcznie ze swego stanowiska. Powiada że całkiem o jezuickich szkołach w Polsce nie pisał, że co innego spółeczność włoska a polska, że nas przeciw najbłędniejszemu wychowaniu broni nasza natura i charakter rodowy, zwłaszcza co do męzkiej cnoty, że nawet w jego przekonaniu wychowanie jezuickie może się stać u nas dobroczynnem, pożądanem i zbawiennem, a to dla tego, że staje w radykalnej sprzeczności z protestantyzmem i schizmą. Zaś co do Włoch już nie uważa takowego wychowania za szkodliwe, tylko za niedostateczne. Któżby się tego był domyślił z pierwszego listu, z owych liszek szczeblujących po scholastycznych kategorjach, z owych sofistycznych atomów i drobnostkowych praktyk, które w charakterze młodzieży rzymskiej, stojącej dotąd na tym samym stopniu co my po skończeniu zygmuntowskich czasów a nieco przed Konarskim, nie zostawiają śladu gruntownej nauki i męzkiej cnoty, żadnej samodzielności, ognia, jędrności, a tylko stężałość i skołowacenie form okazują na wierzchu. Lecz jakkolwiek sprzeczność tych dwóch listów jest uderzającą, z radością przyjąć należy ostatnie wyznania korespondenta. Zawsze jednak ta wina na nim pozostaje, że z razu zbyt porywczo dotknął przedmiotu, nad którym trzeba było gruntowniej się zastanowić, i że wszczął polemikę, którą sam teraz za *czczą* i *nieżywotną* uważa. Główny też zarzut spada na redakcyą dziennika, która spokojniej nad każdym dostarczanym sobie przedmiotem może się zastanowić i obrachować następstwa, a która tak winna swych korespondentów kontrolować aby jeden w tę a drugi w wręcz przeciwną nie ciągnął stronę. Dobra jest wszelka dyskussya w rzeczach jeszcze nierozświeconych i nieosądzonych. Wtedy dziennik może bezstronnie przyjmować najprzeciwniejsze zdania. Ale w sporach drażliwych a już dawno rozstrzygniętych, w których każdy człowiek dobrej woli już nabył przekonania, wszelkie podnoszenie *czczej* i *nieżywotniej* polemiki, jątrzy przyjaciół, sprawia radość przeciwnikom, ochwiewa błąkające się jeszcze i niepewne umysły, i nadweręża zaufanie w jedność zasad i kierunek dziennika. Nie przestaniemy też nigdy przekładać *Czasowi* jak szkodliwym jest mu ten dualizm, ten brak harmonizującej wszystko jedności, który dotąd z żalem w jego kolumnach spostrzegamy. Oto właśnie dochodzi nas *Dodatek* listopadowy, a w nim obok prześlicznych artykułów: *O stanie religijnoobyczajowym Polski w XVIII wieku,*— *Uwagi nad oczynszowaniem i uwłaszczeniem włościan w królestwie*, — znajduje się nieprzyzwoitość literacka i obyczajowa, wstręt wzbudzający opis Julii Pastrany. Nie tracimy nadziei że przyjdzie pora, w której *Czas* wytykanie podobnych zboczeń nie za niechęć ale za dowód najrzetelniejszej przychylności poczyta. Już nawet widzimy od pewnej pory większą w nim względność dla czynionych sobie przedstawień. W ostatnich *Dodatku* poszytach wystąpiono, acz jeszcze zbyt łagodnie, przeciw Rzewuskiemu i Tripplinowi. Postępu tego ku jedności kierunku najszczerzej *Czasowi* winszujemy.

KORESPONDENCYA POZNAŃSKA

GAZETY WARSZAWSKIÉJ O PRZEGLĄDZIE.

Gazeta Warszawska Nro. 276 czyli z 20 października b. r. zawiera obszerny list, w którym korespondent jej poznański podawszy ostatni nasz artykuł o Syrokomli, czyni nad nim swe uwagi a podejmując osobliwie wyrażenie nasze, że partyi nie mamy i mieć nie chcemy, stara się okazać, że każda stronnica *Przęglądu* pokazuje najwyraźniej iż stanowimy partyą i wyłączne mamy cele. Powiedzieliśmy już dawniej, że o zdanie gazet polskich pod rządem rossyjskim mało się troszczymy, a to głównie dla tego, że one nie znając *Przeglądu* sąd swój opierają na pogłoskach. na oderwanych, poszczerbionych, przypadkiem tylko w jakiej korrespondencyi wspomnianych orzeczeniach naszych, i nie dowodzeniem ale grozą oburzenia zbijać nas i w fałszywem świetle krajowi przedstawiać usiłują, Inaczej się rzecz ma w niniejszym razie. Sprawę przeciw nam wytacza pisarz wysyłający swe listy z Poznania, który oczywiście znać *Przegląd* od samych początków musi i jako widać z jego sprawozdań pilnie go czytuje. Obszerny jego przeciw nam wywód obrachowany jest widocznie nie tyle na wrażenie w królestwie co w naszej prowincyi, bo nią się prawie wyłącznie zatrudnia i porusza na nowo okoliczności, niezawodnie bardzo mało znane po tamtej stronie granicy, a które przed laty były przedmiotem żwawej przeciw nam polemiki w jednem czy dwóch pismach poznańskich. Nabył on przytem prawa do odpowiedzi przez wyznanie, że nie *liczy się bynajmniej do bezwzględnych przeciwników naszych*, że czuje *żywą wdzięczność i szacunek dla nas* z powodu iż utrzymujemy godność powołania literackiego, i że ma *szczery szacunek*, *wdzięczność i współczucie dla prawd, jakie Przegląd po za granicami swej szkoły wymownie głosi*. Wprawdzie osłabia on to prawo zarzucając nam *drobne ambicye osobiste* i utrzymując że rzucamy *zgubne nasienie w łono narodu*, ale my w mniemaniu iż mu się te wyrazy wyrwały w zapędzie polemicznym i że przy chłodniejszem zastanowieniu się skwapliwie je cofnie, nie uchylamy się od odpowiedzi, chociaż skłania nas do niej więcej chęć okazania wzajemnego szacunku dla zdolności i gorących patriotycznych uczuć pisarza, jak nadzieja wyświecenia podjętego przezeń przedmiotu tak iżby cały kraj mógł między nami sądzić, co prawie jest niepodobnem zważając na miejsce w którem korrespondent swe listy drukuje *).

A naprzód usuńmy spór literacki i kilka drobniejszych szczegółów. Korespondent twierdzi, że najniesłuszniej zarzuciliśmy pismom perjodycznym, iż dla zyskania współpracowników w pisarzach głośnego imienia, schlebiają im, drukują bez wyboru co tylko który przysłać im raczy, nieśmiejąc podnieść głosu przeciw najwyraźniejszym ich utworów zdrożnościom. Stawia on nam na to przykład Syrokomli, dla którego, jak utrzymuje, sam *Przegląd* niebył surowszym od gazet warszawskich. Należy tu rozróżnić. Być może iż równie surowo tam sądzono układ wiersza, zaniedbanie języka, niestosowne epitety, ale czyż która Gazeta zrobiła poecie chociażby najłagodniejsze przedstawienie we względach daleko większej wagi, co do tych dziwnych zapomnień nad któremi pewnie i najbliżsi jego przyjaciele boleją?

---

*) Winniśmy przecież wynurzyć wdzięczność pani Eleonorze Ziemięckiej, która acz w krótkich wyrazach ujęła się przeciw tej korespondencyi za *Przeglądem* w *Kronice* z 21 października (Nr. 288).

Nie potrzebujemy szukać daleko dowodu, że żadna Gazeta uczynić tego nie śmie. Oto tenże sam list korespondenta starczy za najliczniejsze przykłady. W nim przytoczył on w całości nasze uwagi względem sposobu, jakim p. Kraszewski usiłuje przeciw nam bronić Syrokomli. W uwagach tych ogólnych, niedotykających poety, tylko w jednem miejscu wypisaliśmy dwa jego wiersze na świadectwo, żeśmy zawsze zarzuty opierali na najwyraźniej sformułowanych jego orzeczeniach. *Gazeta* wszystko umieściła, ale tych dwóch wierszy powtórzyć nie śmiała. Tak samo postąpiła sobie *Kronika*. Przenosząc do swych kolumn dawniejszą naszą o utworach Syrokomli recenzyą, w której te same dwa wiersze się znajdowały, wypuściła je nie bacząc że bez nich nasza argumentacya traciła na całej swej sile. Taż *Kronika* ochoczo drukuje Syrokomli *Fornarinę*, w której poeta wprost obraża najważniejsze przekonania i zasady, które ten dziennik broni. A odważyłoż się jakie pismo warszawskie powstać przeciw *Staroście Hołobuckiemu*, którego autor za osobiste urazy krwawo mści się na zacnej i tylu rodakom znanej rodzinie polskiej? I oto właśnie, gdy to piszemy, przybywa pierwszy numer *Teki wileńskiej*, w której obok poezyi i artykułów Syrokomli, wieszcza, co tak sielankowo naszych kmiotków opisuje, co w nich same tylko upatruje cnoty, wyrasta artykuł Trentowskiego, najboleśniej rażący wszystkie szlachetne, patrjotyczne i chrześciańskie uczucia, bo w nim autor rzuca sumaryczne potępienie na cały stan kmieci, nie uznaje ich za synów bożych, mieści wśród błotowisk na dole człowieczeństwa, widzi w nich samo tylko złe, zwąc ich czernią, piastuną pierworodnego grzechu, ślimakiem siedzącym na liściu kapusty i oddanym li-żerowi, dwunożnem w służbie czartów bydlęciem i wynosząc nad miarę stan szlachecki, stawiając regułę że możnych rzecz odbierać a czerni rzecz hołd im oddawać, zaleca karę miecza, kija i bicza. Wprawdzie redakcya *Teki* zastrzega się, że nie podziela *niektórych* zdań autora, ale zarazem powiada, że z chęcią drukuje tę jego pracę aby wywołać dyskussyą. Lecz gdzież potrzeba takiej dyskussyi, gdzież pora? Taka dyskussya tylko jątrzyć i oburzać zdolna a pożytku żadnego przynieść nie może. Nie, — powód tu widoczny, redakcya pragnąc zyskać współpracownictwo Trentowskiego, nie śmiała jego diatryby odrzucić. Takie też mniej więcej powody i innemi pismami zdają się kierować.

Wymawia nam w dalszym ciągu korespondent, że krytykując Syrokomlę wypowiadamy walkę nie poecie ale człowiekowi zasad nam przeciwnych. Tak nie jest. Najczęściej tylko poetą zajmowaliśmy się. Nie przeczymy jednak że nieraz i człowieka mieliśmy na względzie, ale nigdy polityka. Polityki jego, prac i stosunków po za kołem literatury nie znamy wcale. Dążeniom jego by podnieść włościan, zapewnić im byt lepszy, oświatę, wszelkie prawa wolnych ludzi, oddawaliśmy zawsze i oddajemy hołd należny. Lepszej sprawie nie może żaden pisarz swego talentu poświęcić. Powstawaliśmy tylko na środki, które ku temu niekiedy obiera. Najgłębsze bowiem mamy przekonanie, że te upragnione dla klass niższych dobrodziejstwa, dadzą się osięgnąć i ustalić jedynie na drodze katolickiej, to jest przez zbliżanie się klass dotąd za nadto od siebie oddalonych, przez wzajemną wyrozumiałość, miłość i pokój, nie zaś przez grozę, terroryzm, przez ryczałtowe przypisywanie jednym wszystkich cnót, a jątrzenie drugich wyrzutami wszelkich bezprawi. Wybór między temi dwoma środkami, już nie polityka, ale człowieka, chrześcianina się tyczy. Broń nas Boże abyśmy poecie charakteru chrześcianina odmawiali. Jest on nim niezawodnie, ale zdarzają mu się jakieś chwilowe zapomnienia, może mimowolne usterki, które nadwerężają jego wpływ tam, gdzie byłby najpotrzebniejszym. To samo i w religii. W utworach Syrokomli, tyle znajduje się częstokroć namaszczenia, tyle ujmujących obrazów religijnych, a obok

tego nagle, niespodzianie, jakiś wyskok cały im urok odbiera. Niech sobie korespondent przypomni te dwa wiersze, które *Gazeta* nie śmiała umieścić. Tu widocznie *człowiek* jest w dysharmonii z samym sobą. Na to też głównie zwracaliśmy poety uwagę. Mówi dalej korespondent, że zamiast rozwodzić naszych żalów nad temi usterkami, *Przegląd* powinienby raczej użyć swego wpływu i znaczenia do spopularyzowania autora, który głosi tyle prawd i przez nas popieranych. Wątpimy, iżby dziś jakiekolwiek pismo a tem mniej *Przegląd* mógł dodać popularności tak powszechnie czytanemu autorowi. Ale właśnie że tak on jest popularnym, najmniejsze jego uchybienie staje się niebezpiecznem, i gdy nikt tych uchybień nie śmiał wytknąć, myśmy uczuli tem naglejszy obowiązek podnieść głos, chociażbyśmy mieli narazić się na najdotkliwsze zarzuty ze strony bezwzględnych autora wielbicieli. Nakoniec korespondent żali się na nas jeszcze żeśmy Syrokomlę z Dr. Tripplinem porównali. Bynajmniej. Cały ciąg naszego artykułu, wszystkie wyrażenia o jednym i o drugim okazują jaką różnicę między dwoma czynimy. Powstając przeciw sposobowi, jaki w obronie Syrokomli p. Kraszewski przeciw nam wybrał, potrzebowaliśmy zejść gdzieś bardzo nisko aby tem dosadniej okazać niewłaściwość tego sposobu, a że w tych samych listach p. Kraszewskiego była krytyka na Dr. Tripplina, najstosowniej zdało nam się użyć argumentu, że nawet i taki Dr. Tripplin miałby prawo pójść za danym przykładem przez p. Kraszewskiego i przeciw niemu obrócić oręż, którego zasłużony powieściopisarz przeciw nam użył.

Przystępując teraz do najważniejszej w liście kwestyi musimy naprzód wymówić korespondentowi że i on tak niewłaściwego w polemice używa sposobu, iż gdyby nie nasza chęć określenia raz jeszcze stanowiska, które zajmujemy, wszelka dyskussya stałaby się niemożebną. Kładzie on *Przegląd* po za obrębem narodu, a za sobą stawia miliony i dopiero wtedy do nas przemawia. Czas już wielki aby przestano się posługiwać temi milionami, które każdy na papierze może łatwo sobie przywłaszczać. Niedawne jeszcze i zbyt boleśne doświadczenie przekonało że te miliony srogo mogą omylić rachuby tych, którzy na ich powolność dla swego przewodnictwa najśmielej liczą. *Bóg i przyszłość*, że użyjemy gdzieindziej użytego wyrażenia przez korespondenta, rozstrzygną za jakim głosem te miliony pójdą, a tymczasem starajmy się, porozumiewajmy abyśmy wszyscy jednym tylko zgodnym głosem do nich, gdy przyjdzie pora, przemówili. Owoż korespondent naprzód powiada, że „twierdzenie *Przeglądu* jakoby nie miał i nie chciał mieć partyi, ani wyłącznych celów politycznych, wyjąwszy tego, który wszystkim rodakom jest wspólny, wtedy chyba tylko możnaby wziąść za zgodne z prawdą, jeźli redakcya *Przeglądu* i jej zwolennicy identifikują się z całością narodu polskiego.“ Jakiż to jest ten cel wszystkim nam wspólny? Wybawienie ojczyzny. Miałżeby korespondent nam przeczyć że w tem jedni jesteśmy z całym narodem? Bez wątpienia nie, bo inaczej aniby nam wyrażał swego szacunku, ani nawet wszczynał tej dyskussyi. A więc co chciał przez powyższe wyrazy dać do zrozumienia, nie pojmujemy. Lecz jeszcze dziwniejszą jest następująca druga część tego okresu: „W takim razie (to jest jeźli *Przegląd* i jego zwolennicy identyfikują się z całością narodu co do wspomnionego celu) zaprzeczają oni prawa obywatelstwa tym wszystkim milionom, które ziemię polską zamieszkują, a przecież do wyłącznych zasad *Przeglądu* nigdy się przyznawać nie będą.“ Tu już jest takie *non sequitur*, taka gmatwanina, że tylko widać owe miliony przeciwne *Przeglądowi*. Wolimy przeto przejść do jaśniej sformułowanych orzeczeń.

Na dowód że *Przegląd* stanowi partyą i ma wyłączne polityczne cele, korespondent przypomina żeśmy przed laty wzywali deputowanych

polskich w Berlinie do *bezwzględnej solidarności* z katolikami niemieckimi. Kto takie czyni zarzuty, winien być jak najskrupulatniejszym w przytoczeniach. Nigdy o *bezwzględnej solidarności* z katolikami niemieckimi nie było mowy w *Przeglądzie.* Przychodziły wtedy pod obrady izb bardzo ważne sprawy kościoła katolickiego, które inaczej na korzyść naszą roztrzygniętemi być nie mogły tylko za współdziałaniem katolików obu narodowości. Cóż naturalniejszego że radziliśmy wtedy *porozumienie się* co do tych kwestyi. Niech korespondent zajrzy do ówczesnych naszych artykułów a nigdzie mocniejszego wyrazu nie znajdzie, owszem zastrzegaliśmy zarazem, że *połączenie byłoby zbytecznem.* Jakże to daleko do *bezwzględnej solidarności!* Korespondent dodaje że zarazem nakazywaliśmy naszym zwolennikom zerwać solidarność kółka polskiego w razie gdyby się przeciw solidarności katolickiej ze strony innych deputowanych stanowczo objawiła opozycya. Tu potrzebaby dłuższego wyjaśnienia nad wszelki zakres tej odpowiedzi. Przypomnijmy więc tylko że za solidarnością w kółku polskiem zawsze najmocniej, od samych początków, i może najpierwsi przemawialiśmy. W pomienionym jednak czasie gdy izby miały rozstrząsać bardzo ważne sprawy kościoła, powiedzieliśmy że są kwestye religijne, które tak głęboko dotykają sumień, że dla prawdziwych katolików żadne ustąpienia nie są podobne, że zatem gorliwsi musieliby się uchylić od solidarności, gdyby większość w kółku żądała od nich takowych ustąpień. Taka jest stała reguła wszystkich katolików dobrze w religii ugruntowanych, we wszystkich stanach i okolicznościach. Jeżeli biskupi katoliccy nie przysięgają inaczej wierności swym monarchom tylko pod zastrzeżeniem praw kościoła i wskazanych sumieniem obowiązków względem wiary, cóż dziwnego żeśmy tę regułę przypominali tam gdzie przysięgi nie było, i gdzie wyjątkowe, czasowe tylko okoliczności jednych z drugimi wiązały.

Następnie korrespondent wskazuje na obszerność naszej Kroniki jako dowód że mamy obce narodowi cele. Odsyłamy go do objaśnień w poprzednim artykule dla czego poczytujemy za rzecz tak ważną, aby kraj zwłaszcza pod naciskiem schizmy i protestantyzmu, mógł się krzepić widokiem wspaniale rozwijającego się katolicyzmu za granicą. Nikt nam nie zarzuci abyśmy dla tego pomijali jakąkolwiek żywotną kwestyę dla kraju. Samże korespondent wynurza nam szacunek za prawdy po za obrębem ściśle religijnym głoszone. Zresztą zdaje się nam, że najdrobniejszy szczegół w naszej Kronice więcej wart papieru, druku i czytania, jak te listy pełne komerazów ze stolic i wód zagranicznych, którym nasze gazety znaczną część swych kolumn poświęcają.

Ale oto pozorniejszy argument: Przez nieszczęsne to naśladownictwo Francyi *Przegląd* wywiesza natrętnie sztandar katolicki na polskiej ziemi, Nic łatwiejszego jak pomówić kogo o naśladownictwo. Każde prawie usiłowanie, zwłaszcza w naszym kraju, już na wyprzedzającym nas wciąż zachodzie próbowanem było. W krajach zbliżonych do siebie czy religią, czy polityką, czy obyczajami, jednakowe fenomena jednocześnie zwykły się objawiać, a przecież bez żadnego wspólnego przygotowania, zależności i bezpośredniego związku. Zresztą niema nic w sobie zdrożnego naśladownictwo byle w dobrem i wymiarkowane wedle potrzeb i charakteru narodowego. Braliśmy tyle złego od Francyi, bierzmy teraz dobre. Właśnie dla tego, żeśmy się tyle napożyczali u patryarchy Ferneyskiego, nie pogardzajmy teraz wzorem tych, którzy w wielkiej mierze tamę już jego wpływowi we Francyi położyli. Ale my z ręką na sercu powiedzieć możemy, że żadne naśladownictwo: tylko przekonanie najczystszego sumienia polskiego zawsze nami kierowało. Żadnej solidarności z katolikami zachodu w praktyce nie zalecamy jeno ten związek duchowy, który istnieje między ludźmi jednych zasad, a cóż dopiero jednej religii? Jeżeli rozwijamy chorągiew wiary, to

chorągiew ta osadzona jest na drzewcu najrodzimiej narodowem. Naszem hasłem godło ojców naszych: Bóg i ojczyzna. Mniemamy też że istnienie *Przeglądu* wywołane zostało istotną kraju potrzebą. Nie mówmy o ludzie bo ten jak był tak i jest religijnym, a równie *Przeglądu* jak i listów korespondenta nie czytuje. Ale jakiż był stan w znacznej części klas oświeconych? O ile wpływ patryarchy Ferneyskiego, któremu wedle korespondenta bałwochwalczą cześć wielu rodaków przez naśladownictwo oddawało, ustępował, o tyle nabierała go filozofia niemiecka i nowo ukute a bałamutne teorye zachodu. I zjawiła się u nas jakaś polityka nieswojska, jakaś filozofia czynu i poezya czynu. Przyszło oddziałanie. Myśmy tego oddziałania nie stworzyli, aleśmy się stali po części jego wyrazem. Stanowisko, które *Przegląd* zajmuje, mogło być zapewnie zajętem i utrzymanem przez innych daleko lepiej i skuteczniej, ale wyprowadzenie tego stanowiska na jaw narodu było nieodzownem. Wśród zamięszania wyobrażeń należało okazać że jak w urządzeniach spółecznych, tak w literaturze i sztuce, jedyna bezpieczna droga, prowadząca do stałych zdobyczy, jest droga katolicka. Nie my też jedni uczuliśmy tego potrzebę, i nie my jedni wzięliśmy się do pracy w tym kierunku. Wszakże w Warszawie, Wilnie, Krakowie, po wszystkich częściach Polski są ludzie, których przeciwnicy partyą katolicką nazywają. Czyż to jeden *Przegląd* zasiał wszędzie to *zgubne nasienie* w łono narodu? Jakiemże prawem więc może korespondent wskazywać nas jednych rodakom i mówić: „Wiedzcie kto rzucił w łono narodu to zguby nasienie.“ Aby zaś przekonać jak jest zgubnem powiada, że myśmy w zgodne dotąd społeszeństwo wprowadzili rozdwojenie, że my daliśmy początek polemice, która wre po całym kraju. Niech sumienni ludzie odpowiedzą czy dziś większe jest rozdwojenie jak przed lat dziesiątkiem? Tak strasznie też wrącej polemiki w kwestyach katolickich nigdzie nie widać. Daleko spory zaciętsze co chwila prowadzą nasze dzienniki w rzeczach niezmiernie mniejszej wagi. Owszem pisma katolików, z obowiązku wyrozumiałe, spokojne, znoszące z cierpliwością częstokroć najboleśniejsze zarzuty od przeciwników, nadają coraz łagodniejszy ton ogólnej polemice. Wprawdzie nie nadały go jeszcze do pożądanego stopnia, kiedy korespondent posuwa się aż do oskarżenia nas o drobne ambicye osobiste, o natarczywą propagandę rekrutującą się na sposób czysto francuzki i wszędzie swe sieci zarzucającą. Na takie zarzuty, nie poparte żadnemi dowodami, niema odpowiedzi. Odwołujemy się jednak do wszystkich ludzi dobrej woli czy tak jest, czyśmy kiedykolwiek zboczyli z jasnych, przystępnych każdemu oku szlaków, czyśmy nie działali zawsze z otwartością aż do narażenia się najbliższym przyjaciołom, z szczerością aż do zupełnego zaprzania się wszelkich względów osobistych, czyśmy zastawiali sieci, albo natarczywie, natrętnie, narzucali się komu, lub szukali innych środków wpływu jak te, które ku jawnemu głoszeniu zasad podaje nam nasze pismo. W każdym innym zawodzie moglibyśmy daleko snadniej i świetniej zaspokoić ambicye osobiste, gdybyśmy jakie mieli. Nie rekrutujemy się na francuzki ani na żaden sposób, nie umawiamy się z nikim, nie tworzymy związku, nie stoimy w przymierzu z żadnem pismem, nie schlebiamy żadnemu autorowi głośnego imienia by go przyciągnąć do siebie, nie osłaniamy wad żadnego by się pochlubić żeśmy w jednym co on obozie. Niech choć w części nam za świadectwo posłuży ten oto obecny spór z *Czasem*, a sięgając tylko do kilku ostatnich poszytów, godzi się nam przypomnieć że gdy należało przyganić wyłączności, które niesłusznie wyróżnia w kraju jeden stan nad drugi, tośmy zarówno powstawali przeciw Syrokomli jak przeciw Wincentemu Polowi. Korespondent mówi jeszcze żeśmy ani jednego niedowiarka nie nawrócili. Jeźli tak jest, czyż może być lepszy dowód, że się nie rekrutujemy, że siećmi nikogo nie obstawiamy, że się

nigdy pojedynczym nie narzucamy osobom, że tylko jawnie wszem w obec głosimy stałe prawdy, przemawiając do ogółu, a co się dzieje w ogóle narodu, jakie tam zmiany w wyobrażeniach zachodzą, za czyim przewodem i wpływem, tego ani my ani korespondent obrachować nie zdoła i znowu tylko *Bóg, przyszłość i historya* okażą. Nie poczuwając się więc do żadnych znamion, po których się zwykle stronnictwa poznają, do żadnej *taktyki i dyscypliny partyjnej*, jako się korespondent wyraża, czerpiemy jeszcze w samej istocie ducha katolickiego, którym usiłujemy we wszystkiem się kierować, przekonanie, że partyi nie stanowimy. Jak już powiedzieliśmy w poprzednim artykule, duch ten zdolny wszystko objąć i ogarnąć, nie wyklucza żadnej formy, żadnej idei byle szlachetna, zaspokaja każdą potrzebę, daje pochop każdej zacnej dążności i najsnadniej zapewnia jej błogie i trwałe zwycięztwo. Pod jego światłem i tchnieniem wszystkie potrzeby i dążenia szlachetne najdzielniej rozwijać się, wszystkie polityczne stronnictwa zbierać się, bez ujmy sobie porozumiewać i w miłości chrześciańskiej dla dobra ojczyzny działać mogą; lecz dopóki one nie przestaną mieć w podejrzeniu, że on tylko zdolny służyć za pokrywkę odrębnym celom politycznym, za osłonę tylko jednemu stronnictwu więcej, dopóty widocznem będzie, że nie wyrobiły w sobie chęci do zgody i że każde jeno przemyśliwa jak nad wszystkiemi innemi wyłączny odnieść tryumf. I zdałoby się iż właśnie dla tego okazują one taką drażliwość względem ludzi żarliwie zalecających we wszystkiem drogi katolickie, że czują iż na tych drogach żadne wyłączne zwycięztwo nie jest podobnem. Najczęściej przeto nie mogąc dowieść tym rozjemcom że fałszywie lub niedołężnie zadanie podjęte wykonywają, rzucają na nich oskarżenie że za często, za wiele mówią o katolicyzmie, że go dają w zbyt silnej dozie, jak się korespondent wyraził. Mieliżby zwolennicy postępu *par excellence*, ci, co wszędzie naglą do postępu, co wszędzie go oklaskami obsypują, nie dopuszczać go tylko tam gdzie jest najbezpieczniejszym, i gdzie skoro się objawi, wszystko inne do równego z sobą pochodu podnieca? Miałażby gorliwość, tak wszędzie zalecana i wielbiona, podejrzaną być tylko w religii, której boski mistrz nakazuje nam wciąż czuwać, pobudzać się ku dobremu i coraz wyżej dążyć? Nowi Kanuci, — wołają na wiecznie wzbierające morze: „Już tego dosyć, nie pójdziesz dalej,“ — niepomni własnej zasady że za ruchem wstrzymanym następuje zastałość, a za stężałością cofanie się i upadek. Jeźli więc (powtórzymy raz jeszcze dla zakończenia) na nazwisko stronnictwa zasługują ludzie po wszystkich stanach i po całym kraju rozproszeni, którzy usiłują gorliwie służyć sprawie religii, i odrzucając wszelką taktykę i dyscyplinę partyjną a czerpiąc jedynie w boskiej nauce, pod której przewodnictwo się oddali, wszystkie pobudki i całą regułą postępowania, starają się przekonywać braci, że tylko na tem szerokiem polu, złożywszy wszystkie uprzedzenia i niechęci, skutecznie dla wybawienia ojczyzny pracować mogą, — jeźli tacy mają być zwani partyą, to i my chętnie to miano na siebie przyjmujemy. Lecz jeźli ten wyraz ma oznaczać związek zawarty i utrzymywany środkami, jakiemi zwykle polityczne stronnictwa się posługują, kryjący pod osłoną gorliwości religijnej jakieś odrębne polityczne czy społeczne cele, to jeszcze raz stanowczo odrzucamy nazwisko partyi, tak jako odrzuciliśmy go w artykule, który tę polemikę wywołał.

Przedłużyliśmy nad pierwotny zamiar ten nasz artykuł, aleśmy każdy wyraz zajmującej nas korespondencyi podnieśli. Nie spodziewamy się i nieżądamy nowej od korespondenta odpowiedzi. Na nicby się nie zdało prowadzenie dalszej polemiki. On pisać o poruszonym przedmiocie w gazetach warszawskich nie może z zupełną swobodą. *Przeglądu* kraj nie zna, a tylko z całości mógłby sprawiedliwy sąd wydać. Lecz mamy się prawo spodziewać, że baczny na tę okoliczność korespondent wspominając o *Prze-*

glądzie, jak to czyni po wyjściu każdego naszego poszytu, ważyć będzie każde słowo, by przypadkiem o nieprzytomnych fałszywego nie dał zaocznie wyobrażenia. Cząstkowe, przez pospiech często przesadzone w myśli i wyrażeniach relacye wpajają uprzedzenia w najumiarkowańsze nawet umysły. Oto naprzykład p. Kraszewski w drugiem przeciw nam wystąpieniu w *Gazecie Warszawskiej Nro.* 207, polegając nie na tych ale na podobnych im korespondencyach, powiada że „w W. Ks. Poznańskiem przez całą Przeglądowę partyą chłopek ledwie jest miany za Boże stworzenie, a Syrokomla wyklęty za to, że u ludu cnoty szuka i samej doskonałości nie widzi w panach i szlachcie,“ — że u nas „duch nienawiści, pod szatą średniowiecznej wiary, dzieli i wyklina na wieki“, — że wreście zwolennicy *Przeglądu* „ludowi nie dopuszczają się podnieść nawet cnotą ku Bogu, a w raju mu miejsca zazdroszczą.“ Niechże korespondent wejdzie w swe sumienie i znając tak przezeń nazwaną przeglądowę partyą, jako pisarzy i jako obywateli, powie czy powyższe wyrazy nie są wręcz przeciwne rzeczywistości. A jeźli uzna ich niesłuszność i jeźli rozumie tak jak my rozumiemy, że naczelnem podobnych korespondencyi zadaniem jest zbliżać rozerwane części kraju, obznajmiać jedne z drugiemi, niszczyć fałszywe pojęcia i uprzedzenia, to niech stara się jak najprędzej sprostować grubą p. Kraszewskiego pomyłkę, tem dotkliwszą, że rozgłoszoną została przez pisarza który może najwięcej wpływu na kraj wywiera i który wszystkie pojawy ducha polskiego skrzętnie śledząc, usiłuje zbierać je w jedno, godzić i ku wspólnemu kierować celowi.



Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.